JAN STACHNIUK

WSPAKULTURA

TRZASKA EVERT I MICHALSKI — WARSZAWA
1948

Książnica Zadrugi

Jan Stachniuk
„WSPAKULTURA”

Trzaska Evert i Michalski - Warszawa 1948

(Perspektywy i możliwości wielkiej kultury słowiańskiej)

Słowo wstępne.

Przedmiot rozważań opisany w tym szkicu jest rozwinięciem problemu, który ogólnie postawiony został już w poprzedniej mej pracy p. t. "Człowieczeństwo i kultura". Omawiałem tam zasady tyczące się istoty człowieka, kultury i techniki forsowania naszego człowieczego posłannictwa w świecie; starałem się uporządkować podstawy światopoglądowe t. zw. "Kulturalizmu". Szczególną uwagę budziła sprawa wynaturzenia człowieka, wykolejenia się naszego posłannictwa. Całokształt problemów związanych z degeneracją człowieka i kultury z braku innego odpowiedniego słowa, nazwałem "wspakulturą". Praca niniejsza jest poświęcona tematyce "wspakultury".

"Wspakultura" jest ogniwem ciągu myślowego, który rozwinąłem w szeregu prac: Kolejność logiczna ogniw myśli, jest inna niż porządek chronologiczny wydawanych książek. Dla orientacji czytelnika podaję więc: pierwszą pracą będącą bazą wyjściową ciągu myśli jest "Człowieczeństwo i kultura" (1946); drugą, "Wspakultura" (1948); trzecią, "Dzieje bez dziejów" (1939); czwartą, "Państwo a gospodarstwo" (1939); piątą, "Walka o zasady" (1947); szóstą, "Zagadnienie totalizmu" (1943); następną przygotowywaną pracą jest "Przyszłość słowiańszczyzny". W takiej kolejności, myśl którą rozwijam występuje najwyraziściej. Książki wyżej podane stanowią pierwszy; fundamentalny cykl. Z niego wyprowadzi się drugi cykl; zbliżający nas do praktyki bieżącej historii. Obejmie on zagadnienia realizacji rewolucji kulturowej.

Inna kolejność toku akcji jest pozbawiona sensu. Dopiero wiedząc czym jest schorzenie człowieczeństwa i kultury czym jest wspakultura, możemy określić co jest z nami, w jakiej dżungli wynaturzeń i nawarstwień chorobowych historii jesteśmy pogrążeni. Drobną ilustracją bezdroży chybionych wysiłków mogą być dzieje grupy "Zrywu", zainicjowanej książką Widy-Wirskiego "Polska i Rewolucja"; grupa ta zmarniała całkowicie i nie wielu o niej pamięta. Sprawa ta godna jest wzmianki dlatego, że punktem wyjścia "Zrywu" była idea "rewolucji polskiej", przy założeniu, że odskocznią tej rewolucji, mającej Polskę wyprowadzić z niżu cywilizacyjnego, musi być tradycyjny system wartości. Trzonem zaś tradycyjnego systemu wartości w Polsce jest chrześcijaństwo, czyli pewna odmiana wspakultury. Chciano więc uzyskać zdrowie poprzez oparcie się o wiekową chorobę. Cykl prac o których mowa wyjaśnia podstawy tragicznego błędu. To zaś otwiera drogi dla działania naprawdę skutecznego.

W człowieku jak w soczewce skupia się wspaniałość i straszliwość świata. Lecz nie zawsze to dostrzegamy. Ukazanie tej prawdy było zadaniem pracy. Można ją potraktować jak opis przygód podróżnika w najdziwaczniejszym ze światów - w zaczarowanym labiryncie schorzałego człowieczeństwa. Zły czar tego labiryntu polega na tym, że wejście w jego mroczne korytarze, zawsze się łączy z zaczadzeniem świadomości i odwróceniem

funkcji umysłu. Wszystko tu jest odwrotnością. Wędrówka przez ów zaczarowany labirynt, przy zachowaniu normalności władz duchowych z pełnej świadomości o co jest najtrudniej - to najbardziej fantastyczny cykl przygód i doznań.

Wyodrębniając pojęciowo świat kultury od "wspakultury" obnażałem ten drugi. Zdawałem sobie sprawę z tego jak dalece "wspakultura" maskuje swą istotę - inaczej mówiąc - jak dalece wynaturzona i schorzała istota człowieczeństwa niechętnie ukazuje swą właściwą postać. Człowiek posiada dwa oblicza: tworzycielskie i wspakulturowe. Dopóki to drugie nie zostanie wyraziście oświetlone żyjemy złudą jednolitości z zwartości naszej osobowości. Kosmiczne schorzenie, ubrane w czapkę - niewidkę, może wówczas bez przeszkód wyniszczać naszą substancję życiową. Podważamy ten odwieczny stan, wyjaśniając istotę wspakultury.

Od najwcześniejszych lat czułem, że każde działanie, każdy czyn dokonywany w środowisku polskim, wisi w powietrzu, nie posiada absolutnego znaczenia, to znaczy nie jest cegiełką człowieczego posłannictwa w budowie nowego świata. Z tego metafizycznego zwątpienia narodziła się niniejsza praca. Jest ona uporczywym poszukiwaniem dróg wyjścia z upadku w który historycznie zostaliśmy wplątani. W tych poszukiwaniach miałem tylko jedno światełko orientacyjne: wewnętrzne doświadczenie, intuicyjne doznanie co jest prawdziwą wartością, a co chorobliwą złudą. To była jedyna busola: Ona prowadziła przez trzęsawiska i bagna, które stanowią naturalne tła naszego bytowania. Opis tych trzęsawisk, określenie czających się w nich pułapek i niebezpieczeństw oto treść książki.

Książka jest przeznaczona dla tych, którzy żyją czujnym i napiętym rytmem wewnętrznym; dla tych którzy z ostrą wyrazistością doznają mijające sekundy istnienia. Tylko tacy doceniają tragiczny ciężar nieproduktywnych chwil i z upiornością ich toczą walkę. Narzędziem do skutecznej walki z tym złem są analizy zawarte w tej książce. Ukazuje ona ogrom niebezpieczeństw czatujących na styl wytężonego i pełnego życia ludzkiego, określa co jest naprawdę złem, brzydotą i fałszem: Inne to widzenie świata, nic nie mówiące tym, którzy już wewnętrznie wygaśli, oddali ster swego życia somotokowi wydarzeń, nie troszcząc się dokąd ich niekontrolowany prąd zaniesie.

Jan Stachniuk

I. Zasady wspakultury.

Rozdział I. Posłannictwo człowieka.

1. Dążenie do pełni życia.

Człowiek dąży do pełni życia. Upływające sekundy istnienia, przybliżając widmo nicości, wzmagają dążenie do pełni i szczęścia. Pełnia życia nie jest jednak czymś dowolnym, nieokreślonym. Złudne jest mniemanie, że pełnia życia jest różna dla różnych ludzi. Pełnię życia odczuwamy tym samym umysłem człowieczym, tymi samymi organami psychiki ludzkiej. Musi więc być w dążeniu do pełni życia coś jednolitego i jednoczącego. Tym zaś jest jedność - posłannictwa człowieka w świecie. Postępowanie życiowe zgodne z posłannictwem człowieka w świecie musi wzmagać doznanie pełni życia i szczęścia; działanie zaś z linią tego posłannictwa nie zgodne musi rodzić odczucie kosmicznego rozszczepienia i dysharmonii. Na czym jednak polega istota naszego, człowieczego, posłannictwa na świecie? I tu się rozpoczynają trudności.

Gdy chcemy sprawdzić czy znajdujemy się na właściwej drodze, czy obrany kierunek prowadzi da celu, myśl nasza musi zwrócić się do podstawowych punktów wyjścia, do bezspornych założeń i zasad. Czasem te podstawowe, bezsporne zasady są zasnute mgłą i trzeba się zdobyć na dodatkowy wysiłek by je sobie całkowicie i wyraźnie uprzytomnić. Stosuje się to do rzeczy małych i największych. Nawet tak ogólne i wielkie problemy jak historia, działalność kulturowa człowieka, państwo-społeczeństwo, kultura w ogóle, sam człowiek, winny być sprawdzane od fundamentów. I tu się rozpoczyna kłopot niezwykły. Nagle uświadamiamy sobie, że podstawowe problematy istnienia ludzkiego, kultury, nie mają u swoich podstaw jednoznacznych, bezspornych zasad.

Istnieje tu raczej wielość zasad i to mocno rozbieżnych. Dzięki temu też uzasadnione są rozliczne kierunki wynikające z różnych oglądów świata, istoty człowieka i jego roli w świecie.

Czy wobec tego wszystkie cele do których dążyła i dąży ludzkość, a w ich ramach indywidualne dążenia życiowe są też uzasadnione? Narzuca się myśl, że podstawowe zasady tyczące się istoty bytu i człowieka uległy zaciemnieniu i dzięki temu, rzeczy pierwiastkowo obce pomieszały się ze sobą. Człowiek w czasie swej historii wytworzył kilka obrazów i widzeń siebie, bardzo różnych. Na podstawie dotychczasowych dzieł kultury możemy mieć różny pogląd na istotę bytu i posłannictwa człowieka. Wydaje się jednak, że już dojrzeliśmy dziś do tego by tę pozorną nieoznaczoność mocno ograniczyć, rugując niektóre tradycyjne poglądy. W tym celu będziemy usiłowali dojść do uchwycenia najbardziej pierwiastkowych elementów, tyczących bytu i naszej istoty człowieczej.

Chcemy w ten sposób dojść do prazasad, które następnie pozwolą wyrzucić za burtę wiele szkodliwego balastu historycznego, hamującego twórczy rozmach ludzkości. Dochodzimy do zasadniczego pytania: czym jest człowiek i człowieczeństwo? Pytanie powyższe ma znaczenie fundamentalne. Odpowiedź nań określa zasadę na której spoczywa każdy światopogląd. Zasada ta winna być zgodna z naszym wewnętrznym doświadczeniem i historią. Czym zaś jest w swej istocie człowiek, odpowiedzieć nie jest wcale tak łatwo. Być może lepiej by to się udało innym istotom żyjącym, obdarzonym zdolnością rozumowania. Ale takich istot właśnie nie ma.

Według wierzeń ludowych kruk jest ptakiem żyjącym kilkaset lat. Gdyby on posiadał inteligencję, to w oparciu o swoją długowieczność, mógłby być zdolnym do szczególnie wnikliwej obserwacji człowieka i wydania trafnego o nim sądu. Siedząc na konarach prastarego dębu i patrząc w zadumie na przeistaczany przez człowieka krajobraz rozumowałby prawdopodobnie w następujący sposób: człowiek to dwoista istota: z jednej strony jest bardzo podobny do innych tworów żyjących przyrody przez to, że mnoży się, odżywia się, porusza się, oddycha jak i reszta zwierząt, z drugiej zaś posiada w sobie coś demonicznego, przez swoją zdolność opanowywania i przetwarzania na nowy kształt energii wszelkich żywiołów świata i czynienia tej mocy całkowicie sobie podległej.

Pod względem biologicznym, człowiek należy do naturalnego ładu świata, natomiast wyodrębnia się z niego przez tajemniczą zdolność wiązania energii natury w nową postać obiektywnych dzieł kultury. Wydaje się, że ta zdolność jest nieograniczona w swym zasięgu. Człowiek jest uzdolniony do nieograniczonego postępu zarówno w opanowywaniu sił natury, jak i tajemniczych żywiołów własnej psychiki. Mądry kruk, patrząc z góry na przejawy tej dziwnej zdolności reorganizacji ładu naturalnego, powie działby w konkluzji, że zasadniczą właściwością człowieka jest nieograniczona w zasięgach zdolność wiązania

żywiołów psychiki i natury w ten sposób, że powstaje nowy typ mocy, służący jako narzędzie do dalszej jej rozbudowy.

Innymi słowy - człowieczeństwo, to rozmach tworzycielski dążący do całkowitego przeistoczenia ładu naturalnego świata przez związanie energii w nim zawartej w postać dzieł kultury.

To co nazywamy ładem naturalnym świata, występuje jako odwieczny żywioł materii żywej i martwej, jako chaotyczny żywioł emocjonalny psychiki ludzkiej. Owe różnorakie pola żywiołów dla zdolności twórczych człowieka rysują się jako naturalne pole uprawy. Człowiek jest nastawiony na opanowanie żywiołów przyrody, we wszelkiej postaci. I to jest jego posłannictwo w świecie. To co w tej dziedzinie zostało dokonane jest dopiero wstępem do olbrzymiego przewrotu. Odkrycie energii atomowej ukazuje nam właściwe perspektywy tego co ma się stać. Podobnie się przedstawia wśród żywiołów biologii. Opanowanie żywiołów biologii w tej skali co i odkrycie energii atomowej nie jest już tylko marzeniem utopistów. Równolegle do tych osiągnięć rozszerzają się horyzonty w odniesieniu do żywiołów naszej psychiki.

Wbrew utartemu mniemaniu żywioł emocjonalnopopędowy naszej psychiki jest takim samym polem uprawy jak i przyroda zewnętrzna. Uogólniając możemy powiedzieć, że człowieczeństwo czyli humanizm rysuje się nam jako kosmiczne zadanie całkowitej rekonstrukcji pola żywiołów w człowieku i naturze. Kresem tego zadania i jego właściwą treścią jest opanowanie i podporządkowanie człowiekowi wszelkiej energii istniejącej w świecie, aż do najdalszych elektronów. W psychice człowieka tkwi nieugaszona tęsknota sprawczego pełnego życia, do owocnych w wynikach czynów. Wartość i pełnia życia indywidualnego w myśl tych utajonych pragnień miałaby być sumą produktywnych działań. Gdy zaś zapytamy o jakie działania chodzi, odpowiedź padnie jedna: o czyny wzmagające moc kultury.
Człowiek i humanizm, jako zadanie polega na woli rozprzestrzenienia władztwa świata ludzkiego na mroczne żywioły, wśród których przebłyskuje nasze istnienie.

Posłannictwo człowiecze przemienione w sprawczy czyn jest niczym innym jak właśnie procesem budowania kultury. U podstaw kultury nie mamy nic innego jak wolę mocy. Siła i kultura są jednością. Natomiast przejawem najgłębszej z chorób istoty człowieczeństwa jest rozdzielanie tej jedności a tym bardziej przeciw stawianie jej członów, jako elementów rzekomo sobie wrogich.

Zejście z drogi posłannictwa człowieczego otwiera przed nami straszliwy labirynt kosmicznego wynaturzenia. Praca niniejsza jest poświęcona w głównej mierze wykazaniu znamion tej choroby. Zobaczymy to w toku dalszego wykładu.

2. Ewolucja tworzycielska świata.

Świat jest wolą kosmiczną dążącą do osiągnięcia coraz bardziej złożonych i doskonalszych form.

Spojrzawszy wstecz widzimy w czasie kolejne wcielenia tej kosmicznej woli: układy gwiezdne, słoneczne, planety, skupiska energii, świat mineralny, w końcu materię żywą pod postacią bakterii, roślin i zwierząt. Pomiędzy materią martwą i żywą istnieje bardzo wyraźny przedział, polega on na różnicy kierunku ewolucji. Materia ulega prawu wzrostu entropii. Znaczy to, że energia stanowiąca jej podstawę nieubłaganie wypromieniowuje w

przestrzeń. Atomy - cegiełki naszego układu gwiezdnego, rozkładają się, przemieniając się w promienistą energię uciekającą w bezkres przestrzeni. Energia świata na podobieństwo rozgrzanego czajnika stygnie ulegając wzrostowi entropii. U kresu entropii mielibyśmy nieogarnioną przestrzeń wypełnioną śladami energii.

Inaczej przedstawia się sprawa z materią żywą. Kierunkowa jej naturalnej ewolucji jest wręcz przeciwna: prawem jej jest skupianie energii. Każdy gatunek żywiołowo dąży do ogarnięcia w swoje żyjące ciało największej ilości energii słonecznej i materii. Znane jest doświadczenie z bakteriami, które doprowadziło do stwierdzenia, że gdyby świat zewnętrzny był idealnie przystosowany do potrzeb ich fizjologii, mnożyłyby się one w tak lawinowy sposób, że po upływie ośmiu miesięcy potomstwo jednego żyjątka przedstawiałoby żyjącą masę wielkości globu ziemskiego!

Tyczy to całej materii żywej. Wyobraźmy sobie tylko co by się stało gdyby ród królików nie miał trudności ze zdobywaniem środków utrzymania i gdyby nie istniały wrogie mu gatunki.

Niepowstrzymana tendencja do rozrostu biologicznego tym silniej występuje na czoło, im niższy gatunek mamy na uwadze. Na drodze tendencji nieograniczonego rozrostu biologicznego stoi jednak nieprzezwyciężona trudność w postaci braku sprzyjających fizycznych warunków.

Nazwiemy ją "zaporą naturalną". Dławi ona cały świat żyjący. Dzięki niej przy życiu utrzymują się tylko nieliczne egzemplarze z każdego pokolenia danego gatunku.

Natura, stworzywszy świat żyjący, usiłowała dojść do jakichś lepszych wyników, rozwijając coraz sprawniejsze i wyższe gatunki, dając im na pożarcie gatunki niższe. Tak więc od bakteryj poprzez gady, ryby, ptaki, toczyła się ewolucja ku ssakom u kresu której znajdujemy w końcu człowieka.

Człowiek biologicznie należy do świata zwierząt. W podobny sposób rodzi się, odżywia, umiera.

Częścią swego biologicznego istnienia ulega tym samym prawom. Zastanówmy się na chwilę co stanowi istotę tych praw. U podstaw biologii znajdujemy dwa elementarne prawa: wolę nieograniczonego rozrostu i gwałcącą tę wolę "zaporę naturalną". W świadomości ludzkiej przeciwstawiają się te dwa zjawiska, jako fenomen tęsknoty do "szczęścia fizjologicznego" i upiór walki o byt. Od strony fizjologicznej, czujemy, że świat nie spełnia warunków optimum istnienia, t. j, szczęścia fizjologicznego. Byłoby ono osiągnięte gdyby "zapora naturalna" nie istniała, a świat zewnętrzny radykalnie dostosował się do potrzeb naszego ciała. Tendencja bio-wegetacji do ogarnięcia świata, ma więc dwa oblicza: z jednej strony jest to przedmiotowa wola nieograniczonego wzrostu, z drugiej - podmiotowa wola "szczęścia fizjologicznego". Wszystko co żyje, grawituje do niego. Każda komórka w żyjącym organizmie, każdy żywy twór posiada wizję optymalnie przystosowanego do potrzeb świata zewnętrznego. Na ekranie naszej podmiotowej świadomości odbija się to jako pragnienie wolności, sprawiedliwości, harmonii, miłości i t. p.

Natura, tworząc coraz, sprawniejsze gatunki zwierzęce, nie uzyskała zadowalającego rozwiązania.

Dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że na tej drodze, nie podobna uzyskać lepszych wyników. W kręgu biologii nie podobna uzyskać wyników rewolucjonizujących istniejącą równowagę świata.

Cóż pomoże jeżeli się stworzy gatunki o sprawniejszym systemie mięśniowym, silniejszych kłach większej ilości nóg i rąk, o lepszym sposobie rozmnażania się? Niewiele. Biologia nie może przebyć pewnych granic. Granice te stanowią o jej "wieczystym wrocie". Wszystkie gatunki zwierząt, do nich należy i człowiek, są zamknięte w "wieczystym wrocie" bio-wegetacji, w wiecznej powtarzalności form, które w układzie świata nie są zdolne dokonać istotnych zmian. Na tym torze rozwoju przyroda zatraciła swój cel, jako nieosiągalny. Dzięki temu przestała być docelową, dążącą do czegoś określonego. Prawem jej stała się przyczynowość, zamknięcie się w kolisku wieczystych przyczyn i skutków. Utknięcie pierwotnego kierunku ewolucji. Zamazało wszystkie jego kontury. Przyrodnik nie jest dziś w stanie powiedzieć, co jest "wyższe" wśród różnych cech morfologicznych i gatunków. Nie może być rozstrzygnięty spór - co jest "doskonalsze" - ameba, mrówka, czy też słoń, pies itd. Z tego stanowiska patrząc, wątpliwości objąć mogą. również i samego człowieka.

Lecz człowiek jest nie tylko istotą biologiczną. Jest głęboko dualistyczny, gdyż oprócz przynależności do "wieczystego wrotu" posiada powołanie do specjalnych zadań, które spełnia na szlaku budowania kultury jako nowej formy energii w świecie. To go wynosi ponad świat zwierzęcy. Wola kosmiczna w nim utorowała wylot na nową formę energii odmienną od swej hipostazy-materii martwej i hipostazy biologicznej. Jest to wylot na kulturową kondygnację świata.

Tu się otwierają perspektywy na cele ogólnej ewolucji świata. Świat posłannictwa ludzkiego nosi charakter docelowy. Biologia ludzka pomimo głębokich podobieństw i istotnego powinowactwa z całym światem żyjącym, pomimo nawet wspólnej tęsknoty do szczęścia fizjologicznego, posiada znamię zasadniczej odrębności: Z jej korzenia wyrasta świat popędów, namiętności i wrodzonych dyspozycji, stanowiących fundament człowieczeństwa. Psychika ludzka i w niej zakotwiczony geniusz tworzycielski korzeniami swymi sięga do ciała, do komórki, do genów w plazmie rozrodczej. Bez j tej właściwości w podstawach biologii ludzkiej, nie istniałby wylot na świat kultury. Wylotem tym jest wrodzony kierunek naszych emocyj i pierwiastkowych zdolności. W przeciwieństwie do przyczynowej struktury przyrody orientuje się on docelowo. Uświadomienie sobie tego celu jest wstępnym zadaniem.

Tam gdzie człowiek nie jest skażony przez różne schorzenia pierwiastka tworzycielskiego (czym się będziemy dalej wnikliwiej zajmowali) odruchowy sposób doznawania świata nosi specyficzne znamiona. Świat namiętności, popędów, instynktów naszej psychiki dla którego mamy określenie "żywiołu emocjonalnego" posiada swój kierunek, swoistą strzałkę orientacyjną. Tą kierunkową jest pierwiastkowa "wola tworzycielska", wola mocy. Pozostaniemy przy umówionym terminie "woli tworzycielskiej". Wola tworzycielska istnieje w każdym z nas jako wrodzony zestrój postaw emocjonalnych i władz duchowych, dzięki którym jest możliwa orientacja na cele naszego posłannictwa a z kolei realizacja dzieła kultury. Spróbujmy to opisać od strony odczuć podmiotowych.

W pierwszym rzędzie narzuca się naszej uwadze właściwe każdemu zdrowemu człowiekowi odczucie powinności kosmicznej. Wejrzawszy w głąb siebie stwierdzamy, że pełne życie jest możliwe tylko wówczas gdy spełniamy jakieś wielkie dzieło, które jest nieskończenie ważniejsze niż nasze indywidualne istnienie. Czujemy, że nasze ciało, życie w

nim zamknięte, jest ważne tylko jako element, służący spełnianiu się dzieła: Człowiek jako byt biologiczny ani też jego esencja "duchowa" nie może być celem, lecz tylko środkiem do dzieła. Życie ludzkie ma sens i wartość tylko wówczas gdy czemuś służy. Na tym podłożu tylko zrozumieć można urzekającą moc bohaterstwa, wykwitającego z ofiary naturalnej wartości życia na rzecz wartości kultury.

Równolegle z tym odczuciem występują inne: współistnienie z rytmem wielkiego świata. Niema tu miejsca na podział "ja" i obce, albo nawet niechętne "nie-ja". Czujemy, że świat i "ja" to organiczna jedność. Instynkt rysuje nam świat i życie jako coś jednolitego. Człowiek, jako posłannictwo do spełnienia, jest wpleciony w plastyczne środowisko, skore do poddawania się jego organizacyjnym bodźcom. Dzięki temu jest do pomyślenia tworzycielska ewolucja świata.

Następnym doznaniem wynikającym z woli tworzycielskiej jest odruchowa wola sprawczego czynu. Działanie otwiera wyloty na nową postać bytu. Stąd też odruch do sprawczego czynu jest organicznie związany z naturą zdrowego człowieka. Indywidualność człowieka to zdolność do czynu, i wola uczynienia swego działania jak najbardziej owocnym.

Wola tworzycielska jest uzbrojona w organ dzięki któremu proces twórczej rekonstrukcji świata nasza psychika widzi w aureoli piękna. Ewolucję tworzycielską świata doznajemy jako coś co porywa i zapala naszą wyobraźnię, urzeka umysł. Tak odbija się napór kosmicznego powołania na ekranie naszej świadomości. Poczucie powinności kosmicznej, doznanie jednorodności świata i jedności ewolucji rozwojowej, wola sprawczego czynu zdolnego wzmóc tę ewolucję i przydźwięk piękna, oto są przymioty "woli tworzycielskiej". Jest ona trwałym znamieniem młodości, rozkwita w każdym zdrowym i żywotnym osobniku. Wszystkie ludy, żyjące w stanie natury, tak właśnie doznają świat, i w tych kategoriach wyraża się ich światopogląd. Taką była pierwotna kultura ludów starożytnej Grecji, Rzymu, Celtów, naszych przodków słowiańskich, Germanów. Dopiero tajemnicza choroba kulturowa zamazała pierwotną czystość widzenia.

W myśl naszych założeń, człowiek jest czołem ewolucji tworzycielskiej świata. Opisaliśmy już dwa składowe czynniki takiego widzenia człowieka: biologię ludzką i wolę tworzycielską. Możemy przystąpić do omawiania ostatniego i najbardziej zasadniczego czynnika; nazwiemy go "wolą instrumentalną". Cóż to jest "wola instrumentalna? W ogólności ująć ją można jako całokształt narzędzi i środków, dzięki którym człowiek spełnia swoją rolę w ogólnej ewolucji świata.

Najbardziej narzucają się uwadze środki natury materialnej, jak to: technika, maszyny, drogi, okręty, przemysł, środki komunikacji, itd. Ale to jest tylko część woli instrumentalnej. W całości bowiem składają się na jej istotę: **a)** sprawcze działanie, **b)** instrumenty i narzędzia w ścisłym znaczeniu, **c)** instytucje ciągłości historycznej dzieła.

Wola tworzycielska jako kierunek napięć w psychice ludzkiej pozostałaby bez wpływu na tok spraw świata, gdyby nie zdolność przeistaczania się jej naporu w realny, sprawczy czyn. W służbie działania znajdują się pierwiastkowe zdolności realizacyjne człowieka jak: intuicja, intelekt, mięśnie, ręce. Praca i działanie jako owocne wyładowywanie się energii ludzkiej, to pierwszy element "woli instrumentalnej". Jeśli działanie sprawcze ma być skuteczne, należy witać radośnie to wszystko co jego potęgę wzmaga. Są to narzędzia pracy: technika i .nauka, industrializm, państwo, organizacja społeczno-gospodarcza. Regułą tu

musi być postęp i rozwój, stwarzanie narzędzi coraz sprawniejszych. Trzecim elementem "woli instrumentalnej" jest zasada "historyzmu".

Podstawą naszego pojmowania istoty człowieka jest traktowanie jego jako istoty wiecznej, ciągłej przez pokolenia. Ludzkość to jeden człowiek, to jedno wielkie ciało, tylko rozczłonkowane w czasie na pokolenia i jednostki. Otóż ten wielki, wieczny człowiek stoi wobec swego posłannictwa - przeistoczenia świata, które dokonać może tylko czynem, niezmordowaną pracą swoich członków - wysileniem przemijających indywiduów niezliczonych pokoleń. Państwo, wiedza, technika są to instrumenty wzmagające jego pracę. Ale oprócz, tego musi on pokonywać trudności wewnętrzne wynikłe z ciągłości przepływu pokoleń w czasie: swoje naczelne zadania kulturowe trzymać przed oczyma generacji jako cel i zasadę organizującą energię 'życiową milionów - ciągle rodzących się i wymierających. Narzędzia temu służące to: instytucje światopoglądu, sztuki, wychowania, świadomości grupowej, literatury. Pomost tradycji dziejowej, a więc "historyzm" oto ostatni atrybut woli instrumentalnej.

Uogólniając stwierdzamy, że człowiek, jako czoło ewolucji tworzycielskiej świata rysuje się nam jako organiczna jedność, żywa i rozwijająca się po linii swych przeznaczeń. Tak pojmowany człowiek i człowieczeństwo, odbiega znacznie od potocznego i zmysłowego doświadczenia.

Wnikając w głąb człowieczeństwa, widzimy jego zasadnicze człony, wtopione w ciągłość ewolucji ogólnej. Gdy na chwilę zapomnimy o tej ciągłości żywego rozwoju, wszystkie trzy człony składowe człowieka ukazują się jako autonomiczne kategorie: odrębnym bytem wydaje się być biologia ludzka, czymś przypadkowym impulsy i bodźce woli tworzycielskiej, i dziwnym się wyda świat "woli instrumentalnej".

Ujmując człowieka w ciągłości ewolucji tworzycielskiej świata, widzimy głęboką celowość i z niej wynikającą organiczną jedność czynników składowych stanowiących o człowieku. Stąd też w ewolucji tworzycielskiej świata jednością jest dla .nas układ stanowiący o istocie człowieka: jednością są wszystkie trzy ogniwa:

1. biologia ludzka
2. wola tworzycielska
3. wola instrumentalna.

Nierozerwalność i celowa spójność tych trzech czynników stanowi o prawdziwej treści pojęcia "człowieka". Tym pomostem toczy się spełnianie naszego posłannictwa. Pierwotna energia biologiczna, która w świecie zwierzęco-roślinnym jest wycelowana na nieograniczony rozrost masy cielesnej gatunków u człowieka przeistacza się w wolę mocy i wolę tworzenia. Z kolei wola tworzycielska prowadzi do nieograniczonego rozwoju woli instrumentalnej. Ten sam bodziec, tę samą ciągłość widzimy w trzech posta- ciach spełniającego się humanizmu.

Co się jednak stanie gdy w tym łańcuchu nastąpią powikłania? Staniemy wówczas przed tajemniczym schorzeniem ewolucji tworzycielskiej a tym samym i jej centralnej osi- człowieka.

Pojęcie "człowiek" nabierze wówczas odmiennej treści. Świat ludzki uzyska nieprzeczuwane formy nawarstwiających się komplikacyj, wynikłych z kosmicznego

wynaturzenia. Obejrzyjmy się w koło: czy to co nas otacza nie nasuwa podejrzenia, że w poważnej mierze wyrosło z podłoża tej właśnie choroby?

3. O istocie kultury.

Człowiek i człowieczeństwo jako zadanie do spełnienia realizuje się w dziele budowania kultury.

Ale co to jest kultura? Pojęcie to jest w powszechnym użyciu. Każdy nieomal nim się posługuje, biadając nad upadkiem "kultury", szerzeniem się "barbarzyństwa", zanikiem kulturalnych manier w towarzystwie, "niekulturalnym" zachowaniem w tramwaju lub przy stole, popłakując nad "zdziczeniem", tryumfem brutalnej siły w stosunkach międzyludzkich i t. d. Gdy się zestawi wszystko co na temat kultury się mówi i za co ją się uważa, można dojść do stwierdzeń najdziwaczniejszych. Jest 'to właściwie słowo, które oznacza to samo co "dobrze". Ktokolwiek coś uważa za dobre, jemu dogadzające, nazywa to - "kulturalne", co zaś przeciwne - "niekulturalne".

Stąd też jest to raczej przymiotnik, pojęcie pozbawione własnej treści. Każdy murzyn zjadając krowę swego bliźniego, może mówić dzięki temu, że postępuje "kulturalnie", w wypadku zaś gdy jego krowa zostaje przez kogoś zjedzona nazwać to postępkiem wysoce "niekulturalnym". Kultura jednak posiada własną przedmiotową treść i to bardzo określoną. Tylko dzięki rozpowszechnieniu się chorób kultury ta treść została zagubiona a samo pojęcie uległo dziwacznej perwersji. 'Tyczy to wszystkich naczelnych pojęć doby współczesnej.

Terenem posłannictwa człowieka jest ład naturalny świata, a więc ład, który powstał w poprzednich fazach ewolucji ogólnej. Ład naturalny to wielokształtne "pole żywiołów"; widzimy je jako świat minerałów, roślin, zwierząt, układów energii cieplnej, świetlnej, elektrycznej, jako tajemne napięcia w naszej psychice, jako odruchy psycho-fizyczne .naszego ciała i t. d. Kultura jest procesem wiązania energii "pola żywiołów" w nową postać. I tak dokonujemy związania energii żywiołów materialnych poprzez wynalazki - ognia, umiejętność spożytkowania metali, brązu i żelaza, energii atomowej. Energie w ten sposób związane zestalamy w metodach obróbki opornego świata materialnego, jako prawa naukowe instytucje gospodarcze i t. d. Podobnie wiążemy energie żywiołów biologii poprzez odkrycia biotechniki, eugeniki, hodowlę zwierząt, uprawę roślin, stwarzanie nowych gatunków bardziej użytecznych. Usiłujemy wiązać żywioły naszej emocjonalnej istoty w bardziej wydajnych normach etyczno-wychowawczych, systemach sztuki, religii i światopoglądu. Wszelka kultura jest ciągłością wiązania energii w postaci obiektywnych wytworów, w których jest zaklęta moc. Związana energia służy do potęgowania tego samego co do kierunku procesu. W ten sposób spełnia się nasze ledwo przeczuwane, utajone dziś jeszcze posłannictwo człowiecze. Nie może tu zachodzić żadna sprzeczność pomiędzy człowiekiem i jego dziełem, gdyż człowiek to jego dzieło kulturowe. Jeśli jednak takie rozdźwięki ukazują się, jest to nieomylny sygnał głębokiego schorzenia. Analizie tego schorzenia poświęcimy dalsze rozdziały niniejszej pracy.

W świetle tych uwag kultura, jest to proces wiązania energii pola żywiołów. Proces ten w swoich konsekwencjach winien doprowadzić do najgłębszego przewrotu w strukturze świata. Kresem tego ciągłego przewrotu kosmicznego, przeistaczającego w skali absolutnej budowę i oblicze świata jest całkowite ogarnięcie przyrody przez kulturę. Dociekania nad istotą tego kresu są dziś dla nas zajęciem całkowicie bezużytecznym. Nie potrzebujemy więc nim się zajmować. Sama jednak kultura, jako ciągłość człowieczego wysiłku

wycelowanego na dzieło rekonstrukcji świata, winna skupić na sobie szczególną uwagę. Mówiąc o ciągłości procesu kultury, mamy na uwadze jego podstawę, którą jest ciągłość rozrostu woli instrumentalnej. Ona jest bowiem ramieniem człowieczego posłannictwa.

Żywioł emocjonalny jako wola tworzycielska w indywidualnej psychice jest tylko surową energią, domagającą się zatrudnienia w forsowaniu procesów kultury. Uzależnione to jest od tego, czy uda się je przemienić w energię użyteczną. Bodźce woli tworzycielskiej muszą być związane i uchwycone w rygle, dzięki którym przemienić się mogą w siłę napędową działania. Energię napięć trzeba uchwycić w tryby "wiązalników energii emocjonalnej". To tylko jest nasze co jest uprzedmiotowione i uzewnętrznione. Dzięki "wiązalnikom energii emocjonalnej" nieuchwytne żywioły psychiki 'ludzkiej stają się podatne do kierowania nimi, używania ich do budowy dalszych etapów dzieła kultury.

"Wiązalnikami energii emocjonalnej" albo kulturowytworami emocjonalnymi nazywamy środki, za pomocą których chaos emocyj przemieniamy w zestroje sił nadających się do kierowania. Im bardziej rozbudowujemy "wiązalniki energii emocjonalnej", tym bardziej zwiększamy obszar władztwa nad żywiołami naszej psychiki i możliwościami ich spożytkowania. Jest to rozwój kultury duchowej. Konkretnie oznacza to nic innego jak właśnie postęp w dziedzinie sztuki, filozofii, zasad wychowania, norm etycznych i prawnych. Wyobrażenia religijno-artystyczne, pojęcia światopoglądowe i normy postępowania są "wiązalnikami energii emocjonalnej", gdyż dzięki nim zestala się pewne zakresy emocyj i przemienia się w sprężynę określonego typu aktywności społecznej. Dzięki nim świat duchowy jednostki zostaje uorganizowany; jednostka wie co jest dobre a co złe, ma wykreślone drogi prowadzące do urzeczywistnienia dobra i zwalczania zła, wie jak czuć i postępować, co czynić w każdej chwili. Idee, wzory i normy etyczne, a więc to wszystko co stanowi treść kultury duchowej, mają sens tylko dla tego, że określają warunki skutecznego działania.

Utorowanie drogi działania przez oporny świat, to wielka dziedzina kultury społecznej. Do zakresu kultury społecznej należą środki wzmagające skuteczność i wydajność zbiorowej aktywności. Idee i wzory, które nam daje kultura duchowa pozostałyby majakami, gdyby nie istniała sfera narzędzi, umożliwiająca wywalczenie dla nich miejsca w opornej rzeczywistości społecznej. Całokształt tych narzędzi możemy nazwać "socjotechniką" albo kulturowytworami społecznymi. Postęp w dziedzinie socjotechniki polega w pierwszym rzędzie na przyroście potęgi środków, dzięki którym rozprzestrzeniamy gotowe wytwory kultury duchowej. Są to: społeczny system wychowawczy, prasa, książka, propaganda, opinia publiczna, kontakty społeczne i t. p. Bez tych narzędzi dany ideowzór nie potrafi opanować świata emocyj milionów jednostek. Nowe kreacje duchowe tym głębiej przenikają życie emocjonalne jednostek i tym szerzej się upowszechniają im większy jest postęp w socjotechnice - a więc w metodach i systemach wychowania, techniki, kształtowania opinii publicznej, propagandy itd. Gdy dany ideo-wzór jest upowszechniony w masach, rodzi on nowy, jemu odpowiadający styl działania i współżycia ludzkiego, mający swój odpowiednik w nowej organizacji i konstrukcji państwa. Postęp w sprawności organizacji społecznej i państwa to dalsze ogniwo rozwoju socjotechniki.

Wiązanie energii żywiołów materialnych daje efekt w postaci rozwoju kultury materialnej. Kultura materialna to rozwój środków władztwa wobec przyrody. Rozpada się ona na trzy wielkie działy: technikę mechaniczną, biotechnikę i gospodarstwo. Przez technikę mechaniczną, oznaczamy związaną energię przyrody martwej; są to osiągnięcia w dziedzinie metalurgii, chemii, budowy narzędzi wytwórczych, maszyn i t. p. Biotechnika to

związana energia życia jako rolnictwo, hodowla, medycyna, eugenika i t. d. Skojarzenie środków przyrodo-techniki z socjotechniką, daje nam sferę zjawisk gospodarstwa.

Kultura jest więc z jednej strony ciągłym procesem rekonstrukcji świata, z drugiej zaś obiektywnym stwarzaniem nowej postaci energii w formie rozrastającej się woli instrumentalnej. Tę nową postać przeistoczonej przez człowieka energii ładu naturalnego, kumulującej się w woli instrumentalnej, będziemy nazywać "kulturowytworami". Kulturowytwory jako obiektywne związania pierwotnej energii dzielimy na: **a)** kulturowytwory duchowe; **b)** kulturowytwory społeczne i **c)** kulturowytwory materialne. Stanowią one swoisty aspekt woli instrumentalnej.

Postęp kultury polega więc na potęgowaniu ramienia naszego posłannictwa - woli instrumentalnej; to zaś oznacza ciągłość procesu zwiększania obszaru władztwa wśród ciemnych żywiołów ładu naturalnego. Jego wyrazem znów jest rozwój kulturowytworów duchowych, społecznych i materialnych.

Kulturowytwory nie są jakimś luźnym skumulowaniem nowej postaci energii. Wręcz przeciwnie: z nich formujemy organizmy coraz sprawniejszego historycznego działania. Tu się znajdują uchwytne szczeble naszego człowieczego rozwoju. Widzimy stąd właściwą linię ewolucji. Istotną jej cechą jest stopniowe przerastanie ładu naturalnego przez kulturowytwory, coraz pełniejsze opanowywanie mechaniki tajemnego procesu.

Przekucie pola żywiołów, na podległe człowiekowi związania energii, jest istotą procesu kulturowego. W takim ujęciu "kultura" nie ma nic wspólnego z tym co się o niej powszechnie mówi. Stojąc na tym stanowisku widzimy właściwą linię ewolucji świata.

Rozdział II. Schorzenie człowieka jako istota wspakultury.

Zajmijmy się teraz zasadniczo niepospolitym chociaż powszechnym zjawiskiem na globie a mianowicie zahamowaniem czoła ewolucji tworzycielskiej świata i konsekwencjami ustania procesu kultury. Życie kultury jest zjawiskiem stosunkowo niedawnej daty. Dopiero w ostatnich kilku tysiącach lat, zakiełkowały w różnych punktach globu ziemskiego wątłe rośliny kultury.

Napotkały one na wielorakie opory, co sprawiło wstrzymanie rozwoju w pierwotnym kierunku i wykolejenie się w przewlekłe choroby. Energie prące ku przeistoczeniu ładu naturalnego stały się pastwą głębokich schorzeń. Musiały stąd wyniknąć niesłychane powikłania. Jasną bowiem jest rzeczą, że wstrzymanie ewolucji tworzycielskiej musi odcisnąć stygmat choroby na wszystkim.

Świat straci swoją wspaniałość, gdyż dozna kalectwa w tym co stanowi jego najwyższe piękno: ewolucję ku formom doskonalszym, możność stania się czymś więcej niż jest. Nad tym, co wyniknie, gdy proces kultury zostanie wstrzymany, trzeba poważnie się zastanowić. Nie. są to tylko akademickie rozmyślania. Ogromne zakresy życia, które nas otaczają, noszą na sobie znamiona tego właśnie straszliwego kalectwa. W tym schorowanym, wykrzywionym świecie rodzimy się, dojrzewamy, umieramy i dlatego nie uderza nas jego upiorność. Trzeba pewnego wysiłku wyobraźni by schorzałość świata otaczającego dostrzec. A wówczas otworzą się nam widoki na coś tak niezwykłego i koszmarnego, że nie prędko wyjdziemy ze stanu najwyższego zdumienia.

1. Rozpad humanizmu i kultury.

W ramach ewolucji tworzycielskiej świata, człowieka widzimy jako żywą jedność składającą się z **a) biologii ludzkiej, b) woli tworzycielskiej, c) woli instrumentalnej**. Istotą człowieczeństwa jest przerzut energii przez te trzy ogniwa. Wszystkie trzy stanowią integralną całość humanizmu. Czy możemy sobie wyobrazić pełnię życia ludzkiego, samego człowieka, bez jednego z tych ogniw?

Człowieczeństwo w oderwaniu od woli instrumentalnej, przekreślałoby istotę człowieczeństwa; niepojętą byłaby wola tworzycielska, a treścią biologii ludzkiej stałby się wyłącznie dwunogi ssak.

A jednak faktem jest, że ciągłość procesu kultury, ugruntowana na przerzucie energii kosmicznej przez owe trzy ogniwa, często doznaje przerw. Transmisja energii idąca z biologii ludzkiej, poprzez wolę tworzycielską na ramię woli instrumentalnej czasem zawodzi. Co się wówczas dzieje?

Następuje rozpad humanizmu i rozszczepienie człowieka. Spójna całość człowieczeństwa rozkłada się na człony składowe. Rozpocznie się proces kosmicznej dewastacji. Zobaczmy jakie są tego przyczyny.

Kultura jako proces rekonstrukcji świata jest względnie świeżym zjawiskiem. Dyspozycje ku niej, są wyraźnie wzmagające się w rozwoju gatunku ludzkiego. Wiele przemawia za tym, że rasy ludzkie, które istniały przed nami (np. neandertalczycy), posiadały mniej rozwinięte zdolności kulturotwórcze. Należy więc na pierwiastek humanistyczno-tworzycielski patrzeć jako na coś co jest w trakcie rozwoju, w procesie wzmagania swego rozmachu. Z nauk biologicznych wiemy, że nowe organy i uzdolnienia są chwiejne i niepewne w swym działaniu, w przeciwieństwie do organów i ich funkcyj starszego pochodzenia. Dzięki swej młodości narażone one są na rozliczne choroby i wynaturzenia; łatwo też ulegają naciskom przeciwności. Liczyć się więc należało, że rozmach kultury napotka w swych początkach na trudności z którymi nie łatwo się upora.

Podstawowy kierunek napięć, a więc napór energii życiowej idący od podstaw biologii ludzkiej, poprzez sublimacje ku woli tworzycielskiej, a następnie rozbudowie zakresu wali instrumentalnej, nie będzie posiadał wyrazistej linii, pewności, zdecydowania i wykończenia. Wystarczy wejrzeć we własną psychikę, aby dostrzec, że proces przeistaczania się pierwotnej energii bio-seksualnej, opisany przez Freuda i Adlera, na bodźce kulturotwórcze, przebiega przez jakieś liczne opory wewnętrzne, obniżając końcowy wynik. Moglibyśmy to określić, jako utajoną bezwładność wewnętrzną kultury. Biologia ludzka jakby stawiała pewien opór w sublimacji jej energii na popędy i emocje stanowiące o woli tworzycielskiej w człowieku. A z kolei słusznie podkreśla się zjawisko odruchowego "lęku przed kulturą", tajemniczy opór przed utrwalaniem się substancji "ja" w ciągłości dzieła. Są to echa prastarych dyspozycyj do wieczystego wrotu, atawistyczne ciążenie do czysto biologicznej kondygnacji istnienia.

Podobną rolę mogą odegrać wstrząsy natury społeczno-politycznej. Długotrwałe wojny, najazdy, anarchia, rozkład organizacji państwowej, a poza tym klęski żywiołowe podcinające zbiorowe życie, mogą doprowadzić do unicestwienia warunków, od których zależy rozwój procesów kulturalnych.

Zupełnie inny charakter noszą czynniki unicestwiające kulturę wewnątrz indywidualnej osobowości. Zawsze będzie się zdarzało że niezależnie od czasu i miejsca w poszczególnych osobnikach będą zachodziły zjawiska uwiądu sił, schorzenia nerwowego,

wyczerpania emocjonalnego, zaniku woli życia, itp. Osłabienie mięśnia sercowego, nieuchwytny uraz nerwowy, układ dziedziczny genów, wyczerpanie energii życiowej itp. będą czynnikami wyrywającymi jednostki z rytmu kultury.

Największe przeszkody w ciągłości tworzenia kultury znajdują się w naszej nieporadności i niewiedzy. Świat kultury posiada charakter docelowy. Ażeby skutecznie, docelowo działać, trzeba mieć świadomość celu i środków, świadomość istoty naszego posłannictwa i niezliczonych etapów jego historycznej realizacji. Taką wiedzę o sobie, o istocie człowieka dopiero usiłujemy wywalczyć, czynimy pierwsze kroki. Jako drobny przykład podać możemy ogrom trudności piętrzących się przed ludzkością w związku z stosowaniem techniki do produkcji.

Wszystkie momenty razem działały przeciw kulturze w epoce gdy ludzkość sposobiła się do ważkiego kroku na drodze swego posłannictwa. Działo się to w tysiącleciu poprzedzającym naszą erę. W różnych punktach globu sformowały się ogniska bio-kulturowe, o pewnym napięciu.

Wspólnym mianownikiem tych ognisk było określenie pozytywnego światopoglądu i stosunku do bytu, który charakteryzował się wolą potęgi i przetworzenia świata.

W Wedach indyjskich, w Taoizmie Chin, Iliadzie i Olimpie Greków, w naukach Zaroastra, w stosunku do bytu Latynów, Germanów, Celtów, Słowian brzmi jeden zasadniczy ton: widzenie, świata jako jedności, organicznej siły, podziw i pragnienie tej siły, wola pełni życia, czucie powinności wobec dzieła budowania mocy w kulturze. To jest cecha wspólna wszystkich zdrowych ludów tej epoki.

Następny krok byłby już wprowadzeniem w problematykę intensywnego postępu kulturowego. Ten krok nie nastąpił. Wyżej opisaliśmy trudności, które zagradzały mu drogę. Jedynym wyjątkiem była starożytna Grecja. Tam jedynie zakwitło przejściowo ognisko bujnej kultury. W reszcie świata wezbrana wola tworzenia uległa załamaniu. Zrodziły się stąd następstwa, pod ciężarem których ugina się ludzkość do dnia dzisiejszego.

Jakież są następstwa wstrzymania procesu ewolucji kulturowej? Bardzo proste i zarazem brzemienne w dalsze następstwa. Najpierw ustaje wszelka problematyka, wynikająca z rozbudowy woli instrumentalnej. Odpada to wszystko co jest związane z postępem w kulturze materialnej, społecznej i duchowej. Wyrazi się to w zaniku warunków każdego twórczego czynu. Rozwój kulturowytworów, jako droga zwiększająca krąg mocy ludzkiej w polu żywiołów ładu naturalnego, staje się zupełnie bezprzedmiotowa. Konsekwencją tego musi być zrodzenie się metafizycznego zwątpienia niewiary w możność a następnie w potrzebę twórczego czynu. Pozostanie wówczas tylko odejść ku nieczynieniu, ku biernemu trwaniu. Roztoczy się wówczas zupełnie nowy obraz świata, inny niż ten, który widzi i doznaje człowiek wtopiony w rytm kultury. Zamiast radości wytężenia i rozkoszy twórczej, odczuje pustkę i bezsens każdego wysiłku. Nieczynienie stanie się zbawczą ucieczką. Odejście od kultury, znalezieniem czegoś bardzo wartościowego.

Utknięcie i zanik sprawczego czynu, unicestwia nie tylko narzędzia jemu służące, a więc postęp techniki, nauki, ale i to wszystko co stanowi zrąb każdego dzieła historii. Stąd się wyłania bezdziejowy, antypragmatyczny, wrogi wszelkiej pozytywnej aktywności, stosunek do bytu.

Człowiek nagle staje wobec znieruchomiałego chaotycznego świata, w którym sprawczy czyn, narzędzia tego czynu, i instytucje ciągłości historycznej, są zupełnie niepotrzebne. Co z tymi rekwizytami robić? Czy nie są one jakimiś szczątkami obcego nagle i wrogiego świata?

Ale w chwili gdy taka refleksja błyśnie w ludzkim umyśle, powstaje nowe zagadnienie. Co to za fenomen, ów zestrój bodźców emocjonalnych, który uprzednio nazwaliśmy "wolą tworzycielską"?

Napór emocyj, kierujący nas do człowieczego posłannictwa, jest tu czymś zupełnie niepojętym, gdyż sama istota posłannictwa już nie istnieje. Nie ma kierunku gdyż nie ma dzieła, któremu on służy. Tym samym wola tworzycielska musi ulec demontażowi; zamiast zorganizowanego zestroju bodźców i instynktów mamy chaos emocjonalny, rozdzierający psychikę człowieka.

I w końcu biologia ludzka, ujrzy siebie jako coś co nie ma żadnych innych powołań i celów jak tylko trwać i wegetować. Jako wtórne zadanie narzucić się może klajstrowanie dokuczliwego chaosu zgiełkliwych i rozbieżnych "namiętności", w niepojęty sposób zakłócających ciągoty do szczęścia fizjologicznego, właściwego światu bio-wegetacji. Ustanie procesu kultury odbija się więc w rozkładzie człowieka na trzy resztkowe, izolowane kikuty;

a) kikut woli instrumentalnej w postaci dyspozycji do czynu wraz z pierwiastkowymi uzdolnieniami człowieka, instrumentami i narzędziami pracy dziejowej i mrocznym światem obcych, lecz pociągających i tajemniczych żywiołów;

b) kikut woli tworzycielskiej, ukazujący się teraz, jako chaotyczny świat nieskoordynowanych
instynktów i żądz;

c) kikut biologii ludzkiej; jako nagi fundament, na którym nic się nie buduje; uzna on więc swoje trwanie jako cel sam w sobie.

Kikuty powyższe są prawidłowym produktem śmierci organizmu wyższego typu życia. Zamarcie procesu kultury i jej organicznych funkcji powoduje, że w polu naszej uwagi dostrzegamy już tylko szkielet martwe szczątki ongiś żywych organów kikuty woli instrumentalnej, woli tworzycielskiej i sierocy fakt istnienia biologicznego człowieka. Jak później zobaczymy, jest to bardzo zwarta kategoria, która straszliwie zaważyła na losach rodzaju ludzkiego, Pod jej tchnieniem załamywały się i więdły w niemym, bezbrzeżnym cierpieniu i upadku niezliczone miliardy istnień ludzkich przez długie tysiąclecia. Jej niedobre działanie waży na współczesności z równą nieomal co, i w przeszłości mocą. Ażeby z pod jej oddziaływań się uwolnić, należy wejrzeć w jej istotę. Jest ona bowiem ucieleśnieniem naszej niemocy, naszej słabości wobec zadania człowieczego.

2. Labirynt kosmicznego schorzenia człowieka.

Gdzieś w połowie tysiąclecia przed naszą erą, optymizm młodych ludów wyczerpuje się. W ciągu paruset lat, od brzegów Pacyfiku do morza Śródziemnego przetacza się fala zwątpienia, w możność przeistoczenia tego co jest i wyjścia ku pełniejszemu, nowemu życiu.

Do tych kwestii wrócimy w dalszych rozdziałach. Teraz skupimy uwagę na ogólnych następstwach załamania początkowego rozmachu twórczego, który się ukazał w tak licznych punktach globu.

Najpierw więc odżyć musiały stare dyspozycje biologii do wieczystego wrotu, a jednocześnie wola tworzycielska stać się musiała ogniskiem niepojętych dolegliwości. Tym bardziej bezprzedmiotowe stały się pierwiastkowe zdolności i cały wielki świat żywiołów z jego kuszącą podatnością do obróbki. Każdy z tych elementów staje się kikutem, i to kikutem dokuczliwym. Z chwilą gdy rozpad kultury się rozpoczął, toczy się on nieubłaganie do końca. Zarówno sam proces rozpadu kultury jak i końcowe produkty tegoż rozpadu są zawsze te same. Jeśli spojrzymy w historię wielkich klęsk kultury, uderzy nas zjawisko uderzającego powtarzania się krajobrazu powrotu, a więc odrobienie tegoż samego marszu i tych samych etapów. Krajobraz powrotu jest zawsze ten sam: stoczenie się w obszar wieczystego wrotu bio-wegetacji i dokuczliwy ból kalectwa zerwanych ścięgien istoty tworzycielskiej w każdej osobowości ludzkiej.

Największy dramat kosmiczny, który znamy z dziejów upadku ludzkości, rozpoczyna się wewnątrz człowieka. Ludzkość ma już poza sobą kilka takich dramatów: Buddyzm, Hinduizm, Chrześcijaństwo, Islam i ewentualne półdramaty tego samego pokroju na przyszłość. Wobec rozstroju osnowy dzieła początkowy rozmach staje się źródłem nieustającego podrażnienia.

Poczucie męczącej niepewności ogarnia całe istnienie, wypełnia psychikę jednostek i grup społecznych. Stan duchowy tego pokroju staje się w końcu nie do zniesienia. Dojrzewa tu zwrot o niezmiernych konsekwencjach dla ludzkości. Istotą tego zwrotu jest powoli dojrzewające przeświadczenie, że należy się pozbyć źródła cierpienia, którym jest rozstrajająca niepewność istnienia człowieka w mrocznym świecie. Odrzucić bolesne kikuty, odwrócić się od strzępów kosmicznej rany, rodzącej poczucie męczącej niepewności, oto droga do uzyskania spokoju, jasności i szczęścia.

Tam gdzie człowiek wypadł z orbity kultury, ogarnąć go musi najgłębszy rozstrój wewnętrzny i w ślad za tym idące niepojęte cierpienie. Jakieś ślepe siły napierają od wewnątrz, świat zewnętrzny zieje niepokojącą pustką, a razem kulminuje to w odczuciu szarpiącego bólu, i poczucia bezsensu istnienia, u kresu którego stoi widmo nicości. Wyrwać się z tego strasznego kręgu, uciec od bólu - ale dokąd?

Zrozpaczony człowiek z najwyższym wysileniem dróg tej ucieczki poszukuje. Zastanówmy się przez chwilę, gdzie on je może i musi upatrywać. Z jedynej drogi swego posłannictwa został zepchnięty - i właśnie dlatego nowego wyjścia poszukuje. Czy może więc on dostrzec coś innego niż żałosne resztki w postaci kikuta swego nagiego istnienia biologicznego, kikuta woli tworzycielskiej i kikuta woli instrumentalnej? Właśnie owe trzy fundamentalne fakty skupić muszą jego uwagę. Umysł człowieka upadłego nic innego, równie ważnego, nie dostrzeże. W ciemnościach rozpaczy to są trzy światełka orientacyjne. Innych nie ma. Ku nim też odruchowo człowiek podąża. Dzięki temu wpada w straszliwy labirynt, o trzech korytarzach, wikłających się coraz bardziej. W nim też ludzkość błądzi od tysiącleci. Tu się znajduje centralny węzeł ponurego dramatu ludzkości, dramatu, którego wątki rozwijają się do dzisiejszego dnia. Po nieudanym starcie ku pełni życia człowiek się znalazł w ciemnicy męki zwątpienia i niepewności, skąd usiłował wydobyć się poprzez ucieczkę w tajemniczy labirynt, oddalający go od kultury, jako rzekomego źródła cierpienia. Demon choroby stał się tu intymnym przewodnikiem.

Oderwanie się od kultury jest wejściem w labirynt schorzenia. Labirynt choroby posiada trzy zasadnicze korytarze, trzy kierunki oddalania się człowieka od swego tworzycielskiego posłannictwa.

Pierwszym z nich jest powrót w stare łożysko wieczystego wrotu bio-wegetacji, czyli marsz ku pokusom szczęścia fizjologicznego.

Drugim próba pozbycia się rozstrajającego i bolesnego chaosu we własnym wnętrzu duchowym, zrodzonego z dekompozycji woli tworzycielskiej; będzie to wysoce absorbujące zajęcie w regionach nieuchwytnych żywiołów "duchowych", skąd krok do fikcji odrębności i zasadniczej inności świata "ducha".

Trzecim ucieczka od woli instrumentalnej, a więc negacja zadań, negacja narzędzi i środków, zwalczanie pokus tworzenia i władania, jako źródła cierpienia. Są to odwieczne tory rozpadu człowieczeństwa, na których rozkwitają odpowiadające im widzenia bytu.

Wszystkie kierunki schorzenia człowieczeństwa próbują pozbyć się balastu zadań kulturowych na swój sposób. Pełny rozwój choroby polega na wyizolowaniu kultury, jako czegoś obcego, koszmarnego i wrogiego.

Trzy drogi, prowadzące do tego celu, uzupełniają się wzajemnie. Pierwsza droga polegająca na "wyzwoleniu się" biologii ludzkiej od "niewoli" i "zła" kultury jest najbardziej pierwiastkowa. Z kolei najprostsze doświadczenie poucza jednak, że w biologii ludzkiej tkwią jakieś korzenie, które łączą nas ze "złem" poprzez trwałe upodobania, żądze i namiętności. Tak powstaje droga która poprzez negację usiłuje zerwać więzi oddalić urok grzesznego świata, a zakorzenione w nas ścięgna namiętności i przekładnie na dzieło zniszczyć. I w końcu nie wszystko można oderwać, zanegować i zniszczyć. Pewne elementy woli tworzycielskiej i pierwiastkowych zdolności są nieoderwalne od ciała i istnienia biologicznego. Radzi się więc koncepcja drogi do innego "duchowego" świata i powiązania z nim tych resztek.

Mamy więc trzy drogi przezwyciężania kultury i człowieczeństwa: **a)** wyzwolenie biowegetacji, **b)** zwrócenie się w świat fikcji i omamień "ducha", **c)** niszczenie. Rozpad humanizmu zawsze toczy się tymi torami. Mówiliśmy już o tym, że wieczystym prawem świta materii żywej jest tendencja do szczęścia fizjologicznego. Z chwilą gdy człowiek wypada z ciągu tworzenia kultury, odżywa ona ze szczególną intensywnością. Nie oznacza to, że dążenie do szczęścia fizjologicznego jest czymś zdrożnym: bynajmniej. Pełny rozwój kultur - jest nie do pomyślenia bez spełnienia jej warunków; człowiek wyzwala się w kulturze najowocniej dopiero wówczas gdy warunki szczęścia fizjologicznego są urzeczywistnione, gdy ciało jest nasycone, gdy potrzeby są zaspokojone itd.

Człowiek odczuwający cierpienie fizyczne: głód, chłód, brak światła lub brak sprawnego serca i mięśni nie może być nigdy w pełni wydajnym: Niedobory warunków pełnego optimum istnienia bio-fizjologłeznego, obniżają jego sprawność duchową i fizyczną. Całkiem inaczej jest w kręgu przewagi bio-wegetacji: szczęście fizjologiczne jest tu celem, a wszystko co ten cel przekracza jest czymś co wnosi dysharmonię, rozstrój, a więc i cierpienie. A cóż to przekracza ramy szczęścia fizjologicznego i sięga nieskończenie dalej, jak nie to wszystko co leży na linii ewolucji tworzycielskiej świata?

Wyzwolenie się bio-wegetacji dokonuje wiec doniosłego przewrotu: kultura staje się naraz wrogą siłą, którą w imię szczęścia fizjologicznego, jedynego, jakie jest odczuwane i rozumiane, należy zwalczać. Od tego punktu rozpoczyna się ewolucja wspakulturowa.

Istnieje kikut, którego pozbyć się nie można: indywidualna świadomość wypełniona bodźcami właściwymi woli tworzycielsklej. Świadomość człowieka staje się ogniskiem nieugaszonej tęsknoty i cierpienia jednocześnie. Oba doznania są oderwane od zmysłowej rzeczywistości. Dzięki temu można je wyodrębnić i nadać atrybuty innego "duchowego" bytu, oczywiście pozamaterialnego.

Tak powstaje koncepcja "bytu duchowego", odrębnej klasy zjawisk w "innym" wymiarze. W ten fikcyjny wymiar, w "byt duchowy", potoczą się poszukiwania zgorzkniałych dekadentów.

Mistyka czystego trwania biologicznego, uwarunkowana jest tym czy się, uda ją "uwolnić" od jarzma kultury. Określić ją można jako błogosławieństwo "przeżuwających w spokoju". A jest od czego się uwalniać: od całego niemal świata. Bo to nie tylko tajemnicze pole żywiołów ale i gotowe produkty uprzedniego rozwoju kultury, narzędzia władania i t, p. marności. Z drugiej zaś strony "marnością" są nie tylko dobra zewnętrzne, ale i to co im wartość nadaje a więc nasze ekspansywne namiętność, dla których wszelkie kulturowytwory są instrumentami wzmagającymi rozmach czynu.

Wyłania się problemat ich zniszczenia, jako "zła" amputacji tak zdecydowanej, by można było uzyskać absolutny spokój. Ale gzie są granice tych zgubnych popędów? Czy korzenie ich nie sięgają do każdej komórki ciała? Trzeba więc zgnębić grzeszne ciało, wyrwać z niego brzydkie chwasty poprzez odpowiednią chirurgię uszlachetniającą Tak powstaje ascetyka udoskonalająca, gwałtem wtłaczająca człowieka w labirynt choroby.

3.Istota wspakultury.

Idąc do końca labiryntem mistyki wyzwolonej biowegetacji, mistyki duchowego świata i mistyki niszczenia koszmaru "zła" dochodzimy do całkiem nowego doznania bytu, innego widzenia świata i życia, wręcz przeciwnego pojmowania istoty człowieka i jego roli w świecie. W całości biorąc jest to światopogląd wspakulturowy, gdyż na każdym polu jest on pełnym przeciwieństwem kultury.

Uzasadnioną więc będzie rzeczą stworzyć nowy termin - pojęcie, któreby obejmowało wszystkie elementy schorzenia człowieczeństwa. Całość kosmicznej choroby, polegającej na perwersyjnym rozmontowaniu ewolucji tworzycielskiej świata będziemy nazywali "wspakulturą".

Wspakultura, jako wynik schorzenia kultury i człowieka jest ich pełnym przeciwieństwem, tak, jak przeciwieństwem zdrowia jest choroba, ciemności - światło. Stworzenie nowego słowa, oddającego treść kosmicznej choroby, rysuje się nam jak coś koniecznego. Bez pojęcia ,,wspakultury", ogromne zakresy zjawisk, przepływałyby pomiędzy palcami. Byłoby to bardzo na rękę właśnie dla "wspakultury". Wprowadzając termin "wspakultura", oznaczamy treść upiornej choroby, i zdzieramy z niej czapkę-niewidkę.

Wspakultura łączy się z pełnym odwróceniem wszystkich podstawowych wartości kultury. To co w kulturze jest dobre, we wspakulturze musi być złe. To co dla człowieczeństwa jest prawdą, pięknem, zasługą, cnotą, zwycięstwem, dla wspakultury oznacza kłamstwo, brzydotę, grzech, klęskę i odwrotnie. W tym odwróceniu zasadniczych kryteriów jest coś głęboko wstrząsającego. Tym bardziej, że wspakultura z perwersyjną

lubością usiłuje od tysiącleci używać tych samych nazw i terminów aby swoją nagość ukryć i swoje robaczywe "skarby" przemycać w dobrym opakowaniu świata kultury.

Odwrócenie wartości polega na wręcz przeciwnym pojmowaniu togo co jest w życiu najważniejsze i najpożądańsze. W kulturze wartościowe jest to, co udział człowieka w jej forsowaniu wzmaga.

Ważna więc jest pełnia dynamiki i tężyzny jednostki, owocność jej czynów, dobrobyt; potęga, namiętność pozytywnych dążeń, zdolności, skuteczność narzędzi działania, i t. p. Całkiem co innego jest wartością dla wspakultury.

Nie wytężone, owocne i czynne życie jest tu otoczone aureolą piękna, lecz jego przeciwieństwo: wola wegetacji, nieczynienie, zastój, spokój, czyste trwanie. Na miejsce szczęścia rozmachu i potęgi sprawczego działania - szczęście kwietyzmu to które jest właściwe wieczystemu wrotowi.

Zamiast szczęścia stwarzania szczęście fizjologiczne. Wszyscy dekadenci w ciągu tysiącleci przeżywają swój rozkład zawsze w ten właśnie sposób. Najpierw czują gniotący ich grzech i niepokój, następnie rozpoczynają odczuwać słodycze "wolności od wszystkiego", i upajające wizje szczęścia fizjologicznego, a następnie "straszliwość" świata, jego odpychającą bezcelowość i brzydotę. Wiedząc czym jest "wspakultura", wiemy, że tak być musi. W kręgu wspakultury, idealnym, "doskonałym" człowiekiem będzie nie ten, kto jest najbardziej wydajny, sprawczy, najwięcej ze siebie dający kulturze, lecz ten kto się "wstrzymuje", kto się "niesprzeciwia", kto nie działa lub też działa w zakresie minimalnym. Przyjrzyjcie się galerii "doskonałych", "silnych", świętych buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa, mahometanizmu. Im bardziej ktoś z tych "świętych" był bezczynny, im bardziej stłumiał swoje uzdolnienia, tym w wyższym stopniu uważa się go za "doskonałego". Najbardziej w tym zaawansowani są okazywani jako szczyty człowieczeństwa, godne zapalczywego naśladownictwa. Dokonuje się tu potwornych załgaństw, groteskowych odwróceń wartości.

W tym ujęciu niezdarność i słabość uchodzić będzie za siłę i moc, tężyzna i siła jako wyraz "słabości" itd.

Świat kultury stanie się "złem" i "grzechem", który należy w imię "dobra" wspakultury rugować i tępić. Tym samym kierunek całego życia ulegnie planowemu odwróceniu ku nicości.

Mamy tu najbardziej dramatyczne przeciwstawienie się ewolucji człowieka: kultura i wszystko co z nią stoi w związku, jako "zło" i "grzech" godzi w swojskie i uchwytne dla zdegradowanego umysłu dekadenta, dążenie do szczęścia i spokoju. - Złem jest to wszystko co w wolę czystego trwania godzi, dobrem co jemu sprzyja. Rychło jednak dostrzega się, że "zło" nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do człowieka: Każdy dekadent odkrywa, że "złe" popędy, dezorganizujące namiętności i upodobania, porywy i tęsknoty, mają korzenie w nim samym, że ciągle się wyłaniają z dna jego osobowości. Stąd też gniecie go poczucie "grzechu", czyli doznawanie zła wewnętrznego, czysto osobowego.

U podstaw w ten sposób przenicowanych wartości, znajdziemy zasadę naczelną światopoglądu wspaktworzycielskiego: swoiste pojmowanie istoty człowieka i człowieczeństwa. W świetle tej zasady człowiek też jest zadaniem do spełnienia, ale zadanie to polega na przeprowadzeniu operacji uszlachetniającej, poprzez amputację kultury.

Wychodzi się z założenia, że człowiek jest skażony i tego skażenia za pomocą odpowiedniej operacji musi się pozbyć, stając się w ten sposób "doskonałym". Operację tę, która jest niczym innym jak tylko permanentnym wyrywaniem się z naporu ewolucji tworzycielskiej, otacza się nimbem spełniania najwyższych wartości, realizacji dobra, prawdy i piękna.

"Cnota" w wspakulturze oznacza kierunki uzdolnień i warunki osobowe dzięki którym najskuteczniej godzi się w fundamenty kultury. W procesie kultury cnotą jest coś wręcz przeciwnego niż to, co pod tym samym słowem przemyca wspakultura. Najlepiej je wyraża przeciwieństwo pojęć: bohater i święty. Co wspólnego pomiędzy cnotami odkrywcy, twórcy, bojownika, wodza a pustelnika, świętego Franciszka z Asyżu, św. Symeona Słupnika?

Podobnemu odwróceniu ulega pojęcie prawdy. W kulturze o prawdziwości czegoś decyduje jego owocność i pragmatyczna skuteczność. O prawdziwości konkurujących systemów politycznych, wychowawczych, filozoficznych rozstrzyga ich wydajność, czyli stopień płodności kulturowej.

Prawdziwe jest to co przysparza mocy, i dzielności co wydobywa i utrwala siłę działania, skuteczność narzędzia, wzmaga wolę życia, hartuje uczucie jednostki i mas. W kręgu wspakultury prawdą jest to co ją wzmaga i utrwala, a więc to co służy utrzymaniu się choroby człowieczeństwa.

Prawdą więc jest szczęście kwietyzmu, prawdą jest nicość i marność świata. Wszystko co temu się sprzeciwia, a więc kultura - kłamstwem złudą i fałszem.

Idąc dalej tym torem, postęp choroby przedstawia się, jako osiąganie czegoś wyższego i lepszego.

Unicestwienie samej istoty człowieczeństwa opiewa się, jako zwycięstwo nad czymś niższym, podlejszym. W wyniku odwrócenia wartości amputacja taka wydaje się być operacją uszlachetniającą i podnoszącą człowieka na wyższy poziom. Dalszą konsekwencją wspakultury jest zubożenie życia. Skoro usiłuje się przenicować życie, odwrócić wartości i w myśl ich urządzić rzeczywistość, zblaknięcie, ubóstwo skaleczonego człowieka wystąpi wyraziście na jaw. Nazywa się to "ofiarą" z wartości niższych "materialnych" na rzecz wyższych "duchowych". Mamy tu do czynienia z odwróceniem ewolucji życia, powrotem do form wstecznych. Ogólnie biorąc, jest to proces "odczłowieczania człowieka", rozmontowywanie w nim tego co stanowi jego awangardowość kosmiczną. Wynikiem schorzenia będzie karykaturalne obcięcie podstawowych atrybutów człowieczeństwa. Zamiast człowieka, wspakultura stawia przed nami jakieś kalekie straszydło, jako swój ideał. To co wspakultura nazywa "człowiekiem" jest właściwie eunuchem kosmicznym. Wystarczy przeanalizować ideał "doskonałego człowieka", który wspakultura usiłuje hodować dziś jeszcze. Jeżeli w człowieku amputujemy jego wyloty na świat kultury, cóż z niego pozostanie? A ten właśnie żałosny kikut przez tysiąclecia był żarliwie propagowany i hodowany.

Zarysowaliśmy ogólne kierunki rozwoju choroby kulturowej zasadniczą przemianę w pojmowaniu wartości najwyższych. Wejrzeliśmy w inny, podobny do złośliwego grymasu, świat wspakultury. W tym przenicowanym świecie będziemy doszukiwać się ostatecznych, najprostszych elementów, które nie ulegają dalszemu zróżnicowaniu. Nazwiemy je "pierwiastkami wspakultury". Rozpad kultury po osiągnięciu tych pierwiastków zatrzymuje się, dzięki czemu otrzymujemy "odwieczne zasady" wspakultury. Są one powszechnie znane od narodzin wspakultury t. j. od dwóch i pół tysiąca lat co najmniej. Do nich

odwołuje się każdy upadły człowiek. Otacza się je nimbem "szczytów człowieczeństwa" i najwyższych osiągnięć i to powoduje, że krytyczne zbadanie tych pierwiastków, zimna analiza ich charakteru i treści nie została dotychczas w pełni dokonana. Dzięki temu próchno uważa się za kwintesencję dobra, prawdy, piękna itd.

Stawiamy sobie, jako zadanie wnikliwą analizę podstawowych pierwiastków wspakultury. Nie będzie to zbyt uciążliwe badanie, gdyż tych pierwiastków jest zaledwie sześć. Wyłaniają się one parami z poszczególnych kierunków rozpadu kultury. Nimi też zajmiemy się w następnych trzech rozdziałach.

Rozdział III. Personalizm i wszechmiłość.

1. Powrót w łożysko wieczystego wrotu.

Ustanie procesu kultury prowadzi do rozstroju i schorzenia świata ludzkiego, czego wyrazem jest wyzwolenie się biologii ludzkiej z jej funkcyj w ewolucji tworzycielskiej i powrót w stare łożysko wieczystego wrotu. Powrót. biologii ludzkiej w stare łożysko nie jest czymś bardzo prostym. Łączy się on nieubłaganie z niszczącym oderwaniem się od kultury, oderwaniem się od najistotniejszej części osobowości człowieka. Zajdzie więc konieczność całkowitego przemeblowania, przebudowania emocjonalnej istoty i umysłu człowieka, zwrócenie go gwałtem ku całkowicie nowym wartościom, ku doznawaniu i widzeniu świata właściwego perspektywom wieczystego wrotu. Wtłoczyć człowieka w takie łożysko, to zadać gwałt jego podstawowym, wrodzonym dyspozycjom i skłonnościom. Gwałt ten jednak, tam wszędzie gdzie schorzenie kultury jest faktem, narzuca się jako nieubłagana, logiczna konieczność bytu. Przy tych założeniach logika wieczystego wrotu jest miażdżąca, jak prawa matematyczne.

Logika choroby będzie wywierać napór ku swemu ideałowi, którym jest forma istnienia najbardziej niewinna, najspokojniejsza, najbliższa szczęścia fizjologicznego. Błogosławioną będzie biowegetacja ustępliwa, łagodna, taka jaką reprezentują baranki, gołąbki, wyklęta wyzywająca energia lwów, wilków itp. Nie jest wcale przypadkiem, że w Indiach rozpowszechnił się kult krowy, o której prorok neo-hinduizmu M. Gandhi, z roztkliwieniem mówił że w tym zachwycającym zwierzęciu widzi "poemat litości". Nie przypadkiem też "biedaczyna z Asyżu", św. Franciszek wśród tworów przyrody upodobał sobie najbardziej gołąbki, jagnięta i rybki, wygłaszając do nich natchnione kazania; wywołujące ekstazy za- chwycenia u niezliczonych dekadentów wszystkich czasów.

Kryją się tu problemy bardzo istotne. Poza tym z pozoru głupawym upodobaniem, stoi tęsknota do pozbycia się dyspozycji i zdolności kulturowych. Tęskni się tu do błogości czystego trwania, bezruchu. Dominującym uczuciem jest pragnienie wyzwolenia się, uzyskania wolności. Jest to doznanie wolności negatywnej, nieświadomej, poczucie uwolnienia się od czegoś i od wszystkiego.

Stan pełen nieokreślenia i niewinności, a przez to właśnie pociągający i mamiący. Jest w nim coś co można określić duchowym dzieciństwem. Tak się odbija w aparacie duchowym człowieka odrywanie się od kulturowej kondygnacji istnienia. Ów stan beztroskiego spokoju, stan zluźnienia wszelkich władz duchowych i fizycznych, stan wolności od napięcia, upojne poczucie niewinności, pustoty i nieodpowiedzialności, to owo słynne "królestwo boże które jest w was", o którym z takim przejęciem mówi Budda, Chrystus, Epikur, św. Franciszek, Tołstoj, Gandhi itp. Tego rodzaju objawienia, zawsze wywołują trans zachwytu u słuchaczy tkniętych schorzeniem kulturowym.

Pogrążenie się w tym stanie u kresu swego ma całkowite odczłowieczenie człowieka. Czyste trwanie i szczęście fizjologiczne staje się koroną istnienia. Idylliczna natura, pogrążona w niezmienności, wieczyście powtarzająca kołowrót szanujących się i kochających się wzajemnie gatunków, oto podstawowe widzenie świata. Pogodzenie się z wieczystością form trwania, lęk przed kulturą, przed zmianą, miłowanie zastoju i upatrywanie w równowadze ładu naturalnego, ostatecznego i najpiękniejszego kształtu świata, wiążą wszelkie poruszenia psychiki ludzkiej.

Umysł ludzki pogrążając się w wszechobejmującym żywiole wieczystego wrotu, doznaje to jako odkrycie pełnego uroku świata i upojenia wynikającego z współistnienia z wszystkimi żywymi tworami natury Mamy tu niewątpliwie do czynienia z zaspokojeniem pewnej tęsknoty metafizycznej, polegającej na woli współtrwania z ogólnym rytmem życia. Coś podobnego znajdujemy w ewolucji kulturowej. Istnieje jednak zasadnicza różnica: w wieczystym wrocie jest to doznanie czysto bierne, polegające na odczuciu ogólnej solidarności świata biologicznego. Z tego odczucia nie wyrasta wola sprawczego działania, lecz czysto statyczna postawa pankwietyzmu.

Dzięki skierowaniu strumienia naszych przeżyć emocjonalnych w głąb procesów biologii, zdobywamy wewnętrzny, skądinąd radosny ogląd życia, pozwalający na współistnienie z każdym żywym tworem. Radością jest doznanie, że się trwa, wieczyście żyje, nie ulega się koszmarowi całkowitej śmierci dzięki odradzaniu ciągu pokoleń. Na tym podłożu utrwala się mistyka solidarności wszystkiego co żyje, mistyka wspólnoty wielkiego żywiołu biologii.

Mistyka wspólnoty biologicznego trwania osłania przed przerażającym upiorem starości, upadku sił i śmierci indywidualnej. W atmosferze takiej mistyki koszmar wyczerpywania się indywidualnego istnienia zostaje złagodzony i uciszony Zawsze jakaś część egzystencji uchowa się od całkowitej zguby. Nowym doznaniem, włączającym nas w wielkie ciało zbiorowego istnienia jest altruizm, wszechmiłość.

Mistyka wspólnoty biologicznego trwania, którą wyraża stan uczuciowy "wszechmiłości", posiada oparcie w konkrecie "wielkiego ciała żywej natury". Tam gdzie człowiek oddala się od kultury, wielka wspólnota biologiczna narzuca się jako szczególnie namacalny, nieodparty konkret.

Korowód pokoleń, utraciwszy swój właściwy kulturowy cel, w wieczystym wrocie usiłuje znaleźć swoje uzasadnienie. Pokolenia żyją po to, żeby żyły następne pokolenia i tak bez końca.

Mistyka trwania biologicznego ma jednak inne jeszcze oblicze. Jest nim wieczysty wrot osobniczy". Człowiek jest zdolen przeżyć wieczysty wrot nie tylko jako komórka w zbiorowym ciele gatunku ludzkiego, albo całego świata biologicznego, ale i jako czujący siebie osobnik podmiotowy. Dzięki temu jednolitość wieczystego wrotu doznaje zakłócenia: mogę go doznawać jako pulsowanie całego świata żyjącego, albo też jako procesy fizjologiczne zachodzące tylko w moim własnym ciele. Są to dwa równoważne sposoby włączania się człowieka w tok bio-wegetacji.

Zazwyczaj istnieją oba w tej samej świadomości, czasem jednak jeden z nich może brać przewagę.

W buddyzmie i hinduizmie na przykład przeważa mistyka trwania wspólnoty biologicznej. W chrześcijaństwie i mahometanizmie natomiast mistyka trwania osobowego, personalistycznego. I nie oznacza to bynajmniej, że buddyzm jest "panistyczny", jak to chcieli wmówić niektórzy.

Oba sposoby doznawania wieczystego wrotu są produktami rozpadu. Stanowią one rdzeń dwóch "pierwiastków wspakultury". Forma osobnicza staje się personalistycznym pierwiastkiem wspakultury, wspólnotowa zaś wszechmiłościwym.

Personalizm i wszechmiłość, są to dwa podstawowe pierwiastki wspakultury. Odegrały one ogromną rolę w dziejach ludzkości w ostatnich trzech tysięcy lat.

2. Personalizm jako pierwiastek wspakultury.

Osobowość człowieka w ciągu kulturowym, skupia w sobie, jak w soczewce całą przeszłość i całą historię ludzkości zmagającej się z trudnościami swego posłannictwa. Sfera doznań piękna, widzenia świata, ideały i cele do których się, dąży, środki, którymi się operuje, są historycznym dziedzictwem wynalezionym przez ludzkość po to, by poprzez wiązanie energii żywiołów w teraźniejszości zakres kultury rozszerzyć. Inną stroną tego samego procesu jest wzmagający się potencjał doznań mocy w każdej indywidualnej psychice, biorącej udział w budowaniu dzieła.

Jakże inaczej doznaje świat i każdą upływającą chwilę życia jednostka ludzka wyrwana z ciągłości kultury. Świat psychiki takiego człowieka nie jest pasem transmisyjnym energii kosmicznej, przerzucającym rozmach tworzycielski na pole żywiołów. Nie ma tu miejsca na aureolę wspaniałości i tajemnej straszliwości misterium tworzenia.

Świat psychiczny człowieka jest tak skonstruowany, że tylko w ciągłości procesów kultury jest pełnią dającą doznanie mocy i szczęścia. Dzięki zmysłowi piękna, organizuje swoje doznanie wartości, ulega czarowi dobra, dostosowuje swe postępowanie do wymogów prawdy, wprzęga do akcji aparat zdolności wykonawczych. Piękno, dobro i prawda są to kategorie kulturowe, pragmatyczne, orientujące człowieka w historycznej rzeczywistości ciągłości dzieła.

Dla jednostki ludzkiej wyrwanej z kultury, pogrążającej się w żywiołach wieczystego wrotu są to problematy obce i dalekie. Najbliższym, najbardziej namacalnym, oczywistym konkretem jest dla niej już tylko jej osobowość bio-fizyczna, bezsprzeczny fakt istnienia jej ciała. Człowiek ulega tu groteskowemu skurczeniu, do wymiarów powłoki cielesnej. Jest to resztkowy, śmieszny i tragiczny kikut. Trzeba wnikliwie ogarnąć myślą straszliwe kalectwo człowieka który w tej ułomnej postaci czuje się jeszcze człowiekiem, chociaż jest kikutem kosmicznym. Kalectwo takie jest aż śmieszne.

Osobowy kikut widząc siebie w zamarłym świecie, ma wyjście tylko w jednym kierunku: swoje własne kalekie istnienie uznać jako cel. Nic innego jemu nie pozostaje. Tam gdzie ewolucja tworzycielska świata jest zahamowana u podstaw, nagi fakt indywidualnego istnienia, dla bezradnego umysłu narzucić się musi jako korona wszelkich dążeń. Czy można sobie wyobrazić, że w danej sytuacji mogłoby być inaczej? Oczywiście nie.

Spróbujmy więc po tych uwagach zdefiniować istotę personalizmu. Personalizmem nazywamy tendencję do takiego uformowania życia, przy którym jednostka, wolna od

służby na rzecz kulturowego dzieła, dąży do spokoju czystego trwania, mając za ideał niezmąconość liryki trawienia na wewnątrz i idylliczny zastój od zewnątrz. Moglibyśmy to określić inaczej jako wolę niezmąconej wegetacji jednostki i pragnienie uwolnienia się od wszystkiego co tę wegetację mogłoby zakłócić; a więc zarówno wolność od gwałtownych namiętności duchowych, rozsadzających spoistość i równowagę "ja", jak i naporu sił kulturowych w postaci jakichś dzieł i obowiązujących historycznych zadań. Personalizm jest więc to wola czystego trwania bio fizjologicznego.

Głównym rezerwatem sił, godzących w personalizm jest zazwyczaj tajemniczy i wrogi świat zewnętrzny. Osobnik pogrążony w upadku, z tej strony stale doznaje niespodziewanych ciosów.

Przed nimi usiłuje się bronić. W tym też kierunku nastawia się jego uwaga i zapobiegliwość. To jest główny nurt zabiegów życiowych personalisty, usiłującego siebie i swoje szersze "ja", czyli rodzinę, jakoś ochronić. Osiąga się to poprzez redukcję zasięgów na świat zewnętrzny. Uczynić się najmniejszym, najpokorniejszym, najustępliwszym, oto zawołanie "bojowe" personalizmu. W tym punkcie możemy określić istotę różnicy pomiędzy indywidualizmem i personalizmem. Personalizm polega na redukcji zasięgów w świat zewnętrzny, ucieczce w zacisze spokojnej egzystencji, co uzyskuje się poprzez rezygnację i kurczenie obszaru stanowienia. Indywidualizm natomiast to ekspansja, rozszerzanie obszaru władania. Są to różnice zasadnicze.

3. Światopogląd personalizmu.

Każdy pierwiastek wspakultury, w oparciu o swoje twarde dno usiłuje dać sobie właściwe doznawanie i widzenie świata. Tyczy to w całej rozciągłości światopoglądu personalistycznego.

Stykamy się z nim i jego pochodnymi stale, na wszystkich odcinkach życia, wycisnął on swoje piętno na historii, oddziaływuje dziś w każdej chwili. Trzeba to tylko dojrzeć. Trudnością w odkryciu jego zasięgów jest zrośnięcie się z innymi pierwiastkami wspakultury. Spróbujemy ten mętlik nieco rozwikłać. Zwróćmy się więc do podstaw personalizmu.

Światopogląd personalistyczny jest konstrukcją bardzo zwartą. Zwartość swoją zawdzięcza on pozornej oczywistości i "fotogeniczności" podstawowej wartości, na której spoczywa. Jest nią "człowiek". Wystarczy wskazać na poszczególnego izolowanego osobnika, a jasna jest kwestia o co chodzi.

Obraz świata, który ukaże się przy takim założeniu, będzie specyficznie różny od każdego innego światopoglądu. Da on właściwe sobie widzenie struktury świata, istoty człowieka i najwyższych celów życia. Spróbujemy więc w tych trzech aspektach opisać treść światopoglądu personalistycznego.

Rozpoczniemy więc analizę od tego, jakim musi wydawać się świat, struktura bytu, gdy stajemy na stanowisku personalizmu. Z podstaw personalizmu musi wynikać przekonanie, że świat, jako całość jest pozbawiony momentu rozwojowego. Statyka, niezmienność, stałość form bytu wynika apriorycznie z odruchowych doznawań personalizmu. Człowiek jako kikut kosmiczny nie posiada zdolności przerzutu rozmachu tworzycielskiego na świat żywiołów a tym samym niedostępne musi być dlań czucie plastyczności tych żywiołów, ich życzliwa gotowość poddania się obróbce. Czuje on dokoła i

w sobie samym, raczej sztywną skamieniałość, skąd rodzi się przekonanie o statyczności i niezmienności świata, i bezcelowości prób jego zmiany. Jest to doznanie wręcz przeciwne niż to, które jest odruchem zdrowego, pełnego człowieka. Tam, gdzie człowiek jest włączony w ewolucję tworzycielską świata, czuje on tożsamość "ja" i świata, tożsamość, spełniającą się w procesie kultury. W procesach tworzenia i budowania potęgi kultury, człowiek ogarnia i przeistacza coraz dalsze połacie energii materialnej i duchowej. I to jest jego rozprzestrzeniające się "ja" społecznohistoryczne.

Czuje on, że natura jest jednorodna, dająca się objąć jednym prawem, a następnie nadająca się do opanowania; to samo tyczy żywiołów emocjonalnych w psychice ludzkiej i żywiołów społecznych. Kulturalizm zakłada więc monizm rozwoju, jedność człowieka i natury, ducha i materii, złączenia się wielości form istnienia w jednię, która stoi u kresu ewolucji tworzycielskiej. Tak czuje człowiek, gdy jest w pełni sił osobowości, młodości, w stanie napiętego produktywizmu. Kikut kosmiczny tej pulsującej jedności odczuć już nie jest w stanie. Wręcz przeciwnie: zamiast doznania jednorodnej struktury świata, narzuca się mu przemożnie odczucie rozszczepienia bytu, które zamyka w tezie dwoistości, czyli dualizmu. Koncepcją dualizmu struktury świata jest koniecznym następstwem stwierdzenia, że świat jest skamieniały, statyczny.

Najprostsze doświadczenie życiowe, podsuwa dla kalekiego personalisty wniosek, że w świecie w którym on żyje, jest cząstka jemu bliska, dogadzająca, i coś innego, obcego, groźnego, straszliwego.

To co jemu dogadza, to jest świat godziwy. Ale poza granicami tego godziwego świata rozciąga się świat niewspółmierny i oporny, najeżony niespodziankami, niepojęty, a najczęściej wrogi.

Kikut kosmiczny, jakim jest personalista, łaknie szczęścia fizjologicznego, stwierdza jednak, że taki postulat jest zupełnie zawodny w stosunku do niedobrego świata, rządzącego się jakimiś odrębnymi prawami. Jego sąd o straszliwym i obcym świecie jest wynikiem poczucia bezradności. Kulminuje on w stwierdzeniu, że świat ten jest niewspółmierny do "człowieka", że prawem jego są jakieś demoniczne namiętności, że jest on pozbawiony "ducha", a nasiąknięty elementami materii, że w końcu cechuje go "przerost", narzędzi, środków i celów w stosunku do "prawdziwych potrzeb".

Do tego stwierdzenia stosować się musi pojmowanie istoty człowieka. Skoro świat jest stały i niezmienny, dualistyczny, a więc składający się z "godziwej" części i "straszliwej", podobnym będzie się wydawał człowiek.

Czym więc jest człowiek w ujęciu personalizmu? Nie jest on awangardą stającego się świata, gdyż do niczego nie dąży. Nie jest twórcą, ani zdobywcą, gdyż nic zdobywać i budować nie chce.

Pragnie szczęścia fizjologicznego, a to uzyskuje się poprzez czyste trwanie, możliwie niezmącone, pogodne i jasne jak letni dzień. Człowiek więc jest to istota dążąca do cichej radości istnienia, odczuwająca defekt rozszczepienia bytu na zewnątrz i w sobie i świadomie dążąca do uzyskania harmonii poprzez odgradzanie się od perturbacyjnego wpływu zgiełkliwego świata. Takie pojmowanie człowieka jest zaprzeczeniem istoty humanizmu. O wiele lepiej określa go użyty przez nas termin "kikut kosmiczny". Stąd wynikają cele życiowe i najwyższe wartości. Celem życiowym jest unikanie tego wszystkiego co czyste trwanie mąci. Nie ma tu miejsca na wytężenie, walkę lub opór, gdyż sama taka

postawa byłaby już zmąceniem. Celem życiowym, spełniającym najwyższe wartości jest wolność od wszystkiego, z tym, że taka wolność, otwiera wyloty na pustkę absolutnego spokoju. Trwać spokojnie, oto cel. Gdy zapytamy personalistę po co on żyje - odpowie szczerze - po to aby żyć. Czasem ta formuła jest nieco rozszerzona: po to aby wychować dzieci, które mają czynić to samo. l tak w koło. Do tych "celów" przystosować świat oto zadanie.

Światopogląd personalizmu daje więc nam widmo świata rozszczepionego, w tym rozszczepieniu znieruchomiałego i straszliwego; człowiek to kaleki kikut, nastawiony na szczęście cichego trwania; celem życia jest sycić się tym szczęściem i osłaniać je przed zamachami złośliwych mocy, buszujących w nas i poza nami. W całości jest to ogląd, który narzuca się naszemu umysłowi gdy rezygnujemy z kultury, czyli z naszego człowieczeństwa.

Dzięki personalizmowi stajemy twarzą w twarz z światem, na którym znać znamię uderzającego kalectwa. Osamotniona jednostka doznaje w pierwszym rzędzie rozdzierającego "smutku przemijania". W orbicie kultury łamiąca moc poczucia bezpowrotnego mijania chwil życia jest równoważona przez świadomość udziału w spełnianiu się posłannictwa humanizmu. W każdej chwili tracimy substancje naszego indywidualnego życia, lecz kosztem jej budujemy to co w nas jest absolutne i wieczyste. Dwa stany emocjonalne zderzają, się stale ze sobą, dając poczucie tragicznego patosu, właściwego bohaterskiemu ustosunkowaniu się do życia. Nie ma o tym mowy we wspakulturze. Personalizm sprzyja wzrostowi stanów uczuciowych właściwych osłabieniu.

Obok smutku przemijania, nieodłącznego od życia, które straciło swój naturalny cel tworzycielski, rozwija się poczucie sierocego opuszczenia, słabości i przede wszystkim strachu.

4. Instytucje personalizmu.

Każdy ideał, system wartości, dąży do utwierdzenia się w opornym świecie. W tym celu wytwarza instytucje za pomocą których spełnia warunki swego realnego istnienia. To samo obowiązywać musi personalizm. Jakież instytucje realizacyjne są właściwe dla personalizmu? Fundamentem ich jest konieczność osłony i obrony nagiej egzystencji przed naporem wrogiego świata. Dają się one streścić w postulacie wolności. Ale co to znaczy "wolność" dla kikuta kosmicznego? Znaczy to, że personalista, zagubiony w czasie przestrzeni, żyjący sobie jak robaczek w podglebiu historii, bez różnicy czy to w czasie wojen punickich jako rekrut pobrany do obrony Rzymu przed Hannibalem, czy jako chłop chiński w prowincji Szansi podczas najazdu Dżingis-chana, czy też jako niewolnik na rynku ateńskim, lub urzędnik spółdzielni spożywców w Żyrardowie, zawsze pragnie spokoju.

Niespokojny żywioł historii, na podobieństwo wiecznego falowania morza spokój ten ustawicznie mąci. Ażeby od tego mącącego falowania świata uchylić się, trzeba zapewnić sobie wolność wewnętrzną i zewnętrzną.

Wolność wewnętrzna oznacza stworzenie środków, dzięki którym radykalnie usunie się wszelkie napięcie i naprężenie w duszy personalisty. Jest się wolnym wewnętrznie, to znaczy, że w danej spersonalizowanej psychice nie ma spiętrzenia emocyj, porywów, żywych poruszeń, słowem - panuje spokój. Taki stan psychiczny uzyskać można tylko na drodze całkowitego zerwania kontaktu emocjonalnego z niegodziwym, niespokojnym "światem". Straszliwy świat jednak napiera stale.

Gdyby personalista próbował temu naporowi przeciwstawić się, nieuniknioną konsekwencją byłoby naprężenie wewnętrzne; byłoby to zmącenie spokoju ducha. Niezawodne zerwanie kontaktu emocjonalnego z napierającym "złym" światem uzyskuje personalista tylko w jednym wypadku: gdy biernie jemu ulega. Personalista zachowuje wolność wewnętrzną, gdy z absolutną pokorą i rezygnacją nie sprzeciwia się "złu", gdy, jako rekrut kroczy w szeregach armii tej lub innej, płaci podatki znosi krzywdy ludzi, słucha tej lub innej władzy państwowej, gdy jest obojętny na wszystko. Jeśli potrafi zachować wobec tego "zła" niezmącony spokój, jest wewnętrznie wolny.

Wspaniale sformułował to Chrystus: "A ja wam powiadam, nie sprzeciwiajcie się złu". Im mniej potrafi personalista sprzeciwiać się, tym pewniejszy spokój i wolność wewnętrzna, gdyż z światopoglądu personalistycznego w wynika objawienie, że szczęście i "królestwo boże w nas jest".

Nie każdy człowiek zdolen jest do pokory aż w tym, stopniu. Wprawdzie wolność wewnętrzna daje poczucie absolutnej swobody i spokoju, tym niemniej jednak domaga się ona wsparcia od zewnątrz.

Być wolnym od zewnątrz, znaczy to dla personalisty odgrodzić się jakimś murem od naporu wrogiego świata. Mur ten powinien ochronić jego pogrążoną w apatycznym spokoju osobowość.

Stąd wypływa postulat uwolnienia i uniezależnienia osobowości od zewnętrznego środowiska. W imię sprawiedliwości, dąży personalista do ogrodzenia się skorupą otoki, w której mógłby spokojnie trwać. Otoką osobowości będzie więc technika obrony personalisty przed naporem dynamiki społecznej i materialnej środowiska. Zadaniem "otoki" jest wyrwanie go z ciągłości procesów kulturowych. Oczywiście otoka nie potrafi zapewnić całkowitej wolności od naporu z zewnątrz. Jest ona środkiem pomocniczym, uzupełniającym dla wolności wewnętrznej. Dopiero razem dać nogą pełny efekt: Niesprzeciwianie się złu, najdalej idąca pokora i ugruntowanie sprawiedliwości dla "człowieka", a więc respektowanie, otoki fundują dwie podstawowe instytucje personalizmu.

Określiliśmy ogólnie dwie dźwignie, za pomocą których personalizm usiłuje kształtować życie ludzkie, tak by swój ideał naczelny uczynić normą powszechną. Zdumiejemy się następnie, gdy okaże się, że zasięgi tych instytucyj są bardzo poważne. Ogromne zakresy otaczającego nas życia noszą na sobie ślady ich nacisku. Gdziekolwiek spojrzeć dostrzegamy silniejsze lub słabsze nasycenie normami, nakazami sugestiami, które tak lub inaczej dają się wyprowadzić z instytucyj służących utwierdzeniu się personalizmu.

Sprawdźmy choćby zasięgi norm służących wolności wewnętrznej personalizmu. W radykalnym sformułowaniu jest to nakaz niesprzeciwiania się złu. Tylko bardzo konsekwentni wyznawcy personalizmu głoszą go w tak zdecydowany sposób. Takim był Chrystus, wielu świętych, a w nowych czasach Tołstoj, Gandhi itd. następnym szczeblem jest nakaz pokory, którym rozbrzmiewają nauki wszystkich świętych buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa. Dalej mamy hasło ustępliwej łagodności, obojętności na wszystko, a następnie wołanie o dobrotliwą rezygnację i w końcu o skromność. Są to stopnie rozcieńczenia tej samej w zasadzie normy, nie sprzeciwianie się złu. Jakże ogromne są zakresy rozprzestrzenienia się tych bakteryj w naszym życiu duchowym!

Nie inaczej jest z powszechnością dźwigni służących otamowaniu personalizmu od zewnątrz. Gdy w jakimś środowisku trudno jest coś zorganizować, gdy każda praca zbiorowa, akcja społeczna, napotyka wysoki współczynnik oporów, gdy łatwo jest o rozproszenie sił i chaos, znak to nieomylny, że normy personalizmu są mocno ufundowane w pragnieniach masy społecznej. Inaczej mówiąc: bezwład, zastój, marazm, chaotyczność poczynań, t. z. "brak organizacji" - nie są jakimiś przypadkowymi "wadami" lub "błędami" lecz wyrazem stopnia spełnienia się założeń personalizmu. Im bliższy jest ideał, wyższy stopień realizacji jego zasad, tym większy zastój, niezdolność do zespołowej pracy lub akcji, tym większy kwietyzm.

Unicestwiając kulturę, personalizm afirmuje w wytworach jej tylko to co może być użyte jako środek do jego utrwalenia. Nic więc dziwnego, że społeczeństwa przepojone duchem personalizmu są zgodnie z nim pogrążone w pełnym marazmie. Śpiączka duchowa harmonizuje z wysoko rozwiniętą techniką kwietyzmu i zastojem techniki produkcyjnej, ekonomiki, organizacji; bieda, żebractwo, litościwe jałmużnictwo stanowią normalne tło bytowania.

Jak i wszystkie pojęcia naczelne, pojęcie "kultura", ma tu wręcz przeciwny sens. Według, kryteriów personalizmu, kultura jest bogactwem środków, które dają się użyć do spełnienia jego naczelnych ideałów. "Kulturą" więc jest to wszystko co służy jako narzędzie realizacji personalizmu w opornej rzeczywistości. W dorobku duchowym "prawdziwą" kulturą są te zakresy, których treścią jest obrona człowieka przed "przerostami" i wybujałościami wynaturzeń cywilizacji. To co w sztuce wyraża idyllliczność, spokój, beznamiętność, umiarkowanie, zastój, to jest "kulturalne". W dziedzinie filozofii, ideałów społecznych, dążeń politycznych, koncepcji etyczno-moralnych, znów "kulturalne" jest to co stoi na stanowisku "wolności", "człowieka", "sprawiedliwości" itp. Kultura społeczna to nic innego jak system, instytucyj i narzędzi, pozwalających na zbudowanie skorupy otoki, w której kikut człowieczy może się schronić przed naporem zadań rozwojowych historii.

Uwaga skupia się na wypracowaniu techniki, wyłączania się z ogólnego prądu jeśli on jest żywy, i techniki izolowanego trwania oderwanej jednostki, gdy zastój jest regułą. Podobnie w kulturze materialnej. Urządzenie się w środowisku żywiołów materialnych tak by można było z minimum wytężenia wegetować, oto cel marzeń. Stąd powstają emeryckie ideały dystrybucjonizmu, małych warsztatów, wstręt do industrializmu, umiłowanie rzemiosła i rolnictwa.

Widzimy jaskrawo, jak ideał "humanistyczny" personalizmu kaleczy pojęcie twórczego człowieka, jak skutecznie obcina wszystko to co ma związek z kulturą. Pod pojęcia "człowiek", "humanizm", "wolność", "kultura", wkłada się treści odwrotne, zubożone, obcięte, tak, że w końcu otrzymuje się widzenie świata w wymiarach zupełnie karykaturalnych. Baczyć więc należy na każde takie pojęcie, każde ogólne słowo, termin, gdy na każdym kroku mamy do czynienia z fałszem, z próbą przemycenia wynaturzenia i tandety w wytwornym opakowaniu.

Cała wspakultura "rozwija się" w ten właśnie sposób, że pasożytuje na procesach twórczych, wygryza jej treść istotną, strojąc się w puste formy, dzięki czemu może wlec się w ogonie ewolucji dziejowej, mniej lub bardziej niepostrzeżenie. Dla przykładu weźmy jeszcze często nadużywany ideał sprawiedliwości. Pojęcie sprawiedliwości wyrosło w trakcie rozwoju kulturowego. Zawiera ono postulat wyzwolenia możliwości twórczych jednostki spod ucisku grupy, gdyż wolny i spontaniczny udział osobowości w tworzeniu jest większą wartością, niż sprowadzenie tej jednostki do rzędu bezdusznego narzędzia.

Personalizm też woła o "sprawiedliwość", ale rozumianą w zgoła odmienny sposób. Według niego dzieje się zawsze krzywda "człowiekowi", gdyż ów "człowiek" chciałby w ogóle nie być narzędziem w pracy dziejowej, i budowania kultury. Dla personalizmu każdy proces kulturowy jest gwałtem wobec człowieka i rażącą niesprawiedliwością, gdyż nie biorąc żadnego udziału emocjonalnego w dokonywanym dziele musi dostrzegać tylko mękę trudu.

Gdyby bowiem przeżywał kulturę i jej konkretne historyczne dzieło, jako spełnianie się swego tworzycielskiego "ja", nie byłby już personalistą, i nie odczuwałby krzywdy "człowieka".

Światopogląd personalistyczny prowadzi więc do przenicowania całego dorobku kulturalnego, do groteskowego odwrócenia wszystkich wartości. Jego pojęcie "człowiek" jest karykaturą. Formalnie jednak stawia kwestię podobnie: człowiek i człowieczeństwo jest zadaniem, które należy realizować; szlakiem realizacji jest kultura. Gdy jednak "człowieka" w rozumieniu personalistycznym stawiamy jako zadanie, okazuje się naraz, że otrzymujemy coś zupełnie innego, nowego.

Zamiast bezkresów ewolucji tworzycielskiej świata - zgęstek bio-wegetacji, dobre samopoczucie spokojnego trawienia, pogodna równowaga psycho-fizyczna takiej persony, słowem "prawdziwe" szczęście kikuta człowieczego, jako wstrząsający duszą, niebotyczny cel. Nie śmiejmy się, gdyż to jest dopiero początek melodramatu kosmicznego.

5. Światopogląd wszechmiłości.

Tam, gdzie człowiek wypada z ciągłości procesów kultury i pogrąża się w wieczystym wrocie wspólnoty biologicznej, ogląd świata musi zawrzeć się w swoistych kategoriach. Podobnie jak i w personalizmie następuje zubożenie problematyki istnienia. Jak widzi świat umysł ze stanowiska wszechmiłości? Najpierw więc narzuca się doznanie świata jako czegoś co jest pozbawione momentu rozwojowego. Dla wszechmiłości świat musi wydawać się skostniałym i nieruchomym. Więcej nawet: piękno i urok świata właśnie na tym polega, że jest niezmienny, zawsze ten sam. Do zasady wszechmiłości pasuje tylko niezmienny kołowrot zjawisk. Piękno świata to ciągłe powtarzanie się dnia i nocy, wiosny i lata, rodzenia się i umierania pokoleń, i nic ponadto.

W przeciwieństwie do personalizmu, wszechmiłości jest raczej obce doznanie dualizmu bytu.

Wszechmiłość widzi świat jako jeden wielki organizm, jako jedno zbiorowe ciało. Mistyką wielkiej wspólnoty biologicznej trwania pozwala pokonać doznanie osamotnienia i słabości, właściwe personalizmowi; narzuca się odczucie wręcz przeciwne - przewagi masy, wypełnienia sobą przestrzeni świata, zepchnięcie na peryferie tych sił, które wspólnocie biologicznej przeciwstawiają się. Dla intuicji wszechmiłości świat rysuje się przede wszystkim jako wielkie ciało wspólnoty biologicznej; materia martwa odgrywa tu rolę służebną; dzięki temu nie może się utrwalić czucie jakiegoś innego obcego bytu, na którym, spoczywa widzenie dualizmu. Brak wyraźnego dualizmu powoduje doznawanie świata w kategoriach panteizmu bio-wegetacyjnego.

Panteizm biologiczny stanowi najbardziej rzucającą się w oczy zasadę wszechmiłości. Świat jest żywym ciałem, na które się składają wszelkie egzystencje cielesne wszystkich

istot. Jedność ta obejmuje ciała żyjącej, ludzkości, wszystkie gatunki zwierząt, roślin i bakteryj. Wszystko co żyje jest bliskie sobie, i tylko ono stanowi realność i rzeczywistość. Wszystkie komórki tego wielkiego ciała są jednakowo ważne. Stąd też nie ma hierarchii bytów. Każda istota żyjąca jest tak samo ważna, a więc równa w swoich prawach Nic nie może uzasadnić wyższości jednej istoty nad drugą, gdyż to byłoby sprzeczne z mistyką wspólnoty trwania.

Jest to panteizm zredukowany, ścieśniony tylko do ram materii żywej. Odrzuca on jako coś obcego i wrogiego żywioł emocjonalny w człowieku, cały świat humanizmu i kultury. Doskonałość świata polega na trzymaniu się zasad wieczystego wrotu; o tyle tylko może się utrzymać doznanie jedności świata, którą rysuje, światopogląd wszechmiłości. Światopogląd wszechmiłości nie może wyjaśnić dlaczego harmonia wieczystego wrotu jest stale burzona przez pożeranie się gatunków, brutalną walkę o byt, drapieżne instynkty w ludziach itd. Dla intuicji tęskniącej za pełnym szczęściem fizjologicznym wyjściem wydaje się być włączenie się w biologię od strony jej wewnętrznego rytmu. Znajdujemy tu afirmację czystego trwania, zachłyśnięcie się radością rodzenia się, sycenia, dojrzewania komórek i ich zespołów w organizmach.

W takim widzeniu struktury świata człowiek nie posiada jakiejś odrębności. Wręcz przeciwnie - zrównanie człowieka z innymi żywymi tworami narzuca się jako coś logicznego. Tym samym najbardziej pasującymi do rytmu wspólnoty biologicznej są istoty spokojne, niewinne, łagodne.

Takimi są ptaszki, motyle, kwiaty, sarny, zajączki, krowy. Wszystkie gatunki drapieżników, a więc wilków, lwów, szczupaków, orłów, tygrysów itp. w żaden sposób nie dadzą się umieścić w idyllicznym obrazie świata wszechmiłości.

Dla umysłu skażonego wszechmiłością, wszelkie drapieżniki wydają się być niepojętą straszliwością zeszpecającą kwiecisty świat ustępliwej, łagodnej biowegetacji. Nie może on pojąć sensu ewolucji świata, zdążającej do wytwarzania coraz wyższych, sprawniejszych form istnienia, wyrazem której są wspaniałe, zaborcze gatunki, właśnie drapieżników. A z największym przerażeniem patrzy wszechmiłość na samego człowieka. Ten bowiem od jej ideału odchyla się najbardziej. W człowieku dostrzega ona jakieś okropne wynaturzenia, obalające jej wyśniony ideał.

Stąd też światopogląd wszechmiłości ustawicznie wraca do swego wymarzonego ideału, niezmąconej mistyki trwania, gdzie wilk żyje w przyjaźni z jagnięciem, tygrys z krową, a dobrotliwy, odczłowieczony "człowiek" chadza spokojnie wśród dzikich zwierząt, lasów i pól, bez najmniejszej chętki opanowania tego wszystkiego, poddania swej woli, i przeistoczenia według innego o wzoru. Miliony umysłów skaleczonych wszechmiłością, z maniackim uporem poszukują tej harmonii wokół siebie stale. Nie znajdując jej gotowej, usiłują ją stworzyć, poprzez odpowiednie poprawianie rzeczywistości. I tak jest od tysięcy lat. Ale praktyka zdążająca w tym kierunku ukazuje dalsze niedobory światopoglądu wszechmiłości. I tak usiłując włączyć człowieka do stylu życia rysowanego przez panteizm bio-wegetacyjny, wszechmiłość zmuszona jest do stosowania krańcowego wegetarianizmu. Nie zawsze na tym stanowisku wytrwać można - nie wszyscy też potrafią. Wpada się w sidła sprzeczności, z których jest jedno tylko wyjście: zwęzić poczucie solidarności biologicznej wspólnoty tylko do gatunku ludzkiego. Na tym zwężonym polu praktyka wszechmiłości z pozoru staje się bardziej pewną. Cel pozostaje ten sam.

6. "Kultura" wszechmiłości.

Mamy więc cel, do którego należy dążyć gdy się stoi na stanowisku światopoglądu wszechmiłości.

Jest nim "dobro powszechne", innymi słowy mistyka trwania w kwietyzmie powszechnym. Ideał ten byłby spełniony, gdyby ludzkość mogła pogrążyć się w wieczystym wrocie i nic by jej w tym nie przeszkadzało to znaczy, gdyby szczęście fizjologiczne dla każdej jednostki i wszystkich ludzi razem było dostępne bez wszelkich oporów. A te opory są bardzo potężne, bo wynikają z ewolucji świata, której wszechmiłość, jako wyraz rozpadu i ustania rozwoju zdecydowanie zaprzecza. Ażeby ideał wszechmiłości spełnić, należałoby załamać i odwrócić kardynalne prawa, stanowiące zasady świata. O tym nie ma mowy. Dzięki temu ideały naczelne wszechmiłości pozostaną rojeniami wykolejeńców na wieki wieków, chyba, że wraz z schorzałym gruntem wspakultury zostaną zlikwidowani w miarę postępów uzdrowienia ludzkości.

Wszechmiłość wyrzutowawszy swój cel dążeń społecznych człowieka, traktuje jako dobro to wszystko, co do tego celu przybliża. Jest to w jej rozumieniu "prawdziwa" kultura. "Kulturą" i "kulturalnym" jest więc to co służy utwierdzeniu się królestwa miłości i upowszechnieniu zasięgów "dobra powszechnego". "Kulturą" duchową będą więc wartości, idee, dzieła sztuki, który służą wszechmiłości. Znakomita część literatur światowej jest przesiąknięta wszechmiłością w różnych stężeniach. Podobnie w innych dziedzinach. W instytucjach społecznych kulturalne jest to co paraliżuje iły godzące w podstawy wszechmiłości itd. Decydujące znaczenie mają środki, które rozbrajają dyspozycje twórcze człowieka, gdyż w ten sposób zbliża się on do norm wszechmiłości.

Uczynić człowieka "kulturalnym", znaczy to spreparować go tak, by mógł on bez reszty zmieścić się w społeczeństwie żyjącym mistyką czystego trwania.

Jak ma się zachować człowiek ogarnięty mistyką wszechmiłości, by cele jej jako najwyższe "dobro" przybliżyć? Czynem, który ma dobro spełnić jest pogłębianie ekstazy miłości. Brzmi to może cokolwiek dziwnie. Rozniecanie uczucia miłości, oto dźwignia wyzwalająca królestwo boże w nas. Człowiek upadły wierzy, że szczęście to upojenie się przepływem toków fizjologicznych, a przeszkodą są stany i napięcie emocjonalne, wycelowane w inną stronę. Tak jakoś jest, że bodźce woli tworzycielskiej mącą doznania mistyki wszechmiłości. Unicestwienie tych "innych" napięć kierunkowych, a więc oderwanie biologii ludzkiej od powiązań z kulturą ma spełnić marzenie o prawdziwym szczęściu. Chodzi więc o ugodzenie w ogniwa procesu przemiany energii biologicznej organizmu na emocje tworzycielskie. Oderwanie się biologii ludzkiej od procesu kulturowego następuje, jak wiemy, najpierw poprzez zahamowanie działania, a następnie poprzez rozłożenie i wessanie bodźców emocjonalnych właściwych woli tworzycielskiej. Egzaltacja uczuć "miłości" jest właśnie czynem, który służy unicestwieniu tych napięć bodźców. Pogrążenie się w wieczystym wrocie rysuje się jako możliwe tylko wówczas, gdy nasze wrodzone dyspozycje, instynkty i upodobania zwrócone ku ewolucji tworzycielskiej, zostaną unicestwiane, spłukane. Jest to trud czysto wewnętrzny stojący przed każdym człowiekiem, który musi w sobie dokonać odwrócenia trwałych emocyj, czyli pozbycia się "zła" woli tworzycielskiej. Gdy ta operacja zostanie dokonana, wydaje się że nic już nie będzie oddzielać upadłego człowieka od całkowitego upojenia się mistyką wszechmiłości.

Jest to opiewany czyn miłości, wymagający najwyższego wytężenia sił. Odwrotną stroną tego tytanicznego czynu dokonywanego stale, jest pełny kwietyzm, bezruch na zewnątrz. Poprzez kwietyzm i bezczynność realizuje się właściwy ideał i najwyższe dobro

wszechmiłości. Jeśli posłużyć się paradoksem, czynem dla wszechmiłości jest właśnie bezczynność i kwietyzm. Jest to zrozumiałe gdy się uwzględni, że poprzez poniechanie, nieczynienie, kwietyzm, została utrącona więź człowieka z ewolucją tworzycielską świata, dzięki czemu otworzyły się perspektywy na spełnienia tęsknot o szczęściu w wieczystym wrocie.

Dalsze pogłębienie kwietyzmu, bezruch, nie pozwala odrodzić się dyspozycjom motorycznym, na których jest ubazowana wola tworzycielska. A przeciwnaturalne znieruchomienie wewnętrzne, czyli egzaltacja "miłości" ma ją całkowicie unicestwić. I to jest "czyn" miłości.

Na tej podstawie możemy postawić znak równości pomiędzy wszechmiłością i kwietyzmem. Ciągle musimy pamiętać, że kwietyzm, nieczynienie bezruch spełnia rolę decydującego narzędzia utrwalającego wszechmiłość. Ekstaza miłości to tylko dalszy ciąg tej samej co do kierunku operacji kaleczenia wewnętrznego człowieka. Stąd też nieczynienie i kwietyzm są czymś najbardziej pozytywnym w układzie wspakultury; i dopiero wręcz przeciwna ocena ze stanowiska kultury nadaje tym kategoriom koloryt pejoratywny.

Wiemy teraz co się kryle za słowem "miłość", jak niszczycielską i straszliwą rolę spełnia to narzędzie w stosunku do humanizmu. Jest ono określeniem dla chirurgicznego instrumentu, za pomocą którego kosmiczna choroba rozcina organizm tworzycielski w jego centralnych zwojach nerwowych. Na tej drodze usiłuje się utrwalać kalectwo wspakultury, w postaci pierwiastka wszechmiłości. W problematyce "czynu miłości" uderza przenikliwa intuicja choroby, która przed tysiącami lat już posiadała wiedzę o psychice człowieka, o istocie emocyj i wynikliwości ich z pierwotniejszej postaci energii biologicznej organizmu i co ważniejsze umiała z tego czynić użytek praktyczny. Dziś dopiero psychologia emocjonalna dogrzebuje się do tych zagadnień. Raz jeszcze widzimy, jak praktyka wyprzedzała teorię.

7. Instytucje wszechmiłości.

Człowiek żyjący w świecie "wszechmiłości", jest bezradny wobec cierpienia, godzącego weń z trzech stron: pierwszym źródłem cierpienia jest okropność "zapory naturalnej". Odwiecznej tendencji do nieograniczonego rozrostu biologicznego przeciwstawiają się twarde prawa szczupłości świata, ograniczoności materialnych warunków istnienia skąd wynika walka o byt gatunków, ich pożeranie się, bezlitosne wydzieranie sobie miejsca pod słońcem itd. Prysła już dawno wiara, forsowana przez wszechmiłość, że natura jest dobra, litościwa, wiemy dziś, że twarda walka o byt wypełnia świat; nie tylko drapieżcy, jak lwy, wilki, jastrzębie, brutalnie używają swej siły; ale to samo jest i w świecie roślinnym; że istnieją wprawdzie odcinki, gdzie ta walka ustaje, ale to są wyjątki. Nieświadome okrucieństwo walki o byt doznajemy jako źródło dotkliwego bólu, wraz z całym życiem, które obejmujemy uczuciem wszechmiłości.

Drugim źródłem cierpienia jest wszelka akcja zdążająca do budowania jakiegoś dzieła kulturowego, ze strony mniej doskonałych w miłości osobników. Człowiek pogrążony w zastoju, z zasady odczuwa jako ból to wszystko co jego z tego stanu wytrąca. Gdy ktoś buduje państwo, toczy walki polityczne o nowy ustrój społeczny, ścierają się idee kulturowe, rozwija się ekspansja klasowa, ekonomiczna itp., on w pierwszym rzędzie jest ofiarą walczącego dynamizmu. Jego się traktuje jako bezwolnego rekruta, który z pomocą różnych sankcyj jest wtrącany w szeregi, jemu daje się w ręce narzędzia, precyzyjne

maszyny, wymagające czujnej uwagi, czasem karabin i każe się nieludzko wysilać w imię jakichś niepojętych, obcych drapieżnych haseł, w których na grosz nie ma swojskiego zapaszku "wszechmiłości". Nie lepiej jest, gdy kultura jest wprawdzie zdezorganizowana ale zamiast "wszechmiłości" panują prymitywne, wybuchowe instynktu, jako wyraz chaosu w świecie emocyj. Eksplodują one łupieżczo jak to jest od tysiącleci. Cierpienia człowieka żyjącego w tym chaosie muszą być bardzo dotkliwe.

Trzecim jest ogólne poczucie słabości, nieodporności człowieka pogrążonego w kwietyzmie na rozstrajające działanie wrogiego środowiska. Wyczerpanie sił życiowych organizmu ludzkiego, choroby, starość, niegościnność otoczenia fizycznego podcina możność upajania się szczęściem trwania. Cierpienia nadążają ze wszystkich stron, oddalając człowieka od wizji spokojnego dosytu i pełni. Dostrzega się wówczas straszliwość życia na wielu odcinkach.

Wobec tych trzech źródeł cierpienia "wszechmiłość" jest w zasadzie bezbronna. Narzucając się jako uniwersalne wyjście z "straszliwości" świata, staje następnie bezradna wobec cierpień **a)** walki o byt, **b)** naporu żywiołu emocjonalnego, **c)** słabości człowieka.

W dygresji zauważymy, że wszystkie trzy źródła cierpień o których mowa wyżej, są do usunięcia tylko w kręgu kultury. Kultura jest bowiem narzędziem zwycięskiej walki człowieka o byt, likwidacją jego słabości. Ale wówczas nie ma mowy o "wszechmiłości".

Źródła tych cierpień wszechmiłość usiłuje zwalczać za pomocą tych środków które stanowią jej istotę: Światopogląd wszechmiłościowy narzuca "miłość" jako drogę, na której wszelkie trudności muszą być rozwiązane. Miłością należy zwalczać wszelkie cierpienia: nie tylko ślepo eksplodujące instynkty, ale i walkę o byt, niemoc ludzką i słabość. Tak myśli zawsze człowiek czujący świat w kategoriach wszechmiłości.

Idąc tą drogą usiłuje się ugodzić "miłością" w źródła rozstrajających, wrogich sił. Przede wszystkim usiłuje się opanować zło w samym sobie. Czyż może być skuteczniejsza metoda jak wzmaganie ekstazy miłości? Miłość, oto oręż godzący w "zło" tkwiące w nas. "Czyn miłości" gasi w duszy ludzkiej pochopność do tego wszystkiego co chaos i cierpienie na zewnątrz sprawia. Gdyby udało się miłość w sercach ludzkich rozniecić dostatecznie potężnie, znikłoby "zło" wśród ludzi. A wiemy już czym jest "zło" w rozumieniu wszechmiłości i czym jest opiewany "czyn" miłości. Próbuje się go zastosować następnie na zewnątrz. Walce o byt przeciwstawia się "prymat miłości". Burzliwym żywiołom, mącącym idylliczny styl życia nakłada się kaganiec w postaci nakazu "miłości bliźniego". Cierpienie zrodzone z słabości rozbraja się za pomocą upajania się nim jako doznaniem szczególnie dodatnim: jest to "wszechlitość".

Wyznawcy "wszechmiłości" nie mogą uwierzyć, że ich oręż wobec "zła" jest zupełnie bezskuteczny. Wręcz przeciwnie: muszą wierzyć, że "miłością" potrafią zlikwidować wszelkie trudności. Rozpad kultury determinuje zejście na te właśnie bezdroża. Stąd też atak na "zło", za pomocą "miłości" będzie prowadzony zawsze i niezmordowanie tak długo, jak długo w rozdartej psychice ludzkiej będzie panował światopogląd. wszechmiłościowy. Najbardziej oczywisty dowód nieskuteczności "miłości" do zwalczania "zła", nie podważy jej fundamentów.

"Prymat miłości" oznacza negację praw walki o byt. Wszechmiłość zawsze i wszędzie będzie upierać się przy twierdzeniu, że prawa walki o byt nie są prawami powszechnymi. Czynić tak musi.

Od kilku tysięcy lat jej apostołowie stale głoszą i głosić będą, że w ogóle nie ma walki o byt, lecz tylko błąd, wynikły z kierowania się uczuciami innymi niż uczucie miłości. Z walki o byt próbują uporczywie wypatroszyć jego zasadniczą treść, po to by sprowadzić kwestię tylko do walki. Usiłują dojść do tezy że cierpienie tkwi w walce, w instynktach nienawiści, które, o ile zostaną zastąpione przez uczucia bardziej idylliczne, tym samym usuną walkę, a więc i samo źródło cierpienia.

Podstawą tej kazuistyki jest zanegowanie podstawy walki o byt: braku materialnych warunków istnienia. Nie chcą widzieć stłoczenia gatunków na globie, szczupłości dóbr, lecz widzą uporczywą, brutalną walkę o ich podział. Wierzą więc, że usunięcie brutalnej walki, jest usunięciem samego cierpienia: a to dzieje się poprzez miłość.

Stąd też odrzucają zasadniczo argument statystyki i dowodów najbardziej oczywistych. W ich mniemaniu dóbr jest zawsze dosyć; jest to założenie niemal metafizyczne. A skoro tak to kwestią staje się podział i to równy. Ponieważ w rzeczywistości dóbr jest zawsze mniej niż potrzeba i to jest niezwalczone prawo życia, musi przyjść do walki o podział. Cierpienie stąd powstające tkwi więc korzeniami w fundamentach bytu. Wszechmiłość nie może na nie się zgodzić gdyż to godziłoby w zasady jej światopoglądu.

Nie może do nich trafić argument, że największa egzaltacja miłości w sercach ludzkich, nie zwiększy ilości dóbr, a więc żywności, ubrań, mieszkań itp. Uczucie miłości nie rodzi maszyn, okrętów, surowców, zbóż, mięsa, a tym samym pozostawia, ten sam stan, z którego nieubłaganie powstaje walka o podział. Nieco sprawiedliwszy podział dóbr braku ich nie usuwa. Tak jest w świeci ludzkim i zwierzęcym. Cóż stąd, że w Indiach miłość zakazuje uboju krów kiedy przez to powstaje dodatkowe źródło cierpienia dla człowieka - głód, jako stałe zjawisko w tym skądinąd bogatym kraju. Apostołowie "prymatu miłości" są to chorobliwi marzyciele, którzy za pomocą aktu biernej "miłości" mają nadzieję przewrócić strukturę świata - tak by lew i bawół chadzały i żyły razem, by lis i zając "kochały się". Gdy się dzieje inaczej i powstaje stąd cierpienie, to dlatego, że ktoś nie usłuchał nakazu "miłości". A więc "miłuj", "kochaj" a będzie dobrze. Ten kierunek wytwarza nakazy rozwiązujące "wszystkie" trudności, w rodzaju: "bądźcie miłosierni", "oddajcie wszystko biednym", "dawajcie jałmużnę ubogim", "bądźcie litościwi i niegniewni" itp. Oczywiście nic stąd nie wynika, gdyż prawa walki o byt nie ulegają zmianie. Postulaty odwiecznie wiszą w powietrzu.

O wiele poważniejsza jest kwestia z "miłością bliźniego". Za pomocą tego nakazu usiłuje się sparaliżować napór kultur i ugodzić ją w samo serce. Poprzez absolutny kwietyzm, spodziewa się wszechmiłość uśmiercić "zło" kultury. Ale jak absolutny kwietyzm osiągnąć?

Drogą ku temu jest konsekwentne stosowanie nakazu miłości bliźniego. Prymat "miłości bliźniego" oznacza, że ważny jest fakt istnienia człowieka, to że żyje, że trawi, że ma głowę i brzuch, że w ogóle taki jest. Skoro jest, należy go kochać. Tym samym nieważne się staje wszystko inne. Ażeby tym bardziej "kochać bliźniego", należy unikać jego osądu, krytyki i oceny, nie widzieć źdźbła w oku. Trzeba kochać jednako wszystkich, idących z nami, obojętnych współpracujących i przeszkadzających, a więc i nieprzyjaciół. Gdy się tą przypowieść konsekwentnie rozwinie, okaże się wówczas, że nie ma różnicy pomiędzy przyjacielem i wrogiem, bohaterem i złodziejem, działaczem i nierobem, bojownikiem idei a włóczęgą, gdyż wszelkie czynności, upodobania i dążenia są bez znaczenia. Mają tylko jedno znaczenie, gdy sprawiają ból kikutowi człowieczemu. I tu rozpoczyna działać norma

miłości. Miłość bliźniego nakazuje więc poniechać wszelkich czynności, które mają sprawiać jemu ból. A ból jemu sprawia wszystko co wykracza poza czynności najbardziej codzienne. W imię miłości bliźniego należy więc nic nie czynić, gdyż w ten sposób najpewniej uniknie się wszelkiego pokrzywdzenia "człowieka", utrącając w zarodku walkę, konkurencję zmaganie się sił społecznych, dążenie do przebudowy ustroju itp. Każdy dekadent odruchowo czuje w ten właśnie sposób. Tak reaguje większość ludzi na globie, nie mając pojęcia o mechanizmie tej reakcji.

Im większe osiągnięcia "miłości bliźniego", to znaczy im dalej posunięty nihilizm kulturowy i kwietyzm absolutny, tym większa słabość człowieka, jego upadek, niedola i cierpienie. Toteż jedynym wyjściem pozostaje solidarne pokwękiwanie nad swoją nędzą, wybaczanie sobie, jałowe miłosierdzie: razem - uczucie "wszechlitości". Cierpimy, cierpieć będziemy, nic nam nie pomoże, tak czy inaczej w cierpieniu zrodzeni, w cierpieniu umrzemy - co za roztkliwiająca i rozdzierająca radość beznadziejnej męczarni. I to jest wszechlitość. Co za przyjemność uświadamiać sobie, że wszyscy cierpią, że zawsze cierpieli, i w nieskończoność wieków cierpieć będą. Kwękajmy więc, cieszmy się wszechlitościowym cierpieniem.

Miłość człowieka w kręgu kultury nosi zupełnie inny charakter. Jesteśmy wspólnotą wycelowaną na realizację posłannictwa człowieczego. Więź posłannictwa rodzi uczucie solidarności i wzajemnej miłości. Kochamy w człowieku pierwiastek tworzycielski, gdyż on jest elementem absolutnym wieczystej istoty humanizmu. Miłość człowieka oznacza tu troskę o spełnienie powołania kulturowego każdej jednostki, gdyż wszyscy razem dążymy do tego samego nadrzędnego celu. Nie może więc nikogo zbraknąć. System etyczny stąd wyrastający, jest pełnym przeciwieństwem wszechmiłości. Dobrem jest to wszystko co z jednostki wyzwala najwyższą aktywność kulturową.

Oznacza to najbardziej zdecydowane przeciwstawienie się światopoglądowi wszechmiłości i jego normom. Pozytywna miłość człowieka nakazuje nam łamać to wszystko co stoi na drodze przejawieniu się pierwiastka tworzycielskiego, poszczególnej jednostki i całych zespołów jednostek. Zabicie lub zahamowanie pierwiastka tworzycielskiego w człowieku – oto najstraszliwsza dlań krzywda. Oczywiście dla wszechmiłości ta sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie. O tym należy stale pamiętać.

Rozdział IV. Moralizm i spirytualizm.

1. Rozpad woli tworzycielskiej.

Oderwanie się biologii ludzkiej od ewolucji tworzycielskiej świata i powrót w łożysko "wieczystego wrotu" daje dwa odwieczne pierwiastki upadku człowieczego: personalizm i wszechmiłość. Z kolei w podobnej pozycji znajduje się woła tworzycielska. Podobnie jak i biowegetacja, w oderwaniu od swej roli w stawaniu się kultury jest ona kikutem. Lecz jest to kikut dla którego nie ma złudnej ucieczki w świat szczęścia fizjologicznego: będzie on permanentnie krwawił i na zawsze pozostanie ośrodkiem dokuczliwego bólu. Trzeba coś z tym bolącym kikutem zrobić!

Do takiej konkluzji dochodził zawsze bezradny, upadły człowiek. Wszędzie tam, gdzie następuje rozpad kultury, przejawem wypadania człowieka z rytmu stającego się świata jest wzbierające "pancierpienie". Wyraża ono tylko, że coś podstawowego gwałtownie się psuje i przemienia w metafizyczną ranę. Nie ma tu nic niezwykłego. Skoro podstawowy popęd tworzycielski zostaje zahamowany, a jego organiczna aparatura rozdarta, psychika ludzka

staje się jedną wielką raną bolejącą. Z natury rzeczy ognisko tego niematerialnego bólu stanie się czymś co skupi na sobie uwagę cierpiącego człowieka. Poczucie przejmującego smutku, upośledzenia, gniotącego brzemienia stanie się czymś stale towarzyszącym istnieniu. Ognisko cierpienia jest raną nieuchwytną, a jednocześnie ogarniającą cały obszar życia psychicznego. Nic dziwnego, gdyż cały świat duchowy jest krwawiącym kikutem. Pancierpienie zmienia do gruntu strukturę życia duchowego. Stąd też człowiek żyjący pełnią życia, a więc włączony w procesy kultury nie jest zdolny pojąć postawy wobec świata, znamiennej dla "pancierpienia". Brak tu wspólnego języka do porozumienia się w kwestiach podstawowych.

Na dalszym planie znajduje się poczucie dezorganizacji wewnętrznej i niedopasowania do świata; razem sumuje się to w doznaniu słabości. Pancierpienie, doznawane przez psychikę rozdartą, staje się ośrodkiem, wokół którego skupiają się myśli i uczucia człowieka. Nie wie on co z tym fantem zrobić. Reakcja układa się w odwieczny schemat postępowania: łagodzić ból, plasterkować ranę, przylizywać zerwane ścięgna skaleczonej psychiki. Tak powstaje wspakulturowy pierwiastek moralizmu.

Człowiek pierwotny z jaskiń i lasów i człowiek współczesny czuje w sobie jednako nieugaszoną tęsknotę do sprawczej mocy. Ona to sprawia, że człowiek żyjący w stanie natury, daleki od możliwości pełnego uruchomienia swych możliwości twórczych, wyczarowuje w swej wyobraźni wizję świata do którego dąży; cudowny świat bogów, to tylko widzenie tego co jako podświadome dążenie wypełnia psychikę pierwotnego człowieka. Człowiek nowoczesny toruje drogę do cudownego świata, ciągle się zmieniającego, nabierającego blasków piękna i mocy. Drogą tą jest rosnąca sprawność i dynamika kultury. Co się jednak stanie, gdy brama do świata kultury zostanie na głucho zamknięta? A to ma miejsce gdy rozpad obejmie człowieka i jego pierwiastkowe odruchy. Opisaliśmy już widmo pancierpienia. Inne są skutki niespełnionej, zahamowanej tęsknoty do pełniejszego, twórczego życia. Bezprzedmiotowość jej naporu, oderwanie się od jakiejkolwiek nadziei przeistoczenia się w sprawczy czyn, powoduje zestalenie się nastroju właściwego każdej dekadencji, który nazwiemy "pantęsknotą". W psychice ludzkiej, ogarniętej rozpadem, zjawa "pantęsknoty" jest czymś niezmiernie regularnym.

Ażeby zrozumieć zjawisko pantęsknoty, dobrze jest przeprowadzić doświadczenie wewnętrzne, polegające na sugestywnym wyobrażeniu sobie, że wszelkie nasze dążenia życiowe utraciły sens.

Gdy wyobrazimy sobie, że wszystko do czego dążymy w normalnym życiu, nie ma dla nas znaczenia, czyli, że wypadliśmy z potoku historii, w psychice naszej rozplenić się musi stan nieugaszonej tęsknoty za "czymś". Będzie tu górowało uczucie lęku i niepokoju z powodu upływających bezpowrotnie chwil, a jednocześnie pragnienie znalezienia jakiejś ucieczki od bezsensu istnienia. Psychika nasza, oderwana od procesu kultury, czuć będzie na swym marginesie, że gdzieś jest wyjście z ponurych męczarni bytu. Gdy to poczucie "gdzieś" jest bardzo napięte, może ono przekształci się w pewność. Zgodnie z założeniem, to "gdzieś" nie może się znajdować w płaszczyźnie kultury; a skoro tak, to pozostaje jedyna możliwość - poza tym światem - czyli "tam".

W ten sposób powstaje podhalucynacyjne widzenie i czucie innego "prawdziwego" świata. Tak czy inaczej, psychika dekadenta dojrzewa do przyjęcia prawdy wewnętrznej, że "gdzieś" jest lepiej niż tu, i że to gdzieś jest położone właśnie "tam". Pomiędzy "gdzieś" i "tam" mieści się ląd spirytualizmu. Ażeby ten ląd odczuć trzeba dokonać operacji na sobie, na swoich władzach duchowych, dokonać odwrócenia normalnych funkcyj psychiki ludzkiej. Owe "gdzieś" może być stanem nieistnienia, jak to formułują niektóre kierunki

buddyzmu, gdy jednak "gdzieś" staje się bardziej określone, staje się "tam", a więc przeciwieństwem tego co jest. Jest to świat "ducha", przeciwieństwo zmysłowego świata w którym dekadent swym marnym ciałem chwilowo przebywa.

Owo "tam" jest fundamentem wspakulturowego pierwiastka "spirytualizmu".

2. Światopogląd moralizmu.

Wiedząc czym jest twarde dno moralizmu, łatwo jest dać zarys jego światopoglądu. Obraz świata, powstający w umyśle człowieka zaprzątniętego pancierpieniem i zdążający do pomniejszenia sumy bólu, jest prosty i logiczny. Podobnie jak i w personalizmie, świat musi być statyczny, znieruchomiały. W całej okazałości ukaże się dualistyczne widmo bytu. Charakter dualizmu bytu będzie jednak inny niż w personalizmie. Nie będzie to już tylko podział na część "godziwą" świata i "straszliwą", lecz wyraźne wyodrębnienie "ducha" od "materii". Dla każdego osobnika zepchniętego w labirynt moralizmu, bezsporny jest fakt "ducha", będącego areną jego życiowego dramatu i obojętnej, obcej reszty świata, która jest zbudowana z innej substancji. Ta reszta to świat przedmiotowy: ziemia, słońce, drzewa, zwierzęta, a w końcu i ciało ludzkie. Cielesność oto jej wspólny mianownik. Powiązanie tego materialnego świata z wyizolowanym, i dlatego bolącym kikutem emocjonalnym jest bezcelowe i dokuczliwe. Świat ducha istnieje obok materii, stanowiącej jakby tło dla rzeczy istotnie ważnej. Dla moralisty, a więc osobnika, zmagającego się z pancierpieniem, świat materialny jest czymś mało istotnym, zewnętrznym. Naturalny odruch wartościujący ustala więc hierarchię, którą wyraża formuła "prymatu ducha nad materią". Nie należy się dać zwieść na manowce pustego werbalizmu. "Duch" moralizmu nie jest wolą tworzycielską, nie jest humanizmem, lecz jego kalekim strzępem, uznawanym jako pancierpienie.

Prymat ducha nad materią, oznacza tu prymat spraw związanych z kojeniem pancierpienia, nad kulturą.

Dualizm moralizmu, rozcina żywy organizm świata. W równie skuteczny sposób tnie kulturę i każdego pojedynczego człowieka. W każdej jednostce wyodrębnia się ducha od ciała, zgodnie z widzeniem struktury świata. Dzięki temu moralizm uzyskuje oryginalne, sobie właściwe określenie istoty człowieka. Człowiek jest to kaleki strzęp emocjonalny, czyli "duch" umiejscowiony w marnym ciele. Człowiek to przede wszystkim pierwiastek moralny, duchowy, związany z niedoskonałą materią. Oczywiście, ciało jest dokuczliwą zawadą dla "ducha", tęskniącego do pełnej autonomii, swobody ruchu itd. W tym świetle moralizm jest jakby wyższym szczeblem personalizmu. Zacieśnia on granice osobowości ludzkiej, do skaleczonej sfery emocjonalnej, usiłuje zanegować ciało, jako uciążliwy balast.

Takie widzenie istoty człowieka narzuca odpowiedni cel najwyższy, a więc kryteria dobra, piękna i prawdy. Celem najwyższym musi być "doskonałość moralna". Osiągnięcie doskonałości moralnej oznacza likwidację pancierpienia. Tak przynajmniej moraliście się wydaje. Ale tu powstają komplikacje. Aparatura tworzycielskiego człowieka, z natury rzeczy jest zwrócona do świata żywiołów, jako przedmiotu obróbki. Obejmuje ona swymi niewidzialnymi ścięgnami obszary psychiki, żywiołów społecznych, biologii ludzkiej, przyrody. Wobec rozdarcia kultury, wszystko to jest bezprzedmiotowe. Stąd też tendencja do uzyskania mocnego gruntu, zdążać musi drogą redukcji zasięgów w świat żywiołów, jako obcych i dalekich. Kresem tej redukcji jest jaźń człowieka, wyrwana ze świata, ograniczona do czysto wewnętrznego zakresu. Świat jako wielki rozwijający się organizm kurczy się naraz do wymiarów indywidualnej duszy, do granic jaźni, w dodatku rozdartej, a więc cierpiącej nadal. Tylko tu jest teren do rozwiązywania doniosłych zagadnień moralizmu. Jaźń, chaotyczne popędy, "dzikie instynkty" są wyłącznym przedmiotem pracy.

Moralistyczna redukcja świata, jest pierwszym etapem marszu w odwróconym kierunku. Drugim jest wysiłek, podejmowany w celu harmonizacji chaosu tego zredukowanego świata. Redukcja z pozoru tylko ułatwia zadanie. W gruncie rzeczy organizm duchowy, oderwany od swoich zaczepień w polu żywiołów, staje się czymś jeszcze bardziej zagmatwanym, chaotycznym i ciemnym. Dla bezradnej świadomości wspakulturowej, jest to teren pełen dzikiej tajemniczości, obszar zgiełkliwych namiętności, owego smutnego następstwa grzechu pierworodnego. Moralistyczna redukcja świata, zamiast upraszczać zagadnienie i przybliżać do celu, osiąga coś wręcz przeciwnego: gmatwa je, czyni ciemniejszym i od jego rozwiązania oddala. Im dalej tym gorzej.

Wzrastający rozstrój wewnętrzny potęguje doznanie pancierpienia. Jako wyjście narzuca się ich uporządkowanie i zestrojenie w jakiś ład, który zapewni bezboleść. Pojęcie "harmonia duchowa", oddaje kierunek zabiegów moralizmu.

Tocząc się tym torem dochodzi się do odkrycia, że pancierpienie jest nierozłącznie związane z każdym poruszeniem emocyj. Podobnie, jak przy uszkodzeniu stawu, ręki lub nogi, gdzie każdy próba przekazania ruchu wywołuje dotkliwy ból, tak też tu narzuca się myśl, że radykalne znieruchomienie świata emocjonalnego, da nareszcie ostateczne ukojenie. Poniechanie ruchu, a więc zastygnięcie świata uczuć i popędów pozwoli osiągnąć błogi stan spokoju. Jest to kres, ku któremu grawituje moralizm. Zajmuje on należne miejsce we wszystkich systemach wspakultur – w buddyzmie, braminizmie, chrześcijaństwie itd. Każdy rozpadowiec nowszych nawet czasów, podąża do znieczulenia wewnętrznego - apatii z nieubłaganą konsekwencją.

W tym ułomnym świecie, pozbawionym sensu, żyje kikut człowieczy, którego człowieczeństwo też jest zadaniem, ale swoistym: stworzyć "jaźń apatyczną", zdolną do trwania bez bólu, w obcym świecie "materii", wrogim przez swoje pokusy, działającym rozstrajająco na świat moralny.

Jaźń apatyczna wyraża rdzeń pierwiastka moralistycznego. Gdyby ona była osiągalna bez większej fatygi, moralizm byłby czołowym produktem wspakultury. Na razie jednak jest ona ideałem osiąganym przez nielicznych schorzalców, których podziwia się, jako wielkich świętych, proroków, synów bożych itp. Doskonałym moralnie jest osobnik o wielkim zubożeniu życia emocjonalnego, uzyskiwanym poprzez świadome wytężenie woli w kierunku unieruchomienia i harmonizacji rozbieżnych tendencji wewnętrznych. Im żywotniejszy osobnik, tym trudniej jemu uzyskać "doskonałość moralną", i tym bardziej doznaje pancierpienie. Natomiast taż "doskonałość moralna" jako "jaźń apatyczna", jest, łatwo osiągalna dla wszelkich miernot, ospałych lichot. Hołota, pozbawiona żywszych popędów, namiętności, słowem tego wszystkiego co stanowi o "woli tworzycielskiej", na ogół bez większych trudności zdobywa wysokie szczeble "doskonałości moralnej". Otóż ci "maluczcy", "ubodzy duchem", "płaczący" i "pokój czyniący" są przedmiotem zazdrości dla pierwiastkowo zdrowego i dynamicznego wyznawcy moralizmu. Im bardziej ponoszą go zdezorganizowane emocje, tym większe pancierpienie, a tym samym żywsze tęsknoty do stanu "jaźni apatycznej", wolnej od pokus, niepokoju i bólu. Chcąc "doskonałość moralną" zdobyć, musi konsekwentnie najpierw porozdzierać wewnętrzne ścięgna emocjonalne, zrywać wiązania ze "światem", słowem wzmagać wewnętrzny chaos, po to by go, tak skomplikowawszy i rozszerzywszy, doprowadzać do rzekomego "ładu". Piętrzy się tu trudności rzekomo w tym celu, aby je usunąć. Nic więc dziwnego, że najczęściej osiąga się skutek wręcz odwrotny: pełny rozstrój moralny, najgłębszą rozterkę, przechodzącą w

nieopanowaną histerię, z której wyrastają czyny całkiem niespodziewane. Na tym tle zrozumiałą się staje zwodniczość ideałów moralizmu.

Osobnik, dążący do "doskonałości moralnej" wpada w ciemny gąszcz sprzeczności, w którym go prowadzą chorobliwe majaki. Szczególnie znamiennym jest tu zagubienie zmysłu rzeczywistości.

Wyraża się o w komicznym odwróceniu wagi zagadnień i ich roli w życiu. Uprawiający atletykę moralną, bardzo szybko utożsamia swoje perypetie wewnętrzne z procesem kulturowym i jego wynikami. Jego mozolne supłanie drgnień "jaźni moralnej" wydaje się być najważniejszą czynnością, bez której świat nie mógłby się rozwijać, a nawet istnieć. Skracając nasze wywody, dochodzi taki schorzalec do utożsamienia "doskonałości moralnej" z "potęgą ducha". Ta zaś znaczy tyle co siła i moc. Potęgą i siła, znaczenie w świecie, losy państwa, wynikają u niego z "doskonałości moralnej", z "potęgi ducha". Ponieważ jednak nie zawsze to się da tak frywolnie zestawiać, stwarza hierarchię wartości następującą: doskonałość i potęga ducha, i niższy, jej podporządkowany typ "materialnej" siły. Powstają związki i znaki równości najdziwaczniejsze.

Tam gdzie "materialna" siła w jakiś sposób da się nieprzyjemnie we znaki "potentatom ducha", nazywa się ją pogardliwie "brutalną" siłą. Jak wszędzie w schorzałym świecie, mamy tu pełne odwrócenie kryteriów.

3. Atletyka moralizmu.

Klasycznym filozofem moralizmu jest Pyrron z IV wieku przed Chrystusem. Doszedł on do stwierdzenia, że "doskonałość moralna", jako ucieczka przed pancierpieniem polega na pełnym znieruchomieniu wewnętrznym psychiki ludzkiej. Dopiero pełna apatia wewnętrzna, całkowite zobojętnienie na bodźce życia, dać może ukojenie i uwolnienie od cierpienia. Stan ten nazwał on "ataraksją". Ku niemu powinien zdążać dekadencki mędrzec.

Ale wówczas rodzi się naturalne pytanie: w jaki sposób? Podążać ku ataraksji, czyli do stanu właściwego "jaźni apatycznej", to znaczy posługiwać się odpowiednimi środkami. Środki prowadzące do tego uszczęśliwiającego stanu duchowego muszą być mocno specyficzne, podobnie jak to jest z każdym ideałem wspakultury. Specyficzność ich polega na kontemplatywnym charakterze, na czysto wewnętrznym, medytacyjnym sposobie oddziaływania na władze psychiczne, podobnie jak to jest z wszechmiłością.

Mamy tu do czynienia z bardzo złożoną atletyką moralną, wycelowaną na "doskonalenie duchowe", u kresu którego znajduje się jaźń apatyczna. Podstawowym warunkiem "doskonalenia" jest konsekwentnie przeprowadzona redukcja moralistyczna, polegająca na dokładnym odcięciu się psychiki podmiotowej od wszelkich spraw "świata". To też namaszczone zalecenie wszystkich moralistów, w różnych punktach globu, różnych epok, streszcza się w słowach następujących: "niech ci nie będzie nic wielkim, nic wzniosłym, nic wdzięcznym i miłym, nic pożądanym".

Istotnie, stosowanie tej maksymy wyrywa człowieka radykalnie z potoku historii i przystosowuje do warsztatu, na którym rozpoczną się zabiegi mające "uzacnić" jego miotaną niepokojem i pancierpieniem duszą. Moralizm zwraca szczególną uwagę na dokładność tej wstępnej operacji.

Wprawdzie postulat oderwania się od historii jest właściwy wszystkim pierwiastkom wspakultury, ale w moralizmie przestrzega się go ze szczególną skrupulatnością. W tym celu wypracowana została wysoka technika wydzielania się i oczyszczania od spraw znikomego, materialnego świata.

Technika ta stanowi osnowę fenomenu, który nazwalibyśmy "kulturą" moralizmu.

Z kolei rozpocząć się może akcja właściwej atletyki moralnej. Polega ona na kontemplacji. Kontemplatywny, a więc czysto "duchowy" wysiłek, w oderwaniu od świata, oto podstawowa dźwignia moralizmu. Ponieważ przedmiot obróbki jest całkowicie emocjonalnej natury, środki muszą być doń przystosowane. Trzeba użyć środków, które zdolne byłyby dosięgnąć pozrywanych ścięgien emocjonalnych, stanowiących istotę pancierpienia. Tylko wysiłek kontemplacyjny zdolen jest coś zdziałać w tym obszarze. Po dziś dzień nie ma jasnego wyświetlenia spraw z tym związanych. W ciągu tysiącleci moralizm wytworzył, poprzez mozolną praktykę, złożony system kontemplacyjnego oddziaływania na świat emocyj. Atletyka kontemplacyjna, wypracowała środki w postaci modlitwy, medytacji, rozmyślań, ćwiczeń pobożnych, ślubów itp. Do nich należą środki pośredniego oddziaływania na psychikę ogarniętą rozpadem, w postaci techniki skupiania się, ciszy, postaw, obrzędów, mszy, liturgiki itd. Kontemplacja, wzmocniona przez te środki, służy hodowaniu doskonałości moralnej. W rozumieniu moralisty, za pomocą kontemplacji, medytacji itp. dokonuje człowiek najdonioślejszej pracy jaka istnieje na świecie: przerabianie surowca rozstrojonych emocyj duszy ludzkiej na szlachetny produkt "jaźni apatycznej". W odróżnieniu od pracy twórczej, kontemplacja odbywa się w oderwaniu od wszelkich powiązań historycznych, od stosunków społecznych, produkcyjnych, naukowych danej epoki. Stąd wypływa jej antypragmatyczny sposób wartościowania czynów ludzkich. Im oderwanie się jest radykalniejsze, tym lepiej; to też mnisi, kryjący się w pieczarach pustelnicy, osiągają wyższy stopień doskonałości, bardziej zbliżają się do ideału ataraksji, niż ci co stykają się z społeczeństwem.

Nie możemy kwestii kontemplacji poświęcić zbyt wiele miejsca. Na ten temat bardzo wiele rozprawiają moraliści od tysięcy lat; tam też odsyłamy czytelnika o ile zechce on zbadać rewelacyjny fenomen atletyki kontemplacyjnej. Potrącimy o sprawę nieco inną, stojącą z nią w ścisłym związku. Dla wielu zapalczywych adeptów atletyki moralnej, kontemplacja wydawała się środkiem zbyt powolnie działającym, zbyt słabo sięgającym w żywioł emocjonalny. Dzięki temu otworzyły się perspektywy na wyższy szczebel kontemplacji. Istotą jego jest przejście od atletyki kontemplacyjnej do atletyki ascetyczno-fizjologicznej. Świt naszych emocyj tkwi swymi korzeniami w biologii i fizjologii człowieka. Można więc wywoływać pewne stany psychiczne, uważane jako "wyższe", działając wprost na nasze władze emocjonalno-duchowe, albo pośrednio, poprzez naciski na przebiegi fizjologii organizmu. Zarówno zabiegi kontemplacyjne, jak i "ćwiczenia" fizjologiczne prowadzą do pogłębienia stanów chorobowych, gdyż całość problematyki wynika ze zwichnięcia równowagi.

Przykładem atletyki fizjologicznej, mającej przysporzyć "doskonałości ducha", są wynaturzone praktyki ascetyczne świętych, głodzących się, biczujących, gnijących w brudzie z lubością gwałcących nakazy higieny. Zboczenia powyższe najbardziej są znane współcześnie dzięki wspaniale rozbudowanej praktyce jogów hinduskich i mnichów tybetańskich. Tam jeszcze spotkać możemy "potężnych duchem", co to wiele lat potrafią stać nieruchomo na jednej nodze, siedzieć w kucki, hodować kwiatek na wyciągniętej stale dłoni. Stopień ataraksji jest tu zrealizowany, w bardzo wysokiej mierze.

Nie zawsze potrafi moralizm utrzymać swoich wyznawców w tak dobrej formie. Mamy więc szereg szczebli niższych, reprezentujących mniejszy stopień "doskonałości" i "potęgi ducha". Są one czymś bardzo pospolitym, powszechnym.

Nasz "Zbawiciel" w sposób bardzo wymowny, za pomocą niezmiernie trafnej przenośni poetyckiej zachwalał wzniosłość najwyższego szczebla moralizmu, udzielając błogosławieństwa "ubogim duchem". "Ubodzy duchem" to są ci właśnie, którzy potrafili osiągnąć wysoki szczebel ataraksji - czyli apatii, znieruchomienia wewnętrznego. Słynne kazanie Chrystusa na górze jest apelem do atletyki moralizmu. Apel ten brzmi w nawoływaniu do pohamowania żądz, w błogosławieństwie dla "cichych" i "spokojnych".

Ilość szczebli moralizmu jest nieskończona. Możemy tylko podkreślić bardzo wyraźne rozrzedzenie naczelnego ideału. Gdy pominiemy niedościgły ideał pełnego "ubóstwa duchowego" którym promienieją wielcy święci i asceci, z kolei narzuca się wzór "powstrzymania" w sobie odruchów i poruszeń emocjonalnych. A dalej mamy poziom "obojętności" na wszystko, przechodzącej w zrezygnowaną "cichość". Krok dalej i mamy opiewany przez tysiące dekadentów stan "spokoju" duchowego, łagodnej wyrozumiałości.

Mamy tu ciągle do czynienia z tym samym ideałem jaźni apatycznej uzyskiwanym przy różnych poziomach sprawności atletyki moralnej. Niższe stężenia moralizmu są dziś czymś bardzo upowszechnionym. Dlatego też jego zasięgi są tak mało postrzegalne. Rozcieńczenia moralizmu i jego powszechność, jako swoisty ton moralny w szerokich masach, powoduje, że nie widzimy miazmatów choroby, czatujących na sprzyjający moment.

Ażeby utrwalić się w potoku idących pokoleń, moralizm usiłuje narzucić swój ideał, jako naczelny cel w kulturze. Otoczywszy go nimbem wzniosłości, próbuje następnie spreparować siły kultury, jako narzędzia i środki temu celowi służące. Pod tym kątem uszereguje kryteria mające obowiązywać w sztuce, religii, światopoglądzie, etyce, wychowaniu, w stylu codziennego życia.

Nic więc dziwnego, że tam gdzie moralizm odnosi zwycięstwo, musi on wyjałowić życie duchowe, zubożyć nieludzko miliardy jednostek, pogrążyć je w opuszczeniu, nędzy i martwocie. Ten sam los dotknąć musi i kulturę społeczną, nie mówiąc o materialnej. Skoro krynica wyschnie - czyli żywioł emocjonalny w psychice jednostki zostanie dotknięty uwiądem, musi też nastąpić zanik czynu i narzędzi jemu służących.

4. Światopogląd spirytualizmu.

Inaczej doznaje i widzi świat człowiek chory na spirytualizm. Wszystko to co dla zdrowego osobnika, o normalnych władzach duchowych jest powiązane w prawidłowy szereg ciągłości pracy przeistaczania bytu, dla spirytualisty rysuje się całkiem inaczej. Im wyższy stopień schorzenia spirytualistycznego, tym większe poczucie bezsensu każdej kulturowej czynności. Bardziej zaawansowani spirytualiści stoją więc na stanowisku, iż nic nie należy czynić. Wystarczy przypomnieć sobie dzieje wstrzemięźliwych żywotów Świętych.

W miarę wzrostu natężenia schorzenia spirytualistycznego zachodzi równolegle odwracanie wartości bytu. Im bardziej staje się ważne to co jest "gdzieś" lub "tam", tym mniej wartościowe to co jest "tu". Odwrotność proporcji jest tu regułą. W pewnej chwili można dokonać uogólnień, zestalających spirytualistyczny ogląd świata. Jest on zazwyczaj

wyrazem zdecydowanego odwrócenia stosunku do świata. Na czym więc polega światopogląd spirytualistyczny? Podstawową jego zasadą jest teza, że istotny fundament wartości najwyższych mieści się poza "tym" światem.

"Tamten" świat może być czystą formą niebytu, lub też jest światem prawdziwym, już gotowym, pełnym, wspaniałym, w którym się mieszczą wszystkie atrybuty doskonałości widziane przez pryzmat świadomości dekadenta. Ów "prawdziwy", odwrócony, świat jest kompensacją wszystkich niedoborów i niedoskonałości "tego" świata. Na tej podstawie rozbudowuje się specyficzna filozofia spirytualistyczna, ta sama dla wszystkich wspakultur. Opiera się ona na dualizmie, który w zależności od natężenia choroby przybrać może bardzo skrajne formy. Powstają wówczas dwa bieguny: jeden cechuje się cielesnością drugi duchowością. Świat jest wyłącznie cielesny podobnie, jak człowiek w świecie widzialnym. Wyrazem dualizmu będzie zestalenie się przeciwieństw pomiędzy światem i zaświatem, ciałem i duszą, człowiekiem i Bogiem. Przeciwieństwa te z natury rzeczy muszą zaostrzać się, prowadząc do walki pomiędzy obu kategoriami. Wszyscy znamy do znudzenia tę starą piosenkę, od tysięcy lat powtarzaną z uporem. Możemy więc pozwolić na oszczędność czasu, w tej kwestii.

W następstwie ostrego przeciwstawiania się, zestala się obraz zaświatów. W jego ognisku musi być jakaś "Idea" lub "bóg" duchowy, centralny, pozaświatowy. Powstaje więc ogromny dystans pomiędzy "światem" i "zaświatem" dzięki czemu zachodzi konieczność stwarzania jakiegoś kontaktu pomiędzy tymi odległymi układami. Stąd to pochodzi zjawisko oczekiwania na jakieś magiczne wybawienie z niedoli padołu istnienia. Tym też możemy wytłumaczyć periodyczne zjawianie się "objawicieli", "zbawicieli", synów tamtego świata, którzy przynoszą najbardziej autorytatywne wskazówki z "tamtąd" i pouczenia jak należy postępować, by tam się dostać. Różne Buddy, Chrystusy i Mahomety, z tej zbiorowej psychozy się narodzili.

W świecie grzesznej materii żyje jednak człowiek miotany cierpieniem i pantęsknotą. Czym on jest? Istotą, składającą się z duszy i ciała, odpowiadają nam spirytualiści. Oczywiście dusza, to cząstka zaświatów, ducha, Idei, Boga itp. a ciało to grzeszny dodatek, który nie wiadomo bliżej po co, oblepił i skaził ową duszę. Stąd narzuca się zadanie życiowe człowieka: przezwyciężyć dualizm swej istoty, poprzez wyforowanie w sobie pierwiastka duchowego przed ciało i jego grzeszne popędy: Nazwać to można postulatem "uduchowienia się". W dalszych powiązaniach logicznych "uduchowienie się" oznacza przygotowanie człowieka, a raczej jego duszy do wejścia "tam".

System etyki zbudowany na takiej podstawie jest pełnym przeciwieństwem etyki tworzenia kultury, pełnym przeciwieństwem celów życiowych, zdrowego, normalnego człowieka. Kulminuje on w zdobywaniu nagrody niebieskiej i cnót, które są walutą "tam". Oczywiście waluta ta nie może mieć obiegu w tym świecie. Więcej nawet: zdobywa się ją w mozolnej i niszczącej Walce z "tym" światem. Najwyższym zadaniem jest oczyścić duszę od naleciałości "grzesznej materii", po to by, jako czysty duch, miała ułatwione zadanie powrotu "tam", do "królestwa Ducha", "Raju." itd.

Jaka jest droga do "Ducha"? Drogę tę wykreślają inne pierwiastki: moralizm, personalizm, wszechmiłość, a w dalszej kolejności nihilizm, w odpowiednim do potrzeb czystego "ducha" przefasonowaniu. Oczywiście "uduchowienie" nie ma tu nic wspólnego z pracą kulturową. Oznacza ono tu negację cielesności, przy czym cielesność jest pojęta bardzo szeroko. Należy pognębić cielesność, świat cielesny i wszystkie sprawy kultury. Spirytualizm zbliża się tu do pierwiastka nihilistycznego. Nihilizm rodzi się z odczucia

niepojętej straszliwości życia, i dlatego chce je gnębić i zniszczyć. Spirytualizm natomiast odczuwa wstręt do życia, lecz pociesza się jego tymczasowością, z której jest wyjście do życia "prawdziwego". Ponieważ dusza jest jedyną prawdziwą rzeczywistością przeto uduchowienie prowadzi do zerwania tymczasowego złączenia z ciałem i otwiera bramę do "bytu prawdziwego". W ciągu wielu stuleci wypracowane zostały i zestalone nakazy etyki spirytualistycznej, które można sprowadzić do trzech zasad: **a)** drobiazgowa etyka restryktywno-negatywna, nakładająca na wszelkie odruchy człowieka kaganiec znieruchomienia, **b)** walka z namiętnościami, polegająca na apoteozie wspakulturowych cnot, jak cichość, ubóstwo, pokora, itd., **c)** wytworzenie środków oddziaływania na człowieka celem wyniszczenia jego energii życiowej poprzez pustelnie, ascezę, posty i paraliżowanie systemu nerwowego poprzez wytwarzanie stanów podhalucynacyjnych. One to mają służyć utrzymaniu kontaktu z zaświatem, dzięki któremu uzyskuje się skuteczną dźwignię do zwalczania przemijającego świata zmysłowego i cielesnego.

Życie jest drogą do zaświatów. Temu celowi należy wszystko podporządkować. Tu jest różnica w stosunku do nihilizmu, który stwierdza, że życie jest bez wartości. Ale zdążając do zaświatów posługujemy się odpowiadającymi celowi środkami. Tym jest zbieranie zasług. Koncepcja piekła i nieba, bytu wiecznego i przemijającego, stąd wynika. Treść wewnętrzna tych pojęć jest często hedonistyczna. Spirytualista chce umartwień i upokorzeń "tu", aby stokrotnie to wynagrodzić sobie "tam". Jest hedonistą, który gotów jest trochę poczekać.

Upadły człowiek jak chciwiec, w ręku którego znalazł się bezbronny dłużnik, przeprowadza waloryzację wartości w ten sposób że posiądzie wszystko. Co tylko jego wyobraźnia zechce, to on następnie zamknie w zasadach oceny: co jest ważne, co jest wartościowe, szczęście, potęga, moc, upojenie, radość, to znajdzie się w "prawdziwym" świecie, w tym zaś wszelkie śmiecie przemijające. Sobie on zagwarantuje władzę "tam", a więc i władzę rozstrzygania o "tym" świecie; sobie zastrzega stokrotne odszkodowanie za wszelką przykrość "tu". Gdyby to możliwe było, chciałby on panowania "sprawiedliwych", i "ubogich na duchu" zrealizować nawet i w tym świecie, cóż kiedy tu ciągle rządzi się "diabeł", ów zaklęty przeciwnik "ducha", i "prawdy" itp. Ale zawsze pozostaje nadzieja, że i w tym "marnym" świecie trochę wpływu się posiada - co uwidaczniają ciągłe oczekiwania na cudowną interwencję z "tamtego" świata, natchnienie ducha, odwieczną sprawiedliwość itp. Tak sobie kompensuje rozpadowiec swoją słabiznę w życiu. "Prawdziwy" świat jest tu założeniem warunkującym możliwość kompensacji.

5. Rola magii.

Cały światopogląd spirytualizmu piętrzy się na fundamencie pantęsknoty. Jego rdzeniem jest "wiara", czyli tendencja do utrzymania psychiki dekadenta w stanie pewności, że poza cierpieniem przemijającego życia, "tam" jest lepiej, że "tam" można się dostać. Utrzymać się w tej mierze, uchować podhalucynacyjny stan psychiki, oto naczelne zadanie, które stawia sobie spirytualizm.

Wiara tak pojmowana jest warunkiem utrzymania pewności wewnętrznej, konsekwencji postępowania i czynów, a więc i harmonii duchowej ogarniętego rozpadem człowieka. Bez "wiary" dekadent pogrąża się w prostracji, zwątpieniu i męce wewnętrznej; nic więc dziwnego, że każdy z nich dąży do "wiary", a zdobywszy ją chroni, jako swój największy skarb.

Ażeby jednak to założenie spełnić, trzeba pokonać niemałą trudność w sobie: należy uwierzyć w "prawdziwy", "inny" świat. Nie łatwo to dla jako tako normalnego i zrównoważonego człowieka.

Musi on więc wpaść w swoisty nastrój podhalucynacyjny, w którym doznanie "innego" świata jest dla jago władz psychicznych do przyjęcia. Dlatego to spirytualizm mówi o stanie "łaski", która nie wszystkim jest dostępna. Stany podhalucynacyjne warunkują więc "łaskę wiary".

Normalny osobnik jest szczególnie oporny na stany podhalucynacyjne. Są one przywilejem jednostek zboczonych, wynaturzonych, wymaglowanych przez rozpad kultury, a więc znacznie zaawansowanych na szlaku innych pierwiastków wspakultury. Olśnienie wiary w "prawdziwy" świat przeżywają najpierw personaliści, moraliści i nihiliści. Najdalsi temu są ludzie oddani dziełu kultury.

Dopiero w "stanie wiary" uzyskuje dekadent pewność, że osiągnie "tam" szczęście fizjologiczne, spokój, harmonię i pełnię wewnętrzną, teraz już nie przemijające, ale "wieczne"; ma tam uzasadnienie doczesnej mitręgi i rozwiązanie strachu przed śmiercią, gdyż żyć będzie nie znając co to koniec istnienia. A w pierwszym rzędzie powetuje sobie swoją słabość i nędzę: otrzyma stokrotną nagrodę za wszystko co przykrego w życiu doczesnym doznał. "Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" mówi Chrystus (Mt. 20 – 16).

Wyimaginowawszy sobie istnienie już gotowego "innego" świata, szuka dróg dotarcia doń.

Oczywiście, jest mu od razu jasne, że "ważny" i "wyższy" jest ten świat: świat doczesny to "marność". "przemijanie", "materia" itp. Każdy zna to do znudzenia, dzięki propagandzie szerzonej od tysiącleci.

Wiara w inny świat, w gruncie rzeczy nie stwarza wizji jakiegoś nowego świata. Ów inny świat, jest w zasadzie znanym nam obrazem świata z tym, że jest uwolniony od przykrości, niewygód, zmienności i nietrwałości, i w tym stanie zakrzepnięcia przerzucony poza wymiary istniejącej rzeczywistości. Ktoś to nazwał "liryką trawienia bez ograniczeń" dla maluczkich tego świata. Skoro "wiara" zrodziła ten obraz, musi ona też stworzyć komunikację z nim. Na pierwszy plan wystąpi komunikacja za pomocą osób. Dekadent zawsze pragnie pośrednika, dostatecznie autorytatywnego, któryby go upewnił, że jego wymarzone "tam" rzeczywiście istnieje, i że tam można się dostać.

Taki pośrednik musi posiadać odpowiedni autorytet. Będzie to więc osobistość całkiem specjalnego pokroju, zdolna do wylegitymowania się ze swego posłannictwa. Taką legitymacją nie podlegającą dyskusji jest cud czyli wyczyn nadnaturalny. Im bardziej jest upadły człowiek, tym bardziej pragnie cudu, jako podstawy swej wiary. I cuda będą się działy, jak długo istnieć będzie wspakultura.

Zagadnienie cudowności, wprowadza nas w krąg magii. Magią w tym wypadku nazywać będziemy kontaktowanie się człowieka z "tamtym" światem za pomocą osób, idei i rzeczy. Rola magii w spirytualizmie jest ogromna. Jest ona światłem, którym promienieje "tamten" świat, dzięki czemu stan "łaski wiary" jest możliwy do utrzymania na trwałe. Rozróżniamy magię: **a)** osobową, **b)** dogmatyczną i **c)** rzeczową.

Magia osobowa łączy się z naczelnym pośrednikiem "Zbawicielem", "Oświeconym" itp. Może się on zjawić raz na wsze czasy, poczem wysyłać od czasu do czasu swych apostołów dla "wzmocnienia wiary". W razie upadku wiary może się fatygować osobiście, lub też interweniować w wyjątkowych wypadkach. Po takim objawieniu pozostawia następców, którzy kontynuują jego linię, gospodarując mocą nadprzyrodzoną, pozostawioną ich pieczy. Są to pośrednicy drugiej rangi, zapewniający ciągłe obcowanie wierzących z tamtym światem. Tak powstaje organizacja pośredników magii, którą znamy jako kościół, kapłaństwo, zakony, duszpasterstwo. itd. Podkreślić tu możemy tylko wynikliwość instytucji kościoła z potrzeby wiary, ubazowanej na pantęsknocie.

Ciężkim błędem jest odwracanie tego układu popełnianym przez, jałowy racjonalizm, który zakłada oszustwo kapłanów, pasożytujących na t. zw. ciemnocie ludu.

Magia dogmatów polega na hodowaniu pojęć i wyobrażeń utwierdzających "wiarę". Cały światopogląd spirytualizmu, każde jego pojęcie, twierdzenie, słowo, obraz, jest magiczny. To samo możemy powiedzieć o magii rzeczowej, a więc o cudownych obrazach, amuletach, świętych miejscach, przedmiotach, obrzędach i modlitwach.

Uzupełnieniem magii są uczynki. Wiara bez uczynków martwa jest, mówi jeden z nakazów spirytualizmu. Ale jakich uczynków?

I tu dochodzimy do treści wewnętrznej "uduchawiania", jako drogi do "tamtego" świata. Okazuje się, że treść ta w głównej mierze, jest wyrażana przez wszystkie pozostałe pierwiastki wspakultury.

Uczynki spirytualizmu są to nakazy etyczne personalizmu. wszechmiłości, moralizmu i nihilizmu.

Własna treść jest raczej uboga: wyraża ją "żarliwa wiara". Właśnie "wiara" i to dostatecznie żarliwa jest opiewanym czynem. Kontemplacyjne skupienie wewnętrzne, a więc stan napięcia wewnętrznego "wiary", jest uczynkiem. Do niego należy modlitwa, jako nieustanny lament o łaskę i przychylność niebios. Dekadent swój stosunek do absolutu streszcza w trzech słowach: wiara, nadzieja, miłość. Jego wiara to niepewność, usiłująca przerodzić się w pewność, nadzieja to strach, czy aby obietnice się spełnią, miłość to pragnienie spalenia w sobie resztek zła tego świata z lękiem czy aby trafi się dobrze gdzie indziej. Stąd lamentacyjno-błagalny charakter nabożeństw na przestrzeni wieków, z ciągle powtarzającym się refrenem "zmiłuj się nad nami" itd.

Ale to nie wszystko. Uczynki polegają jeszcze na podtrzymaniu wiary poprzez odpowiednią tresurę ciała. Ażeby ją utrzymać, należy stworzyć warunki do prosperowania duchowych stanów podhalucynacyjnych. W tym celu stwarza się zróżnicowany system środków. Wszystko co służy poderwaniu pełni sił duchowych i fizycznych, rozłożeniu ich, służy jednocześnie zwalczaniu "grzesznego" świata i utwierdzaniu się w wierze w świat prawdziwy. Mamy tu styk z nihilizmem.

Tresura ciała i zmysłów służy podsycaniu stanów psychicznych, które, określić można jako "sztuczne obłąkanie". "Sztuczne obłąkanie" najlepiej konserwuje "wiarę". Z tego stanowiska można zapatrywać się na instytucje spirytualizmu, jako rozpaczliwą atletykę dekadenta, który chce utrzymać swoją psychikę w stanie łagodnego, sztucznego obłąkania, określanego jako "łaska wiary".

Ponieważ utwierdzanie wiary jest centralnym postulatem spirytualizmu, musi on godzić w podstawy kultury równie skutecznie jak i inne pierwiastki rozpadu. Zwracając człowieka do tamtego świata, tym samym odwraca od "tego" w którym mieści się nasze posłannictwo. Tam więc, gdzie spirytualizm posiada sferę wpływów, kurczyć się musi zasięg kultury. Godzi on bowiem w jej podstawy, zwracając strumień przeżyć wewnętrznych człowieka w zupełnie inną stronę.

Wystarczy uprzytomnić sobie czemu służy sztuka. Zadaniem jej jest oderwać umysł człowieka od wszystkiego co jest ziemskie, i skierować go w zaświaty, ukazując znikomość doczesnych celów.

Kwestia światopoglądu to nic innego, jak tylko refleksje na temat "filozofii ducha". Etyka to normy postępowania, prowadzące człowieka z płaszczyzny doczesności w świat "nadprzyrodzony".

Państwo jest systemem środków, dzięki którym obywatele są prowadzeni poprzez życie "godziwe" od przyrodzoności do "królestwa niebieskiego". Albowiem, "co nadto jest, od złego jest". To samo oczywiście w pozostałych działach kultury.

Rozdział V. Nihilizm i hedonizm.

1. Rozpad woli instrumentalnej.

Nie jesteśmy zdolni zrozumieć wielu przejawów ludzkiego życia zarówno w historii jak i współczesności, gdyż obciążają nas sugestie najbardziej niszczących pierwiastków wspakultury.

Takim pierwiastkiem jest nihilizm. Ażeby pojąć, czym on jest, należy uświadomić sobie, że obok postawy afirmującej życie i jego dynamikę w psychice ludzkiej może rozwinąć się coś wręcz przeciwnego: wola zniszczenia życia, podcięcia procesu kultury. Można pragnąć rozwoju nauki, techniki, gospodarstwa, sprawnego państwa, kultury duchowej, wzmagającej rozmach i pełnię emocjonalną człowieka, albo też uważać to wszystko za demoniczne zło i dążyć do jego zniszczenia. To drugie jest dziś mniej dostrzegalne, gdyż ostrość jego została stępiona. Tym niemniej w ukryty sposób oddziaływuje: przybrało ono kolor ochronny. Często czcimy je i wielbimy jako istotną treść kultury duchowej. Dlatego też winniśmy ukazać jego genezę – wyjaśnić istotę nihilizmu, dziś jeszcze władającego na ogromnych obszarach globu w psychikach przeważającej masy ludzkości.

Musimy się wczuć w sposób doznawania i widzenia bytu człowieka, który wypadł z rytmu kultury.

Dotychczas widzieliśmy prawidłowości w postaci personalizmu i wszechmiłości, moralizmu i spirytualizmu. Zwrócimy teraz uwagę na to, że dekadent musi stanąć w najwyższym zdumieniu i bezradności wobec niepojętej dlań rzeczy, którą jest wola instrumentalna. Wyobraźmy sobie, że jakiś technik pracuje intensywnie nad udoskonaleniem samolotu i całe dnie spędza przy, maszynach, kreśląc nowe pomysły, udoskonalając z pasją swoje dzieło, aż w jakimś momencie następuje w jego duszy dziwny przewrót: stracił wiarę w sens własnej pracy. Obce i nienawistne stają, się dlań maszyny, urządzenia, dokładne instrumenty, cele, którym one służyły. Odejście z laboratorium luzuje związek z nimi. Kłopot rozpoczyna się, gdy ów nieszczęśliwy technik stwierdza, że nie może uzyskać spokoju gdyż myśl jego przez lata związana z lotnictwem, nadal uporczywie tkwi

przy samolotach, co powoduje rozszczepienie jego psychiki i mękę bez końca. W pewnej chwili zrodzi się u niego pomysł radykalnego wytępienia w sobie natarczywych skojarzeń, za pomocą jakiejś atletyki umysłowej i w tej beznadziejnej, wyniszczającej osobowość walce, pogrąży się całkowicie.

Analogia ta pozwala wam zrozumieć stan duchowy dekadenta. Względnie łatwo pozbyć się on może powiązań z ciągłością historii, poprzez pohamowanie swych czynów i pracy, nie jest jednak w stanie uciec od siebie samego, od tego co stanowi fundament biologiczny osobowości - a więc żywiołu emocjonalnego, wołającego głosem krwi. Żywioł emocjonalny w jego osobowości próbuje on harmonizować w moralizmie, itd., pomimo to spokoju, o który chodzi zaznać nie może.

Próba zaplasterkowania pancierpienia dała w wyniku moralizm. Już w moralizmie jednak są wyloty na zagadnienie dalsza. Jednym z takich zagadnień, jest podejrzenie, że rozstrój wewnętrzny, nie da się opanować za pomocą środków moralizmu. Nie chodziłoby tu o zestrajanie emocyj w jakiś nowy wzór "doskonałości moralnej" lecz o pozbycie się ich w ogóle, jak rzeczy zbytecznej i wysoce kłopotliwej. Pozbyć się męczącej bliskości świata żywiołów, odrzucić narzędzia i zdolności służące do ich opanowywania, uciec od historii, od siebie samego jako twórcy - oto zadanie.

Byłoby to nie tylko zanegowanie ewolucji tworzycielskiej, odrzucenie jej elementów, ale przede wszystkim wola dokonania operacji kalecząccej samą istotę człowieczeństwa. Taki manewr jest naruszeniem podstawowych wiązań organizmu świata. Wnikając w podstawy tego procesu, widzimy, że jest on zdeterminowany przez fakt rozstroju kultury. Skoro kosmiczne schorzenie przebiega według praw swego cyklu, musi się dojść do etapu niszczenia podstawowych organów ewolucji tworzycielskiej, gdyż zachowanie ich w kręgu wspakultury, byłoby sprzeczne z jej istotą.

Tak więc nihilizm, pojmowany jako głęboki proces kaleczenia człowieczeństwa jest czymś prawidłowym. Dzięki temu możemy sobie pozwolić na wyjaśnienie jego istoty, dotychczas tak tajemniczej, ujmując go w schemat pojęć porządkujących.

Negacja woli instrumentalnej, oprócz nihilizmu daje jeszcze pierwiastek który nazwiemy "hedonizmem". Jest on nieco inny w swym charakterze niż pozostałe. W pewnym stopniu najbliższy on jest personalizmowi, z tego względu, że wyizolowana, oderwana jednostka jest tu ośrodkiem uwagi. Jednostka taka oprócz woli czystej wegetacji, i z tym związanej niechęci do wszystkiego co wiąże się z kulturą, może mieć jeszcze jedną dyspozycję specjalną: chęć użycia, pragnienie zmysłowych przyjemności, skłonność do pewnego ruchu, dla swych władz umysłowych i fizycznych, ale tylko w granicach bezpośredniego zadowolenia, które on daje. Dekadent zmaglowany przez wszystkie aparaty wspakultury, w pewnych okolicznościach chciałby chętnie dobrze zjeść, wypić, zabawić się tańcem, odbyć wycieczkę samochodem czy kajakiem, przeżyć wzruszenia artystyczne koncertu muzycznego, lub widowiska teatralnego, dać się poruszyć intelektualnie nową teorią naukową, po to by w końcu wygodnie wywczasować, żyć w komforcie, całkowitym odprężeniu i bezpiecznym spokoju.

W zasadzie korzenie jego są bliskie nihilizmowi. Tu i tam mamy zaprzeczanie ewolucji tworzycielskiej świata, z tym, że nihilizm skupia swoją uwagę na walce z żywiołowymi siłami prącymi do kultury, hedonista zaś dostrzega, że część tych sił można potraktować jeszcze inaczej: użyć do czynności zgoła odmiennych i o dziwo przyjemnych. Dekadent zdobywa się tu na perwersję w stosunku do samego siebie. Jednocześnie jest o tyle w

zgodzie ze sobą, że siła i wytwory kultury zostają zwalczone", drogą skierowania ich do funkcji wysoce sprzecznych z ich istotą.

W procesie tworzenia, zdolności człowieka, wytwory kultury w postaci środków pracy, organizacji państwa i społeczeństwa, bogactwa, komunikacji itd. są narzędziami opanowywania i dalszego przeistaczania ładu naturalnego. W hedonizmie natomiast służą już tylko użyciu. Następuje odwrócenie ról biologii i kultury. Biologia nie jest już fundamentem na którym wznosi humanizm swój gmach kulturowego posłannictwa, lecz dzieje się coś wręcz przeciwnego. Czyste trwanie, wycelowane na szczęście fizjologiczne, rękami hedonisty przeistacza dorobek kultury w środki użycia, w narzędzia umilające spożywanie. Wszystko ma służyć bezdziejowemu "człowiekowi".

Powoduje to radykalną zmianę roli kultury w życiu.

Z tego stanowiska zrozumiałe się staje twierdzenie, że hedonizm jest w pewnej mierze pochodną nihilizmu. Nihilizm zwalcza ciąg kulturowy poprzez negację woli instrumentalnej i żywiołu emocjonalnego. Hedonizm zaś bazuje się na odkryciu, że człony kultury mogą być spożytkowane do wytwornej, bezodpowiedzialnej konsumpcji. Nihilizm jest nastawiony na niszczenie podstaw kultury, hedonizm usiłuje na powstających w ten sposób gruzach i trupach urządzić beztroską ucztę.

W tym świetle hedonizm jest podobny do szakala idącego po tropach demona niszczenia, pożywiającego się radośnie resztkami jego dzieła. Pamiętać więc o tym należy przy ocenie hedonizmu. Gdy jego istnienie gdzieś wyraźnie się zaznacza, znak to nieomylny, że demon wspakultury już jest w akcji, że proces gnicia jest już w toku, pomimo, że jeszcze jego nie dostrzegamy.

2. Światopogląd nihilizmu.

Trzeba się zdobyć na niemały wysiłek wyobraźni, żeby uzmysłowić sobie dramat człowieka, który wypadł z procesu kultury, zatracił cele humanizmu, a jednocześnie jest szarpany ze wszystkich stron, a od wewnątrz przede wszystkim, przez ślepe siły zdezorganizowanej aparatury tworzenia. W ponurym i ciemnym świecie, miotanym i miażdżonym przez zepsutą maszynerię tegoż świata, czuje się człowiek gniecionym strzępem, któremu przyświeca tylko jedna daleka gwiazda przewodnia - wolność od tego wszystkiego, idylla spokoju i szczęścia fizjologicznego. Ta resztkowa świadomość, to jedyny łącznik z lądem wspakultury, jedyny trwały punkt w rozszalałym chaosie niepewności, obcości i straszliwości. Tak musi czuć i tak czuje każdy dekadent. Stąd już łatwy podział świata na kategorie dobra i zła. Kryterium podziału jest wręcz przeciwne niż to które stosuje zdrowy człowiek. Dla dekadenta dobrem jest nikły azyl w którym umieścił swoją tęsknotę do spokoju, złem wszystko pozostałe. Siły formujące byt, struktura świata rysująca się w świadomości dekadenta - nihilisty jest pełnym przeciwieństwem humanistycznego widzenia bytu. Drogi poznania, wysunięte z kosmicznego kalectwa zawsze są te same, prowadzą do tych samych zasad wspakultury i jej odpowiadającego światopoglądu.

Świadomość ludzka, - ogarnięta rozpadem, ślepy napór żywiołu emocjonalnego odczuwa jako niepojęte zło i "grzech". Zazwyczaj z grzechem łączy się wyobrażenie popełnionej winy. Tą winą jest odczucie sprzeczności, istniejącej pomiędzy dążeniem do ideału życia, właściwego wspakulturze, a niekontrolowanymi impulsami, prącymi we wręcz przeciwnym kierunku. Ową nieznaną złośliwą siłę w swej jaźni nazwał nihilista "grzechem". Obok tęsknoty do "dobra" dostrzega on w sobie "grzech" w postaci "złych sił" popędów,

namiętności, które psychikę ludzką dezorganizują i na manowce równie złego świata spychają. Sam przez się narzucił się podział człowieka na część godziwą, szlachetną i na część grzeszną, potępienia godną.

Ale gdzie jest granica pomiędzy dobrem i złem w człowieku i w świecie? Co w nim jest grzeszne, a co godziwe? Jeśli się zastosuje kryteria wspakultury w całej ich surowości i nieufności wobec pełnego i zdrowego życia, to bez wahania można dojść do stwierdzenia, że właściwie cały świat i człowiek jest grzeszny. Każdy wyznawca wspakultury, o ile tylko jest konsekwentny, do tego wniosku dochodzi. Grzeszne są niewątpliwie emocje i popędy. Grzeszne jest podłoże z którego one wyrosły - biologia ludzka. Nie podobna jednego od drugiego oddzielić. Pierwotna energia biologiczno-seksualna, stanowi podłoże, na którym rozwija się nasz świat popędów. Skoro potępiamy instynkty, musimy potępić ich surowy, pierwotny kształt - energię seksualnobiologiczną, a w konsekwencji i ciało w ogóle. Grzechem jest więc ciało, jego funkcje, i świat przedświadomych popędów. Tak jest jeśli idziemy w głąb. Nie inaczej gdy będziemy szli w kierunku tych popędów w historię, w jej zmagania się o wyloty dla stającego się w kulturze człowieczeństwa. I tu jest grzech w postaci, woli instrumentalnej. Grzechem jest twórcza sztuka, diabelstwem filozofia, dziełem szatana państwo, technika, organizacja, gospodarstwo, o ile służą stwarzaniu potęgi i mocy kulturowej. Grzechem więc jest prawie wszystko. Chcąc tego grzechu się pozbyć, rozpoczynamy dzieło zaprawdę rewolucyjne.

Świat jest zły, brzydki, pełen grzechu: grzeszne jest ciało, grzeszne są jego funkcje, grzeszna jest psychika ludzka, pełna grzesznych upodobań - czy wobec tego złem jest również i samo "ja"? Jeśli odpowiedź padnie tak, mamy wylot w kierunku absolutnego nihilizmu - wolę nirwany; jeśli nie, kierunek spirytualizmu. Ale o tym później.

Zajęcie stanowiska nihilistycznego ogromnie utrudnia życie w tym "grzesznym" świecie. Narzuca się konieczność kompromisu. Stąd też u natur konsekwentnych rodzi się przewrażliwienie na punkcie gdzie jest granica "grzechu", i histeria skrupułów, dzięki czemu życie staje się dla nich stałą udręką.

Poczucie "grzechu" jest ciężarem o niewymownej wadze. Pozbyć się tego ciężaru, oto zdecydowana wola umęczonego kaleki-człowieka. W tym ujęciu pierwiastek nihilistyczny jest właściwie systemem realizacyjnym wszystkich pozostałych pierwiastków wspakultury. Z jego pomocą w sposób aktywny ma się zwalczyć to wszystko co z kulturą jest w związku. On pozwala na pełne odwrócenie wartości poprzez ugodzenie w podstawy kikutów.

Na tym tle zrozumieć możemy istotę światopoglądu nihilistycznego. Jest on nienawiścią do życia.

Świat jest dziełem nieudanym. Życie jest pozbawione sensu. Człowiek jest tworem chybionym, zło istniejące jeszcze powiększającym. Stąd wola nicości, wola nieistnienia. W krańcowym wypadku, doprowadza ona do woli zniszczenia, rozpłynięcia się. W większości jednak wypadków nihilizm tak dalece nie sięga. Ma on swoją pozytywną wizję stworzenia świata, pozbawionego sił burzących, wypranego z "zła". Samo usunięcie przeszkód w doznawaniu cichego szczęścia, jest tu osiągnięciem pewnego ideału. "Przeszkody" te to właściwie cały świat kultury.

W tym kierunku tocząc się, nihilizm wytycza swoje cele, będące celami życiowymi każdego konsekwentnego schyłkowca. Określa się je niewinnym sloganem: walka ze złem: Każdy z nas jest zatruty wyziewami wspakultury, gdyż tylko z niemałym trudem może

uświadomić sobie straszliwą perwersyjność tego hasła. Od kolebki, przez lata, i dziś w każdej chwili słyszymy to potworne wołanie, wzywające do wyniszczenia człowieczeństwa, gdyż ono właśnie jest "złem"; brzmi to zawołanie od tysiącleci już stale.

"Walka ze złem" ma tu znaczenie zupełnie specyficzne. Jest to określenie manewru, mającego przełamać uroszczenia sił sprzeciwiających się wspakulturze. Trzeba doprowadzić do stanu, w którym człowiek pokona powaby tworzycielstwa, i zniszczy w sobie siły chaotycznie prące w jego kierunku. W pierwszym rzędzie jest to "uszlachetnienie" osobowości człowieka poprzez zwalczenie podstawowych popędów natury ludzkiej, naszpikowanej złem "grzechu pierworodnego". Zdusić w sobie głos krwi, naturalne aspiracje, przełamać pociąg do "grzesznego" świata, zgwałcić odruchy wynikające z woli tworzycielskiej, rozbić jej nadbudowę świadomościową, znaczy to uzacnić, udoskonalić, uszlachetnić swą duszę, uwolnić ją od ciężaru zła i grzechu. Unicestwienie istoty humanizmu, nihilizm przedstawia jako pokonanie czegoś podłego i niskiego. Nie jest to jednak operacja łatwa. Należy więc zgwałcić i storturować ciało, i osłabić siły organizmu ludzkiego, gdyż podcięcie żywotności człowieka jest identyczne ze złamaniem "złych" mocy. Łatwo dopowiedzieć resztę: nihilizm wykształci system środków służących unicestwianiu zła w człowieku, który znamy jako ascezę, ćwiczenia pobożne, biczowanie, głodowanie, brud, itp. Można go nazwać "łożem Prokrusta", na którym wyniszcza się żywotność ciała, aby w ten sposób osłabiwszy siły człowieka, móc następnie "udoskonalać" i uszlachetniać jego resztkowy kikut.

3. Walka ze złem.

Ideał nihilizmu polega na uwolnieniu człowieka od ciężaru grzechu, czyli na zabiciu w nim wszelkich sił i bodźców popychających ku twórczemu życiu. Zadanie więc, które tu nieubłaganie się narzuca, nosi charakter niszczycielskiej akcji chirurgicznej, mającej człowieka przemienić w kosmicznego eunucha. Istota człowiecza pozbawiona na trwałe organów, dzięki którym wzbierają w niej stale "zgiełkliwe i grzeszne namiętności", wyrwana z organizmu rozwijającego się świata, oto ideał wszystkich "świętych", "doskonałych", "oświeconych", "potężnych duchem", na przestrzeni tysiącleci, we wszystkich zakątkach globu objętych epidemiami wspakultury.

Jakoś tak dziwnie się złożyło, że człowiek rodzi się "skażony" grzechem, jest naszpikowany upodobaniami do marnego, diabelskiego świata. Sama perswazja skierowana na pozbycie się zła, nie wiele tu zdziała. Dla żarliwego ducha nihilizmu narzuca się więc pomysł świadomej akcji mającej grzech w człowieku stłumić radykalnie.

Dążąc do zdławienia zła, nihilizm rozwinął bardzo bogaty repertuar środków realizacyjnych. Środki te, to sławetna asceza, ćwiczenia i praktyki udoskonalenia duchowego. Wzgarda świata, oderwanie się emocjonalne ód jego marności, nieczynienie, odejście od wszystkiego co jest kulturą, to dopiero wstęp. Kolejno następują ćwiczenia duchowe, które mają zdusić żywioł emocjonalny. Nihilizm jest tu bardzo pomysłowy. Czynienie wbrew swoim naturalnym zdrowym odruchom, wbrew sobie, przeciw sobie, miłować nie nieprzyjaciół, wzgarda dla przyjaciół, samoudręka, działanie przeciw wszelkim wartościom życia, oto dalszy etap. Krok dalej i odkrycie, że we wroga trafi się najskuteczniej jeśli się ugodzi w ciało, albowiem w zdrowym ciele tkwią korzenie zła. Stąd z też krańcową zapalczywością prowadzona akcja wyniszczania ciała, łamania zdrowia, instytucje wycieńczających postaw, biczowanie, dobrowolne tortury. Złamane, osłabione, wycieńczone i schorowane ciało, to jest atrybut wszystkich "natchnionych" mężów, "świętych", proroków, pustelników, cudotwórców itd. Mamy tu znakomicie rozbudowany

system środków, za pomocą których normalnego człowieka poddaje się takim "uszlachetnieniom", że w końcu rozpoczyna on dostrzegać i doznawać "grzech" w sobie, brzydotę świata, a w końcu wstręt i nienawiść do wszystkiego. System tych środków nazwaliśmy "łożem Prokrusta" wspakultury. Nie jest on wyłączną własnością nihilizmu, gdyż zarodki jego istnieją w moralizmie i spirytualizmie, lecz dzięki niemu "łoże Prokrusta" staje się czymś szczególnie wyrazistym.

Łoże Prokrusta jest krańcowym wyrazem napięć nihilizmu. Świadoma akcja niszczenia tworzycielskiej istoty w człowieku nie zawsze przybiera aż tak wyraziste formy. Nihilizm posiada liczne szczeble natężenia walki ze złem. Spróbujemy niektóre z nich pobieżnie opisać. Szczególnie rzucającym się w oczy będzie ugodzenie w podstawy człowieka, poprzez sugestie wrogości wobec naturalnych funkcji organizmu. Godzi się tu zwrócić uwagę na szczególną nienawiść do płci i życia płciowego. Przewrażliwienie na tym punkcie ma wielki wpływ na całość życia emocjonalnego.

Dzięki psychoanalizie Freuda zdajemy sobie sprawę z tego, jak głęboko sięgają powiązania pomiędzy sferą seksualną i psychiczną. Zdecydowana wrogość i lęk przed płcią, stwarza wykrzywienie podświadomości człowieka, nadaje antynaturalny kierunek wartościowaniu, dla całokształtu życia. Na tej podstawie może się rozwinąć ogromny kompleks wzgardy siebie i wynaturzenia kryteriów. ocen, dobra i zła. Na ten temat Tomasz a Kempis uczynił taką oto natchnioną uwagę: "potrzeba koniecznie, abyś się przejął prawdziwą wzgardą ku sobie samemu, jeśli chcesz przemóc krew i ciało swoje" (Tomasz á Kempis - „Naśladowanie Chrystusa III” – 13).

Żywiąc ku sobie prawdziwą wzgardę, mamy otwartą bramę do zwalczenia w sobie grzechu "pychy" poprzez umiłowanie poniżenia. Tylko dekadent-nihilista, dogłębnie gardzący sobą, może z upodobaniem a nawet perwersyjną przyjemnością nurzać się w poniżeniu i upokorzeniu. Każdy znakomity dekadent jest znany z specjalnego rozsmakowania się i znawstwa w poniżeniach, jak o tym wiemy z historii "wielkich mężów" wspakultury. Wszak Chrystus przyjął z upodobaniem najbardziej hańbiącą śmierć w świecie starożytnym - śmierć na krzyżu, będącą odpowiednikiem szubienicy dla łotrzyków. Ten fakt wywoływał przez wieki ekstazy zachwytu u jego wyznawców.

Krzyż też stał się symbolem. A w ślad za tym idą dalsze perwersje masochistyczne: upodobanie przeciwności, niepowodzeń, klęsk, działanie przeciw swym odruchom, samoudręka itd. Dalszymi szczeblami zwalczania zła jest niepojęte dla zdrowego człowieka znoszenie wrogości otoczenia "ze słodyczą" i spokojem, pokora i uległość, "krzepiące" poczucie nędzy, osamotnienia i wygnania.

Jeśli te stany duchowe napotykają na trudności w ich ukształtowaniu się, nihilizm uważa za przejaw dobrego tonu ucieczkę na puszczę, pustynię, wgramolenie się na jakiś słup, albo schowanie się w odludnej pieczarze, gdzie w głodzie, chłodzie i opuszczeniu uporczywie zwalcza się zło i podszepty króla złego podstępnego diabła.

Ponieważ "zwalczanie zła" jest niszczeniem ewolucji tworzycielskiej świata, przeciwnaturalnym rozmontowywaniem struktury człowieka, towarzyszyć jemu musi doznawanie cierpienia. Zwalczać zło, to znaczy amputować człowieczeństwo, a więc Kaleczyć siebie, a tym samym znosić ból, zadawać sobie dodatkowe cierpienie. Czy ten zgoła murzyński proces "upiększania" może się obejść bez silnego bólu? Oczywiście nie. To też nihilizm tam gdzie jego chorobliwy ideał jest urzeczywistniany, wyzwala falę cierpienia. Cierpienie to dla wspakulturowca musi być czymś pożądanym, upragnionym, radośnie

witanym, gdyż w cierpieniu odbywa się jego "uszlachetnianie", i osiąganie "wysokiego", wzniosłego ideału. Jeśli wyznawca nihilizmu nie doznaje w trakcie swych praktyk "udoskonalających" bólu, znak to, że właściwy proces ustał. Zatem: dążenie do nihilistycznej "doskonałości", cierpienie i cierpiętnictwo to dwie strony tego samego medalu.

Słusznie też pewien wybitny jezuita z patosem mówi: "cierpieć, to znaczy podjąć świadomie ofiarę, przede wszystkim dlatego, aby wyniszczyć i spalić w sobie wszystko, cokolwiek dziełu zbawienia dusz mogłoby zaszkodzić" (O. Plus "Ofensywa katolicka" str. 122).

W dalszych wywodach, pełen zachwytu dla nihilizmu, tenże jezuita jako zawołany smakosz cierpiętnictwa, pisze: "Dlatego zasadniczo myli się ten, kto nie mając cząstki swej w Krzyżu, nie podejmując swego udziału w cierpieniu, śmie jednocześnie utrzymywać, że w jakikolwiek sposób - dla sprawy zbawienia powszechnego działa. Jest to bowiem błąd podstawowy, złuda, omam płytkiej i nierozważnej wyobraźni" (O. R: Plus l. c. str. 137).

Cierpienie jest nieodzownym atrybutem nihilizmu. Dopóki dekadent czuje, że jego postępowanie i działanie sprawia jemu samemu cierpienie i tylko cierpienie, może on być spokojny: znaczy to, że znajduje się na właściwej linii; cierpienie jako wynik określonego dążenia świadczy, że ewolucja toczy się torem zwalczania zła. Nihilizm wita cierpienie, podąża naprzeciw niemu, gdyż jest ono dlań nieomylnym sygnałem, że dane postępowanie rozdziera wiązania kultury i humanizmu. W kulturze nawet największe ofiary i męki ponoszonego trudu dają w zamian poczucie upajającej mocy, przemieniające ból w uszczęśliwiający nastrój patosu. Nihilizm rodzi tylko cierpienie, na nim żeruje i rozwija się. Wspakultura doznaje siebie w atmosferze cierpienia dla cierpienia, gdyż to są etapy spełniania się jej poszczególnych pierwiastków poczucia zbliżania się do swego dna. Im radykalniejsza operacja "uszlachetniająca", tym większe cierpienie. Stąd też atrybut cierpienia jest nierozłączny od samej istoty wspakultury. Natężenie cierpienia jest linią orientacyjną rozwoju i wzmagania się wspakultury. Tam gdzie słabnie doznanie cierpienia, błyska refleksja, że coś się psuje w podstawach władania wspakultury. Instynkt choroby trafnie uchwycił to powiązanie; dzięki temu zrodził się orgiastyczny kult i umiłowanie cierpienia. Kultem cierpienia oddycha buddyzm, chrześcijaństwo, hinduizm, islam. Wymienimy tylko symbolikę "wisinakrzyżu", dla przykładu.

4. Światopogląd hedonizmu.

Obraz świata, powstający w umyśle hedonisty, jest podobny o tego co rysuje personalizm, z tym, że jest pozbawiony wszelkiej dramatyczności. Świadomość upadłego człowieka skupiona na spożywaniu "darów bożych", jako rdzeniu istnienia nie posiada skłonności do komplikowania sobie życia. Świat jest stałym, przytulnym azylem dla człowieka, równie uproszczonego w swej wewnętrznej treści, pragnącego beztroskiego używania przyjemności życiowych, niewiele różniących się od tych które doznaje każdy żywy twór przyrody. Nie byłoby więc jakiejś linii granicznej pomiędzy światem ludzkim, a zwierzęcym. Na tej podstawie hedonizm hoduje odczucie ogólnej solidarności życia, kierującego się dążeniem do przyjemności i ucieczką od bólu. Byłoby to zbliżenie się do odczuć właściwych wszechmiłości. Stąd się rodzi negatywny stosunek do historii i cywilizacji. Dla hedonisty historia jest pozbawiona sensu, gdyż najlepiej jest gdy jej w ogóle nie ma. Szeroko jest znany wspaniale trafny aforyzm hedonizmu: szczęśliwe narody nie mają historii.

Życie nie otwiera żadnych perspektyw ogólnych, gdyż najgłębsza jego istota polega na radości spożywania. Żyć to znaczy konsumować, nic więcej. W świadomości hedonisty z zasady nie rodzi się refleksja, skąd się bierze to co do konsumpcji służy. Dla konsumpcjonizmu jest właściwy zdecydowanie pasożytniczy stosunek do istnienia. Świat to "dary boże", które należy spożywać.

Jeśli tych darów nie ma i zachodzi konieczność pracy wytwórczej, hedonista podejmuje się wysiłku, traktując to, jako ciężki dopust i utrapienie żywota. Współzależność pomiędzy, pracą twórczą a wytworami pracy, służącymi do konsumowania, nigdy nie znajduje refleksu umyśle hedonisty. Spożywanie jest czymś godziwym, pięknym, właściwą treścią życia, natomiast pracą, wysiłek budowania, czymś niewymownie nudnym i uciążliwym. Stąd też pierwsze zajmuje poczesne miejsce w umyśle hedonisty, drugie jest spychane w cień jako przykry balast. W takim nastroju umysłów nie mogą zrodzić się zainteresowania dla samej produkcji i wszelkich zagadnień wytwórczości, gdyż uwaga skupia się na gotowych produktach, a więc w pierwszym rzędzie na kwestii ich podziału. Dla hedonisty świat jest podobny do nakrytego stołu, i o miejsce przy nim gotów jest on walczyć. Kto ten stół urządził i zastawił daniami, w jakiej mierze to uczynił i czy uczynił w ogóle, to już kwestia podrzędna. Pozwala to nam określić hedonizm jako formację dość słabą. Rodzi się on i rozwija w środowisku ogarniętym rozpadem, gdy jednocześnie bije w nim jeszcze żywy puls kultury, wyrazem którego jest bujność i bogactwo. Pasożytować można w myśl bezodpowiedzialnego utylitaryzmu, dopóki jest na czym. Dopóki istnieją w nadmiarze dobra kultury, przez kogoś w twórczej pasji stworzone, może się rozwijać hedonizm. W tak skonstruowanym świecie zadomawia się dekadent, i rzutuje swoje pojmowanie świata, które zdaniem jego zasadza się na automatyzmie wszelkich procesów. Bez wysiłku, bez męki decyzji, bez ryzyka ktoś tam produkuje zboże, żywność, auta, maszyny, buduje państwo, pisze książki, transmituje programy radiowe, a dekadent tylko konsumuje, spożywa, słucha, umila trawienie, syci się "rozkoszą artystyczną". Zgodne to jest z jego wyobrażeniem, że przyjemność jest motorem wszelkich poczynań, na których zbudowany jest świat kultury.

5. "Kultura" hedonizmu.

Z tego co zostało wyżej powiedziane, wynika, że świadomość człowieka wsparta na zasadach hedonizmu będzie całkiem inaczej ujmowała świat, człowieka i jego zadania. Innym też musi być pojmowanie istoty kultury. Skoro obcą mu jest pasja tworzycielska, bliskim jest natomiast konsumowanie jako cel sam w sobie, inaczej zarysują się jemu cele życiowe człowieka i drogi ich osiągania. Nie będzie więc on mógł pojąć nigdy dlaczego budujemy coś, co nie łączy się z bezpośrednią konsumpcją i spożywaniem. Olbrzymia większość dzieł stworzonych przez człowieka wyda się jemu mocno dziwaczną. Wielkie porywy, gwałtowne namiętności, ruchy masowe, starcia społeczne, walki klas, wojny, wznoszenie wielkich państw, ofiarne budowanie nowych form społecznych, nie mieszczą się w jego motywacji. Mniemając, że pobudką do wysiłku są motywy hedonistyczne, nie jest zdolen pojąć po co w historii było tyle dynamiki, walk, cierpień i trudu.

Potraktuje to wszystko jako wyraz "głupich" przerostów i "dzikich" namiętności. Są one jemu całkiem obce. Stając na takim stanowisku, historia i współczesność ukaże się jemu jako chaos akulturalnych nonsensów. Konsekwentnie będzie musiał określić co jest "godziwe", "kulturalne", zgodne z jego miarą dobra. Tak powstaje wizja "kultury" właściwa hedonizmowi. Granice jej przecinają w sposób zdecydowanie nienaturalny wszystko co jest humanizmem, historią, kulturą w twórczym znaczeniu. "Kultura" hedonizmu polegać będzie na przystosowaniu czynności człowieka do potrzeb bezodpowiedzialnego

utylitaryzmu. "Kulturalne" stanie się to co służy konsumowaniu, co człowieka wyrywa z kręgu procesów twórczych i przeistacza w pretensjonalnego pasożyta. Obce jemu muszą być wszelkie "głupie" wynaturzenia, które znaczyły historię i które dziś napełniają zgiełkiem i porywistymi namiętnościami cały świat. Hedonizm z konfuzją stwierdza, że jego zbawienne zalecenia i wzory nigdy nie są brane poważnie tam gdzie coś poważnego się dzieje. Że zawsze tam dochodzą do głosu "barbarzyńskie" namiętności, i "prymitywne bodźce", dzięki czemu każdy krok odbywa się z ogromnymi zgrzytami, tam zaś gdzie hedonizm uzyskuje głos, wszystko harmonijnie zamiera. Rychło dochodzi się do poglądu wysoce pesymistycznego, który streścić można następująco: świat i człowiek jest niewspółmierny z "kulturą", czyli z hedonistycznym ideałem naczelnym.

Znany jest okrzyk zwątpienia hedonizmu: w człowieku jest wszystkiego za dużo - za dużo niepokoju twórczego, dynamiki sił popychających do sprawczego czynu, za dużo pierwiastkowych zdolności i energii. Oczywiście jest to wszystko niezgodne z "kulturą" - skąd rodzi się postulat hedonizmu, uporządkowania i ustatkowania wewnętrznego człowieka. W tym względzie ideały "kulturowe" hedonizmu są zbieżne z kierunkiem dążeń pozostałych pierwiastków wspakultury. Na podkreślenie zasługuje szczególnie powszechność wyobrażeń hedonizmu i przenikliwość jego systemu wartości, dzięki pozorom pozytywnego stosunku do kultury. Hedonizm z pozoru pozytywnie wita osiągnięcia techniki, sztuki, organizacji, wzrost bogactw, lecz właściwym kątem jego oceny jest przydatność konsumpcyjna danych zdobyczy. Nie są one dlań etapem ciągłego, dalszego procesu, lecz kresem dążeń. Dzieło sztuki nie jest dlań wiązalnikiem energii emocjonalnej, ustalającym nowy kształt przeżywań wewnętrznych, na którym jutro oprze się dalszy etap ogólnej akcji kultury, lecz bezwyjściowym przeżyciem estetycznym - "rozkoszowaniem" się sztuką.

Awangardowy system pojęć ogólnych nie ma znaczenia jako dźwignia formowania linii czynu, lecz jako "rozkosz wzruszeń umysłowych" czytelnika-konsumenta, który do żadnego czynu nie sposobi się. Hedonista więc po kolei przeżywa "wzruszenia umysłowe" z różnych źródeł, nawet najbardziej sprzecznych, z jednakim przejęciem. Często jest intelektualistą poszukującym wzruszeń umysłowych. I to wszystko. Dziś będzie zachwycał się teorią emocjonalną kultury, teorią jądra atomowego, jutro spirytualizmem katolickim, zwątpieniem egzystencjalizmu, o ile jest podany w frapującej formie itd. To samo tyczy się wszelkich innych wartości.

Przed tym niebezpieczeństwem, nieraz dobrze zamaskowanym, należy się osłonić. Trzeba odgrodzić się od pasożyta umiejętnie strojącego się w szaty zwolennika ewolucji kulturowej.

Rozdział VI. Wspakultura totalna.

1. Przeciwieństwa i powinowactwa pierwiastków wspakultury.

Dokonany w poprzednich rozdziałach opis pierwiastków wspakultury wprowadził nas w kaleki świat rozłożonego aż do perwersji humanizmu. Zajrzawszy za kulisy uświęconych wartości odkryliśmy, że kreacje pretendujące do odbierania hołdów, są produktami najgłębszego schorzenia człowieczeństwa. Opisywaliśmy każdy pierwiastek wspakultury z osobna, tak, jak gdyby on powstał i trwał zupełnie niezależnie od pozostałych. Jest to uproszczenie związane z metodą wykładu. W rzeczywistości bowiem rozpad kultury i człowieka otwiera bramy na wszystkie pierwiastki jednocześnie i tylko przypadkowość w sytuacjach życiowych sprawia, że w danej indywidualnej świadomości uwypukla się ten lub

tamten. Od tej strony też należy patrzeć na wszelakiej maści dekadentów, którzy przeżywają w odwiecznie schematyczny sposób rozpad kultury, jako znane do znudzenia "sceptyzmy", "znużenia życiem", utratę wiary w sens istnienia, smutek, doznanie brzydoty i straszliwości bytu itp. po to, by następnie z kwikiem zachwytu odkryć raz "człowieka", i "cierpiącego bliźniego", to znów zachłysnąć się moralizmem, wizją zaświatów lub utonąć w czeluściach nihilizmu. Droga rozpadu od tysiącleci jest zawsze ta sama. I skądinąd dziwić się należy, że ludzkość nie jest śmiertelnie znudzona produkcjami rozpadowców, którzy co generację odkrywają po raz tysięczny Amerykę wspakultury. Pierwiastki wspakultury powstają w wyniku tego samego procesu rozpadu. Każdy z nich jednak ogniskuje się wokół innej dokuczliwości, czy też boleści z tego procesu powstającej. Świadomość wspakulturowa kształtuje się wśród ruin i gruzów, które wydają się dla niej naturalnym stanem świata. Personalizm i wszechmiłość rodzą się pod hipnozą faktu, że ułomny osamotniony obcy światu kikut człowieczy należy do porządku naturalnego bytu. Moralizm i spirytualizm za coś naturalnego uważają ruinę żywiołu emocjonalnego i próbują tylko ją zaplasterkować. Nihilizm zaś "zło" w sobie i świecie uznaje za konstytucyjny pierwiastek istnienia. Ponieważ zaś jedyny kierunek dążenia jaki narzuca się tak spreparowanej świadomości ludzkiej, polega na ciągotach do szczęścia fizjologicznego, a więc stanu bezboleści, beztroski, niewinności, możnaby sobie wyobrazić co stąd powstanie.

Człowiek upadły nie jest zdolen dostrzec nic innego jak tylko kilka elementów podstawowych, na których ufundowane są pierwiastki wspakultury. Należy zdobyć się na pewien wysiłek wyobraźni i skontrolować, czy znalazłszy się w potrzaskanym świecie moglibyśmy dostrzec coś więcej niż: **a)** nagie personalne istnienie **b)** wieczysty wrot innych żywych ciał, **c)** pancierpienie, **d)** pantęsknotę, **e)** zło w sobie i poza sobą, **f)** środki służące zmysłowemu użyciu. Od każdego z nich rozpoczyna się odruchowy marsz ku szczęściu fizjologicznemu.

Idąc tym torem dochodzimy do stwierdzenia, że autonomiczność pierwiastków wspakultury jest ugruntowana na odrębności środków za pomocą których dążą one do swego ideału i różności instytucji realizacyjnych. Droga którą one usiłują kroczyć by uzyskać "szczęście człowieka" stwarza nawet konflikty. Są one wynikiem "pola sprzeczności" poszczególnych pierwiastków wspakultury. Nie da się zaprzeczyć, że istnieje głęboka sprzeczność pomiędzy personalizmem i wszechmiłością z jednej strony a nihilizmem z drugiej. Podobnie jest z moralizmem i spirytualizmem acz w słabszej mierze. Najgłębszy konflikt jednak powoduje pierwiastek nihilistyczny. W konsekwentnym rozwinięciu godzi on w substancję personalizmu i wszechmiłości - w żywe ciała. Chcąc zwalczyć zło i grzech, godzi on nie tylko w "zgubne namiętności" zrodzone z grzechu pierworodnego, ale i ich podstawę, a więc w zdrowie i w końcu w samo ciało. Wiemy, że tak czynić musi. Nihilizm musi dążyć do uderzenia w "grzech" u samego korzenia; cóż kiedy tym korzeniem jest biologia ludzka. Na niej to wyrastają owe "złe" owoce, z którymi beznadziejnie walczy. Panuje tu największa niezgoda. Jeżeli nihilizm przeforsuje się na czoło, to w swym upojeniu niszczycielsko-ascetycznym całkowicie prawie ruguje hedonizm, a personalizmowi i wszechmiłości nadaje specyficzny charakter. Spirytualizm w skojarzeniu z nihilizmem przeistacza się w obłędny strach o losy "duszy" co prowadzi do upajania się samoudręką, niszczenia grzesznego ciała i dławienia podstępnych pokus, celem zapewnienia sobie wiekuistej szczęśliwości gdzie indziej. wszechmiłość ufryzowana przez nihilizm, przestaje być zbiorową tęsknotą do szczęścia fizjologicznego, natomiast przybiera charakter powszechnego i wzajemnego litowania się nad swoja niedolą.

Pole sprzeczności istnieje i gdzie indziej. Nihilizm w swoim rozmachu, może negatywnie ustosunkować się do samego istnienia, uznać jako zło nawet "ja", podważając w

ten sposób moralizm i spirytualizm. Istotnie, jeśli złem i grzechem jest nie tylko namiętność, ciało, cały zmysłowy świat, ale i "jaźń doznająca" w człowieku, to tym samym nieważną się staje dusza; niepotrzebnym "inny", prawdziwy świat. Nieistnienie, niezbyt, jest najwyższym dobrem. Wyraża się to najlepiej przez pojęcie nirwany.

Obok pola sprzeczności i linii rozgraniczających poszczególne pierwiastki wspakultury, istnieje jednak podstawowa wspólnota: wspólna geneza, jaką jest rozpad kultury i wspólny cel dążeń.

Głębokie powinowactwo ujawnia się gdy śledzimy konsekwencje założeń i zasad każdego z nich.

Załóżmy, że jakiś osobnik, nie wiedzący oczywiście, że już jest na szlaku zdążającym do wspakultury, dochodzi do "odkrycia', że rozkosz, - "hedonizm" jest rdzeniem dążeń człowieka. Tak to zrobił w swoim czasie Oskar Wilde i wywołał wielką furorę w całej Europie, chociaż to samo żałosne "odkrycie", ma za sobą tysiące lat historii, że tylko antycznych cyrenaików z Arystypem wymienimy. Światopogląd hedonistyczny, konsekwentnie prowadzi do personalizmu, gdyż doznawać rozkoszy zmysłowych jest zdolna jednostką, którą uważamy za cel najwyższy. Obok personalizmu mamy wszechmiłość. Gdy się jednocześnie weźmie pod uwagę bezodpowiedzialne pasożytnictwo hedonizmu, to łatwo dochodzi się do negacji tych sił, które kulturę stwarzają.

Weźmy personalizm, jego powinowactwo z hedonizmem i wszechmiłością jest oczywiste.

Ważniejsze, że prowadzi on prościutko do moralizmu. Chcąc doznawać szczęścia fizjologicznego, jednostka musi dążyć do uharmonizowania swego "ja" nie tylko bio-fizycznego, ale i emocjonalnego. Stąd też personalizm, nawet najbardziej laicki, z pozoru daleki od spirytualizmu ma zawsze skłonność do czkawki moralistycznej. Czy jest możliwy personalizm, w którym by nie było niepokoju o zagadkę śmierci, o losy "ja", gdy życie dobiegnie kresu? Wszak na takich polują kapłani, wiedząc, że człowiek uważający swoje nieruchawe i bierne "ja" jako cel, musi być ułomny i nieodporny na wizje piekła i raju. Jasne jest, że personalizm w swoim negatywnym stosunku do dzieła kulturowego, musi w pewnej chwili dojrzeć logikę w nihilizmie. Wszystko to możemy powiedzieć, i o wszechmiłości.

Nie inaczej jest z moralizmem. W nim są drzwi na wszystkie strony labiryntu otwarte. Chęć osiągnięcia doskonałości moralnej, kojarzy się z wolą zwalczania tego, co jej się przeciwstawia.

Wiadomo co to jest. Jeśli zwalczamy konsekwentnie, jesteśmy już w nihilizmie. Na odwrót, troska o harmonię wewnętrzną jako warunek doskonałości tkwi w personalizmie, wszechmiłości. Jakież najwyższe uzasadnienie "doskonałości moralnej" i "potęgi ducha", jak nie osiągnięcie boskiego świata, raju, w którym stokrotną nagrodę w żywych rozkoszach odzierży!

Spirytualizm podobnie, jest miejscem spacerowego spotkania wszystkich pierwiastków. "Prawdziwy świat" jest przedmiotem tęsknot; Czyich? Oczywiście duszy, która żyje w grzesznym ciele i okrutnie się męczy. Postulatem rozumu więc jest utorować drogę duszy do Boga, "świata idei"; drogą tą jest moralizm, jako ustrojenie się duszy do defilady: nihilizm, jako umycie się z brudu cielesnego i brzydkiej materii. A po co to wszystko, jak nie po to aby zaznać wiadomego szczęścia. Ażeby zaś w życiu doczesnym te

wysiłki przygotowawcze nie napotkały na zbyt duże opory, należy respektować zasady personalizmu i wszechmiłości w ustroju społecznym, ekonomicznym, wychowawczym, strukturze życia duchowego, a więc dbać o "wolność" i "sprawiedliwość".

Na tym polega organiczna jedność wspakultury. Nawet połowiczne określenia, niedołężne sformułowania znajdują w lot powszechne zrozumienie wśród wszystkich wspakulturowców.

Zawsze i wszędzie rozumieją się oni w półsłowa. Można więc mówić o światowym sprzysiężeniu wspakulturowym. Wspakultura posiada swój stenograficzny szyfr. To powoduje, że dotychczas nie powstała teoria wspakultury, której zarys podajemy w niniejszej pracy, gdyż jej wyznawcom ona nie była potrzebna. Z chwilą gdy komuś udało się narzucić odczucie jednego pierwiastka np. personalizmu tym samym ten ktoś dawał się niewolniczo ciągnąć przez wszystkie dalsze sześciokątne korytarze wspakultury. To była wielka siła wspakultury. Dzięki teorii wspakultury rzuciliśmy snop światła w te udeptane korytarze i obalamy ich urzekającą, hipnotyczną moc.

2. Synteza wspakultury totalnej.

Wszystkie sześć pierwiastków wspakultury mają naturalną tendencję narzucenia swego światopoglądu człowiekowi, jako jedynej i najwyższej wartości. Często się jednak zdarza, że w poszczególnej świadomości przeważa ten lub inny. Są więc zaprzysięgli wyznawcy nihilizmu, o wszystkich innych światopoglądach rozpadowych wyrażający się z największą pogardą; są też personaliści, wierzący, że personalizm i tylko personalizm jest prawdą. Ponieważ jednak świadomość człowieka jest tak skonstruowana, że uznawać może tylko jeden najwyższy system wartości i tylko jemu niepodzielnie podlegać, więc też stajemy wobec konfliktu konkurujących ze sobą pierwiastków, z których każdy chce władać światem duchowym upadłego człowieka.

Wyjściem z konfliktu jest tendencja do pogodzenia na drodze jakiegoś kompromisu. Byłaby to tendencja całkująca wielość pierwiastków wspakultury w nową, wyższą syntezę. W syntezie tej wartości światopoglądowe poszczególnych pierwiastków tracą na suwerenności, ale przez to zajmują trwałe miejsce. W tym między innymi kryje się zagadka pewnej niewyrazistości oblicza każdego pierwiastka, gdy go oglądamy w wielkiej syntezie wspakulturowej takiej jak np. buddyzm lub chrześcijaństwo.

Tendencja całkująca, prowadząca do syntezy poszczególnych pierwiastków daje coś, co nazwiemy "wspakulturą totalną". Tam gdzie poszczególne pierwiastki potrafiły uzyskać wyższy stopień wykrystalizowania się, tendencja do wyłonienia wspakultury totalnej jest czymś żywiołowym. Nie jest to jednak dzieło zbyt łatwe. Jeśli się uwzględni "pola sprzeczności", jasne się staje, że nie ma mowy o syntezie, któraby powstawała poprzez zwyczajne arytmetyczne sumowanie. Stworzyć wspakulturę totalną to znaczy tak dopasować do siebie poszczególne elementy, by powstała organiczna całość, w której człony składowe roztapiają się w nowej, wyższej syntezie. Takich dzieł dokonywały tylko wybitne jednostki, które następnie jako "Zbawiciele", "Oświeceni" i "synowie Boga", czczone są przez tysiąclecia.

Rola powyższej odruchowej tendencji całkującej jest jednak raczej podrzędna. O powstawaniu "wspakultury totalnej" decydują motywy innej natury. Je właśnie spróbujemy pokrótce omówić.

Powtórzmy raz jeszcze znaną prawdę: wszystkie pierwiastki wspakultury powstają w wyniku jednego procesu rozpadowego. Rodzą się one jako stany emocjonalno-psychiczne w poszczególnych psychikach i trwają jako postawy, przekonania, normy, znamionujące załamanie, wyczerpanie i rezygnację z posłannictwa człowieczego. Ich autonomiczne powstawanie i panowanie w poszczególnych psychikach, nie jest jednak czymś bezwzględnie ugruntowanym i stałym. Załamanie się poszczególnych jednostek może minąć; podobnie stać się może z rezygnacją i zmęczeniem. Jeśli nawet ktoś do końca życia pozostanie dobrym personalistą lub nihilistą, to inaczej mogą czuć następne pokolenia, w których odżyją pożądliwości żywota i wysiłki zdążające ku postawieniu właściwych konstruktywnych zadań. Potok normalnego życia, ciągłość pokoleń, każdorazowo spłukuje oderwane fakty schorzenia wspakulturowego, uzupełnia zbrakowane ogniwa. Gdyby więc choroba była tylko indywidualnym faktem, nic by ona nie zdziałała w pochodzie pokoleń, wypatrujących stale dróg do spełnienia się kulturowego zadania człowieka.

Świadomość wspakulturowa o ile gdzieś się wykrystalizowała, z takim stanem nie może się pogodzić. Usiłuje ona opanować żywiołowość toku życia ludzkiego i pchnąć ja wyłącznie w łożysko wspakultury. Znaczy to złamać zdolności obronne życia. Drogą ku temu jest uczynienie schorzenia wspakulturowego psychiki ludzkiej zjawiskiem trwałym. Chodzi o to by ktoś ogarnięty nastrojem wspakulturowym, nie mógł już zeń się wydobyć, nawet wówczas, gdyby uczucie, znużenia, zwątpienia i rezygnacji całkiem minęło. Przemienić fakt indywidualnego dekadentyzmu w zjawisko historyczno-społeczne - oto zadanie.

Demon wspakultury podejmuje się wykonać to zadanie, i robi to z zadziwiającą sprawnością. Cała jego uwaga skupia się na wysiłku zdążającym do opanowania instytucji służących zachowaniu ciągłości tradycji historycznej. Jak wiemy są one członem woli instrumentalnej, dzięki któremu zachowuje się ciągłość historycznej pracy. Cele i zamierzenia które sobie stawia społeczeństwo, pomimo wymierania jednych pokoleń i dojrzewania drugich są utrzymywane właśnie dzięki instytucjom ciągłości historycznej. Nowe pokolenie nim jeszcze wejdzie w procesy wytwórcze, techniczne i organizacyjne, jest uformowane przez treści tradycyjne; nie zetknąwszy się jeszcze ze stosunkami produkcyjnymi i społecznymi już wrasta w swoją przyszłą rolę. Instytucje ciągłości tradycji historycznej, są kręgosłupem kultury duchowej, one decydują o obliczu charakterologicznym danego społeczeństwa.

Ten to kompleks instytucyj opanowuje wspakultura i przystosowuje do swych potrzeb. Przepaja ona sobą treści tradycyjne, tak, że ideały wspakultury stają się kręgosłupem ideo-moralnym danej grupy społecznej. Niepostrzeżenie energia życiowa pokoleń nastawia się na jej cele. Inne człony woli instrumentalnej - a więc narzędzia materialne - technika, stosunki produkcyjne, społeczne itd. wspakultura, zgodnie ze swoją istotą odrzuca jako "zło" i marność przemijającego świata.

Opanowawszy instytucje ciągłości historycznej, wspakultura odwraca ich działanie. Służą one odtąd wyrywaniu umysłu człowieka z powiązań historii, odwracaniu od jej zadań; służą nie historii lecz "bezdziejom".

Zaczadzenie wspakulturowe mogłoby łatwo minąć, gdyby człowiek mógł uwolnić się od jej sugestyj, naczelnych wartości, pojęć i norm. Ale podstawowy program wspakultury właśnie na tym polega ażeby opanować aparaty formujące i przekazujące treści tradycji historyczno-społecznej i pogrążyć umysł człowieka w kręgu wspakulturowym, bez możliwości uchylenia się od jego hipnozy.

Do tego jest konieczne współdziałanie~ wszystkich pierwiastków wspakultury. Tylko ich zespołowe działanie na człowieka nie pozwoli mu przyjść do równowagi psychicznej i fizycznej, dzięki czemu panowanie wspakultury zostanie utrwalone. Tylko łączna praca instytucyj nihilizmu, spirytualizmu, moralizmu, może utrzymać pierwiastkowo normalnego człowieka w kręgu wspakultury. Stałe oddziaływanie tych instytucyj wszczepionych w system treści tradycyjnych grupy społecznej nie dopuści do tego by nowe pokolenia stały się czymś innym, niż te, które wspakultura skaziła poprzez swoją "uszlachetniającą" tresurę. Ale taka koncepcja może zaświtać w kręgu myśli wspakulturowej, tylko wówczas, gdy środki do wykonywania tej straszliwej operacji już są do jej dyspozycji. Gdy są już środki wychowania społecznego i metody upowszechniania dorobku duchowego, a poza tym narzędzia powszechnej tresury, można się pokusić o totalne zgwałcenie tego wszystkiego, co jest skierowane na ewolucję tworzycielską świata.

Przepojenie treści tradycyjnych i ukształtowanie jednolitego stylu życia duchowego środowiska, dzięki któremu jednostka dojrzewająca formuje się według wspakulturowego wzoru, to tylko część niszczycielskiego dzieła. Trudno sobie wyobrazić by jakieś społeczeństwo lub jakiś naród został spreparowany bez reszty według ideałów wspakultury; byłoby to zbiorowisko świętych, pustelników zdziczałych abnegatów i aspołecznych ascetów. Takie zbiorowisko, nihilistów, moralistów, personalistów rychło znikłoby z powierzchni ziemi. Założeniem więc musi być, że są mniej doskonali osobnicy, "krzątający się koło wiela", a na ich podłożu rozkwitają wyczyny "herosów cnoty", usiłujących realizować ideały wspakultury. Dążenia życiowe tych "niedoskonałych", często "grzesznych" jednostek, grup, warstw itp. mogłyby rozsadzić społeczeństwo zaczadzone wspakulturą. I tu się rodzi koncepcja "perwersyjnego instrumentalizmu wspakultury". Skoro nie udało się w części społeczeństwa, z tych lub innych względów, sparaliżować danej aktywności kulturowej, dąży się do tego by przemienić ją w narzędzie utrwalania i rozszerzania zasięgów wspakultury. Weźmy przykład z ochrzczeniem plemion germańskich w V-VIII wieku. Germanowie wchodząc w orbitę już ochrzczonego cesarstwa rzymskiego, reprezentowali prymitywną świeżość, której wyrazem było zamiłowanie do wojowania. Zamiłowanie to w żaden sposób nie godziło się z ideałami wspakultury, wyjąwszy wypadek, gdy traktowało się je jako perwersyjny instrument rozprzestrzenienia chrześcijaństwa na całą pogańską wówczas Europę. Z idei "perwersyjnego instrumentalizmu wspakultury" w odniesieniu do wojowniczości Germanów rozwinęła się instytucja rycerstwa średniowiecznego, wypraw krzyżowych, krzyżactwa, feudalizmu, państwa stanowego itd. Jest to tylko jeden przykład.

Perwersyjny instrumentalizm wspakultury posiada niezliczone zastosowania. Każda pozytywna aktywność, o ile jest skierowana na realizację lub przybliżanie władztwa wspakultury, w polityce, nauce, sztuce, filozofii, organizacji itd. potwierdza zasadę "perwersyjnego instrumentalizmu".

Zajmiemy się nim nieco szerzej w toku dalszego wykładu.

Totalne zgwałcenie humanizmu, trwałe odwrócenie sił człowieka od jego posłannictwa, oto podstawowy motyw, popychający ku syntezie pierwiastków wspakulturowych. Totalna wspakultura jest kosmicznym sprzysiężeniem dekadentyzmu i choroby przeciw kulturze i zdrowiu.

Na pewnym poziomie ogólnego rozwoju, pandekadentyzm dokonuje spisku, którego celem jest zwrócić ewolucję ludzkości w łożysko wsteczne. We wczesnych stadiach historii, świadomość wspakultury dojrzewa szybciej, niż świadomość posłannictwa i samowiedzy

człowieka. Dzięki temu dojrzewa i rozwija się straszliwe sprzysiężenie wspakulturowe, usiłujące za pomocą totalnej syntezy wstrzymać naturalny tok ewolucji kulturowej człowieka. Jest coś przerażającego w podświadomej logice tych w wysokiej mierze udanych zamachów na człowieczeństwo. Ta sama demoniczna perwersja leży u fundamentów buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa i islamu, ta sama zbrodnicza intencja jako najwyższy cel. Wszystkie te akcje zdążały do wieczystego utwierdzenia kosmicznej choroby, drogą sparaliżowania sil i zdrowia humanizmu.

Wykrystalizowanie się wspakultury totalnej pozwala wszystkie odruchy rozpadowca skupić w jedno łożysko, dzięki czemu uzyskuje się znaczną sprawność i potęgę. Każda taka kosmiczna kontrrewolucja jest udaną koncentracją energii rozpadu. Uzyskuje ona przez to siłę, dającą się spożytkować do niszczenia podstaw kultury lub też do obrony swego istnienia przed jej ekspansją.

Wspakultura totalna zorganizowana w upiorny organizm wylęgły z brudów i ścieków, wydaje się być jakimś demonicznym kaprysem ewolucji świata, wyrazem nieodpartej potęgi, przed którą człowiek staje bezradny, jak wobec czegoś elementarnego.

Spojone w taką syntezę siły rozpadu były szczególnie groźne dla człowieczeństwa. Zamiast wielu światopoglądów i wartości, dających różne widma nieraz sprzeczne i neutralizujące się, zjawiał się jeden zwarty światopogląd, jednolite pojmowanie istoty człowieka, jedność interpretacji, dobra, prawdy i historii. Swoją masą ściągał on w swoje łożysko to wszystko co było jeszcze chwiejne, bądź je rozkładając, bądź też wprzęgając w realizację własnych warunków istnienia.

3. Struktura sprzysiężenia przeciw kulturze.

Wszystkie znane nam z dziejów wspakultury totalne, zrodziły się pod naporem konieczności utrwalenia swego schorzenia w żywym ciele ludzkości. Zadaniem sprzysiężenia było skaleczyć człowieczeństwo na trwałe, tak, by już nigdy nie mogła zrodzić się świadomość innego toru rozwojowego życia. Tak powstają trwałe instytucje, usiłujące poprzez świadomą akcję spełnić warunki urzeczywistnienia się danego systemu wspakulturowego. Tą instytucją jest kościół. Tyle ile jest wspakultur totalnych, tyle kościołów. Ażeby dany kościół mógł z "ideału" przemienić się w ciało rzeczywistości, musi się dlań wyrąbać miejsce w świecie, życie milionów jednostek rozkrzyżować na rusztowaniu jego "odwiecznych" prawd, ochronić przed naporem ewolucji tworzycielskiej, mocy i zdrowia. W tym ujęciu "kościół" jest czymś znacznie szerszym niż to co wiemy z doświadczenia jako kościół katolicki. Kościół jest organizacją sił choroby, dążących do utrwalenia danej odmiany wspakultury totalnej.

Każda wspakultura totalna jeśli chce trwać, musi stworzyć organizację sił jej służących i to będzie właśnie "kościół". On to zapewnia jej ciągłość, trwałość, siłę odporu wobec niebezpieczeństw i moc zdobywania terenu. Kościół więc rysuje się jako system środków działania społecznego, dzięki którym dany system wspakultury zapewnia warunki swego istnienia.

Rzeczą interesującą jest zdać sobie sprawę z tego jakimi środkami wspakultury totalne się posługują t. j. czym jest kościół jako zorganizowana akcja.

Na pierwszym miejscu postawić należy stopienie poszczególnych pierwiastków wspakultury w jeden całościowy światopogląd. To co opisywaliśmy jako sześć automatycznych pierwiastków, musi być sprowadzone do jednego wspólnego mianownika.

Dopiero wówczas wyzwala się zdolność do ekspansji kulminująca w poczuciu własnej misji, narzucenia własnej skali wartości itd.

Z kolei powstaje organizacja, różnicowanie się na pasterzy i wyznawców. Do pasterzy są skierowane objawione słowa "wy jesteście solą ziemi" (Ew. Mt. 5-15). Wydzieleniu się warstwy kierowniczej towarzyszy ścisłe określenie zadań do spełnienia. Są nimi: opanowanie świadomości wyznawców, wtłoczenie jej w ramy totalnego światopoglądu; stosowanie systemu "łoża Prokrusta", dzięki któremu prawdy wspakultury uzyskują sprzyjające warunki do plenienia się w umysłach "wiernych". Opanowanie świadomości mas wyznawców moglibyśmy nazwać "liturgizacją", gdyż istotą jej jest stosowanie liturgicznych środków propagandowych celem przepojenia do dna psychiki milionowych mas. O "łożu Prokrusta" mówiliśmy; w totalnej wspakulturze staje się ono równie totalnym środkiem obniżania poziomu umysłu i zdrowia ogólnego. W końcu jeszcze podkreślić można technikę włączania w służbę kościoła tych sił, które leżą poza granicami jego "prawdy", a więc umiejętność wykorzystywania kategorii obcych, jako ramienia świeckiego.

Uogólniając strukturę wspakultury totalnej, stwierdzamy, że dostosowując się do swych zadań zestala się ona następująco:

a) Jedność światopoglądu i systemu wartości
b) Kapłaństwo, jako system kierownictwa akcją
c) Liturgizacja
d) Rozbudowa i stosowanie "łoża Prokrusta".

Złamać siły ewolucji tworzycielskiej i wykoleić je w totalny labirynt wspakultury nie jest rzeczą łatwą. Bez jedności światopoglądowej, kapłaństwa, liturgizacji i "łoża Prokrusta", dzieło takie jest nie do pomyślenia.

a) Jedność światopoglądu wspakulturowego znaczy to jedność naczelnej zasady, jedność prawdy, dobra, piękna, jedność stylu życia, który ma być wysnuty ze składowych pierwiastków. W procesach tworzenia kultury prawdą jest siła i sprawność narzędzi, wytwór jasnego umysłu, pasujący do potrzeb celowego, wydajnego wysiłku, to wszystko co wzmaga moc życia i jego naczelnych wyrazicieli - państwa, narodu, walczącej klasy proletariackiej itd. We wspakulturze totalnej "prawdą" jest zgodność z jej naczelnym ideałem i dążeniem. Dzięki jedności światopoglądu możliwą się staje jednorodność stylu życia chrześcijańskiego, buddyjskiego, islamu itd. Dany kościół nie podołałby trudnościom, gdyby wśród jego wyznawców były różnice co do norm i postępowania, wynikające z "pola sprzeczności" poszczególnych pierwiastków. Doszłoby do konfliktów wewnętrznych i rozdartych sumień. Jedność światopoglądu natomiast powoduje zgranie w sprawną całość mocy rozkładowych wszystkich sześciu pierwiastków. W związku z tym, następują pewne zmiany w fizjognomii poszczególnych pierwiastków, gdy one zostają włączone w wyższą syntezę; zależy to od przyjętej hierarchii pierwiastków, o czym niżej jeszcze będzie mowa.

Znajdujemy tu wytłumaczenie dlaczego w rzeczywistości nie spotykamy prawie personalizmu, moralizmu, nihilizmu itp. w czystej postaci, takiej jak to opisywaliśmy w poprzednich rozdziałach.

Zazwyczaj spotykamy pierwiastki wspakultury, wrośnięte niejako w ogólniejsze syntezy i dzięki temu o zmienionym profilu. Moglibyśmy uogólnić to i powiedzieć, że każdy system wspakultury totalnej posiada sobie właściwe ujęcie moralizmu, spirytualizmu, personalizmu, wszechmiłości itp.

I tak, tam gdzie spirytualizm stoi na czele syntezy, personalizm nabiera cech troski o własną duszę; wszechmiłość przechodzi w umiłowanie dusz bliźnich dążących do tego samego celu; tak powstaje równowaga pomiędzy jednostką a zbiorowością, gdzie linią graniczną są obowiązki o własną duszę.

Podobnie z innymi pierwiastkami wspakultury.

b) Kapłaństwo, jako system kierownictwa akcją totalnej wspakultury jest najbardziej rzucającym się w oczy znamieniem kościoła. Płytkie umysły, często samą istotę sprzysiężenia wspakulturowego sprowadzają do chytrości i przebiegłości kasty kapłanów. Taki sąd jest niebezpiecznym uproszczeniem i pomniejszaniem wagi kosmicznego schorzenia. Sprawa jest niepomiernie głębsza.

Wytworzenie się kierownictwa w postaci kasty kapłańskiej jest procesem organicznym, uwarunkowanym przez zadania, które wspakultura totalna realizuje. Dążąc do odwrócenia czoła ewolucji świata, poprzez zepchnięcie człowieka w labirynt wspakultury, trzeba rozpłomienić i utrzymać czyste "rezerwaty prawdy", administrować tą prawdą i usprawniać aparat kierownictwa akcją. Są to trzy podstawowe zadania organizacyjne, które domagają się wyodrębnionej kasty, specjalnie poświęconej kierowaniu całością spraw. Spróbujmy je pokrótce omówić. W tym zepsutym świecie, który trzeba nawrócić dopiero z drogi grzechu i upadku, najpierw należy stworzyć wzorowe "rezerwaty prawdy". W tych rezerwatach żyje lud specjalnie poświęcony uzacnianiu swej duszy i zwalczaniu grzechu. W ten sposób powstaje podział społeczeństwa na dwie klasy. Pierwsza zowie się u chrześcijan "zakon" a jej składowe osobniki "regulares", anachoreci, lub prościej mnisi. Druga klasa nazywa się laicy, "saeculares". Zakony są właśnie "rezerwatami prawdy", żywym wzorem jakim życie być powinno, oazą gdzie stale dokonuje się misterium udoskonalania i uduchowiania. Do tego wzoru usiłuje się następnie podciągać klasę laików.

Wspakultura trwać może tylko wówczas gdy "rezerwaty prawdy" wywierają hipnotyzujący wpływ przyciągający na styl życia laików. Zły to znak dla wspakultury, gdy ten stosunek rozpoczyna się obluzowywać. Dobrze jest gdy laicy znoszą supremację "rezerwatów prawdy" z przejęciem i aprobatą. Laicy winni pracować w cichości ducha na utrzymanie "rezerwatów prawdy", dostarczać narybku mniszego do tresury i podciągać się do świetlistych wzorów wspakultury. Jest to ogromna dziedzina pracy organizacyjnej. Oprócz tego spełniać należy zadania, stąd wynikające: administrować prawdą, rozprzestrzeniać magię, uświęcać i przebóstwiać światłem łaski grzeszny świat, kierować życiem mas laickich. To jest jasne. A poza tym trzecie zadanie: usprawniać aparat władztwa i kierowania całością zamierzonej akcji sprzysiężenia, w szczególności zaś "perwersyjnym instrumentalizmem". Do spełnienia tych zadań powołuje się kastę kapłańską.

Potrzeby wykwitające z tych zadań stworzyły kapłaństwo, nie zaś na odwrót.

c) Liturgizacją nazwaliśmy system środków i metod służących do opanowania psychiki wyznawców drogą uformowania wszystkich zakresów życia duchowego, a z kolei o ile to jest możliwe, społecznego i materialnego, według jednolitego stylu. Narzucić jednolity styl danej wspakultury totalnej we wszystkich dziedzinach, to znaczy uczynić jej "prawdę" centralną osią wokół której obracać się będzie życie niezliczonych osobników nadążających faliście pokoleń. W tym ujęciu liturgizm byłby systemem środków oddziaływania na wyobraźnię, umysł i uczucia człowieka, tak by centralna idea wspakultury totalnej zajmowała główne miejsce w jego życiu duchowym. Musi ona być sprowadzona do jakiejś najprostszej formuły propagandowej, do chwytliwego symbolu, a następnie ciągle

wtłaczana w psychikę wyznawców tak, by ich życie duchowe opierało się wyłącznie na niej, jako na jedynym szkielecie. Liturgizm musi dążyć do ogarnięcia całego życia, przepojenia go sobą - słowem: do liturgizacji życia. Zakres liturgizacji może być rozbudowany ogromnie. Jest to właściwie masowa propaganda, która symbol, streszczający w sobie daną syntezę totalną usiłuje zrobić kośćcem każdego odruchu człowieka.

Nasze okrzyki "rany boskie", ‚Jezus Maria", "dzięki Bogu", zdawkowe formuły "niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", "krzyż życia" są przejawem liturgizacji, świadomie i planowo przeprowadzonej w ubiegłych stuleciach. Nie wszyscy sobie uprzytamniają, że liturgizacja przenika do dna życie polskie, że nic właściwie w nim innego nie ma, jak tylko "wola boska" wspakultury.

Wspakultura władająca w jakimś zakresie, ma zawsze poczucie, że gmach jej jest zbudowany na obcym, niepewnym gruncie. Próbuje więc utwierdzić się w nim za pomocą magii. W zakresie liturgizmu istnieją instytucje sakramentu, za pomocą którego wspakultura, usiłuje rozszerzyć swoje przyczółki w zasadniczo grzesznym świecie. Sakramenty chrześcijaństwa, buddyzmu, islamu to ciągłe zdobywanie obcego terenu, jako dusz, przestrzeni, czynności, przedmiotów itd.

d) Łoże Prokrusta służy łamaniu oporów biologii ludzkiej i jej odruchów. Niewątpliwie, władztwo nad psychiką milionów, za pomocą liturgizacji życia jest bardzo skutecznym środkiem utrwalenia wspakultury totalnej. Ale działa ona tylko w ograniczonej mierze. Z trudem zdobywa ona sobie miejsce w naturach bujnych, żywotnych i tęgich fizycznie. Wszyscy wychowawcy wiedzą, że dojrzewająca młodzież, pełna jest pragnień wielkich czynów, owocnego, bohaterskiego życia, słowem ciąży wyraźnie do świata kultury. Nic więc dziwnego, że wszystkie kościoły ukochały sobie ideał człowieka, który tak zdrożnych pragnień nie posiada - a tym jest człowiek fizycznie złamany, zmęczony i wyczerpany. Ciało wycieńczone, wymorzone, schorowane i storturowane to gwarancja "prawdy". Jakże łatwo wówczas do takich umysłów przemawia "prawda" wspakultury.

Tak powstają instytucje wyniszczającej ascezy. Zabijanie zdrowia, pełni fizjologicznej, jako droga do doznawania wspakultury, jest i musi być otoczona nimbem "świętości", "potęgi ducha", "doskonałości". To też im taki schorzalec bardziej storturował swoje ciało, zgwałcił naturalne odruchy i pognębił "grzech" tym większym był "herosem cnoty" i wspanialszym świętym. Sztuczki, które w tej dziedzinie były dokonywane są naprawdę zdumiewające. Historia świętych w Europie, Indiach, Afryce, jako żywych wzorów do naśladowania masowego jest w tym względzie bardzo pouczająca. Funkcja łoża Prokrusta polega więc na tym, by wszystkich, którzy nie urodzili się wykolejeńcami, uczynić takimi w sposób sztuczny i świadomy.

Każda wspakultura totalna ma w swej historii period, kiedy łoże Prokrusta stosowane było w olbrzymich rozmiarach, i czasy te uważa się z zasady za złoty okres w prosperowaniu "prawdy".

4. Wielość syntez totalnej wspakultury.

Sprzeczność i powinowactwo pomiędzy poszczególnymi pierwiastkami wspakultury, o których była mowa, powoduje, że zespolenia totalne zachodzą według określonych praw. I tak, każde zespolenie cechuje dominacja pewnej grupy pierwiastków. Raz na czoło wysunąć się mogą pierwiastki grupy niszczycielskiej (nihilizm), to znów pierwiastki "duchowe" (spirytualizm, moralizm) lub też biowegetacyjne (personalizm, wszechmiłość). W każdym

wypadku powstaje inny typ wspakultury totalnej, gdzie dominujące pierwiastki podporządkowują sobie resztę, włączają je w swój styl nadając im swoistą fizjonomię. Dzięki temu mamy wielość syntez wspakultury totalnej. Niektóre z nich zostały już wypraktykowane w najbardziej tragiczny sposób inne czekają na okazję do objawienia się. Spróbujmy więc dokonać przeglądu tych kombinacyj wspakulturowych i ułatwić przyszłe "objawienia" takich lub innych natchnionych "synów", ewentualnie "wnuków bożych".

Będzie z tego pożytek dla kandydatów na bogów i proroków, a także dla potencjalnych wyznawców.

Trzy drogi ucieczki od kultury - są jednocześnie elementami kombinacyj, wyznaczających kilka typów wspakultur totalnych. Są to kombinacje dla których najwłaściwsze byłoby określenie jako fundamentalnych.

Liczba ich jest ograniczona. Podstawą kombinacji są zestroje trzech członów rozpadu: **I. Biowegetacyjnego, II. "duchowego" i III. niszczycielskiego**. Można je zestawiać w dowolnej kolejności i w ten sposób otrzymamy wszystkie możliwe typy totalnej wspakultury.

Weźmy przykład gdy na czele hierarchii syntezy stoi negatywistyczny człon rozpadu – czyli praktycznie nihilizm, gdyż hedonizm występuje tylko w wyjątkowych okolicznościach. Utrzymamy wówczas szereg następujący:

1) I. nihilizm, II. moralizm - spirytualizm, III. personalizm wszechmiłość.
Teoretycznie możliwa jest jeszcze kombinacja druga, która w praktyce jest trudna do pomyślenia gdyż podcinają ją wewnętrzne opory.
2) I. nihilizm; II. personalizm - wszechmiłość; III. moralizm spirytualizm.

Gdy na czele znajduje się człon moralistyczno-spirytualistyczny, otrzymamy dwa dalsze typy:
3) I. moralizm - spirytualizm, II. nihilizm - hedonizm, III. personalizm - wszechmiłość.
4). I. moralizm - spirytualizm, II. personalizm - wszechmiłość, III. nihilizm – hedonizm.

Inaczej ukształtują się dwa dalsze typy fundamentalne:
5) I. personalizm - wszechmiłość, II. moralizm - spirytualizm, I II. nihilizm - hedonizm.
6) I. personalizm - wszechmiłość, II. nihilizm - hedonizm, III. moralizm – spirytualizm.

Wśród tych sześciu wariacji przebiegały próby wszystkich historycznych sprzysiężeń przeciw ludzkości i kulturze. Na dwóch pierwszych ubazował się spisek wspakulturowy w Azji - Indiach i Chinach. Są to kreacje zwycięskiego pochodu choroby, który znamy jako akcję buddyjską, bramińską, dżainistyczną i inne pomniejsze. Dwie następne wykrzywiły rozwój człowieka zamieszkującego Europę i Afrykę, a w części i reszty kontynentów. Są to sprzysiężenia znane, jako Chrześcijaństwo i Mahometanizm. Dwie ostatnie, dotychczas, nie wystąpiły pod własną flagą.

Wewnętrzna zwartość ich, nie jest zbyt duża. Tym niemniej przygotowują się one do odegrania swojej roli, i to w niezbyt odległej przyszłości.

Z bezpośredniego i dotkliwego doświadczenia Europa zna trzeci i czwarty typ wspakultury totalnej. Pierwotną jego formą był następujący układ hierarchiczny pierwiastków: **1. spirytualizm, 2. moralizm, 3. nihilizm, 4. personalizm, 5. wszechmiłość, 6. hedonizm.**

Akcent spoczywa na spirytualizmie. Organizuje on człowieka pod kątem rzeczy wiecznych. Ważne więc tylko to, co jest na "tamtym" świecie. Wynika stąd dyspozycja do takiego uporządkowania dostępnego nam świata, by zbliżyć się do "świata Ducha". Jedynym elementem ważnym jest "duch" i jego ułamek w nas - dusza nieśmiertelna, tęskniąca do swego praźródła. Stąd moralizm jako droga oczyszczenia tej duszy. Nihilizm dokładnie określa jak się to ma zrobić. Tępić grzechy, złe popędy, "z światem tym i grzesznymi żądzami walkę wieść", łamać opory marnej materii i ciała – oto metoda. W związku z tym, tylko człowiek, jako jednostka jest ważny. Nieszczęśliwa to istota. Jej pęd do szczęścia fizjologicznego nie może być w pełni zaspokojony w tym świecie. W powyższej syntezie personalizm jest mocno moralistycznego charakteru. Tak samo wszechmiłość. Ostatnia jest włączona w syntezę od strony jej narzędzi obronnych, za pomocą których ona paraliżuje próby ekspansji kultury. Hedonizm jest najsłabiej akcentowany, chociaż ma swobodę przejawiania się w postaci prawa korzystania z "darów bożych", które są rzucane wyznawcom przez dobrotliwą "Opatrzność" nie wiadomo za co.

Jeśli uważnie się przyjrzymy temu opisowi, poznamy starego znajomego: chrześcijaństwo w jego katolickiej edycji. Upiór, który wyniszcza Europę, przez dwa tysiące lat - kościół zbudowany na Chrystusie - to ta właśnie wspakultura totalna. W spirytualizmie zawiera się "królestwo jego nie z tego świata"; w polepszaniu dusz, jako warunku wnijścia do nieba, zawiera się moralistyczna zasada; maksymą o marności tego świata, wyraża się nihilizm. Najżywsza troska o "człowieka" i miłość bliźniego apelująca do kwietyzmu są znane powszechnie, jako trwałe elementy wspakultury totalnej chrześcijaństwa.

Zestrój totalny trzeci i czwarty otrzymamy, ustawiając te same elementy w odmiennej hierarchii: **1. nihilizm, 2. moralizm, 3. spirytualizm, 4. wszechmiłość, 5. personalizm, 6. hedonizm.**

Podstawową tezą jest tu przeświadczenie, że świat i życie ludzkie jest czymś skończenie grzesznym. A więc tępienie jego za pomocą przemyślnych sposobów, udręki, postów, ucieczki w pustelnię, torturowania ciała itp. Poprzez upajanie się cierpieniem i samoudrękę, poprzez ataraksję i usilne nieczynienie, zdąża się do jakiejś doskonałości - niebytu, nieistnienia, w świecie już dalekim od zmysłowości - słowem - w nirwanie.

Jeśli chodzi o ostatnie dwa zestroje totalnej wspakultury, to słabość ich wewnętrznej struktury powoduje ciekawe i doniosłe zjawisko rozpołowienia się zestroju, drogą wydzielenia się w odrębną grupę tylko trzech pierwiastków: personalizm, wszechmiłość i hedonizm. Tak powstaje zestrój kadłubowy wspakultury, noszący charakter nieco odmienny a mówiąc współcześnie - laicki. Ten zestrój nazwiemy "wspakulturą kadłubową" albo laicką. Odgrywa on dziś ogromną rolę.

"Wspakultura laicka" stanowi zwartą całość, która nie może przebyć pomostu "łaski" do wiary w inny świat, a jednocześnie pragnienie szczęścia fizjologicznego ma możność przejawiania się w pasożytniczym i bezodpowiedzialnym hedonizmie, wobec żywego tętna kultury i obfitości jej wytworów. Wspakultura laicka, zestala się w tych okolicznościach, jako coś rzekomo odrębnego a nawet przeciwstawnego wspakulturze totalnej. Na tym tle

przychodzi do ostrych nieraz konfliktów dających złudzenie jakichś istotnych różnic. O tym należy pamiętać.

Oprócz fundamentalnych wariacji wspakultury totalnej istnieją formy "nieregularne". Polega ją one na ustawianiu hierarchii pierwiastków, w dowolnym porządku, nie liczącym się z zasadą ich regularnej członowości omawianej powyżej. Ilość wariacji na tej drodze znakomicie wzrasta. W ich tworzeniu wyrażają się odchylenia indywidualne różnych wspakulturowców. Dzięki nim obok fundamentalnych wspakultur totalnych, istniało i istnieje rojowisko "nieregularnych" odmian.

Niektóre z nich usiłowały w oryginalny sposób pokonać trudności "pola sprzeczności". Jako przykład, przytoczyć możemy "nieregularną" mutację chrześcijaństwa dokonaną przez świętego biedaczynę Franciszka z Asyżu. Przestawił on nieco hierarchię pierwiastków wspakulturowych.

Jego "rewolucja" polegała na tym, że przesunął pierwiastek wszechmiłości nieco wyżej niż w hierarchii uprzednio ustalonej. Uzyskała ona kształt w przybliżeniu następujący: **1. spirytualizm, 2. wszechmiłość, 3. moralizm, 4, nihilizm, 5. personalizm, 6. hedonizm**. I to było wszystko.

Oczywiście dla chrześcijan była to oszałamiająca nowość i przewrót niebotyczny, o którym się mówi czkając z zachwytu. Śmieszne jest tylko to, że owe bzdurne sugestie, zostały tak intensywnie kolportowane, że ulegają im ludzie skądinąd prawie zdrowi. Pamiętać więc trzeba o zakresie giętkości syntez wspakultury by nie dać się zasugerować "wielkością" takiego wykolejeńca, co to na miejsce moralizmu przeforsował wszechmiłość, przez co rzekomo zaszły "doniosłe" zmiany.

Niestety, brak nam miejsca by móc omówić kwestie związane z nieregularnymi formami wspakultury. Musielibyśmy zająć się opisem niezliczonych sekt i herezji, które wypełniają historię kosmicznego schorzenia ludzkości. Podkreślimy więc tylko możliwość wielu odcieni tego typu "twórczości". Sześć elementów, na podobieństwo gamy muzycznej, może pozwolić na niezliczone stężenia kolorytu i na produkcje przeróżnych melodyj. Dzięki temu każdy wspakulturowiec może mieć inną melodię, inną pieśń wspakulturową, chociaż pierwiastki jego muzyki są te same, i tak nam z dotychczasowego wykładu dobrze znane. Wystarczy obejrzeć się wkoło siebie. Niezliczone miliony bezdziejowców są produktem tego samego kosmicznego rozstroju, a ileż tu odmian i wariantów choroby!

II. Epidemie wspakultury.

Rozdział VII. Zwrotny moment dziejów ludzkości.

1. Na progu ewolucji tworzycielskiej.

Aż do naszych czasów osią dziejów są zmagania kultury ze wspakulturą. Ażeby uchwycić główny nerw historii w ostatnich trzech tysiącach lat, trzeba ogarnąć całość dramatycznej walki toczonej pomiędzy nimi. W tej epoce decydują się losy człowieka na globie ziemskim: toczy się bój o to, czy potrafi on utorować drogę ku swemu posłannictwu, czy też załamie się pod ciężarem trudności i pogrąży się samobójczo w labiryncie wspakultury. To jest właściwa płaszczyzna najogólniejszego przebiegu historii ludzkości. Kto zajmuje stanowisko odmienne, skazuje siebie na błądzenie wśród majaków.

Zdaje się, że epoka o której mówimy zbliża się do swego przełomu. Będzie nim całkowite zwycięstwo ewolucji tworzycielskiej, połączone z przezwyciężeniem kosmicznego niedomogu wspakultury. Otworzy to wyloty na nową erę ludzkości. Intuicyjnie czujemy jej zbliżanie się.

Możemy już dziś poświęcać się pracy, mającej przyspieszyć jej nadejście. Centralnym problematem w tej nowej erze będzie już samo wzmaganie procesu kultury; intensyfikacja ewolucji tworzycielskiej. Lecz dziś jeszcze zadania są inne: musimy przełamać zastarzałą chorobę, zdobywać środki służące neutralizowaniu jej trujących wpływów. Wysiłek nasz powinien skupiać się wokół zadania przechylenia szali na rzecz ewolucji tworzycielskiej, wywalczającej dopiero teren. Ciągle jeszcze operujemy w ciemnej mgle rozkładających sugestyj wspakultury. Należy je rozświetlać jasną świadomością o co się toczy wiekowy bój i na czym polega istota zmagań. W pełni należy sobie uświadomić istotę przeciwieństw, które wyznaczają front zmagań kultury i wspakultury.

Śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażające człowieczeństwu nie jest czymś zewnętrznym. Tkwi ono w nas, w każdej chwili może jak utajone szaleństwo wybuchnąć i ogarnąć naszą świadomość. Świat ludzki jest podminowany niebezpieczeństwem utajonej epidemii chorobowej, groźnej przez to, że atak jej rozpoczyna się od opanowania naszej świadomości, dzięki czemu następuje koszmarne odwrócenie w widzeniu świata: zdrowie staje się chorobą, choroba zdrowiem i wzniosłym ideałem.

Naszym zadaniem jest uodpornić świadomość człowieka, tak by odwrócenie wartości i widzenia świata nie miało więcej miejsca. Należy więc poznać prawa przebiegu cyklu choroby, poznać co się właściwie działo z nami dotychczas. Od tej strony gdy spojrzymy na historię, ukaże się ona w zupełnie innym świetle. Dzieje rysują się nam jako "przeciwbieżność kultury i wspakultury". W każdej chwili od wielu tysiącleci trwa uporczywe zmaganie się tych dwóch sił, na wszystkich kondygnacjach ludzkiego życia. W trakcie tych zmagań oba kierunki przemieszały się ze sobą i splotły się w najdziwaczniejszy sposób. Dopiero analiza tych zrostów ukaże nam nienaturalność wielu tworów wyrosłych z rozwoju historii.

Przedtem jednak nim rozpoczęła się dramatyczna epoka przeciwbieżności kultury i wspakultury, istniało coś, co nazwać by można prahistorią człowieka. W ciągu długich tysiącleci, człowiek z jaskiń i lasów, w niezmiernym trudzie i znoju, krok po kroku zdobywał świadomość czym jest i do czego ma dążyć. W uciążliwej walce o byt nie łatwo było zdobyć się na ogólne refleksje, na sformułowanie zadań wybiegających poza walkę z niebezpieczeństwem i zdobywanie podstaw materialnego istnienia. Poprzez niezliczone etapy drobnych osiągnięć na wszystkich polach, osiągał człowiek poziom, który gdzie indziej nazwałem kulturą naturalistyczną, albo prościej "naturalizmem". Odpowiednikiem jego jest światopogląd naturalistyczny.

Cóż to jest światopogląd naturalistyczny? Jest to system pojęć najwyższych wyrażający sposób doznawania bytu właściwy człowiekowi, który już potrafił uświadomić sobie i uporządkować kierunek napięć woli tworzycielskiej w swojej własnej psychice. Światopogląd naturalistyczny to świadomość człowieka, że świat jest jednolitym rozwijającym się organizmem, że "ja" jest cząstką tej ewoluującej jedności, że pełne i piękne życie to najowocniejszy udział w ewolucji tworzycielskiej; stąd płynie wola sprawczej mocy, radosne przytaknięcie rytmowi ożywiającemu świat, i widzenie przeistoczeń świata w aureoli piękna. W światopoglądzie naturalistycznym "wola tworzycielska", jako kierunkowa naporu "żywiołu emocjonalnego", uświadamia sobie i swoją istotę. Ale to nie jest jeszcze pełne określenie czym jest naturalizm. Trzeba dodać

jego drugą cechę najbardziej znamienną: światopogląd naturalistyczny określa do czego powinien dążyć człowiek, co jest dobrem; pięknem i prawdą, ale jednocześnie nie daje odpowiedzi na podstawowe pytanie – w jaki sposób je zrealizować: Człowiek naturalizmu wie czego pragnie, lecz nie wie co ma czynić, jak organizować całokształt swego życia by jego codzienne czynności stawały się cegiełkami nowego, wspaniałego świata. Brak mu całkującej koncepcji, któraby potrafiła wszelkie czyny człowieka uorganizować w celowy rytm. W zasadzie bowiem energia życiowa człowieka współczesnego a więc siła nerwowa i mięśniowa nie odbiega od tego co było kilka tysięcy lat temu; ale człowiek współczesny wie jak ma postępować by jego działalność była owocna dla kultury, chociaż w oderwaniu funkcje jego są takie same jakie były i kiedyś. Uogólniając możemy powiedzieć, że człowiek naturalizmu nie posiada warunków wyzwolenia ze siebie spełniającego czynu pragmatycznego. Napięcia woli tworzycielskiej nie mogą się wyrazić w sprawczym czynie.

Człowiek jest spalany pragnieniem owocnego i bujnego życia, nie jest w stanie jednak znaleźć dlań wyrazu w prawidłowej, i celowej działalności społecznej. O zaporach, które stoją przed nim mówiliśmy na wstępie tej pracy.

Wróćmy jednak do historii. Około trzech tysięcy lat temu w kilku punktach globu możemy stwierdzić wyraźne wykrystalizowanie się kultury typu naturalistycznego. Mniej więcej w tym samym czasie krystalizuje się świadomość o istocie humanizmu w Chinach, Indiach, w Iranie i Europie. Są to główne skupiska ludzkości, a jednocześnie najaktywniejsze ogniska kulturowe.

Pamiętać należy o tym, że wysiłek człowieka zdążającego do utorowania dróg do swego posłannictwa jest zawsze czynnością religijną i zawsze występuje w blaskach powołania religijnego. Określenie i rozwijanie stosunku "ja" do ewolucji tworzycielskiej jest doznaniem natury religijnej. Dopiero wspakultura totalna potrafiła rozdzielić kulturę od religii, gdzie "religią" jest ona sama. W naturalizmie tego podziału nie ma i być nie może, gdyż tam posłannictwo kulturowe, więc przeistaczanie ładu naturalnego za pomocą wiązania żywiołów emocjonalnych, społecznych i materialnych, jest funkcją religijną. Stąd też systemy naturalistyczne Chin, Indii, Iranu i ludów europejskich są jednocześnie koncepcjami religijnymi. Jednaka tęsknotą do sprawczej mocy i kultury pałają systemy taoizmu w Chinach, hymny Rigwedy w Indiach, normy Zoroastra i wyobrażenia religijne świeżych plemion greckich, germańskich, słowiańskich.

Dzięki trwającemu przez tysiąclecia ogłupianiu przez totalną wspakulturę krzyża, z niemałym trudem możemy sobie wyobrazić istotę tego co przed nią istniało, a co nazwaliśmy naturalizmem.

Dziś dopiero możemy sobie pozwolić na luksus dokonania uogólnień tyczących się naturalizmu w Chinach, Indiach, Iranie i Europie. Wszędzie mamy to samo podstawowe jądro: świadomość istoty tworzycielskiej w człowieku i poszukiwanie klucza do bramy, mającej wyzwolić sprawczy czyn jako pierwszy element woli instrumentalnej.

Nie wiemy jak długo trwała praca formowania się systemów naturalistycznych w Chinach, w pewnej chwili jednak istnieją one w postaci całkowicie wykończonej. Nie ma tu nawet śladu czkawki wspakulturowej. Jeden z religiologów tak oto opisuje sprawę:

"Wyraźne piętno pracy ludzkiej jakie się wszędzie widzi w krajobrazie chińskim, woła nie o stwórcę, ale o robotnika pracującego w pocie czoła, żeby - z chaosu zrobić kosmos. W najstarszej rodzimej mitologii chińskiej nie ma też właściwej kosmogonii. Mamy natomiast

bohaterów - cywilizatorów, przynoszących ludzkości jakiś epokowy wynalazek: małżeństwo, pasterstwo, rolnictwo. ...Jedna rzecz jest wspólna u tych bohaterów: potęga i zasługa... Oni to właśnie są znamieniem mandatu niebieskiego. ...Życie religijne wplata się w normy prawnospołeczne i poprzez swoją mitologię i obrzędy stabilizuje cały ówczesny ustrój". (Witold Jabłoński "Religie Wschodu" str. 80-81).

Najwyraźniej to widać w systemie "taoizmu". "Z atmosfery dzieł taoistycznych wynika, że myśli w nich rozwijane, aż do najczystszej metafizyki włącznie wychodzą z refleksji nad metodami twórczości. Każde rzemiosło ma swój sposób, swoje "tao", każdy rzemieślnik ma swoje "te", cnotę, zdolność realizacji zgodnie z "tao". Celem człowieka jest wzmożenie tej swojej możności realizacji, słowem - potęgi". (W. Jabłoński l. c. str. 95).

Cała uwaga naturalizmu chińskiego jest skupiona na zagadnieniu: "jak". Chodzi o drogę i metodę, pozwalającą przeistaczać świat i stwarzać potęgę. "Władzę nad przedmiotami, częściową potęgę uzyskuje się poprzez odkrycie "tao" poszczególnego zjawiska: odnajdujemy w ten sposób jego formułę, receptę. Tao znajdujemy wszędzie... gdy wszędzie umiemy je odnajdywać, zbliżamy się do wszechpotęgi. Giną sztuczne zapory, złudy, jesteśmy włączeni w działanie wielkiego "continuum - Tao" (l. c. str. 95-96).

Temu odpowiadają ogólne dążenia i ideały wychowawcze taoizmu, sformułowane po tysiącleciach po raz drugi w tym co Spengler nazwał kulturą "faustyczną". "Cel jaki sobie stawia adept (uczeń taoizmu) to przedłużenie nieograniczone własnego istnienia i takież rozszerzenie swej władzy nad przyrodą... "zazwyczaj adept dąży do potęgi realizowanej jako władza nad przyrodą" (l. c: str. 72).

Również pierwotne sformułowania konfucjanizmu noszą podobny charakter: "zainteresowanie ich (konfucjan) koncentruje się na kulcie przodków i na kulcie Nieba"... "W kulcie przodków zagadnienie śmierci i życia pozagrobowego jest przez nich usuwane na bok jako drugorzędne wobec trudności jakie nasuwają sprawy żywych". (l. c. str. 88).

Jeszcze wyraziściej przejawia się naturalizm w hymnach Wed. Każdy kto czytał je, ten na zawsze pozostał pod urokiem oszałamiającej świeżości niepohamowanego porywu ku potędze. Hymny wedyjskie to wyraz upojenia się człowieka widzeniem samego siebie, egzaltowane napięcie i wola stania się czymś więcej niż jest. Ziemia, cały zmysłowy świat to przestrzeń którą człowiek ma ogarnąć, przebudować, uczynić czymś wspanialszym; życie ludzkie to patos zmagania się z trudnościami zadania. Duch wieczystej młodości, niegasnącej energii i parcia ku kresowi posłannictwa człowieczego oto ton moralny, którym brzmią pieśni skierowane do Ariów.

Gdy teraz przejdziemy do Iranu, to w tym samym mniej więcej czasie, panuje tu system światopoglądowy Zaroastra. Podobnie jak w taoizmie i Wedach: "I tu zarysowuje się ze specjalną drastycznością antyascetyczny, optymistyczny, ziemski charakter nauki Zaroastra: zbawienia należy szukać nie poza światem, poza ciałem i materią, ale w historii w ramach zdobywanego w walce i w walce utrzymywanego "Ahurycznego Państwa" (S. Schayer "Religie Irańskie" str. 270).

Różni wspakulturowcy usiłowali podważyć naturalistyczny charakter systemu Zoroastra, zwracając uwagę na dualizm w zasadach jego światopoglądu, skąd wyciągano wnioski o rzekomym podobieństwie do dualizmu typu wspakulturowego. Wszystko to fałsz. Pojęcie "zła" w naturalizmie jest wręcz przeciwne niż we wspakulturze, ale jako takie istnieje. Złem jest rezygnacja z posłannictwa człowieczego, a więc wstrzymanie czoła

ewolucji tworzycielskiej świata. Wówczas tryumfuje duch ciemności. A cóż to jest duch ciemności, jak nie to co stanowi jądro wspakultury - świat zubożały, osierocony przez upadek i rezygnację człowieczą, świat pełen kikutów i wytworów kalectwa. Złem jest wspakultura. ..."Wielka antyteza leżąca u podstaw dualizmu mazdaistycznego nie jest antytezą ducha i materii... w dalszej konsekwencji identyfikacja materii i bytu cielesnego ze złem i grzechem jest możliwie daleka intencjom Zoroastra"...

...Zwycięstwo ostateczne, wybawienie nie wymaga wyniszczenia materii, ani też zerwania jej więzów. Dokona się ono w materii i w materii będzie uwiecznione... Rozstrzygnięcie będzie polegać na tryumfie jednego ducha nad innym duchem, nie na tryumfie ducha nad materią. Stąd optymistyczny, aktywny, pozytywny i wolny od wszelkiego ascetyzmu stosunek do materialnej rzeczywistości". (St. Schayer "Religie irańskie" str. 266).

Świat wierzeń pogańskich naszych przodków o które krwawiły się bohatersko zastępy księcia Masława (Miecława), Olimp greckich bogów, Germanów, Celtów, to dalszy przykład naturalizmu w rozwoju człowieczeństwa. O istotnej treści tych wierzeń świadczyć może zaciekła nienawiść żywiona do nich przez totalną wspakulturę krzyża. W bóstwach pogańskich zaklął starożytny Grek, Słowianin, Celt, Germanin, swoje uwielbienie dla bujnej wspaniałości świata, sprawczości i energii. W nich widział ucieleśnienie dobra i cnoty, którego pragnął. "W filozofii greckiej żyje myśl, że cnota polega na zgodzie z naturą, i ta koncepcja jedności indywidualnego, społecznego i kosmicznego porządku nie obca Chinom i Indiom jest także podstawą etyki zoroastriańskiej. Ilustruje ona dobitnie integralność starożytnych religijnych światopoglądów". (S. Schayer "Religie irańskie" str. 286).

Naturalizm jest to szczebel rozwoju kulturowego człowieka, znamionujący się wysokim spiętrzeniem emocjonalnym, nastawieniem na pozytywny czyn. Na tym szczeblu rozwój się zatrzymał nie mogąc utorować dalszej drogi. Potrzebny był wynalazek zestrajający pobudzone siły w organizm kulturowy. Cała ludzkość oczekiwała podświadomie na jego odkrycie, gdyż dalsze losy człowieka od niego zależały.

2. Narodziny cywilizacji zachodniej.

Spiętrzenie emocjonalne, tak znamienne dla naturalizmu musiało trwać bardzo długo. Liczne pokolenia wyznawców taoizmu, wedyzmu, Zoroastra, czcicieli Zeusa, Swantewita, przemijały w podświadomym oczekiwaniu na wielką chwilę. Powoli rodziło się zwątpienie i znużenie. W pewnym momencie jednak wielka koncepcja otwierająca wyloty dla człowieka spragnionego czynu zostaje stworzona. W starożytnej Grecji rozkwita genialne natchnienie, z którego narodziła się cywilizacja zachodnia. Po dziś dzień rozwijamy wątki tego pomysłu i on właśnie stanowi znamię oryginalności i wielkości naszej cywilizacji.

Do cywilizacji zachodniej zaliczamy wszystkie aktywistyczne ogniska kulturowe. Od dawna nie jest ona już pojęciem geograficznym. Należą do niej bowiem, tak odległe układy historyczne, jak Ameryka, Australia, ZSRR itd. Wszędzie tam gdzie rozwija się postęp, mamy do czynienia z zasięgami cywilizacji zachodniej, pomimo odmienności nazw i określeń.

Chcąc omówić genezę i istotę cywilizacji zachodniej, należy skupić uwagę na trudnościach, które stały przed naturalizmem. U podstaw naturalizmu, wszędzie gdzie on

tylko istniał, znajdujemy głębokie przeciwieństwo, którego on pokonać nie był w stanie. Przeciwieństwo to polega na zdecydowanej rozbieżności pomiędzy nieograniczonością aspiracyj władczych człowieka i ubóstwem środków realizacyjnych. Człowiek naturalizmu swymi pragnieniami był wpatrzony w ostateczny kres ewolucji tworzycielskiej a jednocześnie narzędzia, które mógł uruchomić do dzieła były nad wyraz skromne. Była to przepaść nie do przebycia. W podobnej sytuacji byłby specjalista od produkcji stali gdyby znalazł się w położeniu Robinsona na samotnej wyspie, jako rozbitek.

Zakładając nawet, że na wyspie znajdują się pokłady węgla i rudy żelaznej, nie wiele by to pomogło, wobec braku wszelkich narzędzi pozwalających na wytwarzanie metali. Nasz Robinson, pozbawiony najprostszych instrumentów, broni, mógłby marzyć o uruchomieniu wielkich pieców, walcowni, dzięki którym zdobyłby wszystko czego odczuwa brak. Przeciwieństwo pomiędzy możliwościami wielkiej i wszechstronnej produkcji wszelkich narzędzi, a tym co on istotnie może zrobić będzie go dławić nieznośnym ciężarem. To samo było z naturalizmem. Było stąd jedno wyjście: ograniczyć swoje pragnienia, obciąć zakres marzeń władczych i rozpocząć proces od tych niezmiernie skromnych możliwości, które istniały, idąc od ogniwa do ogniwa coraz wyżej. Nasz Robinson miał do dyspozycji tylko scyzoryk i ręce. Czy potrafi on stworzyć koncepcję, jak od scyzoryka dojść do łopaty, młota, siekiery, kilofa, płomieniska, wytopienia pierwszego kilograma metalu? Podobna problematyka stała przed naturalizmem. Nie łatwe to było zadanie, to też nigdzie nie została ono rozwiązane, wyjąwszy Grecję antyczną. Tylko w Grecji uporano się z nim i dzięki temu próg naturalizmu został przekroczony. Dzięki geniuszowi greckiemu spiętrzone siły zostały uruchomione, czoło ewolucji tworzycielskiej świata, w postaci cywilizacji zachodniej, żwawo ruszyło naprzód.

Zobaczmy w jaki sposób starożytni Grecy pokonali próg naturalizmu. Kultura polega na rekonstrukcji ładu naturalnego. Ład naturalny to pole żywiołów składające się: z żywiołu biologii ludzkiej, żywiołu emocjonalnego, społecznego i przyrody zewnętrznej. Postęp oznaczałby tu związanie w nową postać energii tych żywiołów. Wiemy, jak żywioły przyrody są wiązane w prawach nauk przyrodniczych; żywioły biologii wiążemy za pomocą medycyny, higieny, eugeniki, praw doboru płciowego; żywioły emocjonalne opanowujemy za pomocą nowej sztuki, pojęć światopoglądowych, norm etycznych, ideałów wychowawczych itd.

Grecy wyczuli intuicyjnie, że pragnienia należy sprowadzić do posiadanych skromnych możliwości, i. że pierwszym ogniwem, które jest do uchwycenia może być tylko bardzo ograniczony krąg żywiołów, znajdujących się w zasięgu ramion wybitnej jednostki. Wybitna jednostka, którą nazwiemy "indywiduum sprawcze", oto dźwignia dzięki której spiętrzenie sił właściwe naturalizmowi przeistoczy się w potok aktywności, uruchamiający proces kulturowy.

Koncepcja "indywiduum sprawczego", była początkiem niezmiernego procesu budowana kultury.

Naturalizm dzięki wewnętrznemu przeciwieństwu nie był zdolen procesu uruchomić. Dopiero na tym tle ukazuje się niezwykłość koncepcji indywidualizmu. Wszyscy żyjemy w środowisku wyrosłym na podłożu formowanym w kręgu idei indywidualizmu. Trudno nam uświadomić sobie nienaturalność indywidualizmu, jego sztuczność i rażącą odmienność w stosunku do innych stylów życia. W mojej pracy pt. "Człowieczeństwo i kultura" gdzie tym zagadnieniem poświęciłem więcej miejsca, pisałem, ze indywidualizm, jako epokowy wynalazek, polega na wyrwaniu się człowieka ze zrostów naturalizmu, dzięki najdalej

idącemu, nienaturalnemu ograniczeniu swych instynktownych aspiracji, przez co mógł uruchomić w sposób wydajny swoje pierwiastkowe zdolności twórcze i posiadane małe zasoby kulturowytworów. Wykroił niewielki krąg żywiołów, zwęził swoje wszystko ogarniające pragnienia, i na tym kręgu skoncentrował swoją uwagę. Skupił uwagę na wybitnej jednostce, herosie, zdolnym do skutecznych czynów, przeistaczających oblicze bytu. Jak dalece indywidualizm jest nienaturalny uświadomimy sobie gdy zanalizujemy linię cięcia, którą on poprowadził przez wszystkie pola żywiołów. Weźmy żywioł biologiczny: jednostka jest tylko ogniwem ciągłości, którą są pokolenia rodu, gdzie jednako ważne są człony; aktu płciowego, zapłodnienia, urodzenia, wychowania itd. Otóż w koncepcji indywidualistycznej, kwestie bioerotyczne dzielą się na pierwszoplanowe i drugoplanowe. To co jest ważne dla pierwotnej grupy rodowej, jest drugoplanowe dla indywiduum sprawczego, nastawionego na pełnię osobniczego życia. Stąd odrębność ideałów bio-erotycznych cywilizacji zachodniej. Tak wyodrębniony z ciągłości grupy rodowej osobnik mógł się stać przedmiotem dociekliwej refleksji filozoficznej.

Odrzucając na bok tajemnice potoku biologii ludzkiej, można było zgłębiać fenomen jakim był prosty już obiekt, pojedyncze indywiduum.

Dociekliwa praca umysłu, mogła zgłębiać ów obiekt, zdobywać wiedzę co jemu służy, daje optimum istnienia, co działa hamująco. Idąc tym torem odkrywało się strukturę organizacyjną współżycia takich wyodrębnionych jednostek; zasady współdziałania, gdy się zakłada, że dążą one do pełni ekspansywnego życia. Jeśli taka jednostka nie ma być chaosem, trzeba ją odtwarzać co pokolenie za pomocą wychowawczego formowania jej świata wewnętrzno-emocjonalnego. Trzeba więc stworzyć wiązalniki energii emocjonalnej, które wejdą do systemu wychowawczospołecznego jako stały jego trzon. Owe środki muszą być bardzo proste. Starożytni Grecy nie mieli rozbudowanego systemu narzędzi działania społecznego. Chcąc uniknąć chaosu, wydzielali dla "indywiduum sprawczego" obszar autonomicznego stanowienia o jego czynach. Dzięki koncepcji "wolności", indywiduum sprawcze otrzymywało ster działania w swoje ręce. Podobnie w czynnościach gospodarczych. Społeczeństwo rysowało się jako suma takich obszarów autonomicznego stanowienia. Pamiętajmy jednak, że autonomia ta w niczym nie jest podobna do ideałów wspakulturowej ucieczki "od wszystkiego".

Indywiduum sprawcze, sztucznie wyniesione ponad poziom życia właściwy naturalizmowi, otwierało perspektywy działalności w sferze duchowej, społecznej i materialnej. Rysowało się jako cel realny a jednocześnie kuszący możliwościami opanowania opornych zakresów pola żywiołów.

Dzięki koncepcji indywidualizmu otwierały się perspektywy na tajemną istotę człowieka. Tu był punkt wyjścia dla wielkiej sztuki i filozofii ukazującej nowe widzenie bytu. Uzmysłowienie sobie bujnej wspaniałości nowego ideału czyniło aktualną sprawę jego włączenia w tok życia zbiorowego. Tac rozwija się koncepcja demokracji i liberalizmu, nowego państwa, prawa i ustroju socjalnego. Są to kierunki rozwojowe cywilizacji zachodniej. Wysnuta z genialnego natchnienia, przechodziła ona liczne kryzysy, nim stała się zjawiskiem społecznym. Tkwi ona swymi korzeniami w glebie naturalizmu. Indywiduum, jako swój prawzór posiada wizję półboga, herosa, w którym antyczny Grek wypowiedział swoje uwielbienie i tęsknotę do siły, dzielności i mocy sprawczej. O ten wzór opierając się, mógł on następnie rzutować plan akcji, mającej człowieka podciągnąć do jego atrybutów. Stąd powstała wielka sztuka helleńska i filozofia. Demokracja, państwo, prawo, miało z kolei stworzyć warunki społeczne dla rozwoju takich właśnie dostojnych i

wybitnych indywiduów sprawczych. Wzór ten stał się obowiązującą normą dla Europy i dźwignią jej wspaniałego postępu po wielu wiekach.

3. Zaczątki epidemii wspakultury.

W latach pomiędzy 1500-500 przed obecną rachubą czasu, mamy więc kilka ognisk kultury naturalistycznej. W Chinach, Indiach, Iranie, w Europie widzimy to samo zjawisko: spiętrzenie emocjonalne, świadomość kierunku, bez możliwości wyrażenia jego w sprawczym czynie. Jedyny wyjątek stanowi Grecja, gdzie dojrzewa epokowy wynalazek indywidualizmu. Krystalizuje się on powoli, przechodząc różne fazy kryzysowe, dzięki czemu nie może wpłynąć na tok wypadków, którymi jest brzemienna epoka. A dzieją się tu rzeczy najbardziej doniosłe. Spiętrzenie emocyj w psychikach milionów, wyrażane przez światopogląd naturalistyczny, nie może trwać wiecznie.

Bezowocne napięcie, gorączkowe poszukiwanie, niepokój umysłów i serc, gdy trwa zbyt długo, daje w wyniku znużenie i ból. Tak też było w Chinach, Indiach, Iranie, Europie itd. Człowiek naturalizmu, taki jaki znamy z hymnów wedyjskich, w poszukiwaniu wielkiej przygody, wyładowuje się w prostym czynie, dającym Elementarne poczucie mocy: zdobywa, toczy uporczywe wojny, szuka przeciwnika, walczy, wędruje, przemierza kontynenty w łupieżczych wyprawach. Takimi byli Ariowie zdobywając Indie, takimi byli też Achajowie, Celtowie, Germanowie. To co o Germanach pisze Cezar lub Tacyt sprawdza się w stosunku do wszystkich ludów tych czasów. W końcu musi jednak przyjść znużenie, wzmagające się cierpienie, a w ślad za nim i zwątpienie. Człowiek naturalizmu staje wobec opornego świata, tracąc wiarę w siebie, w obrany kierunek, w to, że on prowadzi ku czemuś innemu i wspaniałemu.

Zbliżamy się do dramatycznej chwili, która zaciąży nad człowiekiem przez długie tysiąclecia, bo aż do naszych czasów. W bezimiennym umyśle, ciężar zwątpienia, poczucie bezowocności czynów i narastające cierpienie jałowego życia rozpocznie popychać ku rozpaczliwej decyzji. Wzmagające zwątpienie we wszystko rozpocznie podminowywać naturalny kierunek żywiołu emocjonalnego w człowieku, rozmontowywać zestrój odruchowych bodźców i instynktów, powiązań wewnętrznych człowieka. Spiętrzone bodźce nie mogąc utorować łożysk dla ewolucji tworzycielskiej, rozpoczną szukać innego kierunku. W powietrzu epoki wisi zamówienie na sformułowanie istoty zwątpienia dręczącego człowieka naturalizmu i określenie nowego kierunku dążeń.

Jakoż rzeczywiście zjawia się wkrótce ten, który daje odpowiedź na nurtujące pytania. Tym osobnikiem jest Budda. On wytycza kierunek ewolucji ludzkości na trzy tysiące lat conajmniej. Budda urodził się około 560 r. przed Chrystusem. W trzydziestym roku życia doznał "oświecenia" i stał się dzięki temu "Buddą". Tak więc około 2.500 lat temu rozpoczęła się następna epoka dziejów ludzkości - epoka wspakultury. Wystąpienie Buddy jest zakończeniem epoki naturalizmu, pomimo, że w różnych punktach globu trwała ona jeszcze bardzo długo, że przypomnimy choćby bohaterską postać księcia Masława, historię słowiańszczyzny zachodniej. "Oświecenie", które ludzkości objawił Budda jest najbardziej ważnym wydarzeniem w historii. Dzięki niemu nastąpiło wykolejenie się ewolucji człowieka w ogóle. Wszyscy dalsi "objawiciele" w rodzaju takich demonicznych postaci, jak Sokrates, jego uczniowie; Chrystus, Mahomet itd. są tylko kontynuatorami dzieła sformułowanego zasadniczo przez Buddę. Olśnienie Buddy polega na odkryciu, że człowiek nie koniecznie musi z uporem dążyć naprzód ku swemu kulturowemu posłannictwu, lecz może również ruszyć wstecz. Ruszenie wstecz to właśnie wspakultura.

Objawienie Buddy, ta idea rozpaczliwego buntu przeciw istnieniu, przeciw życiu, bunt przeciw konieczności życia, gdy się już urodziło, bunt. przeciw temu wszystkiemu co z istnieniem naszego ciała jest związane, i w końcu bunt przeciw naszym instynktom, odruchom, przeciw kierunkowej woli tworzycielskiej, tyrańsko narzucającej nam posłannictwo i zadania kulturowe. Przeraźliwe "nie", oto fundament Buddyzmu. "Nie" przeciw ewolucji tworzycielskiej świata, sprzeciwienie się jej korzeniom w naszym biologicznym "ja", a w końcu protest przeciw ciągłemu naradzaniu się pokoleń i jednostek.

Zaprzeczywszy ewolucji tworzycielskiej, zwracamy się zawsze wstecz, w te same korytarze labiryntu wspakultury. Wiemy, że noszą one troisty charakter, odpowiadający trzem możliwym szlakom niszczącego odwrotu. Zupełnie podrzędną jest kwestia od którego korytarza rozpoczęło się dzieli upadku. Budda pchnął Indie, a następnie całą Azję i prawie wszystkie jej ludy w łożysko negacji i zwalczania fundamentów kultury. Jego kontynuatorzy – Sokrates, Chrystus i Mahomet poszli w korytarz preparowania kikutów woli tworzycielskiej. Pogrążanie się w wieczystym wrocie mistyki biowegetacji stało się udziałem reszty dekadentów w całym świecie.

Nie należy przypuszczać, że bez Buddy wspakultura by się nie narodziła. On był tylko jej doskonałym formulantem i żywym wzorem. Zapotrzebowanie na taką koncepcję, wypełniało epokę kończącego się naturalizmu. Nie jest wykluczone, że gdyby straszliwe zamówienie wspakultury zostało wykonane z pewnym opóźnieniem, słowem gdyby Budda nie istniał, doszedłby do głosu geniusz indywidualizmu greckiego, dzięki czemu kultura naturalistyczna bezboleśnie przeszłaby w cykl tworzycielski, obejmujący całą ludzkość. To co dziś nazywamy "cywilizacją zachodnią" rozwinęłoby się już dwa tysiące lat temu i to na całym świecie odrazu, a więc we wszystkich ogniskach naturalizmu.

Stało się jednak inaczej. Budda pchnął spiętrzone i znużone oczekiwaniem siły w totalny labirynt rozpadu. Fala choroby zapoczątkowana przez niego, uderzyła na wszystkie strony świata, zalewając ogniska wedyzmu, taoizmu, mazdaizmu, naturalistycznego pogaństwa, a nawet gasząc rozpalający się płomień mitu indywidualistycznego w kolebce cywilizacji zachodniej. Losy człowieka potoczyły się innym torem niż powinny. Dopiero po tysiącleciach naprawiliśmy zło, nawiązaliśmy zerwane wątki i dziś ogarniamy z całą świadomością koszmar tysiącletnich rządów wspakultury.

Przejmuje nas grozą myśl, jak blisko byliśmy ostatecznej, absolutnej zagłady człowieczeństwa, zatracenia na zawsze naszego posłannictwa pod całunami wspakultury. Wstrząsający dramat kosmiczny przesila się. Epoka wspakultury i jej władania nad człowiekiem ma się ku końcowi.

Uzyskujemy nowe "oświecenie", wytyczające zasady właściwego, humanistycznego objawienia i drogi prawdziwego zbawienia człowieka od wampira bezradności.

4. Paradoks sprzecznych wyników.

Rak wspakultury zaszczepiony w żywe ciało historii miał wszelkie dane do całkowitego zniszczenia człowieczeństwa, rozłożenia podstawowych wartości i przeistoczenia ich w resztkowe niepojęte kikuty. Przed tym śmiertelnym niebezpieczeństwem ochroniła człowieka słabizna i niewydajność samej choroby. Ażeby konsekwentnie iść do dna poszczególnych pierwiastków wspakultury, trzeba unicestwić cały dorobek kulturowy. Ale wówczas okazuje się, że to tylko ptaki niebieskie nie sieją i nie orzą, a żyją dostatnio. Dekadent je naśladujący wpada w nędzę i albo staje się świętym,

spożywającym jałmużnę, mnichem, żyjącym cudzym kosztem, albo też musi iść na kompromisy ze swoją "wiarą". Wyjąwszy tych "świętych" i "potężnych duchem", reszta "laików" musi jakoś urządzać się w życiu, godzić się z "grzesznym" światem. To z kolei rozstraja wspakulturę, oddala od jej "ideałów" w praktyce życiowej.

Wszystkie wspakultury totalne mają uroszczenia na punkcie swej roli w podnoszeniu moralnym człowieka. Głoszą one, że dzięki nim, i tylko nim istnieją kierunkowe na "doskonałość duchową", że one dają fundament pod rozwój moralności i doskonałość etyczną. Bez nich bowiem, świat błądziłby w grzechu, w upadku, pogrążałby się w niepojętych zbrodniach i występkach. Wszyscy wyznawcy wspakultury wierzą, że bez ich "odwiecznych prawd" ludzkość zatraciłaby busolę, pozwalającą na jakiekolwiek odróżnianie dobra i zła, dzięki czemu współżycie ludzkie, wszelka najprostsza nawet współpraca stałaby się niemożliwa. Skutkiem byłby zupełny upadek i zezwierzęcenie człowieka. Stawia się kwestię tak, jakby poza systemem norm moralnych, właściwych wspakulturze, żadne inne normy, pozwalające na owocne współżycie w ogóle były nie do pomyślenia. W ten sposób dochodzi się do monopolu na moralność, etykę społeczną, a w konsekwencji zapisywanie na swój rachunek pozytywnych osiągnięć o ile już ich zanegować nie można.

Gdy się wie czym jest wspakultura, powiązania przyczyn i skutków występują we wręcz przeciwnej kolejności. Czyni to jasnym teoria przeciwbieżności kultury i wspakultury. Na podstawie poprzedzających analiz wiadomo nam, że władztwo wspakultury musi doprowadzić do zubożenia życia, we wszystkich przekrojach: zaniknąć muszą żywsze odruchy emocyj. Ciążenie do szczęścia fizjologicznego, wyzwoli postawę konsumpcyjną, wolę użycia i nadużycia, ale jednocześnie zabije wolę pracy i tworzenia, jako coś co z liryką pogodnego trawienia jest w największej sprzeczności.

Ale co jest ciekawsze, władztwo wspakulturowych prawd obniża poziom życia tak, że w przeważającej ilości wypadków następuje głęboki rozstrój ogólny i upadek poziomu moralnego, nie pozwalający na zrealizowanie nawet ideałów wspakultury. Innymi słowy moglibyśmy to określić następująco: władztwo wspakultury dezorganizuje człowieka wewnętrznie w tym stopniu, że następuje upadek moralny przy którym nawet jej zasady nie są do osiągnięcia. Głosząc hasła "doskonałości moralnej" w swoim stylu, przeważnie doprowadza do zupełnego rozstroju moralnego i anarchii.

Istnieje paradoks, nieodłączny od wspakultury totalnej, który wyraża się w stwierdzeniu, że władztwo "odwiecznych prawd", zamiast doprowadzić do szeroko reklamowanej "doskonałości" i "potęgi ducha" najczęściej pogrąża dane społeczeństwo w oczywistej nędzy i moralnej zgniliźnie.

Zjawisko to, bardzo prawidłowo występujące w historii, nazwiemy "paradoksem sprzecznych wyników wspakultury".

Wyjaśnimy jego mechanikę. Jest to ważne z tego względu, że pozwala wejrzeć za kulisy doniosłych procesów, i wykryć, że przebieg ich jest wręcz przeciwny od tego co o nich się mówi. Czyż może być większy paradoks niż teza, że przyczyną anarchii moralnej jest przewaga "wspakultury" w życiu danego społeczeństwa, jak i z drugiej strony, że zdrowie moralne pokrywa się z wyrugowaniem jej zasad. Dotychczas myśli się wręcz odwrotnie, nawet w sferach, które jeśli chodzi o praktykę życia, są już dość daleko od wspakultury.

"Paradoks sprzecznych wyników" rodzi się dzięki nienaturalności kierunku dążeń wspakultury. To co ona chce osiągnąć - harmonię wewnętrzną, miłość, doskonałość moralną, zwycięstwo nadprzyrodzoności nad zmysłowym światem itd. jest sprzeczne z prądem życia, który grawituje ku ewolucji tworzycielskiej. Dążyć do ideałów wspakultury to znaczy: płynąć przeciw prądowi życia.

W każdej chwili, na każdym odcinku gwałci się tu naturalny, żywiołowy kierunek ewolucji.

Wprawdzie gwałt ten jest ułatwiony przez to, że kręgosłup ewolucji tworzycielskiej świata jest zmiękczony dzięki tajemniczej zjawie rozpadu kultury, to jednak opór w poszczególnych członach nadal istnieje. Dlatego też wysiłek zdążający do makabrycznego "upiększenia" rozłożonej istoty tworzycielskiej człowieka, poprzez spięcie zerwanych ścięgien w kształt rozet "moralizmu", "spirytualizmu", musi być szczególnie mało wydajny. Praca w tym kierunku będzie nosiła znamiona szczególnego marnotrawstwa. Gdzie są niewyczerpane źródła sił, któreby na tak niewydajną pracę mogły pozwolić? Takiego źródła nie ma. Wspakultura czerpie z tego samego zbiornika, jakim jest energia życiowa człowieka, z tą różnicą, że kultura jest wzmaganiem się progresywnym mocy twórczej, w miarę jej wzrostu, tu zaś mamy jej jałowe wyczerpywanie się.

Zbliżanie się do ideału wspakultury oznacza bowiem, że coś zamiera, czyli staje się "doskonałe", a więc obce dla życia. Gdybyśmy wyobrazili ostateczną realizację wspakultury w świecie, to byłby to jednocześnie obraz totalnej martwoty. Tu ma swoje wytłumaczenie zupełna jałowość literatury chrześcijańskiej, gdy dotyka żywotów świętych, po osiągnięciu "doskonałości". Współczesna powieść katolicka staje bezradna w chwili, gdy kandydat na "doskonałego", zwalczył zło i grzech.

Nic o nim już nie można powiedzieć. Wszelki ruch ustaje. Ale właśnie dzięki temu ideały wspakultury są trudne do osiągnięcia. Im bliżej wizji tym jałowsze napięcie wewnętrzne, słabsze poruszenia emocyj, słowem progresywny uwiąd emocjonalny. "Progresywny uwiąd emocjonalny" w wspakulturze jest zjawiskiem elementarnym. Ku niemu świadomie się dąży. Właściwie jest on wzniosłym celem, gdyż osiągnięcie jego ma dać wytęsknione szczęście czystego trwania.

Dzięki progresywnemu uwiądowi dynamiki emocjonalnej wyczerpuje się siła napędowa wspakultury tak że kres jej dążeń osiągany jest w wyjątkowych tylko wypadkach i przez wyjątkowe natury. To są święci. Muszą to być indywidualności o wyjątkowo pokręconej i wynaturzonej psychice. Głównym osiągnięciem, właściwym dla szerokich mas, hodowanych w zasadach wspakultury totalnej jest "dezorganizacja wewnętrzna". Świat emocjonalny w milionach psychik nie może być z całą precyzją odwrócony we wstecznym kierunku, gdyż to wymagałoby ogromnych sił, których nie ma. Tak czy inaczej miliony jednostek mają niejasne upodobanie do pełniejszego życia, do dynamiki. Nie jest podobieństwem skonstruowanie jakiejś olbrzymiej machiny, któraby wnikała do każdej indywidualnej duszy i rozpinała ją bez reszty na krzyżach wspakultury.

Progresywny uwiąd dynamiki emocjonalnej nie pozwala na taki rozmach realizacyjny. Jedno co się osiąga, to jest uniemożliwienie wykrystalizowania się kulturowych wartości. Nic więc dziwnego, że emocje ujawnić się muszą jako siła zdezorganizowana, rozsadzająca bandaże wspakultury, dająca widmo sprzeczne z tym do czego się zdąża a jednocześnie obce kulturze. Jest to przysłowiowy świat fałszywej pobożności, hipokryzji, ukrywającej

zdecydowaną demoralizację i upadek albo łupieżcze wybuchy instynktów. Inaczej być zresztą nie może.

Stąd też od władztwa wspakultury jest nierozłączony świat występku przeciw najbardziej elementarnym zasadom etyki społecznej. Paradoks sprzecznych wyników występuje szczególniej tam gdzie progresywny uwiąd emocjonalny postąpił daleko. Tam to mamy w społeczeństwie anarchię, rozplenienie się nieprawości i fałszu w stosunkach międzyludzkich, zanik odwagi cywilnej, elementarnej etyki społecznej, hipokryzję, wybujały, niezdrowy egoizm wpadający w anarchię i przestępczą manierę. Znany jest w krajach szczególnie pobożnych zdecydowany brak poważania dla cudzej własności; skłonność do zdobywania środków na życie w sposób niezbyt właściwy np. prostytucja, pieczeniarstwo, nepotyzm, protekcjonizm itp. A jednocześnie na tym tle władztwo prawd wspakultury ujawnia się w powszechnym szacunku dla nich. Jednostki z gruntu niemoralne, wyznają nadal "odwieczne prawdy" jako wartości najwyższe, a swoje odstępstwa starają się powetować za pomocą instytucji "pokuty", "spowiedzi" itp.

5. Perwersyjny instrumentalizm wspakultury.

Paradoks sprzecznych wyników, wyjaśnia nam dlaczego ideały wspakultury, pomimo długich tysiącleci realizacji nigdy i nigdzie nie wcieliły się w ciało rzeczywistości. Poza nielicznymi świętym, pozostały one rojeniami schorzałych psychik. Każdy wspakulturowiec stwierdza ogromny dystans, dzielący jego "ideały" od rzeczywistości w której żyje. Stąd odruch zgwałcenia opornego "świata". Rodzi on nową kategorię.

Świadomość wysnuta z wspakultury totalnej staje wobec świata, który jest daleki od tego co ona uważa jako swój ideał. Łatwo przewidzieć dalszy tok procesów psychicznych: rodzi się wola przebudowy świata tak, by on upodobnił się do upragnionej wizji. Wizja naczelna wspakultury nadal jest celem, pozostaje tylko obejrzeć się za środkami. Wiemy, że budować coś, znaczy sięgnąć do obiektywnych narzędzi i sil. Te znów przeważnie należą do zwalczanego świata kultury. I oto nagle, wyklinany "grzeszny" świat, odpowiednio pokropiony, rozłożony na elementy proste, wprzęga się do arsenału środków wspakultury. Powstaje zjawisko "dynamizmu" choroby, bogatej instrumentacji. Istota pomysłu polega na zwalczaniu opornego zła, za pomocą pokornego zła. Źli są ludzie, którzy "prawdy" nie uznają, proroków i apostołów "dobrej nowiny" z granic swego państwa wypędzają; lepsi są inni poganie, którzy na to państwo zbrojnie napadają, podbijają, a następnie pozwalają apostołom propagować wśród podbitych ideały pokory, rezygnacji, wzgardy rzeczy ziemskich. Dobre to jest i dla zdobywców i dla apostołów wspakultury. Pierwsi mają uległych i pokornych poddanych, a drudzy rząd dusz. Cóż tu zaszło? Poganie zdobywcy stali się tu narzędziem wspakultury. Jedno zło zostało użyte przeciw drugiemu, z korzyścią dla wspakultury. W ten sposób kształtuje się nowa metoda. Stosowanie jej jest na ogół dość łatwe.

Jak się to dzieje, że człowiek zwrócony do kultury staje się narzędziem rozprzestrzeniania się choroby? Odpowiedzią na to jest stwierdzenie wyższości logicznej wspakultury. Logika wspakultury od tysiącleci już wykończona, rozpropagowana totalnie, góruje nad świadomością kulturalizmu. Światopogląd tworzycielski ciągle jest jeszcze mglisty, natomiast system pojęć każdego pierwiastka wspakultury od tysiącleci wykończony do ostatniej kreski. Wszelkie poczynania kulturowe w ciągu ubiegłych wieków miały słabo ukształtowany system pojęć naczelnych. Nic dziwnego, dopiero dziś zdobywamy "oświecenie" kulturowe - i to jest przełomowym momentem historii.

Nie należy więc się dziwić, że często dorobek kultury i żywy człowiek je stwarzający dostaje się do niewoli wspakultury, przemieniając się w jej sługę i wykonawcę. Wspakultura często usidlała w ciągu wieków swego istnienia pozytywne siły, narzucając swoje wartości jako sztandarowe cele.

Wypracowana została swoista metodyka pasożytnictwa. Na tym tle czasem powstaje niebezpieczne złudzenie, że twórczość kulturowa nie stoi w sprzeczności z "prawdą" objawionych systemów. Gdy się przyjmie, że kultura jest systemem środków i "bogatych" narzędzi dzięki którym człowieka doprowadza się do "prawdy" wspakultury, - jasne jest, że sprzeczności nie ma. Ale to już nie jest kulturą, gdyż nie posiada ona bytu samoistnego, ani też autonomicznego. Nie może też być wartością naczelną. Jako grzeszne narzędzie służące wspakulturze, i jako narzędzie tolerowana, jest podporządkowana jej wartościom, należąc do porządku naturalnego, będącego podnóżkiem "ducha", nadprzyrodzoności czy też "moralności" lub "miłości" Taki właśnie system hierarchii wyznacza istotę tomizmu chrześcijańskiego. Wszędzie tam, gdzie ekspansja wspakultury zderza się z wykrystalizowanymi ogniskami kultury, próbuje ona zwalczać je za pomocą wytworów i sił tychże ognisk. Przyjmować gotowe wytwory kultury, po to, aby nimi zwalczać samą kulturę i pośrednio utrwalać swoje władanie, oto zasada stosowana w ciągu wieków. Na tym polega perwersyjny instrumentalizm wspakultury. Stanowi on podstawę jezuityzmu. Dzięki niemu wspakultura rozszerzyła swoje panowanie, gasząc niebezpieczne twórcze ogniska w swym zasięgu.

6. Utrwalenie się choroby w nurcie historii.

Objawienie Buddy stało się początkiem ekspansji choroby w całym świecie. Szereg epidemii wspakulturowych ogarną ludzkość. Oprócz samego buddyzmu, rozwinęły się epidemie o pokrewnym charakterze. Każdy zna je z bliskiego doświadczenia. Nieomylny instynkt choroby sprawił, że cykl przebiegu każdej z nich jest podobny, jak i uderzająca prawidłowość w atakowaniu zawsze tych samych organów zbiorowego życia.

Wszystkie znane nam wspakultury totalne atakują z zasady organy świadomości zbiorowej, starając się opanować instytucje kultury duchowej. Kwestie ustroju społecznego, produkcji, państwa, nie interesują ich prawie wcale. Podstawowe zadanie, które stawia sobie wspakultura w okresie ekspansji w danym środowisku polega na przeforsowaniu swej "prawdy", poprzez wyrugowanie z instytucyj kultury duchowej treści z nią niezgodnych. Dopiero dziś rozpoczynamy rozumieć straszliwą skuteczność tej metody. W świetle najnowszych osiągnięć nauk społecznych, staje się nam jasna niezawodna pewność instynktu wspakultury, która odruchowo, przez przeszło dwa tysiące lat stosowała zadziwiająco skuteczne sposoby zdobywania terenu i utrwalania się w nim.

Kierując się tylko ciemnym odruchem, we wszystkich znanych nam wypadkach buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo, islam itd. dążyły do opanowania rządu dusz, traktując wszystko inne, jako pochodne. Lunatyczna pewność tego odruchu jest zdumiewająca. Idąc za tym podświadomym odruchem, wspakultura z zasady starała się opanować mechanizmy, za pomocą których formuje się świat emocjonalny rodzących się i dojrzewających pokoleń danego środowiska. Nie mając nic z tego co stanowi dorobek współczesnej wiedzy o człowieku, nieomylnie kształtowała jego świat wewnętrzny, fundując epokę swego panowania.

Ona to potrafiła przepoić swymi zasadami system norm moralno-etycznych, stwarzając wszędzie odpowiednie do tego nowe instytucje. W równym stopniu opanowała

na wstępie instytucje wychowania społecznego, a więc rodzinę, szkołę, środowisko, a z kolei literaturę i idee ogólne, narzucając swój wzór jako jedynie obowiązujący. System światopoglądowy wspakultury, dzięki temu stał się kośćcem, ciągłością tradycji historycznej większości narodów świata. Nic więc dziwnego, że nastąpić musiało jego utrwalenie się w potoku czasu na długie tysiąclecia.

Zwartość i wyrazistość elementów wspakultury totalnej, powoduje jej szczególną przenikliwość w mechanizm treści tradycyjnych. Nie może się w nich więc utrzymać nic coby było sprzecznie z jej istotą. Jest to droga do nadania tradycji danego środowiska jednolitego stylu. Jedność stylu jest niesłychanie potężną bronią. Jednolity styl wspakulturowy danej grupy, środowiska, narodu, stwarza nieodparty, hipnotyzujący wpływ wychowawczy na emocje i umysły. Świat duchowy nadążających pokoleń staje się odlewem danego stylu, wiernym powtórzeniem wzorów ideomatrycy.

Innym być nie może. Inne okoliczności nie mają wpływu. Miliony jednostek mogą należeć do różnych warstw i klas danego środowiska; a pomimo to jednolitym będzie zawsze system najwyższych wartości, wynikający z wspakultury.

Wspakulturowe treści ideo-matrycy, dzięki jedności stylu działają z nieodpartą potęgą i skutecznością, a jednocześnie zupełnie spostrzeżenie. Upiorne działanie ideo-matrycy, dostrzega się dopiero wówczas gdy ona traci cechy jedności stylu. Dopóki to nie ma miejsca, wszelkie przeobrażenia w ustroju społecznym, rewolucje polityczne, przemiany ekonomiczne, niszczące wojny, wstrząsy ogólne, nie naruszają jednolitego działania danej ideo-matrycy. Nic więc dziwnego, że ciągłość choroby nie doznaje przerwy ani zakłócenia przez tysiąclecia. Dzięki temu rodzi się sugestia "naturalności" stanów chorobowych.

Opanowanie mechaniki treści tradycyjnych zabezpieczyło ciągłość wspakultury. Chcąc w tym coś zmienić, trzeba tam sięgnąć. A to wymaga zupełnie nowej metodyki. Walka z wspakulturą stoczyć się musi w sferze wartości, a następnie o miejsce w systemie treści tradycyjnych. Aż do naszych czasów nikt prawie nie dostrzegał gdzie znajduje się sedno zagadnienia. Instytucje składające się na mechanizm tradycji były czymś z pozoru nieuchwytnym, dalekim od tego, by być konkretem, o który można było stoczyć walkę. To właśnie zabezpieczało władztwo wspakultury na podobieństwo czapki-niewidki. Uprzywilejowanie wspakultury wreszcie się kończy. Wiemy na czym polegała jej moc, gdzie są jej właściwe pozycje, i jak w nie wymierzyć skuteczny cios.

W tym samym stopniu wyjaśnia się mechanika zastoju i upadku wszystkich ludów na globie ziemskim. Tam gdzie panuje marazm, nie potrzebujemy już wyjaśniać go za pomocą "bierności", klimatu, ustroju, typu zajęć gospodarczych, lecz wnikamy w treści tradycyjne, wyznaczające profil emocjonalnych przeżyć masy ludności. Sięgamy do aparatu władztwa wspakultury. Niewidoczny próg, przed którym stoją miliardy jednostek pogrążonych w zastoju i upadku, staje się wielkością uchwytną, obliczalną i co ważniejsze, do przezwyciężenia.

Rozdział VIII. Buddyzm.

1. Nihilizm jako zasadniczy rys buddyzmu.

Pierwszą wielką epidemią wspakultury, która objęła i wyniszczyła ogromny płat ludzkości, jest niewątpliwie buddyzm. Pochód tej straszliwej choroby rozpoczął się od chwili "oświecenia" młodego jeszcze Gotamy Siddharthy z królewskiego rodu Siakjów, a

więc gdzieś około 530 roku przed erą Chrystusową. Było by błędem przypuszczać, że sam Budda stworzył chorobę i puścił w świat. On ją tylko sformułował, gdyż zamówienie na nią istniało zapewne już dosyć dawno.

Rozstrój panteizmu wedyjskiego postąpił w Indiach już tak dalece, że jedynym wyjściem z otchłani cierpienia był jakiś radykalny rzut w nowym kierunku. Mówiliśmy, że jedynie zbawcza koncepcja, którą w tym samym czasie formułował geniusz grecki, nie mogła jeszcze nabrać takiego rozmachu życiowego, by żywiołowe procesy znużenia w całym ówczesnym świecie zwrócić w swoje łożysko.

"Objawienie" głoszone przez Buddę w latach jego życia (560-485) znajdowało więc żywy oddźwięk. Indie były już ogarnięte głębokim znużeniem. Masy oczekiwały mesjasza, który nazywał się "tathagata", czyli "ten który utoruje drogę do zbawienia". Oczywiście "zbawienie" miało charakter przezwyciężenia naturalistycznego stylu życia. Mógłby to być wylot ku ewolucji tworzycielskiej, w świat budownictwa kultury, jak i we wręcz przeciwnym kierunku. Niestety Budda wskazał ten drugi. W tęsknotach bezradnych mas Indii "przyjście Tathagaty na świat to początek nowej ery... Tak więc tłem historycznym tłumaczącym powstanie i sukces ewangelii buddyjskiej jest oczekiwanie i tęsknota mesjaniczna" (S. Schayer "Religie Wschodu" str. 214).

Każdy prawie człowiek, miewał w życiu chwile kiedy był o krok od buntu przeciw samemu istnieniu, kiedy świat, własne życie, wydawało się być bezsensem; wtedy to rodziło się zwątpienie największe, zawarte w odwiecznej maksymie: i po co to właściwie człowiek się męczy?

Wyczerpani chorobą, bólem, znużeni niepowodzeniami często widzimy byt w bezwyjściowej szarzyźnie pustki i nudy. W takim stanie emocjonalnym, lecz niezmiernie spotęgowanym co do natężenia, znalazł się Budda. I to był fundament jego doznawania bytu. Dzięki temu widział on świat i życie zupełnie inaczej niż zdrowy człowiek, po każdym zwątpieniu wracający do normalnego stanu afirmacji istnienia. Nastąpiło więc przełamanie wewnętrzne Buddy, jego "oświecenie", które jest skrajnym nihilizmem. W ten sposób został ufundowany pierwszy światopogląd wspakultury. Z przejmującą wyrazistością widział Budda bezsens istnienia, które nie otwiera dróg ku czemuś więcej, a w ślad za tym potworną brzydotę kalekiego świata. Wszystko razem kulminuje w doznaniu cierpienia. Świat beznadziejnie statyczny, to świat bólu, cierpienia, które sprawia każde poruszenie. Budda widział świat w kategoriach zdecydowanego nihilizmu.

Pierwiastek nihilistyczny stanowi fundament jego oglądu świata. Jego "oświecenie" to nagłe olśnienie człowieka, który patrzy na świat przez pryzmat pierwiastka nihilistycznego. Świat jest bólem, samo istnienie niepojętym złem. Ucieczka od istnienia, pogrążenie się w niebycie, oto jedyny cel najwyższy. Skoro byt jest cierpieniem, wszyscy jesteśmy objęci jego prawem, wszystko co żyje cierpi, i to cierpienie stwarza moralną solidarność ogólnego bólu. Wyraża to sam Budda w słowach następujących: "To jest drodzy bracia szlachetna prawda dotycząca cierpienia: rodzenie się jest cierpieniem, starość jest cierpieniem, śmierć jest cierpieniem, pożycie z osobą kochaną jest cierpieniem, rozłąka z nią jest cierpieniem, nieosiąganie przedmiotu pożądania jest cierpieniem, - krótko, całe życie jest cierpieniem"... Centralną ideą ewangelii buddyzmu jest "ideał moralnej autokatharzis oraz hasło moralnej solidarności wszystkich żywych istot"... (St. Schayer "Buddyzm indyjski" str. 200).

Pierwiastek nihilistyczny, jako fundament buddyzmu, jego światopoglądu i naczelnych norm, narzuca zadania o których mówiliśmy w części teoretycznej. Polegają one

na zniszczeniu zła istnienia, na wytrzebieniu żywiołu emocjonalnego, skąd wyrastają wszystkie namiętności i upodobania, dyszące pożądliwością znikomego świata. Radykalna operacja winna zdążać do zniszczenia woli istnienia. Trzeba więc zabić w sobie odruchy, wykorzenić namiętności, zobojętnieć na świat. Stąd wypływają wskazówki, jak osiągać zupełne ukojenie, jako warunek stanu świętości właściwej "arahantom", rozpływającym się w nirwanie. Są to przepisy o prawości myśli, celu, zachowania się, sposobu życia, praktyk doskonalenia się, uzyskiwania spokoju.

"Wszystko co istnieje pełne jest cierpienia, kto mądrze to poznaje, w tym cierpienie wstręt budzi. Oto droga do wyzwolenia". Przyczyną cierpienia jest pożądanie, pożądanie istnienia, pożądanie dóbr, zdrowia, siły, energii, zwycięstwa, pożądanie potęgi, pożądanie rozkoszy, bogactwa; ono prowadzi od narodzin do narodzin. Na to nihilizm daje niezawodną receptę ustami Buddy: "Stłumcie to pożądanie, przez całkowite unicestwienie żądz; wyrzekając się ich, uwalniacie się od nich, nie pozostawiając im żadnego miejsca"...

Ale jak to osiągnąć? Zgodnie z teorią pierwiastka nihilistycznego, istnienie to ciągłość demona osobowości, swoistego continuum osobowego. Rozerwanie tej ciągłości to wyzwolenie elementów i pogrążenie się w bezosobowej nirwanie. Stając na stanowisku skrajnego nihilizmu, buddyzm pierwotny odrzuca wszelką metafizykę, nie interesuje się kwestią stworzenia świata, nie daje żadnej kosmogonii, ani teologii. Wola zniszczenia istnienia, jako źródła bólu i zła, oto wszystko. Jest to nihilizm zdecydowany, autarkiczny, zamykający wyloty na inne pierwiastki wspakultury, wyjąwszy szparkę ku wszechmiłości. Dlatego też pierwotny "Buddyzm nie zna Boga, nie zna wszechstwórcy.

Bogowie, z którymi nas zapoznaje, podlegają według zapewnienia samego Buddy przypadłościom powstania i przeżycia i tak samo, jak wszystkie inne istoty muszą być pouczeni przez Buddę o drodze wiodącej do usunięcia cierpienia". (E. Hardy "Der Buddhismus" str. 128).

Nauka o wędrówce dusz rozszerza ogólną solidarność bytu na świat całej biologii, dzięki czemu nihilizm znajduje styk z wszechmiłością, na wątłej platformie solidarności wszechcierpienia i wszechlitości. Ewangelia buddyzmu była rewolucją w stosunku do panteizmu bramińskiego, wywodzącego się z wedyzmu. Radykalny zwrot ku nihilizmowi odbywał się jednak w ramach społeczeństwa, żyjącego jeszcze tradycjami epoki naturalizmu. Zachodziła konieczność odwrócenia wszystkich podstawowych wartości i przemiany treści, przy zachowaniu starych form zewnętrznych. Rewolucja wspakulturowa przebiega pod pokrywą naturalizmu. Tu znajdujemy wyjaśnienie zagadki pomieszania pojęć, tak znamiennego dla przełomu wspakulturowego w Indiach. "Buddyzm jakby celowo i ze specjalnym upodobaniem podejmuje terminy i pojęcia bramińskie aby nadawać im zasadniczo odmienny buddyjski sens"... "Pojęcie świętego wyższego ładu zna także religia bramińska. Nazywa się ten ład dharmą... podobnie jak to było z terminem Aria i ten historyczny, prastary wyraz wedycki został przejęty przez buddyzm i napełniony zupełnie nową treścią: dharma prawdziwa to nie kodeksy bramińskie, ale nauka i wskazanie Buddy... poznana i ogłaszana światu przez ascetę z rodu Siakjów"... (St. Schayer 1. c. s str. 201-206) .

2. Widmo światopoglądowe epidemii buddyzmu.

Niektórzy badacze buddyzmu twierdzą, że istniała odrębna formacja prabuddyzmu, która następnie rozwinęła się w dwu kierunkach, powszechnie znanych: "hinajana" i "mahajana". Jestem raczej zdania, że prabuddyzmem jest kierunek hinajana. Cechuj go

zdecydowany nihilizm, jak o tym już była mowa. Dopiero później otworzyły się perspektywy na dalsze pierwiastki wspakultury i buddyzm rozwinął się w totalny system "mahajany".

Hinajana stoi na stanowisku, że istnieje potok życia, ciągle odbudowywany przez żądze i pragnienia, za którym, jak cień podąża ból i cierpienie. Przeciwieństwem potoku życia jest nieistnienie, nirwana. Buddaizm kierunku hinajana, a więc najbliższy naukom mistrza, nie odróżnia w potoku życia ducha i ciała, nie wie o duszy nieśmiertelnej. Potok życia to elementy spojone świadomością i żądzą, w coś, co nazywamy osobowością. Osobowość jest podobna do koła wozu; koło składa się z elementów spojonych w pewien sposób; gdy te elementy rozłączymy, nic nie ginie, tylko znika koło. Osobnik ludzki, jako zbiór części umiera, i jako zbiór części ginie bez śladu, ale wpływ jego czynności rodzi nowe zgrupowanie tych części, nowe indywiduum. Przerwać ten zaklęty krąg czynności, ciągle odnawiający potok życia i zło istnienia, oto zadanie buddyzm.

Znajduje się tu brama do nirwany. "Najwyższym celem aspiracji ludzkich jest zlikwidować osobowość, stać się Arhantem, wyzwolonym z życia, który po śmierci, jak płomień zgaszony rozwieje się w Nirwanie" (St. Schayer l. c. str. 220).

Wytycza to kierunek zabiegów, mający doprowadzić do tego celu... "Nikt nie może się nazywać szlachetnym, dopóki się mu nie uda wykorzenić wszelkich pożądań i uczuć nawet najlepszych, jakie sama natura w człowieku zaszczepiła"... (E. Hardy "Der Buddhismus" str. 123). Skoro istnienie jest złem zasadniczym, należy jego unikać. Do ciągłego odradzania się prowadzą czyny (karma); narzuca się więc wniosek, że dokładna bezczynność skutecznie unicestwia źródło zła.

Święty buddyzmu to ten, kto doszedł do poznania zła i dróg jego przezwyciężania; i wówczas może przemówić wspaniałym wyzwaniem, w którym brzmią nuty demonicznej woli nicości, nie pozbawionej patosu:

"Znam Cię już o Budowniczy!
Nie będziesz na nowo budował domu, połamane są belki, zdruzgotany domu dach".

Taki święty musi być zdecydowanym wrogiem swego nieszczęsnego ciała, oddanym bez reszty samoudręce, rozpinającym się z lubością na łożu Prokrusta, wyniszczającym w sobie najgłębsze korzenie woli tworzycielskiej, jako pochopność do zła, bytu.

Wspakultura, jako produkt rozpadu jest jednością. Stąd wynika, że skrajny nihilizm "hinajany" musi być tylko przejściowym korytarzem. Tak czy inaczej dla umysłu, który wtoczył się w korytarz nihilizmu, wkrótce otworzą się widoki na pozostałe pierwiastki wspakultury. Jest to kwestia czasu.

Wiemy, że wszystkie pierwiastki wspakultury wzajemnie warunkują się; dotykają się niejako łokciami. Jakoż istotnie, nauki Buddy zostały rozwinięte w kierunku "mahajana", który jest już wzbogacony o spirytualizm, moralizm, personalizm i wszechmiłość. Hinajana obok władczego nihilizmu ma tylko zniekształconą wszechmiłość w formie wszechlitości, a poza tym ułomny spirytualizm nirwany. Mahajana jest zdecydowanym krokiem ku totalnej wspakulturze, ku jej "normalności".

Ewolucja w tym kierunku odbywała się żywiołowo. Formy tradycji hinduskiej odegrały tu zupełnie podrzędną rolę. Choroba rozwija się wewnątrz człowieka, a stąd przerzuca się na historycznie ukształtowane formy w których przebiegało życie. Naturalizm

wedyjski znał pojęcie "samsara", będące odpowiednikiem "panta rei" Heraklita. "Samsara" oznacza ciągłość potoku życia, ciągłość odradzania się bytów. Do tego dołącza się jakieś stare praindyjskie wierzenie o wędrówce (reinkarnacja) dusz. Dopóki naturalizm nie został podważony, nic stąd nie wynikało. Treść tych pojęć służyła afirmacji istnienia. Z chwilą jednak wielkiego odwrócenia wartości, dokonanego przez rewolucję Buddy, w pojęciu "samsary" odbył się przewrót, który utorował drogę doktrynie Upaniszad do koncepcji "wyzwolenia". Rychło dorabia się w buddyzmie koncepcję dualizmu psycho-fizycznego, który jest pojęty "jako antyteza dwóch rodzajów substancji: mniej subtelnej, podlegającej zniszczeniu i dostępnej poznaniu zmysłowemu oraz drugiej, bardziej subtelnej, nie podlegającej zniszczeniu, i nie dostępnej poznaniu zmysłowemu". Ów dualizm podważa "samsarę".

Koncepcja tego dualizmu przeniesiona na "samsarę", a następnie wzmocniona przez ideę wędrówki dusz, przy rewolucjonizującym założeniu, że istnienie jest złem, które trzeba niszczyć, radykalnie obala pierwotną treść tych pojęć: powstaje coś zupełnie nowego - postulat wyzwolenia duszy od konieczności wcielenia się w szeregi ciał "samsary". Tu już mamy wyraźne perspektywy na spirytualizm, i zadatek rozprzestrzenienia się moralizmu w rozpadającym człowieku. Słusznie więc stwierdza się "że bez tej wiary uniwersalizm buddyjskiej moralności nie byłby w ogóle zrozumiały". (St. Schayer 1. c. str. 203). W takim ujęciu nirwana "mahajany", rozpoczyna nabierać innego charakteru i coraz bardziej upodabniać się do klasycznego "innego świata". "Dla mahajanistów wygaśnięcie osobowości to rozpłynięcie się w elemencie który jest świadomością ponad osobową, a więc nie negacją, ale intensyfikacją świadomości i życia".

Maluczko a nirwana łudząco rozpocznie przypominać, znane nam dobrze "królestwo niebieskie".

Odłamkiem "królestwa niebieskiego" na tym padole płaczu jest nieśmiertelna dusza, jako właściwy człowiek, tęskniący do wybawienia. Różnica w stosunku do chrześcijaństwa polega na tym, że dusza według buddyzmu, hinduizmu, dżainizmu, praegzystuje, gdy natomiast we wspakulturze krzyża i islamu wszechmogący, po każdym udanym akcie płciowym musi fatygować się i w pośpiechu stwarzać nową duszę, skazując ją po krótkim żywocie doczesnym w grzesznym i brudnym ciele na wiekuiste męki piekieł lub nudę nieba. Tym manewrom musi towarzyszyć pierwiastek moralizmu, z jego "objawionymi" nakazami. Podobnie jak w słynnym kazaniu na górze, Objawiciela chrześcijańskiego, buddyzm zaleca ataraksję, gdyż im bardziej ktoś "zbliża się do trupa, tym bardziej postępuje w rozwoju duchowym" (C. H. Kern "Der Buddhismus und seine Geschichte in Indien" str. 515). Dzięki temu pierwotne zadania buddyzmu ulegają tu pewnemu uzupełnieniu. Polega ono na "uwolnieniu duszy od przymusu odradzania się... t. j. Zapewnienie duszom indywidualnej nieśmiertelności, w trzeciej najwyższej sferze kosmicznej... mówiąc ściślej w jej szczytowym punkcie, skąd nie ma już spadania w dół, gdzie jest prawdziwa nieśmiertelność, trwałe najpewniejsze schronienie przed demonem Życia i Śmierci". (S. Schayer l. c. str. 206).

Mając teorię wspakultury totalnej, wiemy, że Buddyzm musi mieć jeszcze elementy wszechmiłości i personalizmu. Punkt wyjścia Buddyzmu to doznanie bólu istnienia. Jest jeden uniwersalny ból kosmiczny, którym boleją wszystkie istoty od mrówki do najpotężniejszych bogów: kto jemu niesie ulgę, ten ją niesie jednocześnie wszystkim i sobie samemu. Stąd wynika koncepcja przenoszenia zasług, mająca swój odpowiednik w katolickim "świętych obcowaniu". Uświadomienie wspólnoty doczesnego bólu, rodzi

uczucie solidarności i wzajemnej miłości. Na nim opiera się doznanie życzliwej wspólnoty cierpiących istot t. zw. "maitri".

"Maitri" nie jest namiętną miłością ani przywiązaniem, nie jest w ogóle afektem, ale równym, spokojnym i beznamiętnym uczuciem przyjaźni dla wszystkich żyjących istot, ludzi i zwierząt.

„Maitri" jest w gruncie rzeczy identyczna z "ahimzą", jak najogólniej pojętym zakazem krzywdzenia istot. Konsekwencją maitri i ahimzy jest litość, karuna, jako specyficzna postawa wobec zła i wobec grzechu.

Buddyzm jest wspakuturą totalną przystosowaną do bardzo wielu stopni schorzenia ludzkiego. Dla jednych jest "hinajaną", dla drugich "mahajaną". Jest lekarstwem dla istot chorych na wstręt do życia, "samsary". Lekarstwo to wydziela się w różnych dawkach, zależnie od natężenia choroby.

Stąd pozorna wielość prawd które są tylko różnym stężeniem tych samych pierwiastków wspakultury w różnych formach terminologicznych, w różnej kolejności dającej wrażenie bogactwa melodyj i wątków.

3. Kościół buddyjski.

Epidemia buddyzmu zestaliła się w końcu jako system wspakultury totalnej. Wokół trzonu nihilizmu zgrupował się spirytualizm, moralizm i doń dopasowana wszechmiłość cierpiących wraz z personalizmem. I ta oto zestalona choroba kosmiczna, jako wzór doznawania tajemnicy istnienia, usiłuje utrwalić się w środowisku społecznym. Musi więc dążyć do pokonania sił, które zagradzają jej drogę, zdobyć miejsce, rozprzestrzenić się w duszach ludzkich, ogarnąć instytucje wychowawczo-społeczne, i przystosować do swoich potrzeb. Są to zadania inne niż perwersyjne odwrócenie wartości, określenie wspakulturowego charakteru dobra, piękna, prawdy, sfałszowanie podstawowych pojęć o świecie, celach życia. Wprawdzie Budda mówił, że "niczym jest zwycięstwo odniesione w bitwie nad tysiącami tysięcy, wobec zwycięstwa dokonanego przez tego, kto zwalczył samego siebie"... to jednak uczynienie danej choroby trwałym faktem społecznym i historycznym, wymaga innego wysiłku niż zwalczanie "pokus świata" i zdobycie "oświecenia" wspakultury.

Buddyzm jako wspakultura totalna, w momencie swej krystalizacji jest dorobkiem szczególnie zaawansowanej grupy dekadentów czyli "oświeconych". Musi to być grupa stosunkowo nieliczna, której przeciwstawia się reszta społeczeństwa, znajdująca się na innych szczeblach rozkładu, dalekich od "osiągnięć" elity. Jeśli doktryna buddyzmu ma się upowszechnić, musi ona pokonać trudność wynikłą z niewiedzy mas o "skarbach" w pełni wspakulturowego widzenia świata. Stąd wynika postulat totalnej propagandy, dotarcia z "prawdą" do każdej jednostki, i formowania jej psychiki, tak by nigdy nie mogla wydobyć się z pod hipnozy "objawienia". Z drugiej zaś strony buddyzm, podobnie jak to będzie z hinduizmem, chrześcijaństwem, islamem, jest tak dalece sprzeczny z normalnym odruchem zdrowego człowieka, że staje się pożądane stworzenie instytucji, które masowo będą podcinać zdrowie i żywotność, wtrącając ludzi za pomocą różnych ascetyzmów w stan sztucznego obłąkania. W szczególności to tyczy przyszłych pokoleń, które, urodzą się z pełnią "grzechu pierworodnego". A poza tym trzeba walczyć z oporem innych systemów wierzeń, kierować akcją, administrować, nadzorować, hodować przodowników, utrwalać wzory "cnot" wspakulturowych itd. Słowem potrzebna jest organizacja całokształtu

buddyzmu jako ruchu walczącego. Będzie to kościół. Narzucał on się jako konieczność zewnętrzna, jako społeczne narzędzie utrwalenia i przeforsowania choroby w realnym świecie stosunków ludzkich. Dla wyznawców buddyzmu podobnie, jak to się dzieje z każdą wspakulturą totalną, realny świat rozpada się na dwa obozy: **a)** krąg społeczny opanowany przez buddyzm, i **b)** to wszystko co nim jeszcze nie jest. Pierwszy jest już terenem "prawdy", drugi królestwem zła i grzechu. Jasną rzeczą jest, że obóz prawdy nie może tolerować obok siebie istnienia terenu, na którym włada grzech i zło.

Stąd walka, ekspansja i wszystkie wymogi walki: organizacja, centralne kierownictwo, hierarchia.

Traktując siebie jako przyczółek "prawdy" w doczesnym świecie, zakłada się, że najgłębszy ośrodek dyspozycyjny drugiego obozu posiada ten sam charakter. A więc nici dyspozycji zbiegać się muszą w ręku jakiejś demonicznej inteligencji, będącej przeciwieństwem "dobra". Jest to oczywiście szatan, diabeł, niezmordowany wróg "cnot" wspakultury, władca siejący niepokój, ciągłe dążenie dokądś, nienasycone pragnienie potęgi, nowości, wspaniałości, siły, szczęścia wytężenia, napięcia i pełni życia. Przed nim ucieka i kryje się każdy dekadent w czasie i przestrzeni; ucieka przed jego czasem, ucieka i uciec nie może, gdyż ów szatan to jego odwrócone "ja", to wszystko co jest w osobowości człowieka tworzycielskie, czego on się wyrzeka i co wyklął na wieki. Wspakultura jako kierunek ucieczki odeń skutkuje w bardzo ograniczonej mierze. Diabeł zwalczony na jednym odcinku, wylania się stale na innym, mącąc upragniony spokój, którego osiągnąć w pełni nigdy nie można. Każdy wspakulturowiec czuje, że wroga siła, którą chce ujarzmić, nie jest ujarzmioną. Czuje jej utajony napór w sobie i w świecie. Ucieka więc od siebie i od świata. Lecz "zły duch" wszędzie go znajdzie i na drogi pokuszenia sprowadza. Gdy Budda siedział nieruchomo pod drzewem i rozmyślał o zbawieniu świata, "zły duch" przystąpił doń "by wygnać pokój ze świata; bogowie, zwierzęta, ludzie są mi poddani... jak i oni pójdź i ty do królestwa mego"... Z tym diabłem trzeba wojnę nieustanną wieść. Urok diabła jest szczególnie silny tam, gdzie mamy stany zdrowia, bujności ciała. Człowiek o pełni sił fizycznych i duchowych, w warunkach pewnego dobrobytu, łatwo ulega czarom diabelskim, daje się zwieść na bezdroża pogoni za czymś wielkim, nowym, potężnym. Natomiast bieda, zaniedbanie, wycieńczenie fizyczne, cierpienia ciała, słabość, choroby, sprzyjają zrozumieniu "prawd" wspakultury. Od czasów Buddy rozlega się głos natchnionych mędrców i świętych, który najlepiej wyraża krótka maksyma sformułowana jeszcze raz, o dwa tysiące lat później w Europie: "choroba, toć to, naturalny stan dobrego chrześcijanina"... Stąd wypływa kult biedy, ubóstwa, ujęty przez Buddę w zdaniu, że bogactwo, obojętnie do czego służące jest zarazą duszy, którym należy serdecznie gardzić. Krok dalej a mamy koncepcję zakonów, mnichów, żyjących w regule ubóstwa, a następnie witanie nędzy w społeczeństwie jako upragnionego sojusznika. Wszystko to ma organizować kościół, jako narzędzie utwierdzenia się szczepionki buddyjskiej na żywym pniu idących pokoleń Indii.

Organizacja taka musi mieć autorytet, czerpiący swoją moc z wyższej sfery kosmicznej. Ktoś musi objawić jej wolę. Dokonał tego oczywiście Budda, osobiście fundując organizację, mianując swoich zastępców, a nawet następców, lub też rządząc osobiście poprzez wcielanie się co pokolenie w górach Tybetu. Musiała istnieć więc i madonna Buddy "najczystsza panienka" Kuan Jin. Na tym fundamencie oparła się administracja kleru buddyjskiego, gospodarującego magią, łaskami, odpustami, sakramentami, upowszechniającego naukę mistrza za pomocą totalnego liturgizmu, hodującego oazy "prawdy" w postaci zakonów, mnichów, stosującego łoże Prokrusta wobec mas, kierującego akcją ekspansji itd.

Organizacja wspakultury totalnej musi zawsze prowadzić do form podobnych. Aby zdusić oporne siły trzeba stosować odpowiednie środki. Inne one są wobec "niedoskonałej" jednostki, skorej do ulegania podszeptom "złego ducha", inne wobec oporów społecznych, zorganizowanych w takie lub inne instytucje.

4. Historyczny przebieg epidemii buddyzmu.

Fala choroby, wyzwolona z niedomagań naturalizmu przez buddyzm mogła pozostać epizodem historycznym bez większych następstw. Epidemia wspakultury mogła objąć mniejszy lub większy zakres społeczeństwa, trwać dłużej lub krócej. W rzeczywistości jednak objęła ona ogromne obszary geograficzne i społeczne, opanowała przeważną część Azji i co jest najważniejsze, trwa na tych terenach przez dwa tysiące lat, aż do naszych czasów. Czemu to należy zawdzięczać?

Przyczyna trwałości choroby tkwi w jej nieomylnym instynkcie, który kazał jej wgryźć się przede wszystkim w instytucje kultury duchowej, wypełnić swoją treścią to co nazwałem gdzieindziej ideo-matrycą. Świat duchowy człowieka to treści tradycyjne historycznej grupy społecznej, w której on żyje. Mechanika historycznej tradycji sprawia, że każdy z nas jest takim, jakim nas uformowało społeczeństwo. Formują nas instytucje kultury duchowej - a więc religia, normy moralne, rodzina, szkoła, środowisko, literatura, świadomość grupowa, idee ogólne, styl ogólny życia duchowego; a poza tym instytucje społeczne jak państwo, prawa, organizacje współżycia i współdziałania; w końcu zaś dochodzą stosunki ustrojowo-produkcyjne. Oczywiście, dla władania wspakultury wystarczają tylko instytucje kultury duchowej.

Wspakultura zanegowała znaczenie instytucyj społecznych i materialnych, opierając się prawie wyłącznie na ideo-matrycy, a więc instytucjach kultury duchowej. Wyrywając człowieka z "marności świata", kazała wzgardzić tym co tej marności służy a więc państwem, techniką wytwórczą, produkcją, historią. Ale za to największy nacisk położyła na ideo-matrycę. Chodziło bowiem o to by ramy jej wypełnić własną i to wyłączną treścią. Dzięki temu utwierdzało się umysł w torze, który wyłączał go ze świata, z problematyki historii, spychał w pustkę bezdziejową wspakultury, w jej bezwyjściowy labirynt. Do tego było potrzebne odpowiednie spreparowanie ideo-matrycy. Musiała ona stać się substancjonalną częścią wspakultury edycji buddyjskiej. Dzięki temu osobnik dojrzewający, nim wszedł w życie, w produkcję, w stosunki społeczne już był kikutem. To samo się działo we wszystkich epidemiach wspakulturowych. Z zaciekłą pasją dążył buddyzm do wypełnienia sobą bez reszty treści tradycyjnych, którymi żyły Indie w zasięgu jego wpływów. Odruch powinności kosmicznej człowieka wobec ewolucji tworzycielskiej świata, który jest emocją religijną, został bez reszty włączony w problematykę buddyzmu. Nic w tej dziedzinie nie mogło istnieć co by nie było buddyzmem. To samo sic stało ze sztuką, pojęciami światopoglądowymi, literaturą, szkolnictwem itd.

Buddyzm doprowadził do tego, że jednostka rodząca się i dojrzewająca w środowisku Indii, gdzie on panował, nie mogła się nigdy spotkać z czym innym niż treścią jemu właściwą. To znaczy że wszystko kaleczyło indywidualną psychikę według zestroju pierwiastków wspakultury, tak jak je zespolił buddyzm. Jednostka musiała przyjąć jego zasady, stać się wyznawcą nihilizmu, spirytualizmu, wszechlitości, gdyż istniała tylko jedna tyrańska ideomatryca, jeden system treści tradycyjnych. Wszystko co z wspakulturą buddyjską było niezgodne zostało przed tysiącami lat wytrzebione i sumiennie zniszczone.

Tu tkwi tajemnica tysiącletniej ciągłości buddyzmu w Indiach i Chinach. Instynkt choroby sprawił, że opanowała ona te centra nerwowe, w których mogłyby powstać zarodki odnowy i kultury. Tak spreparowawszy człowieka, zestaliwszy swój koszmarny grymas jako rzekome naturalne oblicze humanizmu, mógł buddyzm trwać bez zmian przez niezliczone stulecia. Widać to z reakcji, którą wywołuje dziś u jego wyznawców spotkanie się z kulturą zachodu. Taki R. Tagore, operując swymi wspakulturowymi kryteriami ocenia nowe dlań zjawisko następująco: "Kulturę nie można chwalić i sądzić według tego, jaki ogrom potęgi ona rozwinęła, lecz według tego ile ona przy pomocy swych praw i instytucji rozwinęła miłości ludzkości i dała jej wyraz". Każde słowo tchnie tu złagodzonym nihilizmem i wszechmiłością. Znać tu stary chwyt, który kiedyś się tak dobrze udawał, a polegający na podstawianiu treści wspakulturowych pod pojęcia służące twórczości. Zawsze się ma nadzieję, że strona przeciwna już jest tknięta schorzeniem rozpadu i wówczas niepostrzeżenie da się uwikłać i uwieść na szlaki perwersyjnego instrumentalizmu wspakultury. Na tym polegała inwazja buddyzmu w krąg osłabionego taoizmu w Chinach. Tam udało się doniosłe fałszerstwo. "Taoizm negując znaczenie węzłów rodzinnych i propagując dążenie do indywidualnej potęgi, torował drogę klasztorom buddyjskim, gdzie przez wyrzeczenie się świata można uzyskać wszechmoc wyzwolenia"... Okoliczności zewnętrzne sprzyjały podłożeniu kukułczego jaja wspakultury...

"Były to czasy (220-589) wielkiego niepokoju, nieustanne wojny zakłócały spokój doczesnego życia... Chaos życia codziennego pchał ludzi w objęcia mistycyzmu. A tu właśnie przychodziła nauka o cierpieniu, o przyczynach cierpienia, o usunięciu cierpienia, o drodze do usunięcia przyczyn cierpienia. Głosili tę naukę ludzie pokorni, skromnie ubrani, nie gardzący ani możnymi ani maluczkimi, wszystkim obiecujący jednakowo zbawienie... wskazywali w jakie straszliwe zębate koło przyczyn i skutków są wplątane wszystkie istoty, i że to krótkie niedorzeczne życie, do którego jesteśmy tak przywiązani. jest tylko maleńkim paciorkiem w wielkim różańcu karmy... Życie jest nędzne..." (W. Jabłoński "Religie Wschodu" str. 103-104). Razem sprawiło to sparaliżowanie Indii i Chin, pogrążenie się ich w zastoju tak dalece, że bez Europy, trudno by było wyobrazić sobie inny styl życia, inny obraz człowieka.

Rozdział IX. Braminizm.

1. Geneza hinduizmu.

Oprócz buddyzmu rozprzestrzenił się w Indiach jeszcze jeden system wspakultury totalnej, który formalnie wywodzi się z braminizmu, ale nazywa się współcześnie "hinduizmem". Hinduizm jest systemem światopoglądowo-religijnym, obejmującym setki milionów istnień w Indiach. Zdaniem wielu badaczy, nie da się on wyraźnie sklasyfikować z powodu wielości pojęć, idej, zmienności treści i form zewnętrznych w różnych zakresach. Istotnie, jeśli chodzi o formy zewnętrzne, hinduizm jest mocno różnolity. Przyczyna tego tkwi w dwoistości jego ewolucji historycznej. Z jednej strony hinduizm jest ostatnim ogniwem rozwoju wielkiej tradycji naturalizmu, rozpoczynającej się od Wed. Najpierw więc istniał Wedyzm; z kolei przeistoczył się on w braminizm, a następnie przy zachowaniu ciągłości wielu form, pojęć, zewnętrznych kultów, ustalił się jako hinduizm. Drugi tor ewolucji, o wiele bardziej istotny, ale za to mniej postrzegalny od zewnątrz, polegał na stopniowej wymianie treści naturalistycznych na pierwiastki wspakultury.

Zaszedł tu decydujący przełom, który do gruntu odmienił istotę rzeczy. Przełom ten nie odbył się jako świadoma rewolucja światopoglądowa, tak, jak to było z buddyzmem, lecz przebiegał zupełnie niepostrzeżenie. Dzięki temu otrzymujemy pozorną dwoistość

hinduizmu, którego tradycje formalne sięgają Wed, a w rzeczywistości jest to typowy system wspakultury totalnej, poza nazwą i ornamentacją nic z niemi nie mający wspólnego.

Hinduizm więc da się określić jako szata weddyjska, pod którą ukrywa się wspakultura totalna, usiłująca maskować swą istotę. Piękna forma tradycjonalizmu weddyjskiego kryje pod sobą odrażające treści zdegenerowanego człowieczeństwa. Pod obcą flagą skupiały się wszystkie choroby wspakultury. Dzięki temu braminizm-hinduizm stał się gąbką wsysającą produkty rozpadu epoki. Obecnie do hinduizmu przyznaje się około 250 milionów osób, żyjących przeważnie na półwyspie indyjskim i Malajach. Jego początki sięgają do drugiego wieku przed naszą erą.

Religiologowie wywodzą go z wedyzmu, równie niesłusznie, jak chrześcijaństwo z antycznych Greków (teza prof. Zielińskiego). Między religią wedycką, naturalistyczną i panteistyczną a hinduizmem przeżywały Indie dżainizm i buddyzm, z których oba ogarnęły cały kraj, dzięki czemu nawrót do naturalizmu już nie był możliwy. Mogłoby to mieć miejsce tylko wówczas, o ile by dżainizm i buddyzm ze swym nihilistycznym ujęciem bytu ustąpiły na rzecz religii przypominającej europejski protestantyzm, ujmujący Boga jako zasadę czynną świata a człowieka jednoczącego się z bóstwem przez wytężoną aktywność. Lecz fakt, że zwyrodnienie naturalizmu wedyckiego przeszło w tak skrajny nihilizm jak dżainizm i buddyzm hinajana, nie wróżył nic dobrego dla Indii.

Do tego jeszcze dochodzi powstała już w wieku ósmym przed naszą erą filozoficzna szkoła Samkhy'a, wobec nihilizmu której pesymizm cyników, sceptyzm i epikuryzm grecko-rzymski wydaje się być prawie optymizmem.

Owe treści wspakulturowe składają swoje kukułcze jaja w gnieździe weddyjskim. O buddyzmie już mówiliśmy. Należy jeszcze wymienić dżainizm, którego wkład do hinduizmu jest nader poważny.

Dżainizm stoi na pograniczu skrajnego nihilizmu, będąc bardzo zbliżony do buddyzmu hinajana. Jego spirytualizm jest ułomny o tyle, że brak mu ogniska jedności tj. centralnej postaci niebiańskiego pośrednika. Znane mu jest jednak pojęcie duszy. W tym ujęciu praegzystująca dusza poczyna działać i dzięki temu łączy się z subtelną, zmysłami niedostrzegalną materią zwaną karmą.

Taka dusza może się znaleźć w świecie bogów, demonów, zwierząt i ludzi, wędrując kolejno z jednego do drugiego świata. Musi ona łączyć się z karmą, gdyż bez niej nie mogłaby działać, a karma bez duszy pozostałaby w stanie wiecznego bezruchu. Lecz dusza z natury swej czysta i doskonała, przez połączenie się z karmą ulega zabrudzeniu. Aby do tego nie dopuścić, aby przerwać koło odrodzeń, należy zniszczyć karmę. Jeżeli to się uda, dusza powraca na szczyt świata i żyje świadoma siebie na granicy między światem a nieświatem. Środki, przez które dżainizm zmierza do zniszczenia karmy należą do zakresu nihilizmu.

Zasadniczą troską wyznawców dżainizmu jest wyjście z koła narodzin t. j. wieczystego wrotu biowegetacji, wyjście typowo bezdziejowe, polegające na pogardzie i negacji rzeczywistości i stłumieniu sił.

Wyznawców dżainizmu jest dziś nie wiele, lecz elementy tej religii przeniknęły bardzo silnie do hinduizmu i buddyzmu. Można powiedzieć, że z neohinduizmem i Gandhim, przeżywa ona swój renesans.

Naturalizm wedycki nie znał zasadniczych elementów spirytualizmu, jak "tamten świat", bóg osobowy, transcendentny, dusza itp. Czcił on siły przyrody, które obdarzał przymiotami ludzkimi.

Mądrzy bramini szli już dalej, niż naturalizm Ariów i rozwijali pojęcie boga immanentnego, jako zasady wszechrzeczy. Panteistyczny ten kierunek był naturalnym etapem na drodze rozwoju naturalizmu ku religii tworzycielskiej. Pochód rewolucji buddyjskiej obala naturalizm w całych Indiach. Przeciwstawiając się naporowi kościoła buddyjskiego, kasta kapłańska braminów, usiłuje dostosować się do warunków walki. Nie mogąc obronić treści naturalizmu, ratuje siebie. Przyjmuje więc wierzenia i ideały napierającej choroby wspakulturowej. W ten sposób uchowały się zewnętrzne akcesoria kultu bramińskiego, tradycyjne kapłaństwo, ale wewnętrzna istota wedyzmu została gruntownie unicestwiona. Buddyzm zwyciężył jako wspakultura, przegrał jako kościół.

Obrazowo mówiąc, braminizm stał się fasadą buddyzmu, jego zewnętrzną formą. Dzięki temu braminizm odzyskuje z powrotem przejściowo stracone Indie; buddyzm jako kościół zostaje wyparty i przenosi swoje centrum do Chin. Hinduizm więc jest dziwaczną syntezą starych form kultu, których tradycja sięga Wed, ze zdecydowanymi treściami wspakultury. Coś podobnego działo się na małą skalę w okresie tępienia naturalizmu słowiańskiego w Europie, kiedy to pobożni mnichowi chrześcijańscy, nie mogąc przełamać oporu, postanowili ochrzci Swantewita, głównego boga Słowian. Tak więc srogi, wojowniczy Swantewit, stał się świętym Witem – błogosławionym patronem epileptyków. Coś podobnego stanowi istotę religii hinduizmu.

Zatrzymuje ona kapłańską kastę braminów, którzy jednak ulegają duchowym przeobrażeniom, zaszłym w grupie, w sensie wspakulturowym. Z artystów, uczonych i filozofów stają się typowymi kapłanami totalnej choroby a więc pośrednikami do tamtego świata i specjalistami od magii "zbawiającej". Hinduizm zatrzyma. również kult bogów naturalizmu, lecz odwrócił zasadniczo jego treść. Jeden z tych bogów, Wisznu, przekształcił się w odczuciu grupy w "odkupiciela ludzkości", który pojawia się na ziemi od czasu do czasu w postaci ludzkiej. Jednym z jego wcieleń (awatara) jest również Budda, co dowodzi, jak w gruncie rzeczy buddyzm nie różni się zasadniczo od hinduizmu.

2. Światopogląd hinduizmu.

Złudzenia co do istotnego charakteru hinduizmu, jak już o tym była mowa, powstawały na tle zachowania jego tradycji naturalistycznej. Treść wewnętrzna była na wskroś wspakulturowa. Znajdujemy tu klasyczne zgrupowanie pierwiastków wspakultury z nihilizmem na czele. Ciekawą jest rzeczą śledzenie procesu wydrążania pozytywnych treści naturalizmu i faszerowania pustych form, chorobą "nowego testamentu" hinduizmu. Jak słusznie się stwierdza: "Religia weddyjska nie zna przeciwstawienia duszy i ciała. Gdy człowiek umiera, trwa po śmierci nie dusza wyzwolona materii, ale po prostu cały "umarły", który nota bene nadal nie przestaje należeć do rodziny i jako "przodek" jest przedmiotem kultu, ofiar itd. Nawet wówczas gdy do braminizmu rozpoczęła przenikać doktryna o wędrówce dusz, daleko jeszcze było do zejścia w labirynt wspakultury:

"Przekonanie, że po śmierci na nowo obleczemy się w kształt cielesny, aby dalej żyć jako człowiek, zwierzę, demon lub Bóg, wcale nie musi budzić uczuć pesymistycznych. To też nie jest słusznym przypuszczenie, że nauka o "samsarze" z punktu podziałała

deprymująco na umysły indyjskie, i że to ona zdusiła weddyjską radość życia, afirmację osobowości i aktywizmu". (Stanisław Schayer "Braminizm" str. 141).

W świecie helleńskim Empedokles był entuzjastą idei wcieleń. Również Heraklit zajmował wobec niej stanowisko pozytywne. Dopiero gdy zaszedł przewrót w postawie człowieka wobec bytu, idee te zostały potraktowane jako odskocznie do nihilizmu, spirytualizmu, moralizmu, wszechmiłości i personalizmu. Wszystko zresztą w ten sposób może być wykorzystane. Gdy w człowieku zajdzie przewrót wspakulturowy, obojętnie w jakich on znajduje się warunkach ideowych, społecznych, materialnych, zwrot ku celom pandekadentyzmu jest zawsze ten sam. Obojętne czy to się stanie w Indiach czy Ameryce, podczas uciech miłosnych czy podczas pracy na traktorze w polu, dziś czy za sto lat, opadanie do dna wspakultury jest zawsze podobne. Ktoś kto tego zasadniczego przewrotu nie zauważył, dostrzega tylko zewnętrzny ruch, i łączy go związkiem przyczynowym z stanem poprzedzającym. Tak było z hinduizmem, który z pozoru wynikał z wedyzmu i braminizmu. W rzeczywistości bowiem: "Mamy tu do czynienia z procesem wtłaczania nowej niearyjskiej treści, w formy bramińskiego tradycjonalizmu". (St. Schayer "Braminizm" str. 158).

Systemat światopoglądowy hinduizmu, w centrum którego stoi boski "odkupiciel" świata Wisznu-Kryszna opiera się zdecydowanie na nihilizmie. Człowiek w jego ujęciu jest zły, zanieczyszczony, życie zaś to cierpienie. Pierwsi ludzie Hadima i Hewa splamili się grzechem pierworodnym, gdy wbrew zaleceniom boga, popychani ciekawością i żądzą przygód opuścili raj, miejsce pełne "przyjemności i wygody" na Cejlonie. Niedługo też czekali na wyrok. Brama zapowiedział, że "duch zła nawiedzi ziemię", dzieci ich zostaną skazane na cierpienie i pracę, złość będzie ich udziałem, a odkupiciel Wisznu-Kryszna tylko złagodzi nędzę w tym świecie. Płynący stąd negatywny stosunek do zła w świecie i sobie w pierwszym rzędzie postuluje unikanie tego wszystkiego co by zło mogło powiększyć. Tym zaś jest każdy czyn. Zdaniem Gandhiego, hinduskie "ahimza" i chrześcijańskie "nie sprzeciwianie się złu", wyrażają to samo i są naczelną zasadą obu religii. Niewątpliwie, tak jest istotnie. Ton nihilizmu z wylotami na personalizm, moralizm i wszechmiłość, brzmi w objawieniach Wisznu-Kryszny: "Wyrzeczenie się, niewinność, miłość prawdy, dobroć, skromność i równowaga umysłu, wewnętrzny spokój, stałość, bezgniewliwość i łagodność"... itd. itd. (Bhagawad Gita śpiew 16 str. 264).

Jak w każdej wspakulturze totalnej, nihilizm usiłuje uderzyć w źródło "zła", a więc w podstawy energii biologicznej człowieka, gdyż stamtąd genetycznie wyprowadza się zło "woli tworzycielskiej" i wszystkie pokusy. Krysznaizm ma smutną sławę, że pierwszy sformułował teorię samokastracji człowieka. W Wedach nie możemy znaleźć źródła tej ohydnej teorii. W "nowym testamencie" Wed, a więc w hinduizmie mamy natomiast taką oto naukę o zmysłach, wygłoszoną przez "odkupiciela":

"To jest mądrości znakiem: Zmysły nie mają nad nim żadnej władzy, kto w samoopanowaniu od zmysłów się odciął"... (Bhagawad-Gita 2 śpiew str. 285).

Owa nauka doprowadziła wielu ascetów hinduizmu do autokastracji, jako drogi radykalnego zwalczania pokus i zła w sobie tak bowiem interpretowano słowo "odciął". Jak wiemy "nowy testament" chrześcijaństwa zawiera w tej materii również bardzo zdecydowane zalecenie.

Według nauki braminów "Wisznu jako ósme wcielenie pod imieniem Kryszny jest bogiem utrzymującym i ochraniającym, jest synem bożym, jest słowem które się stało

ciałem w Krysznie, który przyszedł na świat, aby jako pasterz ludzkiej trzody wybawić ludzi i po skończeniu dzieła umrzeć śmiercią gwałtowną". Nauka tego odkupiciela Indyj zawiera się w szóstej księdze starego eposu Indyj Mahabharaty, zwanej Bhagawad-Gita, pochodzącej z drugiego wieku przed naszą erą.

Zredagowana w formie poetyckiej, miejscami nader wdzięcznej, w treści światopoglądowoetycznej zastanawiająco podobna do ewangelii, stanowi ona (nie Wedy) właściwy duchowy pokarm hinduizmu. Gandhi fanatycznie rozmiłowany w przeszłości Indyj, wierzący jak sam mówi – w boskie pochodzenie Wed, Upaniszadów i Purana, przyznaje jednak, że jedynymi księgami hinduskimi, które zna naprawdę są Bhagawad-Gita i Ramayana.

Bhagawadgitę porównywa Gandhi chętnie z Nowym Testamentem, którego etyczne sformułowania, w szczególności o niesprzeciwianiu się złu, są jego zdaniem bardziej udałe niż w hinduskiej ewangelii. Moralny ideał Bhagawadgity streszcza aforyzm kursujący w Indiach, mogący być równie dobrze streszczeniem ewangelii chrześcijańskich: "Nikt naprawdę nie zna Szastr (świętych ksiąg) kto nie osiągnął doskonałości, jaką daje Ahimsa (niesprzeciwianie się złu) prawda (Satya), panowanie nad sobą (Brahmacharya) i kto nie wyrzekł się posiadania wszelkich dóbr". Mamy tu wyrażony syntetyczny ideał wszystkich pierwiastków wspakultury. Naczelne miejsce zajmuje tu nihilizm, a za nim spirytualizm i moralizm, kulminujący w nakazie doskonalenia moralnego jednostki ludzkiej przez potłumienie żądz. Żądze bowiem zwracają człowieka ku światu grzesznemu, ku materii, która jest brudna i brudzi duszę z natury swej czystą i nie "z tego świata" pochodzącą. Boski odkupiciel Wisznu-Kryszna objaśnia to swemu umiłowanemu uczniowi Ardżunie w dialogu, który jest suchym scholastycznym elaboratem. Dusza wyszła z bóstwa i do niego ma powrócić. Jeżeli idzie za wiekuistym i czystym światłem, wówczas mimowolnie zdąża ku dobremu; zło natomiast tryumfuje kiedy zapomina o swoim początku i pozwala przemijającym rzeczom zewnętrznym zapanować nad sobą. Dusza jest nieśmiertelna i wrócić musi do wielkiej duszy, z której wyszła; ponieważ jednak daną została człowiekowi czystą i bez zmazy, nie może ona powrócić do niebieskiej ojczyzny, jeżeli się nie oczyści z wszystkich grzechów, które z powodu związku swego z materią popełniła... Tylko ze związku z ciałem wypływa niedoskonałość.

Z tej nauki zasadniczej wynikają wszystkie specyfiki spirytualizmu: świat jako materia jest czymś zepsutym! Życie ziemskie jest tymczasowością; celem człowieka jest "uduchowienie się" przez pognębienie żądz i oderwanie się od świata i zjednoczenie się z bóstwem przez zabiegi magiczne.

Wszystko to znalazło wyraz w hinduizmie. Człowiekiem "dobrym", "pobożnym" jest sadhus, lub jogin, używając starożytnej nomenklatury, lub fakir po arabsku.

Wreszcie przy świątyniach istnieją zwyczajni kapłani, stanowiący kastę szczelnie odgradzającą się od reszty. Ta reszta t. j. masa wiernych, mimo że czci ascetów, szuka "zbawienia duszy" na drodze magii potwornie rozrosłej. Do najpospolitszych czynności magicznych należy noszenie amuletów, modlitwy powtarzane w nieskończoność aż do całkowitego otępienia umysłu, okrzyki "Om", procesje z obrazami bóstw, święte kąpiele i pielgrzymki. Niektóre z zabiegów magicznych w zewnętrznej swej formie przypominając dawne, naturalistyczne, lecz wewnętrzny stosunek do nich, sens jaki im się nadaje, jest zdecydowanie wspakulturowy. Kąpiele w świętych rzekach n. p., o ile w naturalizmie wierzono, że kąpiący się w nich wchłania siłę wody, to dziś wierzy się, że oczyszczają one duszę i zapewniają jej wiekuiste zbawienie. Nie jest to do pogardzenia. Kto wykąpie się w

Gangesie, choćby był złodziejem, mordercą lub innym wielkim zbrodniarzem, może być pewnym zbawienia wiecznego. Jednakże muszą być zachowane pewne warunki. Kąpieli trzeba dokonać w oznaczonym dniu, po zachodzie słońca i w okresie, w którym słońce stoi w znaku wodnika, co niestety, zdarza się tylko co 12 lat. W innym czasie święta kąpiel, acz nie należy nią pogardzać, nie gwarantuje przecież pełnego skutku.

Z innych zabiegów magicznych wymienić należy znane w chrześcijaństwie sakramenta: chrztu, przez zanurzenie w Gangesie lub poświęconej wodzie; bierzmowania, któremu podlega ochrzczony po skończeniu szesnastu lat życia; spowiedzi, dawniej publicznej, później usznej; święceń kapłańskich przez namaszczenie kandydata na kapłana poświęconym olejem; małżeństwa.

3. Ewolucja hinduizmu.

Próby pogodzenia resztek tradycji naturalistycznej Wed, z treściami wspakultury na ogół nie powiodły się. Dzięki temu hinduizm nie posiada jednolitej dogmatyki w sensie europejskim.

Dogmatyka i teologia wspakultury powstaje tam gdzie ona występuje otwarcie pod własną flagą.

Stąd pozorna niekonsekwencja wyrażająca się w tym, że obok radykalnego ateizmu, właściwego rytualizmowi braminów, mamy w hinduizmie kierunki wyraźnie teistyczne, podczas gdy czczone Weddy i Wedanta, zachowały stanowisko panteizmu. Ale to są resztkowe formy, treść istotna prowadzi zdecydowanie do nihilizmu, a stąd do spirytualizmu Kryszny, moralizmu, personalizmu i wszechmiłości. Te same rzeczy różnie się nazywa w ramach tego samego systemu światopoglądowo-religijnego. Nagromadzenie się różnych szczątków rytualizmu, w związku z obsługą rożnych kast, będących też reliktem naturalizmu z okresu podbojów Indii przez Ariów, rodzi różność form kultu. Ale podstawa dążeń ta sama: wyzwolić się z samsary - czyli z koła narodzin i śmierci. Perspektywy stąd się rozwierające są zawsze nihilizmem, choć różnie się on nazywa i celebruje. Istotna rzecz, sama wspakultura nigdzie nie została sprowadzona do jednoznacznych zasad i to powoduje wielość dialektycznych ujęć hinduizmu. Operując pojęciami z teorii wspakultury, dostrzegamy jednak utajony szkielet pod poetyckimi przenośniami i obrazami.

Czujemy co się kryje w poszczególnych patetycznych wypowiedziach.

"Ten kto gwoli mnie swoje czyny pełni, kto się mnie całkowicie odda, i kto mnie miłuje, kto jest wolny od lgnięcia (do świata) i bez nienawiści wobec wszystkich istot, ten - o Pandawo – zdobywa mnie" (Bhagawad-Gita XI-55).

Poznajemy ten sam ton brzmiący w czasach współczesnych, gdy słuchamy Gandhiego: "wszystko co żyje jest moim przyjacielem". A kiedy indziej wyrzekł słowa podchwycone z zapałem przez wyznawców krzyża: "...dziś już mi nie stanowi różnicy, czyli jeńcem, czy wolnym, nędzarzem czy bogatym, w poważaniu czy drwinach, we czci lub szyderstwie, najszczęśliwszy z ludzi, wierzę w Boga i Jemu się oddaję..." (O. Plus "Ofensywa katolicyzmu").

Taki zestrój wartości opanował ideo-matrycę Indii, usadowił się na trwałe, tak jak to się stało z buddyzmem w Chinach. Wiemy czego należało się po tym spodziewać. Totalne władanie wspakultury w psychice zbiorowej hinduskiej, całkowite i monopolistyczne

władanie nad żywiołem emocjonalnym miliardów osobników, tego tak bogatego kraju, musiało go pogrążyć w ostatecznej nędzy, upadku, słabości i wzajemnej miłości. Tam gdzie uwaga skupiona jest od tysiącleci na zdobywaniu "potęgi ducha", doskonałości itd., nie może być inaczej. Wobec totalnego władztwa wspakultury nad instytucjami treści tradycyjnych, które decydują o tym, jakim ma być profil emocjonalny każdego Hindusa, nie należy się spodziewać innego przebiegu historii tego kraju.

Uduchowienie i nędza, miłość i upodlenie, oto stałe wielkości Indii.

Hinduizm zatruwa Indie od przeszło dwóch tysiącleci. Człowiecza energia mas wyładowuje się w ustawicznych pielgrzymkach i niezliczonych uroczystościach, których magia kołysze Hindusów do snu życiowego. Resztki energii marnują się w kłótniach nieustannych o drugorzędne szczegóły dotyczące kultu i dogmatu, podobnych ciągle do tych, które cechowały chrześcijaństwo IV i V wieku, a których owocem jest mnóstwo sekt religijnych. Najtęższi, najsilniejsi przepadają dla życia na łożu Prokrusta. Neohinduizm Gandhiego, jeżeli godzi się określić go jako "neo", nie jest nowym, jeśli idzie o zasadniczy stosunek do bytu; jest on dziś umiarkowanym nihilizmem, moralizmem, spirytualizmem i wszechmiłością, jak to już widzieliśmy. Gandhi usiłował jedynie ująć życie ascetyczne, mocno rozwichrzone, w organizację, stworzyć ośrodek dyspozycji którego dotychczas ciągle było brak, dalej zorganizować oświatę w duchu totalnego upowszechnienia prawd wspakultury i ograniczyć wybujałości kastowe. W tym charakterze Gandhi może być określony jako utrwalacz choroby Indii; gdybyśmy szukali porównania z chrześcijaństwem, możnaby tu wymienić św. Franciszka z Asyżu oraz św. Ignacego Loyolę. Szczęśliwie dla wspakulturowego wynaturzenia hinduskiego, nieszczęśliwie dla życia i przyszłości Indii Gandhi połączył w sobie żarliwość nihilistyczną Franciszka ze zmysłem organizacyjnym i nieugiętą wolą Loyoli. Jak bardzo jego osobistość i działalność odpowiada nastrojom i tendencjom mas hinduskich, to znaczy do jakiego stopnia masy te zostały przeżarte bakcylem wspakultury, świadczy fakt, iż Gandhi uchodzi za nowe wcielenie Wisznu-Kryszny, a to mimo, że nowy odkupiciel Indii nie jest demagogiem i nie schlebia tłumowi. Przeciwnie, otwarcie i z goryczą wyrzuca mu tępy egoizm, okrucieństwo i zmysłowość.

Gandhi niewątpliwie zdumiewa się w duchu nad istnieniem tych przymiotów w charakterze narodowym upadłych potomków Ariów, mimo że dżainizm, buddyzm i krysznaizm tak długo i żarliwie pracowały nad duszą hinduską. Wniosek jaki stąd wyciągnął, jest identyczny z tym, który wyciągają reformatorowie wspakultury gdzieindziej: widocznie "prawdy" wspakultury nie zostały jeszcze w pełni zrealizowane. Stąd płyną usiłowania reformatorskie i organizacyjne Gandhiego. Z uporem fanatyka montuje on zakon i oświatę wspakultury, wyrzuca Anglików z Indii, w nadziei wyrugowania zgubnych wpływów "materializmu" Europy i ciągle mówi o "duchu i uduchowieniu".

Jeżeli jego dzieło powiedzie się, Gandhi wstawszy z grobu po latach kilkuset, będzie zdumiony że nic się nie zmieniło. Ale i wówczas nic nie zrozumie.

Rozdział X. Chrześcijaństwo.

1. Istota i geneza epidemii chrześcijaństwa.

Od dwóch tysięcy lat żyjemy pod hipnozą totalnej wspakultury krzyża, i dlatego z pewnym trudem przychodzi nam uświadomienie, że jest ona straszliwym rakiem, wyniszczającym życie wszędzie tam gdzie sięga jej panowanie. Chrześcijaństwo jest chorobą; przejawem degeneracji są jego podstawowe wartości, naczelne idee, pomimo, że

od dwóch tysięcy lat o nich wolno było mówić tylko z czkawką zachwytu. Teraz spróbujemy spojrzeć na nie z innej strony. Ukaże się nam coś zupełnie nowego. Gdy zastosujemy siatkę pojęć wspakultury, opadnie obezwładniający czar i na zimno będziemy mogli poddać analizie, ponury twór upadłego człowieczeństwa. Okaże się, że jest ono tylko odmianą epidemii, którą poznaliśmy już, jako niedomóg człowieczy w postaci buddyzmu i hinduizmu. Te same pierwiastki wspakultury, tylko w nieco innym układzie, stanowią zrąb chrześcijaństwa; reszta to konieczności dostosowania się do tła epoki i warunków utrzymania się w terenie etniczno-historycznym.

Nim się zjawił Chrystus, i ostatecznie sformułował nowy zestrój pierwiastków wspakultury dla Europy, istniało na długo przed tym coś co moglibyśmy nazwać "prachrześcijaństwem". Było to zgrupowanie już wykończonych jako idee, poglądy i wartości pierwiastków wspakultury.

Pochodzenie ich było różne. Płynęły one z trzech dosyć różnych źródeł. Pierwszym źródłem prądów rozpadowych, przenikających na zachód, były Indie. Od dawna już tam funkcjonował kocioł, w którym demon pandekadentyzmu pitrasi pierwiastki wspakultury. Tam też powstał buddyzm, dżainizm i hinduizm. Rychło przenikły one do Małej Azji. Wyraźne ślady wpływów indyjskich widzimy w Starym Testamencie, gdzie Hadima i Hewa stają się Adamem i Ewą, z całą legendą o wygnaniu z raju itd. Drugim źródłem w pewnym stopniu niezależnym od pierwszego jest proces dekadentyzmu zachodzący w Starożytnej Grecji. Proces ten omówiłem szerzej w mojej pracy poprzedniej p. t. "Człowieczeństwo i kultura". Trzecim źródłem są przemiany zachodzące w starohebrajskim naturalizmie, pod wpływem jego zetknięć z Indiami.

Rozpad kultury antycznej wiąże się nierozerwalnie z postacią Sokratesa. W momencie gdy świetlista kultura helleńska znalazła się przed trudnościami na szlaku swego rozwoju, trudnościami, które być może byłyby przezwyciężone, zjawił się geniusz choroby i wynaturzenia - Sokrates. On to dokonał zastrzyku śmiertelnego bakcyla wspakultury w krew organizmu znajdującego się w okresie zmagań się z trudnościami swego rozwoju. Wiemy, że organizmy młode są szczególnie wrażliwe na pewne choroby. Dla młodzieży groźną jest gruźlica, dla młodej i świeżej kultury - wspakultura. Tak było z Sokratesem. Wszczepił on bakcyla wspakultury w takiej formie, że nikt z początku nie dostrzegł śmiertelnego niebezpieczeństwa. Gdy zorientowano się - było już za późno: wykolejenie antyku było już nie do pohamowania. Nawet skazanie Sokratesa na śmierć nie pomogło. W chrystianizmie przeżywał on swój tryumf pośmiertny.

Wyczyn Sokratesa jest bardzo prosty: w momencie gdy świat helleński znajdował się na rozdrożu, rzucił on ideały, które miały szczególniejszą moc uwodzicielską, nęciły prostotą i łatwizną. W to łożysko potoczyła się myśl grecka. A były to szlaki moralizmu, spirytualizmu i personalizmu. Grecy dążyli do piękna, dobra i prawdy. Wyrażał to mit helleński - ideał sprawczej jednostki, herosa opanowującego problematykę bytu. Nie możemy tymi kwestiami tu się zajmować; stwierdzamy tylko, że na miejsce idei indywiduum sprawczego podstawiło się "nowe" pojęcie dobra i cnoty.

Sokrates otwiera pochód demonów wspakultury. Zaczyna się to na razie zupełnie niewinnie. Aż do Sokratesa "cnota" jako warunek dobra i szczęścia pokrywała się z treścią takich pojęć jak: energia, zdrowie, męstwo, bogactwo. Rzymianie pojęcie cnoty - "virtus", wyprowadzali ze słowa "vis" t. j. siła, potęga. Otóż Sokrates stwarza coś zupełnie innego. Cnota w jego rozumieniu jest dobrem najzupełniej wewnętrznym, "moralnym". Uzyskuje się ją, odwracając się od "marnego" świata. W odosobnieniu, w skrajnym personalizmie

szuka on dobra i szczęścia. Sokrates doznaje świat jako człowiek ogarnięty głębokim rozpadem wewnętrznym. Dyspozycje kulturowe są u niego już zupełnie w zaniku. Obok moralizmu zdefiniował on też pierwiastek personalistyczny. Na podstawie organicznej więzi wspakultury można było z łatwością wydedukować dalsze pierwiastki. Istotnie, u Sokratesa prawie wszystkie one występują. Pojętni uczniowie definiują je kolejno.

Na Sokratesie kończy się twórczy rozwój myśli greckiej. Sofiści z Protagorasem byli szczytem osiągnięć geniusza helleńskiego. Skarlałe umysły następnych pokoleń aż do naszych czasów, widziały to w gradacji wręcz przeciwnej. Na dzieje kultury greckiej mamy chorobliwie odwrócony pogląd. Sokrates rozpoczyna pochód choroby i brzydoty, a bezdziejowcy sugerują nam po dziś dzień, że był to początek "wzlotu" i wspaniałego postępu. Ze stanowiska wspakultury jest to całkiem słuszne. W każdym bądź razie to co w filozofii greckiej dokonali uczniowie Sokratesa, jest rozwinięciem i wyszlifowaniem teorii poszczególnych pierwiastków wspakultury. Najpierw więc "boski" Platon zdefiniował i rozpracował spirytualizm, jako koncepcję świata "idei", marnym odbiciem którego jest doczesność. Pyrron rozpracował moralizm. Cynicy objawili światu idee filozoficzne i etyczne personalizmu a następnie wszechmiłość. Cyrenaicy z Arystypem na czele dali światu filozofię hedonizmu. I w końcu Epikur zamknął cykl wspakultury, odkrywszy wynikający z hedonizmu, nihilizm. Na tym właściwie kończy się upadek myśli greckiej.

Na razie teorie poszczególnych pierwiastków istnieją jako odrębne szkoły - platoników, cyników, cyrenaików, sceptyków, pyrronistów itp. Sześć widm wspakultury swobodnie kursuje w umysłach greckich. Wokół nich rozpoczyna się koncentrować świadomość zbiorowa. Powstają wkrótce pierwsze próby syntez wspakultury. Myśl grecka krąży po krużgankach wspakultury, odkrywając coraz nowe jej zakątki, pędzona instynktem przyrody i głodem nowości. Atmosferę epoki najlepiej określają "Dzieje apostolskie" - "Wszyscy Ateńczycy i przygodni goście, niczym innym się nie zajmowali jeno mówieniem albo słuchaniem czegoś nowego" (Dzieje Apostolskie 17-21).

I oto w ten podminowany świat wpadają produkty rozpadu znacznie starszego autoramentu. W wyniku podbojów Aleksandra Wielkiego wszystkie trzy wątki wspakultury stykają się ze sobą bezpośrednio. Nazywa się to "hellenicyzmem". Istotą hellenicyzmu jest przemieszanie się ze sobą trzech edycji tych samych pierwiastków wspakultury. Jedne z nich występowały w szatach mglistego mistycyzmu indyjskiego, drugie pod postacią objawień ostatnich proroków starohebrajskich i trzecie jako idee filozoficzne sokratyków. Trzon wszędzie był ten sam. Skupianie się ich pod skrzydłami naczelnego bóstwa starego testamentu, daje nowe zgrupowanie, w którym dominującym pierwiastkiem jest spirytualizm. Jest to właśnie "prachrześcijaństwo". Dominacja spirytualizmu odróżnia je od zestroju właściwego buddyzmowi i hinduizmowi.

Dojrzewa chwila dla zjawienia się Jezusa Chrystusa. Ustala on ostatecznie nową hierarchię pierwiastków wspakultury. Odtąd wiąże się ona z jego imieniem. Postawiwszy na czołowym miejscu spirytualizm, musiał się długo wahać gdzie umieścić moralizm, a gdzie jaskrawo wykrojony nihilizm i personalizm. Wiemy co z tego wyszło. Kolejność pierwiastków ułożyła się następująco: **a) spirytualizm, b) moralizm, c) nihilizm, d) personalizm, e) wszechmiłość, f) hedonizm**. Ciągle tu mamy jeszcze fazę "prachrześcijańską" w rozwoju nowego zestroju wspakultury totalnej. Dopiero klęska i śmierć Chrystusa otwiera nowy etap ekspansji będącej w lwiej części dziełem św. Pawła.

Jezus Chrystus czuł, że wspakultura totalna co wylęgła się w jego wyobraźni, odegra doniosłą rolę, gdyż w udany sposób ściągała wszystkie schorzenia epoki w jedno łożysko.

Jak każdy apostoł nowej idei, dążył do jej propagowania, do usunięcia zapór które hamowały jej tendencję do stania się jedyną rzeczywistością społeczną. Rychło też Jezus Chrystus rozpoczyna bojować o wpływy, znaczenie i władzę jako warunki upowszechnienia swych ideałów. Doznaje też on losu wszystkich apostołów i odkrywców: biernego oporu ze strony społeczeństwa żyjącego w starych tradycjach.

Zachodzi konieczność kompromisu z panującymi prądami i dążeniami zbiorowej woli. Chcąc wypłynąć na wierzch, trzeba włączyć się w istniejące zestroje dążeń społecznych, oprzeć się o ruchy pokrewne, dające się wyzyskać w dążeniu do władzy. Czyni to Jezus Chrystus od samego początku swej działalności publicznej. Stwierdza, że oprócz żywego niepokoju rozłożonych i pogrążonych w dekadencji mas, istnieją w środowisku żydowskim dwa dalsze skupienia zbiorowej woli: nacjonalizm żydowski dążący do zdobycia niepodległości państwowej i ruch wydziedziczonych warstw ubogich - "ebionim". Nacjonalizm żydowski dzięki spleceniu się z religią oczekuje na "mocnego męża", zesłanego przez Jehowę, który zdobędzie niepodległość i zapewni potęgę państwa, warstwa - "ebionim" czeka na poprawę swego położenia ekonomicznospołecznego.

Oba te dążenia włącza Jezus Chrystus w program swego ruchu. **a)** Ogłasza się oczekiwanym "mocnym mężem" Jehowy, ba wprost jego synem, i **b)** dążenia wydziedziczonych "ebionim" przyjmuje jako swoje. Jeśli się zważy na nastrój duchowy, w którym musiał żyć Chrystus po wykoncypowaniu swych "nowych" wielkich prawd, to przyjąć można, że ogłoszenie się mesjaszem żydowskim i prorokiem ubogich było zupełnie szczere.

Rażących sprzeczności pomiędzy wspakulturą a siłami historycznymi, na których usiłował wypłynąć, nie doceniał. Był głęboko przekonany, że wartości, które on niesie są tak wielkie, iż żydzi powinni mu oddać władzę nad Judeą, a strata niepodległości politycznej, jest czymś zupełnie nikłym wobec dóbr królestwa niebieskiego. Do władzy jednak na tym świecie dążył, gdyż był to warunek upowszechnienia jego prawd. Żydzi-patrioci jednak jego istotne cele przejrzeli. Musieli się przerazić w najwyższym stopniu. W ich rozumieniu, zupełnie słusznym, upowszechnienie prawd Chrystusa uczyniłoby naród zupełnie niezdolnym do walki o niepodległość na "tym" świecie z potęgą Rzymu. Podszywanie się Chrystusa pod maść "mesjasza", a więc "mocnego męża" zesłanego przez Jehowę, traktują jako podstępną demagogię. Chrystus posługuje się nią w szerokiej mierze. Nawet uczniowie jego są zwerbowani na tej podstawie. Synowie Zebeusza ustami swej matki proszą: "powiedz aby ci dwaj synowie moi siedzieli, jeden po prawicy, a drugi po lewicy w królestwie twoim" (Mateusz 20-21). Zwolennicy Chrystusa są tacy właśnie; rozumują oni, że skoro jest "mocnym mężem" Jehowy, to znaczy będzie z nimi rządził "dwunastu pokoleniami Izraela na dwunastu stolicach"; a więc też o stanowiska administracyjne i to wysokie z góry się upominają.

Chrystusowi nie łatwo się przyznać, że są oni dlań tylko narzędziem doczesnym, gdyż królestwo jego jest "nie z tego świata". Żydzi chcą potęgi, mocy, a on wykorzystuje ich upodobanie, aby ziścić ideały pokory, ubóstwa, moralizmu, nihilizmu i szczęścia na "tamtym" świecie. Werbował ich tak, jak na "mesjasza" przystało: "zaprawdę powiadam wam... iż wy, którzy pójdziecie za mną... będziecie siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich" (Mt. 19-28). To, co on jednak naprawdę chce ziścić, jest od tego najdalsze.

Na tym tle zrozumiałe jest rozdrażnienie i niepokój patriotów żydowskich. Na naradzie faryzeuszów i kapłanów padają takie oto słowa: "Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy

uwierzą i przyjdą Rzymianie i zabiorą nasze miejsce i naród"... Wobec tego Kajfasz jako czołowa osobistość konkluduje: "lepiej dla Was, aby jeden człowiek umarł za lud, niż cały naród miał zginąć"... (Jan 11-48, 50). Dla tych polityków Chrystus jest nieodpowiedzialnym demagogiem, usiłującym łowić ryby w mętnej wodzie walk o niepodległość. Więcej nawet, oszustem: z jednej strony głosi, że jest mesjaszem, synem wszechpotężnego Jehowy, który dotychczas był tarczą i ucieczką narodu w trudnych chwilach, że jest tym, który był przepowiadanym przez proroków, "który będzie rządził lud mój izraelski" (Mt. 2-6) i wyprowadzi go z domu niewoli; z drugiej zaś nagle się okazuje, że te patetyczne zapewnienia nie tyczą marnego bytu doczesnego, ani bytu państwowego narodu śmiertelnie zagrożonego przez ekspansję imperializmu rzymskiego, lecz królestwa niebieskiego i żywota "tam".

Podobnie usiłuje Jezus Chrystus uwieść ruch "ebionim", zaprzęgając jego ekonomiczno-społeczne dążenia do utwierdzenia wspakultury. Ma rację Kautski, że jest tu przejaw ruchu socjalnego, który został użyty do zupełnie czego innego. Wprawdzie deklaruje się Chrystus z ruchem "ebionim", wprawdzie podkreśla, że "cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili" (Mt. 25-40), ale cóż kiedy ubóstwo "tu" jest raczej cnotą, gdyż przybliża do zrozumienia prawd wspakultury. Wykolejone elementy społeczne są podatnym gruntem dla wspakultury, trzeba więc je pielęgnować i utrwalać. Stąd błogosławieństwa dla nędzy, ubóstwa, pochwała maluczkich.

"Zaprawdę powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mt. 19-24). Nie wszyscy członkowie ruchu "ebionim" dali się przekabacić na dobrych wspakulturowców, kochających swoją nędzę, upadek, spodlenie i pokorę.

Wielu dążyło do poprawy stosunków społeczno-ekonomicznych. Oburzać ich musiało zachowanie się Chrystusa, które prowadziło do unicestwienia ruchu socjalnego i przeistoczenia go w postawę pełnej abnegacji. Konflikt tu był nie mniej ostry niż z nacjonalizmem żydowskim. Opór ruchu "ebionim" przeciw wtłoczeniu jego w pęta wspakultury Chrystusowej, ilustruje wyraziście incydent z Judaszem. Razem doprowadziło to do klęski.

Następcy Chrystusa wszystkie perypetie nieudanego puczu przemienili w symbol. Szubienica rzymska stała się symbolem. Na tym rozwiniętym symbolizmie ufundowano liturgizm, łoże Prokrusta. Trzeba przyznać, że symbolika ta była bardzo udana. Udało się stworzyć jednolity styl chrześcijański. Przysłużył się on bardzo do zwycięstwa.

Klęska polityczna Chrystusa posiada decydujące znaczenie. Dzięki niej dzieło Chrystusa zostało wyrzucone poza nawias problematyki narodu żydowskiego. Zerwane zostały więzi tradycji i zarodek totalnej wspakultury musiał stanąć pod własną flagą. Oczyszczony z krępujących naleciałości, pod własnym sztandarem ruszył w świat. Dzięki oderwaniu się od problematyki żydowskiej, mógł sformułować swoje zasady w sposób najbardziej skrajny, bezkompromisowy.

Dopiero teraz mogła powstać pełna, autonomiczna wspakultura krzyża. Tradycja pochodzenia stała się tylko obrazową symboliką, służącą ułatwieniu wykładu: "całe Pismo Boże uprzednio napisane, dla zwiastowania przyjścia pańskiego zostało napisane, i cokolwiek po tym przez pismo podano i Boską powagę stwierdzono, to wszystko Chrystus opowiada"... (Św. Augustyn "Początkowe nauczanie" Katechizm IV).

Właściwe treści występują w bardzo zdecydowanym sformułowaniu. Nie potrzebują teraz osłonek.

Wyrwanie się z ewolucji tworzycielskiej rozbrzmiewa w tryumfie widzeń skrajnego spirytualizmu, moralizmu, nihilizmu, personalizmu i kwietyzmu. Choroba żegluje w świat z rozwiniętymi sztandarami.

Istnieje jeszcze jedna różnica w stosunku do buddyzmu i hinduizmu. Terenem ekspansji chrześcijaństwa w jego dalszej fazie są narody zdrowe, żyjące na poziomie naturalizmu. Apel o rezygnację, poniechanie, raczej zawodzi. Teren trzeba zdobywać innymi środkami. Tymi są perwersyjnie użyte elementy kultury, które zaprzęga się do pozyskiwania "dusz". Potrzebne jest ramię wykonawcze o innym charakterze niż czkawka wspakulturowa, ale do tego samego zdążające: rozprzestrzenienia choroby w świecie. Dynamizm i zdrowie zostanie wykorzystane właśnie do tego. To nada chrześcijaństwu inne, nieco nowe rysy.

2. Spirytualizm i moralizm w chrześcijaństwie.

Jezus Chrystus zasady naczelne swego zakonu streścił w dwóch punktach: "Będziesz miłował Pana Boga swego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej..." a po drugie "będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego". (Mt. 22-37, 40).

Akcent na spirytualizmie pozwala z łatwością dopowiedzieć pierwiastek moralistyczny, i na drugim planie widoczny nihilizm. Skoro bowiem mamy miłować Boga "z całej duszy i z całego serca", to tym samym w tej duszy nic innego nie powinno gościć; jest to zadanie, które wymaga pracy nad sobą, gdyż elementy istoty tworzycielskiej w człowieku, jako dokuczliwy "grzech pierworodny", mącą czystość i harmonię uczuć miłości Boga. Trzeba toczyć w sobie uporczywą walkę, rugować wewnętrzne zło tkwiące w naszej osobowości, w naszym grzesznym ciele. Prostą drogę od naczelnej zasady spirytualistycznej do moralizmu i nihilizmu św. Paweł formułuje następująco:

"Kocham się w zakonie bożym, według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego, czyniący mię niewolnikiem w zakonie grzechu, który jest w członkach moich (Św. Paweł "Do Rzymian" 7-23).

Pierwiastek spirytualistyczny, jako fundament "nowego zakonu" z natury rzeczy zajmuje najwięcej miejsca w nauce "Zbawiciela" od grzechu i trosk tego świata. Założeniem jest praegzystujący samowładny Bóg, który stworzył ziemię, słońce, naturę, człowieka, następnie, kierując się jakimś niepojętym okrutnym kaprysem, uczynił ten świat niedoskonałym, grzesznym, straszliwym, pozostawiając w nim jedyny jasny punkt, duszę nieśmiertelną. Ta dusza nieśmiertelna, cząstka świata boskiego w mrokach doczesności, dąży do powrotu - do Boga. Powrót do jasnego ogniska gdzieś poza tym światem oto rdzeń zainteresowań nieszczęśliwego rozpadowca tłukącego się jak Marek w piekle po szkaradnej doczesności. Dla rozpadowca środowisko w którym żyje wydaje się być planetą trupów i zgliszcz, gdzie rządzi "książę tego świata" - diabeł. Im większy lęk przed nim, tym żywsze pragnienie ucieczki w świat "prawdziwy", To też ucieczka "tam" jest rzeczą najważniejszą. Z tego stanowiska Chrystus udziela uzasadnionej nagany Marcie: "Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba" (Łk. 10-41). Nie jest ważne, ani sztuka, ani państwo, ani technika, ani praca, słowem cała kultura, jeśli nie służy "jednemu" -

dostaniu się "tam". Ale co tej ucieczce służy? Trzeba najpierw "wierzyć". Wiara jest koniecznym ogniwem.

Absurdem by było dostać się "tam" gdy w owe "tam" się nie wierzy. Ale w co wierzyć? Wierzyć w tamten świat, to znaczy, wierzyć w jakiś jego znak, objawienie, w Objawiciela "prawdy" na tamtym świecie. Bez wiary w boskość Objawiciela nie można wierzyć w to co objawił, a tym samym w drogi postępowania "tam" prowadzące. Boskość Chrystusa jest więc wnioskiem z zasad spirytualizmu. Dzięki wierze w boskość Chrystusa staje się możliwe przekroczenie progu od marnej i grzesznej doczesności do "nieśmiertelnego" i "prawdziwego" bytu. Wiara w Chrystusa jako wysłannika "tamtego" świata jest czynnikiem przezwyciężenia ciemnoty naszego umysłu, spowodowanej przez grzech pierworodny. "Albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały bożej. Usprawiedliwienia dostępują za darmo, przez łaskę jego, przez odkupienie, które jest w Chrystus Jezusie" (Św. Paweł "Do Rzymian" 3-23, 24). Wierząc w boskość Chrystusa, umarliśmy dla grzechu czyli kultury, t. j. wyłączamy się z śmiertelnego i marnego świata i zwracamy się ku wspakulturze, a więc w zaświaty. Zdaniem św. Pawła zyskujemy ogromnie dużo: "albowiem zapłatą grzechu śmierć. Łaską zaś Boga żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym" (Św. Paweł "Do Rzymian" 6-23).

Wiara tego typu jest podhalucynacyjnym stanem psychiki indywidualnej. Nie jest to stan trwały. U normalnego zdrowego osobnika, zwróconego do życia taki stan w ogóle nie da się stworzyć. Trzeba się posługiwać środkami, które wtrącają umysł w podobny trans. Do środków tych należy magia i sugestia.

Dla przeżartych wspakulturą, a więc załamanych, opuszczonych, czujących się sieroco w okaleczałym świecie rzuca Chrystus skuteczną, godzącą w sedno rzeczy pogróżkę: "Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi nie ujrzy żywota, ale gniew Boży nad nim zostaje" (Jan 3-36). Jakaż ulga dla postękującego w poczuciu bezsiły i schorzenia dekadenta, gdy ktoś tak srogą pogróżką ukazuje mu dobrotliwie wyjście z ciemnicy chybionego żywota.

Nadsłuchuje więc skwapliwie: "zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy temu, który mię posłał, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł ze śmierci do żywota" (Jan 5-24). A dalej: "Wszelkim tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam ja przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiech" (Mt. 10-32). Dodajmy do tego "cuda", a rozpadowcy pogrążają się w podhalucynacyjnym upojeniu wiary, w proroka, który los ich wziął na siebie i dobrze to załatwi, im zaś rzucił hasło: "radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mt. 5-12). Przyjemnie takiemu prorokowi wierzyć, gdyż sam przecież zapewnia, że "królestwo moje nie jest z tego świata" (Jan 18-36).

Spirytualizm prostą drogą prowadzi do wzgardy codziennych obowiązków, poczucia nieodpowiedzialności za wszystko, osłabienia a następnie zerwania kontaktu z światem pracy i dążeń kulturowych człowieka. W tak wyjałowionej psychice, rozrasta się postawa kramarska nagrody niebieskiej, ciułacza "stokrotnych" zysków. Osiąga się ją na drodze postępowania wręcz przeciwnego niż to, które prowadzi do osiągnięć kulturowych. Jest tu pełne przeciwieństwo, wynikające z przeświadczenia całkiem uzasadnionego, że "Dusza nie znajdzie nigdy ukojenia w rzeczach tego świata, ponieważ one wszystkie niższe od niej... Dusza się koi tylko Bogiem, a niczym innym" (Myśli św. Katarzyny ze Sieny, str. 38). Potwierdza to św. Augustyn: "prawdziwym chrześcijanom przystoi znosić cierpienia doczesne, a wyczekiwać dóbr wiecznych". Albowiem "Jeżeli jesteśmy zapaleni ogniem

miłości dla życia wiecznego, to powinniśmy nienawidzieć doczesności... Przez śmierć tracimy ten świat, ale zyskujemy raj. Życie doczesne gaśnie ale życie wieczne się zaczyna". (Myśli św. Augustyna, str. 133-139). Wynika stąd, że święty to jest hedonista, który chce trochę poczekać, gdyż dzięki "wierze" wie, że uczta i rozkosze rozpoczną się dopiero "tam". Dlatego też "nie mamy tu miasta trwającego i gdziekolwiek będziesz, wszędzie obcym i pielgrzymem będziesz... na wszystkie rzeczy ziemskie jeno jako w przechodzie spoglądać mamy" (Tomasz á Kempis Naśladowanie Chrystusa, ks. I - 4). Pomiędzy tam i tu istnieje we wszystkim przeciwieństwo. "Jeżeli serce pozbyte jest świata, staje się pełne Boga; a jeżeli wyzbyte Boga staje się pełne świata... Świat jest przeciwny Bogu a Bóg - światu". (Myśli św. Katarzyny ze Sieny, str. 245).

Dążyć do Boga znaczy to połączyć z nim pierwiastek, który nie jest naszym ciałem, ale który jest jednocześnie czymś co formujemy wraz z naszym "ja". Moralizm polega na dążeniu do uharmonizowania rozdartego aparatu tworzycielskiego w naszym "ja". Jaźń wyrwana z organizmu kultury, jest źródłem kosmicznego cierpienia, które chcemy za pomocą atletyki moralnej złagodzić.

Dzięki nadrzędnej pozycji spirytualizmu klajstrowanie kikuta emocjonalnego czyli "duszy" znajduje dodatkowe i to ważne uzasadnienie. Tylko zupełnie uharmonizowana "dusza" może wejść "tam". Chrystus to określa bardzo wyraźnie: "błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt. 5-7). Moralizm zrodzony z potrzeby usunięcia pancierpienia, utracił tu swoją autonomię i służy spirytualizmowi. Kaleka psychika indywidualna, doznawana przez rozpadowca jako "dusza" pozostaje nadal polem mozolnej pracy wewnętrznej. Ponieważ uzasadnienie tej pracy zostało umiejscowione w zaświatach, więc też "dusza" stać się musiała "nieśmiertelną". Jest ona cząstką z boskiego świata i doń dąży. Mamy więc bardzo wygodny pomost, który nas łączy bezpośrednio z królestwem bożym. "Oto bowiem królestwo Boże w was jest" (Łk. 17-21).

Trzeba więc dbać o "duszę", czynić ją godną wejścia w apartamenta raju. Słowem należy się brać do solidnej atletyki moralnej. Doskonalenie moralne, całkowita odnowa duchowa, oto zasada tej atletyki: "Nadchodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcili Ojca w duchu i prawdzie, boć Ojciec takich szuka, którzy by go czcili. Duchem jest Bóg, a ci co mu cześć oddają, trzeba aby go czcili w duchu i prawdzie" (Jan 4-23, 24).

Ale co to znaczy w duchu i prawdzie? "W duchu i prawdzie" to nic innego jak wytężenie czysto kontemplatywne. Doniosła praca, mająca dać zbawienie duszy przebiegać ma w świecie wewnętrznym. Jest to kontemplacja. Przylizywać, łączyć, plasterkować pozrywane wątki wewnętrzne, oto istota pracy moralno-kontemplatywnej, a "co nadto więcej jest, od złego jest". (Mt. 5-37), Żadne inne cele, jak tylko udoskonalenie kontemplatywne, i radość z postępów w doskonaleniu, nie powinny być brane pod uwagę. Doskonałość duszy, otwiera wrota nieba. Stąd też "jeśli się kto na nowo nie odrodzi nie może oglądać królestwa Bożego"... (Jan 3-3, 5).

Moralizm jak i inne pierwiastki wspakultury z natury rzeczy prowadzi do zupełnego odwrócenia stosunku do rzeczywistości. Moralista tego pokroju mniema, że zaplasterkowanie kikuta emocjonalnego, dające poczucie czysto wewnętrznej równowagi duchowej, jest obowiązującą normą dla reszty świata. Swoje perypetie w atletyce moralnej, oderwanej od życia, utożsamia czasem z pracą twórczą wyrażającą się w postępie kultury i mocy. Stąd też mówi o potędze ducha, sile moralnej itd. Stosunek do kultury zawsze jest ten sam. "Jeżeli chcesz jako przynależy wytrwać i udoskonalić się, miej się za wygnańca, pielgrzymującego po tej ziemi". Innymi słowy: "zachowaj się na ziemi jako pielgrzym i gość

do którego sprawy świata zgoła nie należą" (Tomasz a Kempis I 17-23). Oczywiście dla moralisty świat historii, zmagania się człowieka z trudnościami swego kulturowego posłannictwa, są śmieszne. Nic nie jest ważne. Stąd też "cokolwiek ci się zdarzy, przyjmij jako dobre, wiedząc, że bez Boga nic się nie dzieje"... (Nauka dwunastu apostołów "Dwie drogi" 3-10).

Nie jest ważne jaką kto ma rolę, co czyni, czym jest. Doskonałość moralna może być osiągana poza historią, poza kulturą, w każdych warunkach. "Bóg stworzył bogatego, by przychodził z pomocą biednemu, a biednego by doświadczyć bogacza" mówi św. Augustyn. Dokładniej to precyzuje Tomasz á Kempis: "Wielce się udoskonalisz, jeśli zachowasz się wolnym od wszelkich starań doczesnych. Wielce upadniesz jeśli co doczesnego szanować będziesz. Niech ci nie będzie nic wielkim, nic wzniosłym, nic wdzięcznym i miłym, nic pożądanym"... "Dusza miłująca Boga nie dba o nic na świecie i wszystkim pogardza (T. a. Kempis l. c. II - 3 – 5).

Doskonałość moralna oznacza uwiąd emocjonalny, wzniosły ideał "ubóstwa duchowego", osiągany poprzez zwalczenie poruszeń naszej psychiki i wszelkich upodobań. "A koniecznym następstwem tego, że w sobie zwyciężamy pożądania rzeczy doczesnych jest to, że w sobie samych zwyciężamy i owego (diabła), który przez te pożądania w człowieku króluje". (Św. Augustyn "Chrześcijańska walka" II).

Udoskonalenie duszy to rzecz wzniosła ale i trudna, dzięki pochopności człowieka do marności świata tego. One rodzą niepokój z którego jedyne wyjście: "rzuć wszystko, a znajdziesz spoczynek" (T. a Kempis l. c. III - 32). W tym zawołaniu streszcza się całe chrześcijaństwo, cała jego obcość kulturze i człowieczeństwu. Postawa jego dziś, wczoraj, tysiąc lat wstecz, zawsze jest taka sama.

Ideał, który rzutuje moralizm chrześcijański z niedościgłą precyzją określił sam Chrystus: "błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie" (Mt. 5-3). A więc wszyscy ci, którzy, matołkami nie są, którzy posiadają wiedzę, umiejętności, zdolności, energię, wykształcenie, do czegoś pozytywnego dążą, słowem tak czy inaczej zwróceni do kultury, nie mogą uzyskać błogosławienia. Trzeba koniecznie zmatoleć. Chrystus nie pozostawia tu wątpliwości i z naciskiem podkreśla że "błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni którzy płaczą, albowiem. oni będą pocieszeni" (Mt. 5 - 4, 5).

Po tym stwierdzeniu mistrza wszyscy wiedzą czym jest "zakon" jego.

3. Nihilizm i hedonizm we wspakulturze krzyża.

Pierwiastek nihilistyczny w zakonie Chrystusowym posiada natężenie bardzo nierówne. Są tam tony bardzo łagodnego żalu do "świata", ale też w zależności od przypływu histerii rozpadowej całkiem radykalne. Skala nihilizmu sięga od łagodnej rezygnacji i nieufności do materii, siebie, swego ciała, aż do chęci samounicestwienia, zniszczenia świata i legnięcia pod jego gruzami. Na tym Jednym klawiszu w kombinacji z innymi wygrywa się różne melodie: wszystko zależy od stopnia rozpadu emocjonalnego odbiorcy, wyrażającego się w natężeniu poczucia grzechu wewnętrznego i doznania "straszliwości" bezsensownego świata. Są tu tony odpowiadające sybarycie, ogarniętemu bólem metafizycznym z powodu rozstroju żołądka po obżarciu się, ale też i pełny wyraz woli nicości, dla opętańca masochistycznej samoudręki i samozniszczenia.

Ewangelie świadczą o wysokim natężeniu rozkładu emocjonalnego mas świata antycznego, dręczonych poczuciem "grzechu". Środowisko było dojrzałe do przyjęcia Chrystusowego ziarna. To też "we dni owe przyszedł Jan Chrzciciel, każąc na puszczy Judzkiej i mówiąc: czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie... "Wtedy wychodziła do niego Jerozolima i wszystka Judea i wszystek kraj około Jordanu. I byli chrzczeni w Jordanie przez niego, spowiadając się z grzechów swoich"... (Mt. 3-1, 6.)

Nihilizm Chrystusa ma za zadanie pomagać moralizmowi w osiągnięciu "doskonałości", która pozwoli na wejście do królestwa niebieskiego. Trzeba więc rugować grzech woli tworzycielskiej. A ten jest wszechobecny. Każdy wspakulturowiec dostrzega go najpierw jako poczucie dwoistości wewnętrznej w samym sobie. Ponieważ celuje na "ducha" a coś mu przeszkadza, rychło stwierdza że grzech musi tkwić w ciele. "Mądrość ciała jest nieprzyjaciółką Boga... A którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą" konkluduje św. Paweł (Paweł do Rzymian 8-7, 8).

Oczywiście po tym następuje akcja pozbywania się "grzechu", a więc w konsekwencji rugowanie tego wszystkiego co należy do sfery kultury. Ale co do niej należy, a co nią nie jest? Przecież tu chodzi ni mniej ni więcej o wyrwanie się człowieka z ewolucji tworzycielskiej świata. Trudne to dzieło, skoro nie posiada się teorii wspakultury. Wyrzuca się więc poza burtę to co jest niepotrzebne, a więc troski związane z życiem społecznym, politycznym, ekonomicznym i kultury w ogóle. Co ma wisieć nie utonie. "Uniżajcie się tedy przed potężną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia, wszystką waszą troskę na niego składając" (I List św. Piotra 5-6). Po co się zajmować światem i jego sprawami, skoro to w niczym do doskonałości nie przyczynia się. Jest to już nihilizm idący dalej. Ponieważ jednak "aby żyć słowem bożym trzeba żyć" starajmy się zachować wiarę w tym koniecznym kompromisie. Zatem "powściągaj zbytnie żądze umiejętności, albowiem wiele tam roztargnienia i złudzenia... i wielce niemądrym jest ten, który się ubiega za czym innym, jak za tym, co służyć może jego zbawieniu".. Marność posłannictwa kulturowego człowieka wynika z objawionej tezy, że: "najwyższą mądrością jest dążyć do królestwa niebieskiego przez wzgardę świata"... Unikajmy więc zatracenia się w dziełach kultury, gdyż: "zaprawdę lepszy jest pokorny kmiotek, który Bogu służy, niżli pyszny filozof, który zaniedbawszy samego siebie, biegi gwiazd śledzi". Wielki Tomasz a Kempis precyzuje swoją wzgardę i nienawiść do kultury dalej w taki oto sposób: "Gdybyśmy doskonale zamarli w sobie samym, a zewnątrz byli mniej splątani, wtedy zdołalibyśmy wznieść umysł w niebiosa i w Bożej zatapiać się mądrości.

Jedyną ale też największą ku temu przeszkodą jest to, że od żądz i namiętności wolni nie jesteśmy" (Tomasz a Kempis I - 1-2-11). Dopóki nie przeniesiemy się z padołu grzechu "tam", dekadent odczuwa ciężar marnego ciała: "Oto pokarm, napój, odzienie i wszystkie inne rzeczy, do utrzymania ciała służące, ciężarem są żarliwemu duchowi"... - a jednak, chociaż to jest smutne – "wszystkich potrzeb ciała zaniedbać się nie godzi, albowiem życie utrzymać należy; ale święte prawo zabrania rzeczy zbytecznych... albowiem inaczej ciało się uzuchwala i powstaje przeciw duchowi" (tamże III - 26). W tych troskach powściągamy się jak najbardziej. "Światem tym gardzić, nagrody niebieskiej pragnąć, z żądzami wojnę wieść, toć to jest chrześcijaństwo", mawiał jeden ze świętych o kilka wieków później. Więc też "W jakim kto powołaniu jest wezwany, w takim niech trwa. Zostałeś powołany jako niewolnik? Nie trap się... Kto bowiem w Panu wezwany jest jako niewolnik, jest wyzwoleńcem pańskim, a podobnie kto wolnym jest, wezwany jest niewolnikiem Chrystusowym. Każdy w czym jest wezwany bracia, w tym niech trwa, przed Bogiem" (św. Paweł "Do Koryntian" I - 7-20, 24).

Cytat ten obala kłamliwe twierdzenie późniejszych apologetów chrześcijaństwa o rzekomym socjalnym charakterze ruchu, o występowaniu przeciw instytucji niewolnictwa itp. Stąd widzimy, że chrześcijaństwo nie ważyło się wystąpić przeciw okropności niewolnictwa w świecie antycznym.

Umiało ono tylko rozkładać fundamenty każdego ustroju poprzez swój nihilizm. Posłuchajmy co mówi na ten temat św. Piotr: "słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to rzecz miła Bogu, kto z sumienności względem Boga znosi przykrości, cierpiąc niesprawiedliwie" (Św. Piotr, list I 2-18, 19).

Idąc tym torem nihilizm Chrystusowy obejmie właściwie cały świat jako grzech. Świat ten jest domeną diabła. Nim kusił Chrystusa na początku jego ewangelii gdy "zawiódł go diabeł na górę wysoką i ukazał mu w oka mgnieniu wszystkie królestwa całego świata. I rzekł mu: Tobie dam całą tę potęgę i chwałę ich, bo mnie są oddane, a daję je komu chcę" (Łk. 4-5, 6).

Wspakulturowiec chrystusowy jest więc w strasznej sytuacji: żyje w świecie diabelskim, w kręgu władania szatana. Doń należy wszystko: środowisko społeczne, materialne, własne ciało i rojne popędy w naszej jaźni, upodobania i pociąg do czegokolwiek w tym świecie. Gdzie jest kącik wolny od władzy diabła? Jest taki: to co jeszcze nie należy do ewolucji tworzycielskiej, co nie bierze udziału w kulturze z powodu niedorozwoju. A więc prostaczkowie, dzieci, maluczcy umysłem.

Jeśli szukać mateczników diabelstwa, to o dziwo, znajdujemy go w samym człowieku, w jego odruchach tworzycielskich. Są one korzeniami swymi związane z biologią ludzką z jej podstawowym popędem - instynktem bio-seksualnym. Z niego w trakcie dojrzewania jednostki rozwija się żywioł emocjonalny, a następnie wola tworzycielska. Wszystkie systemy wspakulturowe, usiłują więc ugodzić w samą podstawę biologii z której później wyrasta wielorakie "zło" kultury. "Co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi. Albowiem umarliście i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu... Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi" (Paweł do Kolosan 3-2, 5).

Gdy więc strapieni tym uczniowie zapytują proroka: "Jeśli się tak ma rzecz między człowiekiem a żoną, niepożytecznie się żenić?" (Mt. 19-10) - odrzekł mistrz, widocznie nie mając zbyt wysokiego mniemania o swoich wyznawcach: "są rzezańcy, którzy z żywota matki tak się narodzili i są rzezańcy, których ludzie uczynili i są rzezańcy, którzy sami się otrzebili, dla królestwa niebieskiego.

Kto może pojąć, niechaj pojmuje" (Mt. 19-12). Czy sam Chrystus zgodnie z tym zaleceniem był eunuchem tego nie wiemy. W każdym bądź razie zalecając autokastrację, dla pewniejszego zdobycia królestwa niebieskiego, liczył się z słabością ludzi, którzy na tak zdecydowany krok w zwalczaniu diabła nie łatwo się zdobędą. Poszło się na półśrodki, które znamy jako chorobliwy uraz na punkcie życia płciowego.

Wszyscy dekadenci czują w sobie przyczajonego szatana: w postaci żądzy, od której idą drogi na manowce powabów wielkiego życia. Jakiś tajemniczy węzeł splata bujność ciała z wolą tworzycielską i wolą instrumentalną. Cios w fundament biologiczny, zabicie woli istnienia to w pierwszym rzędzie zniszczenie energii bio-seksualnej. Stąd podświadome wyczucie, że eunuch musi być dobrym wspakulturowcem, ideałem człowieka, który zwalczył diabła od podstaw. Diabeł bowiem "panuje nad tymi, którzy

miłują dobra doczesne jakie przedstawia ten świat widzialny... Przez tę pożądliwość króluje diabeł w człowieku i trzyma jego serce. Takimi są wszyscy, którzy miłują ten świat. Wyrzuca się zaś diabeł precz, kiedy z całego serca odrzekamy się tego świata. Przez to bowiem odrzekamy się diabła, który jest księciem tego świata"... (Św. Augustyn "Chrześcijańska walka" I).

Na tej drodze uzyskuje się doskonałość duchową. Że ta droga jest pełnym przeciwieństwem kultury, zdają sobie sprawę wszyscy wspakulturowcy na przestrzeni wieków. Tylko głupcy, chwyceni na plewę słów o tożsamości "wiary" i "kultury" mogą myśleć inaczej. Mamy tu do czynienia z zabawnym trikiem werbalnym, polegającym na postawieniu znaku równości pomiędzy wspakulturą i kulturą; gdy się ma do czynienia z umysłem otumanionego prostaka, który tych rzeczy nie potrafi odróżnić, rozpoczyna się ucieszna maskarada. Można wówczas grać w otwarte karty; i tak już ten ktoś nie zauważy co się dzieje i co się głosi. "Nauczcie się opuszczać świat zanim on was opuści.

Co to znaczy opuścić świat? To znaczy serce swe odeń oderwać... Nie kochać, ale znosić musimy to życie". (Myśli św. Augustyna str. 128).

Zwalczyć zło, to znaczy zdusić w sobie odruchy woli tworzycielskiej, ukazującej się jako nieskoordynowane instynkty i t. zw. "żądze". Trzeba je łamać w sobie, niszczyć, drogą poniżania samopoczucia, naszego grzesznego "ja". "Upokarzajcie się wszelkimi sposobami. Nie ma obawy abyście zaczęli uważać siebie za gorszych niż jesteście w istocie"... "Upokarzanie się prowadzi do cnoty pokory, jak cierpliwość do pokoju, a studia do wiedzy. Gdy więc chcecie osiągnąć pokorę idźcie drogą upokorzeń". (Myśli św. Bernarda, str. 139).

Taka nienaturalna operacja daje doznanie cierpienia, które znów ze stanowiska wspakultury, dowodzi że proces niszczenia "zła" jest na dobrej drodze. "Przez cierpienia ukazuje się nam nie gniew Boży, ale raczej jego miłosierdzie" (Myśli św. Augustyna, str. 135). "Kiedy już dojdziesz do tego, że utrapienie staje się ci słodkim, i dla Chrystusa polubisz je, wtedy bądź pewny, że dobrze się dzieje z tobą, bo raj na ziemi znalazłeś" (Tomasz a Kempis 11 12). Nie łatwo jest wykastrować w sobie pierwiastek humanistyczny, czyli to co wspakultura doznaje jako szkaradne zło "pychy" i "dumy". Stąd uporczywy apel: "powstań przeciw sobie i nie dopuszczaj ażeby duma w tobie żyć miała; lecz uczyń się tak uległym i małym, ażeby wszyscy po tobie chodzić i jako błoto na rozdrożu deptać cię mogli"... "Potrzeba koniecznie abyś się przejął prawdziwą wzgardą ku sobie samemu jeśli chcesz przemóc krew i ciało swoje". (T. a Kempis l. c. III - 13). Przed tym samym stoi każdy konsekwentny wspakulturowiec. Gdy pytano św. Doroteusza patrona słupników i amatorów umartwiania się za pomocą łażenia na czworakach czyli t. zw. raczkarzy; dlaczego tak dręczysz swoje ciało? - odpowiedział trafnie - "Bo ono mnie dręczy".

Czas tu nic nie zmienił i zmienić nie mógł. Owo niepojęte zło w człowieku jest oczywiście skutkiem grzechu pierworodnego. Ono ugnębia człowieka, stale się odradzając. Dlatego też każdy wspakulturowiec czuje się istotą upadłą, nędzną, spodloną do ostateczności. Czy w katakumbach, czy w tumach gotyckich, czy w barokowych kościołach jezuitów, rozbrzmiewają te same żałosne melodie pełne rozpaczy i lamentu, jak przystoi na ludzi gruntownie skaleczonych i chorych. "Do Ciebie wołamy wygnani synowie Ewy na tym łez padole" brzmi lamentacyjna pieśń pobożna. Im "lepszy" chrześcijanin tym większy i schorzalec i pesymista. "Najlepsi" wpadają w szał autodefetyzmu. "Przystępuję do Ciebie Panie" modli się "doktór anielski" (Św. Tomasz z Akwinu) - jak chory do lekarza, nieczysty do źródła miłości, ślepy do światła wiecznej jasności, ubogi i biedny do Pana nieba i ziemi". A inny mąż pobożny z XIX w. zapewnia nas, że każdy człowiek który zdjął maskę i widzi się takim jakim jest obaczy w sobie cztery rzeczy: dziecko, nieuka, chorego i winnego. Wszyscy

oni czują się chorymi, ślepymi, niedołężnymi, kalekimi, nędznymi robakami. Im silniej to odczuwa, tym "świętszym" i lepszym się wydaje swoim pobratymcom. Od tej strony gdyby spojrzeć na istotę "świętości" i "świętego" chrześcijaństwa, ujrzelibyśmy pełne odwrócenie atrybutów człowieczeństwa. Katolicki teoretyk sanktyzmu Henryk Joli, podaje jako rzecz prostą, że "świętość powinna być nie tylko unicestwieniem, ale całkowitym końcem naszej natury". Tu dopiero możemy zobaczyć co to znaczy "heroizm cnot", okropność straszydeł, jakimi są "święci" i ich wynaturzone żywoty. I tak jest przez wszystkie wieki.

Parę słów o hedonizmie. Zdaniem Św. Bernarda "Wiedza świętych polega na umiejętności doznawania bólów w czasie, ażeby za to w wieczności obfitować w rozkosze" (Myśli św. Bernarda, str: 82). Dla nich są błogosławieństwa "tamtego" świata, skoro zgodzili się na zapłatę stokrotną nieco poczekać. To się opłaca, gdyż: "Będzie ciał zmartwychwstanie i to nie byle jakich. Nieprzystojnego bowiem nic tam nie będzie, ale co będzie to będzie i przystojne, albowiem nie będzie jeśli nie będzie przystojne... Zmartwychwstaną więc świętych ciała bez żadnego błędu, bez żadnego zniekształcenia, jako i bez żadnego zepsucia, bez ciężaru i trudności..." (Św. Augustyn "Podręcznik dla Wawrzyńca XC-XCI). Mając takie nęcące perspektywy, można oczywiście poczekać i stokrotnie sobie za straty doczesne policzyć.

4. Personalizm i wszechmiłość w światopoglądzie chrześcijańskim.

Pragnienie szczęścia fizjologicznego stanowi utajony fundament wspakultury. Dopiero w trakcie spełniania jego warunków, polegających na wyrywaniu człowieka z ewolucji tworzycielskiej wyłaniają się problematy w istocie swej wtórne, które wysuwają się na czoło: co zrobić z wolą tworzycielską, wolą instrumentalną i z niepojętym rozstrojem wewnętrznym? Rozwiązując te nieoczekiwane trudności, dekadent plącze się w rozmontowanym przez siebie organizmie kulturowym tak dalece, że w końcu moralizm, spirytualizm, personalizm, nihilizm, przysłaniają pierwotny motyw. Wspakultura jest tu podobna do dzikusa, który wtargnął do unieruchomionej elektrowni wodnej i nic nie wiedząc do czego to wszystko służy rozpoczyna rozmontowywać śluzy, aby zdobyć materiał do budowy swego nędznego szałasu. Gdy się rozpoczyna nieszczęście powodzi, broni się przed nim z rozpaczą, buduje szałas na słupach, a drewna zdobywa z obwałowań, tym samym powódź i swoje nieszczęścia zwiększając coraz bardziej. Podobnie jak to było z ewolucją tworzycielską, urządzenia elektrowni zostaną zniszczone, zamulone, tak, że samo jej istnienie i celowość nie da się w ogóle wyobrazić. Nieszczęśliwy dzikus w mizernej chałupie na palach, wśród krajobrazu powodzi, to odpowiednik dekadenta kryjącego się na słupie personalizmu i wszechmiłości na tle gnijących bagien wspakultury totalnej chrześcijaństwa.

Rozpocznijmy od personalizmu. Zostaje on wczłonkowany w totalną powódź wspakultury, dzięki czemu charakter jego nieco się zmieni. Wpływ spirytualizmu wyrazi się w pojmowaniu człowieka nie tylko jako oderwanego faktu biologicznego, ale i "duszy", mającej swoje cele. Szczęście nagiego, bezdziejowego trwania ma jeszcze dalsze uzasadnienie: troskę o duszę.

Pomimo zniekształcenia treści personalizmu zajmuje on nader poczesne miejsce w dążeniach chrześcijaństwa. Człowiek musi być wolny od zła kultury, jej niepojętych marności. Wolność personalizmu, jak już pisaliśmy polega na nieobecności naprężenia wewnętrznego, na uchyleniu się od organizacji życia psychicznego pod kątem celowości, wydajności, sprawności. Całkowita obojętność wobec potoku dążeń, wysiłków, porywów "świata", oderwanie się, oto podstawowy warunek. Taki stan psychiczny jest czyś

naturalnym u matołków, zużytych starców, chorych i wieku wczesnego dzieciństwa. Stąd pochodzi błogosławieństwo Chrystusa dla dzieci "albowiem takich jest królestwo niebieskie" (Mateusz 19 - 15). Skoro szczęście fizjologiczne jest jedynym szczęściem, jakimż szaleństwem musi być dążenie do czegoś innego, dalszego. "Albowiem co za pożytek ma człowiek jeśliby pozyskał cały świat, a samego siebie stracił, i sam na sobie szkodę poniósł" (Łukasz 9-25). W tej formie zawiera się cała bezdziejowość personalizmu chrześcijańskiego, jego obcość człowieczeństwu i kulturze. Skoro dzieło kultury jest światem obcym, wrogim, a praca na jego rzecz oddalaniem się od szczęścia bezruchu i źródłem cierpienia, jakiekolwiek ofiary na jego rzecz są zatracaniem siebie, zatracaniem absolutnym niepowtarzalnych chwil życia osobowości. Stąd płynie najwyższa troska personalistów wszelkich odcieni, aby nie stać się ofiarą jakiegoś dzieła kultury, aby zachować "wolność" od wszystkiego. Być wolnym to znaczy trwać w absolutnej pustce, sam na sam z sobą, czuć mijające mgnienia życia, jak spadające krople sekund, niezmącone czymkolwiek z zewnątrz. A więc wolność od historii, od potoku niezmordowanej czynności kulturowej człowieka, gdzie szczęściem jest jak najpełniejsze utożsamianie "ja" z dziełem. Są to dwa prądy idące we wręcz przeciwnych kierunkach. A jednak personalista uciekający w zacisze absolutnej wolności, jest stale gwałcony przez potok historycznego życia. Biorą go do wojska, musi pracować w fabryce, chodzić na zebrania związków zawodowych, spełniać obowiązki państwowe, społeczne itd. A przecież to wszystko jest dla personalisty "niewola", "niesprawiedliwość" oczywiste "zło". Czy wobec tego walczyć z nim? O nie - to niebezpieczne. Walcząc ze złem, którym jest napełniony świat, musielibyśmy się skupiać, organizować, tworzyć organy walki społecznej, wybierać przywódców, płacić podatki, budować własną partię, odrębne państwo itd, Co by z tego wynikło? W imię zwalczania zła, stworzylibyśmy zło nowe, własne, to którego pierwotnie chcieliśmy uniknąć. Wyjście stąd jest proste i radykalne: "A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złu" (Mateusz 5 - 38, 39). Wówczas to odpada niekończący się łańcuch przyczynowo-skutkowy niewoli, który tkwi w tak naturalnym odruchu jakim jest zasada "oko za oko, ząb za ząb".

Wejść w krąg wolności personalizmu, to znaczy wyrwać się z tej ciągłości. Wszelkie naprężenie wewnętrzne to wróg śmiertelny. Łagodność, pokora, ustępliwość, poddanie się losowi, rezygnacja, oto dźwignia za pomocą której personalizm wyrywa człowieka z potoku historycznego stawania się. "Gdy ktoś zaweźmie się przeciwko nam przeciwstawny jego nienawiści i złości miłość i modlitwę" (Myśli św. Augustyna, str. 88). Skoro ewolucja tworzycielska świata jest marnością, nie ma o co trudzić się i frasować. "Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi". (Mateusz 5 - 19, 20). Jakże są śmieszne wówczas zmagania się człowieka z człowiekiem o cokolwiek. Są kwestie ważniejsze: "Szukajcie tedy królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane. Nie troszczcie się tedy o jutro". (Mateusz 5 - 33, 34).

Czy warto się czymś w ogóle zajmować? Oczywiście nie. Słychać trzask padających murów imperium rzymskiego, gdy wnikniemy w nauki rozwijane przez uczniów "objawiciela" radosnej nowiny o wolności personalizmu. Ilustrują to choćby pouczenia św. Augustyna: "W szukaniu odpowiedzi na pytanie w co trzeba wierzyć, odnośnie do nauki religii, nie należy tak śledzić natury stworzeń, jak tak zwani przez Greków fizycy. Nie należy też obawiać się, że chrześcijanin nie będzie wiedział czego o sile i liczbie żywiołów, o ruchu, porządku i zaburzeniach na gwiazdach, o kształcie nieba, o rodzajach i naturze zwierząt, krzewów, kamieni, źródeł rzek, gór, o przestrzeniach miejsc i czasów, o znakach przed grożącym burzami i o mnóstwie tych rzeczy, które oni wyszukali... Dość jest dla chrześcijanina wierzyć, że przyczyną rzeczy stworzonych czy to niebieskich, czy to ziemskich, czy to widzialnych, czy to nie widzialnych jest Bóg jeden i prawdziwy, i że nie

ma żadnej natury jaka by nie była albo Nim albo od Niego... (Św. Augustyn Podręcznik dla Wawrzyńca IX).

A tym bardziej wolnym jest personalista, im bardziej jest niezależny od środowiska, im mniej ma potrzeb. Ubóstwo jest więc cnotą, gdyż dzięki niej może być człowiek wolniejszy. Niech żyje więc bieda, opuszczenie, zaniedbanie. Im niższy stopień upadku, tym większa jest cnota personalizmu, wyższy stopień doskonałości.

Pełne przeciwieństwo ocen, oto tajemnica zadowolenia, panującego w środowisku pogrążonym w nędzy, biedzie, upodleniu, chorobach i degeneracji. Gdy dziś widzimy narody ubogie, słabe, gnijące, należy przyjąć jako pewnik, że motorem tego są zasady wspakultury, czczone i poważane przez owe narody jako świętość. Namacalne klęski i nieszczęścia z nędzy i słabości płynące, rysują się tak spreparowanym umysłom jako "zwycięstwa" duchowe, lub też okazje do osiągnięcia "dobra"... "Bóg używa złych ludzi do wykonania nie ich zgubnych zamiarów, ale swoich wspaniałych postanowień. Źli używają dla swego celu swej natury ludzkiej, która jest dziełem Bożym a przez to samo dobrą; tak samo Bóg dla swoich dobrych celów używa złych uczynków ludzkich i w każdym wypadku wola Jego jest zwycięską". (Myśli św. Augustyna str. 37). Tak czy inaczej jacyś grzesznicy będą budować państwa, ustroje społeczne, rozwijać technikę, naukę, produkcję itp. A my wybrańcy Boga w tych formach i tak będziemy musieli żyć. Są one nam wewnętrznie obce. Jeśli nie możemy ich zniszczyć naszą obojętnością (grzeszny świat jest uzuchwalony i zbyt mocny, abyśmy mogli wystąpić przeciw niemu czynnie) to nie przejmujmy się niczym. Bądźmy pogodni, niegniewliwi, beztroscy, jak kwiaty i motyle, jak lilie polne i ptaszki niebieskie, co to nie sieją, nie orzą a niefrasobliwie żyją, - bądźmy wolni od wszystkiego.

Pierwiastek wszechmiłościowy w chrystianizmie jest związany mocno z personalizmem, i razem z nim skierowany jest na spirytualizm. Podstawą jest symboliczne widzenie Chrystusa jako słońca ku któremu ciąży cała biologia, "Jak bowiem ciało jest jedno, a członków wiele, wszystkie zaś członki ciała chociaż ich jest wiele, przecież jednym jest ciałem, tak samo i Chrystus... Bo i ciało nie jest jednym członkiem ale wieloma" (Św. Paweł Do Koryntian 12 - 12, 13).

Wiemy jednak, że bierne roztopienie się w przepływie czystego trwania, albo rozkoszy współistnienia w zbiorowym ciele ma inną jeszcze stronę: odsłonięcie się na ciosy srogiej walki o byt, naporu kultury i nędzy bytowania. Chrześcijaństwo rozwinęło "broń paraliżującą" te ciosy.

Pomijamy kwestię jej nieskuteczności. Chrześcijanin o tym nie wie i nigdy nie dowie się, gdyż przestałby być wspakulturowcem.

Chrystus daje cały wachlarz metod używania tej broni. Znać tu rutynę wskazującą na pożyczki od starszego buddyzmu. Prymat miłości jest wysuwany w szeregu stopniowań. Streszcza się on do podkreślenia obojętności wobec dzieła kulturowego, ujmowania człowieka w całkowitym oderwaniu od niego. To jest już wylot na "miłość". Szczeblami miłości byłoby: unikanie osądu postępowania "bliźniego", unikanie krytyki, wybaczanie doznawanych dzięki czyjemuś postępowaniu przykrości i miłosierdzie. Od tysięcy lat ulegamy tej propagandzie i dlatego jesteśmy stępieni na jej paraliżujące oddziaływanie. Pomyślmy tylko: jeśli mam unikać osądu postępowania mego bliźniego i krytyki, to obojętne się staje co on robi; - buduje, stwarza czy też niszczy i szkodzi. Obojętne się staje czy on jest wynalazcą, odkrywcą, towarzyszem ideowym, moim przywódcą czy podwładnym, politykiem budującym państwo, dobrym rolnikiem czy też wrogiem państwa,

zdrajcą, złodziejem, nierobem itd. Jedno i drugie jest nie ważne. Tak samo ma mój bliźni ustosunkować się do mnie. Poniechajmy więc rzeczy bez znaczenia - czyli nic nie czyńmy. Słowem jesteśmy na drodze do powszechnego kwietyzmu i chaosu. Z tego chaosu, który roztapia wszelkie konstruktywne upodobania, dążenia, samą wolę istnienia i zachowania, wyłania się jedno: miłosierdzie, miłość. Ona ma usunąć prawa walki o byt. A więc "nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczone" (Łukasz 6 – 37).

Prymat miłości w stosunkach międzyludzkich paraliżując prawa walki o byt, zapewnić ma słodycz spokojnego trwania. Stąd też "błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mateusz 5 - 7). Mamy tu wzmocnienie broni miłości, przez sankcje pozaświatowe, dzięki wczłonkowaniu w spirytualizm. Zło kultury najłatwiej byłoby sparaliżować gdyby udało się upowszechnić nakaz "miłości bliźniego". Tam gdzie rośnie kultura, musi mieć miejsce walka. Twarde są prawa rozwoju poszczególnych ognisk tworzenia kultury – klas społecznych, państw. Wszystko to jest okropne dla wspakulturowca żyjącego "miłością". Nie ma innego środka obrony jak tylko narzucenie idei paraliżujących wszelki dynamizm. Więc też "ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was" (Mateusz 5-44). Gdyby takie normy "miłości" były szanowane i uważane za godne stosowania, ogniska kultury zwiędłyby w mig i przestałyby zakłócać spokój wszechmiłościowcom. A oprócz tego i zasługi w niebiesiech nie są do pogardzenia. "Albowiem jeśli miłujecie tych co was miłują cóż za zapłatę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? Czy i poganie tego nie czynią? (Mt. 5 - 46, 47).

Każdy upadły człowiek tęskni do wymarzonego szczęścia fizjologicznego, które spodziewa się osiągnąć na drodze tych praktyk. Posłuchajmy św. Bernarda: "Kiedyż doznam tego uczucia, ażeby umysł upojony miłością boską, zapomniał o sobie, stał się sam dla siebie jakby naczyniem straconym, a cały zanurzył się w Bogu i połączywszy się z nim stał się jednym duchem... Stracić bowiem niejako samego siebie, tak jakbyś nie istniał, nie zwracać myśli na siebie, wyrzec się samego siebie i unicestwić prawie, jest stanem raczej niebiańskiej błogości, aniżeli uczuciem ziemskim". (Myśli św. Bernarda, str. 101 – 102).

5. Kościół chrześcijański.

Sprzysiężenie przeciw posłannictwu człowieka na świecie, w postaci kościoła chrześcijańskiego, jest jednym z najbardziej koszmarnych i zdumiewających zjawisk na globie ziemskim. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej straszliwego, o wyższym napięciu dramatycznym niż postępy tego spisku w Europie w ciągu dwu tysięcy lat, śmiertelne zagrożenie człowieka, a następnie przesilenie i odpływ fali choroby.

Dokonawszy pokrótce wglądu w podstawy Objawienia Chrystusowego zobaczmy jak z tego wylęgła się epidemia wspakulturowa, która ogarnęła wszystkie młode i zdrowe ludy na kontynencie europejskim. Jeśli sprzysiężenie miało się udać, należało scałkować wszystkie zasady sześciu pierwiastków w jedną naczelną kategorię światopoglądową. Sam Chrystus tego wszystkiego zrobić nie mógł. Należało instytucje wiary, a więc magię osobową, rzeczową i dogmatyczną zespolić w syntezie z instytucjami udoskonalania moralnego, a to z kolei z instytucjami służącymi zwalczaniu zła i grzechu w samym człowieku czyli z łożem Prokrusta; to wszystko zaś musiało pasować do instytucyj służących wolności człowieka od wszystkiego, i miłości. Razem dopiero powstaje agregat, który jest podstawą nadrzędnej instytucji kościoła Chrystusowego. Zasady są znane. Tak oto je określa św. Piotr:

"dokładajcie wszelkiej pilności, przydawajcie do wiary waszej cnotę, a do cnoty poznanie, a do poznania powściągliwość, a do powściągliwości cierpliwość, a do cierpliwości pobożność, a do pobożności miłość braci" (Św. Piotr list II 1. - 5, 6, 7). Jest to wykład znanej nam hierarchii. spirytualizm, moralizm, łagodny nihilizm i wszechmiłość. Z listu św. Jana przebija nihilizm o wiele bardziej radykalny gdy pisze: "Nie miłujcie świata, ani tego co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości Ojca. Albowiem wszystko co jest na świecie jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata. A świat przemija i pożądliwość jego" (List św. Jana 2 - 15, 16, 17).

Zcałkowanie światopoglądowe i instytucjonalne wszystkich pierwiastków choroby w jednolitą co do stylu koncepcję totalnej wspakultury chrześcijańskiej, utrwala jej zrąb. Odtąd nic tu się nie będzie zmieniało przez tysiąclecia. To samo "odwieczne" widmo kosmicznej choroby, widzimy przez tysiąc lat. Chrześcijanin z czasów apostolskich, upadku imperium rzymskiego, wędrówki narodów, najazdów Wikingów, wojen krzyżowych, odkrycia Ameryki i dziś jest zawsze ten sam.

Wsłuchajmy się choćby w ton przedmowy do dziel św. Augustyna napisanej nieomal dziś, a więc w piętnaście wieków po "wzlotach" ducha tego świętego. "Mija już niemal półtora tysiąca lat, a geniusz z Hippony należy do nas jak należał do epoki wielkich kataklizmów i wędrówki narodów. Jego "wyznania" obrazują tak samo wewnętrzne walki i tęsknoty, wzloty i upadki dzisiejszego człowieka... A przy tym jest on nam mimo rozdziału piętnastu wieków dziwnie bliski, nam ludziom dwudziestego wieku, gdyż myśli tak, jak my i czuje, jak my" (Myśli św. Augustyna Przedmowa. Poznań 1935).

Gdy zrąb pojęć naczelnych ufundowanych na hierarchii wartości chrześcijaństwa został wykończony, rozpocząć się musiała ekspansja epidemii w środowisko ludzkie. Już Chrystus mógł z niemałym uzasadnieniem wygłosić takie oto zdanie: "Ani zapalają świecy i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim. Tak niechaj świeci światłość nasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego w niebiesiech" (Mateusz 5 - 15, 16).

Dalsze etapy formowania się kościoła są do przewidzenia. Powstać musi i rozwinąć się kasta kapłańska. Zadania jej wynikają z logiki rozwoju choroby. Ktoś musi gospodarować magią, czyli łaską, czerpaną z "tamtąd", ktoś musi pośredniczyć, organizować ekspansję. Kasta kapłańska musi rozpocząć i przeprowadzić totalną "liturgizację" opanowanych terenów, to znaczy opanować żywioł emocjonalny mas ludzkich i spreparować go według wzoru Chrystusowego. Krok dalej trzeba uruchomić instytucje wzmagające skuteczność wykładu "prawd" poprzez odpowiednie naciski na fizjologię człowieka. Poprzez wdrążenie ascezy w masy, zdusi się żądze, pognębi się pychę, a wszędobylskiego diabła wpędzi się do najdalszych zakamarków. Ludy, które się pozyskało w ramach spadku po imperium rzymskim są jednak szczególnie skłonne do pychy. Nie ma w nich pokory, "ubóstwa ducha" cichości i łagodności. Wobec tego grzesznym Germanom daje się zadanie do spełnienia: ochrzcić Europę, wytępić pogaństwo. Zapalczywość do czynu, która mogłaby rozsadzić chrześcijaństwo od wewnątrz, zostaje spożytkowana do jego rozszerzenia i utwierdzenia.

Tak powstaje koncepcja świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego. U podstaw jego mamy perwersyjny instrumentalizm wspakultury.

Zdrowe siły, należące pierwiastkowo do kręgu kultury, zostają wprzągnięte do służby epidemii jako jej ramię wykonawcze czyli tak zw. ramię świeckie. Ostra świadomość logiczna wspakultury chrześcijańskiej spożytkowuje żywiołowość zdrowia na swoją korzyść.

Grzeszny, naładowany żądzami żywioł germański skierowuje się do stworzenia warunków w opornym świecie, w których by następnie mogła rozszerzyć i utrwalić wspakultura krzyża. Na tym polega istota zrostów kultury i wspakultury. Zaprzęg wspakultury krzyża, w którym rolę pracowitych mułów spełniał żywioł germański, toczył się przez historię Europy, dopóki były wyraziście określone zadania. Zadania te to: **a)** scalenie plemion germańskich w jednolity organizm "ramienia wykonawczego", czyli stworzenie uniwersalnej monarchii świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego; jest ono podstawą ładu średniowiecznego, w którym mamy dwa uzupełniające się ogniska dyspozycyjne: papiestwo i cesarz; **b)** obrona przed ekspansją wspakultury totalnej Islamu; **c)** pełne wdrążenie zasad ewangelii w życie pogańskich jeszcze mas, i **d)** szeroka ekspansja na zewnątrz w postaci wypraw krzyżowych i ochrzczenie Słowian. Kwestie te omówiłem już szerzej w mojej pracy p. t. "Człowieczeństwo i kultura". Nie będziemy więc do nich wracać.

Epidemia chrześcijaństwa swoją dynamikę i ekspansję w ciągu wielu setek lat zawdzięczała uwiedzeniu Germanów. W pewnej chwili to się skończyło. Momentem zwrotnym było spełnienie wspólnych zadań, które stały u zarania ładu średniowiecznego. Świat germański, zachowując rezerwy świeżości i zdrowia dzięki wykonywanym funkcjom, uzyskuje oprócz tego świadomość.

Nie była to świadomość pełna, tym niemniej wystarczyło jej by dokonać rewizji podstaw, dzięki czemu przez Europę przeszedł ozdrawiający wicher reformacji. Zdrowe siły ocknęły się z letargu.

Człowiek wyzwolił się z pod hipnozy światopoglądu wspakulturowego.

Przełamanie hipnozy bezdziejów odbyło się w sposób niezmiernie interesujący. Jak już mówiliśmy, kościół chrześcijański wytworzył w trakcie swego rozwoju dwa systemy perwersyjnego instrumentalizmu. Pierwszym było użycie dorobku świata antycznego do podcięcia żywotności kultury antycznej. Ilustruje to drobny przykład: "ochrzczenie" Platona i jego filozofii przez św. Augustyna i rozpędzenie Akademii Platońskiej, jako instytucji rozwijającej wiedzę i myśl filozoficzną. Tak było we wszystkich dziedzinach. Dorobkiem kultury antycznej czarowano zdobywców germańskich; po to, aby im narzucić chrystusową ewangelię, jako kwintesencję osiągnięć świata grecko-rzymskiego. To samo zrobiono z prymitywną świeżością plemion germańskich, jak o tym była mowa. W momencie kryzysu bezdziejów, oba systemy tak nadużytych narzędzi scaliły się w coś nowego, co stało się Renesansem i punktem wyjścia nowoczesnej kultury.

Wspakultura krzyża, przeholowała w perwersyjnym instrumentalizmie. Dzięki temu instrumenty i narzędzia doszły do samowiedzy. To zaś uratowało człowieczeństwo.

6. Istota protestantyzmu.

Wbrew fasadzie chrześcijańskiej protestantyzm w swym bohaterskim okresie XVI-XIX w. nie jest równoznaczny z wspakulturą. Pobieżna analiza, wykazuje, że jest on rewolucyjną frakcją, która nie zdobyła się na ostateczną konsekwencję. To zaważyło na nim w ten sposób, że po okresie twórczego wzlotu coraz częściej zniża się do poziomu, który dobrze jest nam znany jako wspakultura. W omawianych paru wiekach protestantyzm nie może być uważany za chrześcijaństwo. Ażeby to sobie uświadomić zastanówmy się nad tym, czy poszczególne pierwiastki wspakultury odgrywały w nim istotną rolę, pomimo ornamentacji chrześcijańskiej.

Weźmy personalizm. Prosta refleksja wykazuje, że ideały powinności indywidualnej protestantyzmu, nakazując wytężoną działalność zawodową, w niczym nie są podobne do ideałów personalizmu. Jeśli chodzi o moralizm to wiemy, że etyka protestantyzmu była od niego najdalsza.

Dominował tu raczej ton moralny wyrażający się w postulacie "skutecznego powołania zawodowego". Doskonalił się człowiek nie poprzez kontemplację, lecz twardą pracę w ramach codziennych obowiązków. A nihilizm? Asceza zakonów, umartwiania i gnębienia ciała na łożu Prokrusta, w ogóle nie były znane. Asceza purytańska to wytężony wysiłek i spełnianie warunków wydajnej pracy, przeważnie o charakterze gospodarczo-technicznym. Jeśli już mowa o ascezie protestantyzmu, to wyraża ją raczej brak hedonizmu, surowość życia twardych ludzi oddanych obowiązkowi pracy. Pozostaje jeszcze wszechmiłość i spirytualizm. Wszechmiłość w protestantyzmie jest mocno stuszowana. Góruje tu raczej ton solidarności ludzi objętych poczuciem obowiązku. Stąd też dziwne dla wspakulturowego kwietyzmu i cierpiętnictwa hasło protestantyzmu: błogosławieni bogaci. Stosunek do Boga wypływający z aktywistycznej koncepcji świata, odbiega mocno od lamentacyjnego charakteru katolicyzmu.

Uogólniając stwierdzamy, że Reformacja obaliła podstawy władania wspakultury, chociaż nie złamała jej całkowicie. Była buntem, który stworzył możliwości do całkowitego wyzwolenia w przyszłości. Tak też się stało. Z ducha protestantyzmu narodziła się nowoczesna cywilizacja, która z coraz większą konsekwencją ruguje wspakulturę i przezwycięża jej wartości. Brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie tej kwestii.

Rozdział XI. Islam.

1. Źródła Islamu.

Opisane poprzednio trzy wielkie epidemie wspakultury wypełniały sobą główne centra geograficzne i historyczne ludzkości w ostatnich paru tysiącach lat. Buddyzm opuściwszy swój macierzysty teren indyjski, objął w posiadanie trzon azjatycki od Pacyfiku po Tybet; hinduizm umocnił się w Indiach; chrześcijaństwo, wypełniwszy sobą krąg byłego imperium greckorzymskiego ekspandowało dalej, ogarniając całą Europę. Tym samym główne ogniska skupień ludzkości, ogniska, w których człowiek usiłował poprzez spiętrzenie naturalizmu utorować drogę do swych przeznaczeń kulturowych, padły ofiarą choroby. Jakieś niepojęte fatum ciąży nad człowiekiem; droga jego wzrostu prowadzi przez obszar straszliwych wprost, śmiertelnych, niebezpieczeństw; jeden taki koszmar w postaci epidemii wspakultury mamy już prawie poza sobą.

Możemy już sobie pozwolić na ocenę tego, co z nami się działo. Dlatego też możemy ująć w ogólne prawa i czwarty cykl choroby, który udręczał i jeszcze udręcza znaczne połacie świata. Mamy na myśli islam.

Wszystkie poprzednie epidemie w swym przebiegu dostosowały się do profilu historycznego środowiska. To samo obowiązuje islam. Tereny, na których się on ukształtował nie posiadają jakichś wyraźnych tradycji pracy kulturowej. Są one położone na peryferiach ówczesnych ognisk. To wpłynie na kształtowanie się odrębności cyklu wspakulturowego islamu. Choroba rozwijająca się na tych terenach nie posiada zbyt bogatej strawy, w której mogłaby się plenić, nie posiada bogactwa form, w któreby mogła i potrzebowała się stroić. Wszystkie pierwiastki choroby muszą z konieczności mieć skrócony cykl rozwoju i uproszczoną problematykę. Tym samym wdrążenie się w świat emocjonalny człowieka będzie raczej niezbyt głębokie. Dzięki temu wiele sił żywotnych

ocaleje w swej surowej, prostej postaci. Wola tworzycielska, występująca u pierwotnego człowieka w postaci elementarnego napięcia instynktów i skłonności do wyładowania się w prostym czynie ma wiele danych ku temu, że islam w pierwszej fazie swego rozwoju nie ugodzi jej śmiertelnie.

Raczej będzie usiłował tę siłę wykorzystać dla celów swego utwierdzenia się. Można nawet powiedzieć, że pewna bujność i żywotność, będzie dla siebie szukała ujścia w postaci nowych wielkich celów i na nieszczęście dla siebie znajdzie je w tym co choroba epoki narzuci jako najważniejsze. Epoka rozprzestrzeniających się wielkich epidemii wspakultury sprawia, że każdy odruch, nawet zdrowy zostaje wplątany w jej problematykę, stają się jej siłą pomocniczą, a w końcu jej ofiarą. Dzięki temu dynamika ludów zamieszkujących południowe peryferie świata greckorzymskiego i Indii stała się siłą fundującą cykl chorobowy islamu. "Rozbudowa islamu dokonała się przez włączenie weń całej spuścizny kultur orientalno-ellenistycznych. Spuściznę tę zaś otrzymał islam przeważnie z rąk chrześcijańskich. Dzięki takiemu procesowi rozwojowemu nosi na sobie świat islamu, pomimo tylu różnic w szczegółach, piętno tego samego w zasadzie ducha" (T. Kowalski "Na szlakach islamu" str. 91).

Islam, jako cykl wspakultury zrodził się na półwyspie arabskim, gorącym, ubogim i suchym, wśród plemienia bardzo zmysłowego i drapieżnego, podzielonego na rody, będące z sobą w ciągłych walkach, których motywem był chęć rabunku lub wendetta. Religią, która go poprzedziła, był naturalizm syderyczny. Arab nie zwracał się ku przyrodzie, która go otaczała, ubogiej i skąpej, ale ku wiecznie pogodnemu niebu, usianemu gwiazdami. Za czasów Mahometa obserwować już można rozkład tej religii, na co niewątpliwie wywarło swój wpływ chrześcijaństwo, szerzące się na północy kraju i żydzi, licznie osiadli na południu. Ograniczała się ona do niezrozumiałych już ceremonii. Idee nihilistyczno-spirytualistyczne unosiły się w powietrzu. Mahomet rozpoczął swą karierę od głoszenia pokuty i dawał wyraz swemu "Weltschmerzowi" często powtarzanym w Koranie twierdzeniem, że Bóg stworzył człowieka słabym, co zięć jego i najlepszy uczeń Ali wyraził w słynnym zdaniu: "Życie jest tylko cieniem chmury, sennym marzeniem śpiącego".

Mahomet był niewątpliwie dekadentem o tendencjach spirytualistycznych, pomimo i przy równocześnie rozwiniętych silnych dążeniach socjalnych. Co było w nim zdrowego, to dążenie do zjednoczenia rozbitych i ciągle walczących ze sobą ziomków, co mu się też udało. Wysunąwszy hasło świętej wojny z niewiernymi, sprawił, że Arabowie przestali się bić między sobą, a poczęli bić bliższych i dalszych sąsiadów, i dzięki nie tylko swej waleczności, ale w większej jeszcze mierze dzięki słabości i niezgodzie sąsiadów podbili w krótkim czasie olbrzymie terytoria i założyli państwo w skali Aleksandra Wielkiego. Zdobyli 36.000 miast, zamków i wsi, zburzyli 4.000 kościołów i zbudowali 1.400 meczetów. Ponieważ jednak idea, która nimi owładnęła nie była twórcza, państwo rozpadło się rychło i Arabowie poczęli znowu bić się pomiędzy sobą, tym razem w rozmiarach o wiele większych, proporcjonalnych do swego rozrostu, a z tą samą zapalczywością i okrucieństwem.

Zasadnicza idea Mahometa jest uproszczonym spirytualizmem z dodatkiem miłości bliźniego, ujętej bezdziejowo, jako litość. Spirytualizm przez niego głoszony streszcza się w zdaniu, powtarzanym po dziś dzień przez wyznawców: "Nie ma Boga prócz Allaha, a Mahomet jego prorok". Prorok zjawił się by ludziom ogłosić, że jeden jest Bóg, który pobożnych, a raczej zrezygnowanych, oddanych sobie (moslim), obdarza niebem, a niewiernych straszliwym piekłem gnębi. W ujęciu Mahometa być pobożnym jest rzeczą niesłychanie łatwą. Wystarczy modlić się krótko pięć razy na dzień, dokonywać ablucji, pościć w ciągu miesiąca Ramadan (po zachodzie słońca jednak można najadać się dowoli),

dawać jałmużnę i odbyć raz w życiu pielgrzymkę do Mekki. Ktoby nadto walczył i poniósł śmierć za wiarę, tego czekają niewypowiedziane w raju rozkosze. Ujęte są one całkiem materialnie i odpowiadają pragnieniom przeciętnego Araba, które nie łatwo w jego warunkach mogą być zaspokojone. Ponieważ zwyczajnie dokucza mu gorąco, brak chłodnej wody i dostatecznej ilości czystych kobiet, przeto w raju wylegiwać się będzie w cieniu gajów, nad chłodnym strumieniem, a dziewice piękne i dobrze umyte będą na jego zawołanie. Niepobożni natomiast znajdą się w piekle, o którego katuszach doktorowie i kaznodzieje islamscy umieją rozwodzić się tak obrazowo, jak ich koledzy po fachu w buddyzmie i chrześcijaństwie. Mimo piekła jednak Mahomet rozpoczyna każdy z 104 rozdziałów Koranu zapewnieniem, że "Bóg jest łaskawy i miłosierny".

Uproszczony spirytualizm Mahometa rozszerzyła rychło i udekorowała wiara mas. Według niej zjawienie się Mahometa poprzedziły proroctwa, a jego narodzinom towarzyszyły cuda. Sam on czynił również i przeżywał cudowne sprawy, wśród których za największe uchodzą rozłupanie na dwoje księżyca i podróż w przeciągu godziny z Mekki do Jerozolimy oraz do nieba. Jest on wolny od grzechu i błędu. Słowem był "odkupicielem" rodzaju ludzkiego, a i teraz, przebywając w niebie wyjednywa ludziom łaskę boską. Co więcej, istniał on już przed pojawieniem się na ziemi, gdyż stworzony został przed wiekami z substancji świetlnej, a raczej jest z nią identyczny. Jak widzimy, to co chrześcijaństwo uczy o Jezusie, przeniesione zostało na Mahometa.

Poza Mahometem czci się świętych, zmarłych już i żyjących. Kanonizuje się szeików beduińskich, przełożonych zakonów lub inne znakomite osobistości. Wśród świętych są i legendarni, jak święty Akk, rzekomy założyciel miasta Akki, a nawet żydowscy i chrześcijańscy. Cześć Mahometa i świętych, podobnie jak w katolicyzmie Jezusa i świętych ma dla wielu muzułmanów znaczenie większe niż cześć Allaha, a właściwie mówiąc religijność przeciętnego mahometanina interesuje się wyłącznie prorokiem i świętymi.

2. Światopogląd islamu.

Cały islam można traktować jako uproszczone chrześcijaństwo. Tyczy to poszczególnych pierwiastków wspakultury, jak i ich zestroju. Spirytualizm islamu nosi charakter zdecydowanego dualizmu pomiędzy rajem i padołem ziemskim. Raj to dobrze nam znany ład ziemski bez wszystkich braków i niedoskonałości życia ziemskiego. Pojęcie "Raj Mahometa" ma mniej więcej ustaloną treść. Do tego raju usiłuje dostać się pobożny wyznawca Mahometa, i odpowiednio postępuje w swej doczesności. Jego zachowanie się życiowe niezbyt różni się od tego, które jest właściwe wyznawcom Krzyża. Mistyka mnichów islamu, podobnie jak mistyka buddyzmu, hinduizmu i chrześcijańska, dąży do takiego zjednoczenia się z Bogiem, w którym ludzkie, indywidualne "ja" rozpływa się w bóstwie i przestaje niejako istnieć. Jest to najogólniejszy rys wszelkiej bezdziejowej mistyki. Nazywa się ona pięknie brzmiącym słowem: "miłość". Idzie tu wszakże o stępienie świadomości, atakowanej ciągle przez resztki zdezorganizowanej woli tworzycielskiej i z głębi podświadomości dobywające się siły. Gdyby Bóg był ujęty twórczo, zatapianie się w nim, medytacja, miłość nie mogłaby nosić destruktywnego charakteru. Wiemy jednak, że jest inaczej. Obiekt mistyki bezdziejowej, bóg, jest ujęty wspakulturowo, zaświatowo.

Zatapianie się w nim nie poszerza, lecz zwęża, nie rozwija lecz wykoślawia duchowość człowieka. Klasycznym dokumentem destruktywizmu mistyki bezdziejów jest "naśladowanie Chrystusa" T. á Kempis, w którym dusza ludzka zapada się w istną otchłań najskrajniejszego autodefetyzmu.

Odpowiada mu w islamie objawienia Abu Hamida Mahometa Al Gazali'ego, znanego w scholastyce chrześcijańskiej jako Abuhamet lub Algazel, p. t. "Nowe ożywienie wiedzy religijnej" z końca XI wieku. Uczony islamski Sujuti mówi o nim, że gdyby poza Mahometem mógł być jeszcze prorok, to byłby nim Abuhamet. Podobnie słusznie powiedziano o "naśladowaniu", że gdyby zaginęły ewangelie, a pozostało "naśladowanie", chrześcijaństwo by ocalało.

Mistyka buddyzmu zmierza do całkowitego roztopienia się osobowości w bóstwie. Hinduska, bhakti, uczepia się go biernie jak kocię kotki, lub jak małpiątka swych matek. Chrześcijańska poddaje się bogu w poczuciu własnej nicości. Islamska nosi charakter także orgiastyczny.

Zjednoczenie się z bogiem porównane bywa nie tylko z ekstazą miłosną ale także pijacką. Co więcej wierzy się, że ekstaza miłosna albo pijacka prowadzi do znalezienia boga lub przynajmniej oscyluje między zachwytem wobec bóstwa a całkiem ziemskim przeżyciem miłosnym lub pijackim. Zbliża się to do tego, co sławetna matka duchowa Fenelona, pani Guyan, mówiła o "unio mistica et phisica" z bóstwem. Rozumiemy dlaczego bardzo zmysłowe osobniki w chrześcijaństwie, w szczególności kobiety, lgną bardzo silnie do mistycznych przeżyć religijnych i są szczególniej słabe wobec zastępców boga, kapłanów.

Ćwiczenia pobożne mnichów islamskich, prowadzące do zjednoczenia się z bogiem, są nader różnorodne. O ile w buddyzmie i chrześcijaństwie przeważa kontemplacja, to w hinduizmie i w islamie w szczególności obok kontemplacji są w użyciu inne środki psychologiczne i fizyczne, niekiedy bardzo brutalne, których użycie z myślą o bóstwie wiedzie do zupełnego oszołomienia i do utraty przytomności.

Skoro życie ziemskie jest przedsionkiem do prawdziwego życia "tam", należy odpowiednio się uzacniać i udoskonalać, dążyć do świętości. Oczywiście "świętość" nosi, podobnie jak i w chrześcijaństwie, zdecydowanie wspakulturowy charakter. Święty zowie się przyjacielem bożym, "owali", a jest nim ten, kto zapiera się marnego świata, szuka samotności, ciszy, kto wyrzeka się dóbr, a kocha ubóstwo, nędzę, kto praktykuje czuwanie, posty, udręczenia grzesznego ciała, kto wreszcie miewa wizje i popada w ekstazę. Praktyki te mają wiele z moralizmu a poza tym noszą zdecydowanie nihilistyczny charakter. Odczuwania Mahometa szły w tym samym kierunku, co znajduje swój wyraz w często powtarzanym przez niego melancholijnym zdaniu, że "Bóg stworzył człowieka słabym".

Uproszczenie problematyki spirytualizmu, moralizmu, nihilizmu i hedonizmu, rozciąga się również na wszechmiłość i personalizm. Instytucję wszechmiłości, za pomocą których usiłuje ona obronić swoją wizję powszechnego kwietyzmu w cichości wegetujących istot żywych, a więc prymat miłości, miłość bliźniego i litość w islamie mają postać mocno nieskomplikowaną. Intencją miłości jest sparaliżować zło walki o byt, niedostatek, cierpienie, nędzę za pomocą jedynie dostępnego jej środka "sprawiedliwego podziału dóbr"; w praktyce oznacza to instytucję jałmużny. Oczywiście w ten sposób nędzy nie usunie się, gdyż to leży w płaszczyźnie kultury - czyli w rozmachu produkcji, twardej powinności pracy, forsowaniu postępu technicznego, zwalczaniu form społecznych i ekonomicznych niewydajnych, a więc w nieustępliwej, zimnej walce z zastojem, z wspakulturą i wszechmiłością. Pozostaje więc litość, nędza i żebractwo. W islamie nakaz dawania jałmużny należy do pięciu najważniejszych przykazań. I tu podobnie jak i gdzie indziej, nie rozwiązała ona w żadnej mierze cierpienia z powodu nędzy. Przeciwnie. Praktykowana od wieków, nimbem religijnym opromieniona sprawiła tyle, że przeciętny

muzułmanin, o ile nie jest bogaczem, jest jakby urodzonym żebrakiem, wyciągającym dłoń do każdego napotkanego przechodnia.

W taki sposób, w takt świętej magii, w drzemce kontemplacji z imieniem Boga na ustach, marnują się olbrzymie energie ludów od Atlantyku aż po Ocean Spokojny. Odkorkowaniu woli tworzycielskiej stoi na przeszkodzie doskonale wypracowana dogmatyka islamu, zawierająca 50 dogmatów, które każdy muzułmanin znać musi. Zawierają one w skrócie ideały spirytualizmu islamskiego, tj. spirytualistyczny obraz boga, aniołów, proroków (posłańców boga) i naukę o przeznaczeniu człowieka. Dzięki praktycznym, dobrze opracowanym katechizmom, przede wszystkim Samusi'ego z XV wieku (na którym wzorował się Piotr Kanizjusz, twórca katolickiego katechizmu) Birkowi'ego z XVI wieku i Fudali'ego z XIX wieku, rozpowszechnianym przez bractwa pobożne, dogmaty islamskie wypełniają świadomość wyznawców, usuwają w kąt podświadomości wszelką myśl z nimi niezgodną. Stanowią one pancerz zakuwający duchowość Arabów, rasy tak z natury prężnej i uposażonej.

3. Ewolucja mahometanizmu.

Uproszczony zestrój pierwiastków wspakultury, stanowiący o istocie islamu, musiał dać te same skutki społeczno-historyczne, co i gdzie indziej. Musiał powstać kościół mahometański jako ruch, organizacja, hierarchia i instytucja. Dla kierowania tą instytucją wyłania się kasta kapłańska; spełnia ona oprócz tego funkcje gospodarza łaską niebios. Poza tym nieubłaganie rozwinąć się musiał liturgizm, jako system totalnej propagandy, objawionej przez proroka prawdy i system utrzymania ciągłości wiary za pomocą masowych praktyk religijnych. W oparciu o ten aparat islam opanował bez trudu instytucje ciągłości tradycji i podobnie jak inne wspakultury gdzie indziej, nasycił swą wyłączną treścią. Dzięki temu świat duchowy dziesiątków pokoleń, składających się z setek milionów jednostek, urabiany jest wg. jednego wspakulturowego wzoru. Wewnętrzna treść emocjonalna człowieka islamu jest gruntownie uformowana wg. jego zasad i człowiek islamu innym być nie może. Instytucje treści tradycyjnych w rękach islamu to fabryka produkująca psychikę islamu w każdej indywidualnej duszy od 1000 lat bez przerwy.

Religiologowie podnoszą, że islam tam tylko jest jeszcze żywy, gdzie jest mistyczny. Jeślibyśmy mistykę zmierzyli instytucją zakonów, a od systemów totalnych wspakultur jest ona nieodłączną, to powiedzieć trzeba, że islam jest ciągle bardzo żywą religią, bowiem liczy obecnie 45 przeróżnych zakonów, z których niektóre jak np. zakon Rahmanitów, założony w XVIII wieku, liczy od 100 do 150 tysięcy członków. W Algierze 3/4 mężczyzn należy do jakiegoś zakonu, albo ścisłego albo jako świeccy sympatycy (zakon trzeci).

Zakonnicy nazywają się derwiszami, t. zn. odwiedzaczami drzwi, żebrakami lub sufi, od wyrazu oznaczającego wełnę, którą się pierwotnie za wzorem mnichów chrześcijańskich odziewali.

Mahomet ich nie chciał, a jednak pojawili się szybko i w wielkiej liczbie, a fakt ten przypisać należy nie tylko wpływom chrześcijańskim i buddyjskim, ale samej idei islamskiej. O ile początkowo zakony islamu ulegały wpływom podobnych instytucji chrześcijańskich, to później niewątpliwie same oddziaływały na nie, w szczególności na zakon jezuitów. Do jakiego stopnia ta sama idea wywołuje takie same zjawiska społeczne, niezależnie od warunków klimatu i rasy, dowodzą właśnie zakony. Kiedy czytamy np. regułę derkawitów, zakonu ufundowanego w końcu XVIII wieku przez Mulai Derkawi'ego w Afryce Północnej, zdaje się nam, że czytamy – mutatis mutandis - testament jakiegoś św.

Franciszka lub Dominika: "Obowiązek - mówi on - braci moich na tym polega, by unikali namiętności. Winni oni chodzić boso, znosić głód i tylko z świętymi przestawać mężami. Winni unikać ludzi, którzy zajmują wysokie stanowiska. Winni strzec się fałszu. Winni sypiać mało, noce spędzać na modlitwie i dawać jałmużnę. Winni swemu przełożonemu zdawać sprawozdanie ze swych nie tylko ważniejszych, ale i codziennych myśli, oraz ze swych tak ważkich, jak i nieznaczących czynności. Swemu przełożonemu winni okazywać posłuszeństwo bez cienia oporu i być w jego ręku jak trup w ręku umywacza".

Pod kopułą wspakulturowych zasad islamu kłębiły się jednak surowe żywioły niezużytej energii Arabów. Dla tej energii, podobnie jak to było z Germanami w świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, rozprzestrzenienie islamu, jego utwierdzenie było perwersyjnym wyjściem.

Na zewnątrz cele wspakulturowe, kierownictwo kasty kapłanów, tak jak to było gdzie indziej, a wykonawcą tych zamierzeń, ramieniem świeckim, wojownik arabski daleki od cnót nihilizmu i wszelkiej pokory. Podobnie jak w Europie zespolenie się tych dwóch tak jakościowo różnych układów było owocne, dla wspakultury dopóki istniał wyrazisty zarys wspólnych zadań. Zadania wynikające z ekspansji islamu rychło jednak się wyczerpały. Ustał pęd w przestrzeń. Z tą chwilą rozpoczyna się szybki uwiąd zewnętrznej dynamiki islamu. Zupełnie podobnie działo się to z świętym cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego, jak o tym szerzej pisałem gdzie indziej. Przez chwilę się wydawało, że żywotność Arabów, po wyczerpaniu się ekspansji zewnętrznej islamu, wyzwoli się ze zrostów wspakultury i stanie się siłą motoryczną jakiegoś renesansu. Było to prawdopodobne, gdyż żywiołowy ruch tej rasy, wywołanej ideą Mahometa świętej wojny za wiarę, miał skutki uboczne, przez proroka nie zamierzone. W podbitych przez siebie dzierżawach wschodniego cesarstwa rzymskiego, w szczególności w Syrii, natknęli się Arabowie na resztki dawnej kultury greckiej. Jest rzeczą naturalną, że ta kultura oddziałała na niektóre umysły. Jej zawdzięczamy scholastykę arabską, krótki rozwój filozofii, medycyny i niektórych innych nauk oraz architektury. Scholastyka w każdym razie powstać musiała, jako obrona wspakultury islamu przed naporem myśli greckiej. I tutaj jak i w chrześcijaństwie nadużyto Arystotelesa, przykrawając jego odpowiednio i firmując jego autorytetem wspakulturową dogmatykę islamu. Tych, którzy nie chcieli bezcześcić Arystotelesa i siebie, nazwano "motazylim" odszczepieńcami; prześladowano ich, więziono i nierzadko palono na stosie. Jednym z nich był Averroes, znakomity lekarz i filozof, sławny komentator Arystotelesa. Zgodnie z nim ujmuje on boga panteistycznie, a obok niego, jako równorzędny pierwiastek wysuwa materię; wybiegając poza Arystotelesa przypisuje jej zarodkowo wszystkie formy rzeczywistości, które pod wpływem przyczyny sprawczej (boga) jedynie rozwojowi ulegają. Averroes, żyjący w wieku XII oddziałał potężnie na europejską myśl średniowiecza, gdzie zresztą, podobnie jak w islamie, pisma jego uległy potępieniu przez Akademię Paryską i Stolicę Apostolską.

Averroes był ostatnim z tych, którzy usiłowali wyłamać się z ciasnych pęt totalnej wspakultury islamu. Czujny system choroby zdołał nałożyć myśli arabskiej jednak skuteczny kaganiec. Dzięki niemu renesans grecki w świecie arabskim trwał krótko i nie ogarnął szerszych mas. Minął bez skutków. Dynamika buntu przeciw wspakulturze islamu została zdławiona i choroba zatriumfowała w pełni. To przypieczętowało los Arabów i tych wszystkich, który znaleźli się w kręgu islamu.

III. Perspektywy rewolucji człowieczej.

Rozdział XII. Nowoczesna postać wspakultury.

1. Ustanie zapalnego stanu epidemii wspakulturowych.

Historia ludzkości rysuje się nam w zupełnie innym świetle, niż to jest przyjęte powszechnie.

Pierwszą epoką w dziejach człowieka jest wykrystalizowanie się naturalizmu. Omówiliśmy już poprzednio poszczególne jego pozycje w Chinach, Indiach, Iranie, Grecji, Rzymie, na terenach Europy. Wystąpienie Buddy jest przełomowym momentem w dziejach. Załamuje się naturalizm.

Rozpoczyna się era wspakultury. Pierwszą fazą są niszczące epidemie, które znamy jako buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo i islam. Zapalny stan ludzkości wywołany przez te epidemie trwał bardzo długo. Przez długie stulecia epidemie trawiły coraz szersze płaty ludzkości. Z Indii buddyzm przeniósł się do Chin, wtrącając ten kraj w stan przewlekłej gorączki; podobnie było z chrześcijaństwem, które najpierw ogarnęło imperium rzymskie, a następnie przez blisko tysiąc lat przerzucało swoje chorobowe miazmaty w coraz dalsze połacie Europy, nim ona cała epidemią została objęta. Na południu podobny przebieg wykazała epidemia islamu. Po upływie półtora tysiąca lat od wystąpienia Buddy, prawie cały świat ludzki jest zarażony chorobą wspakultury w różnych jej epidemicznych odmianach. Tam gdzie poszczególne epidemie wyniszczyły zdrowie emocjonalne człowieka, następowało powoli przejście od zapalnego stanu do stanu chronicznego.

Traktować to możemy jako drugą fazę ery wspakultury.

Stan chroniczny wspakultury jest zjawiskiem bardzo interesującym i złożonym, pomimo, że dzięki jego powszechności wydaje się nam czymś całkiem pospolitym. Chroniczny stan wspakultury oznacza, że każde środowisko ludzkie w ten sposób spreparowane, czy to będą Chiny, Indie, Polska, Hiszpania, Syria itd. musi nosić znamiona kalekiego zahamowania, będącego wynikiem rozmontowania ewolucji tworzycielskiej. Tam gdzie epidemia wspakultury potrafiła wyniszczyć człowieczeństwo i to kalectwo uczynić czymś normalnym, bezbolesnym, tam mamy już stan chroniczny. Paraliż człowieka i całej ewolucji tworzycielskiej, oto istota chronicznego stanu wspakultury. Paraliż ten nosi harmonijny charakter, pozbawiony wszelkiej dramatyczności. Znaczy to, że miliony osobników każdego pokolenia wrastają w tak spreparowane środowisko, iż wynikiem tego jest niepostrzegalny uwiąd emocjonalny i sparaliżowanie woli tworzycielskiej. Dokonuje się tu dzieła odczłowieczenia człowieka, przy czym proces ten odbywa się tak gładko, że jego przebiegu nie dostrzegamy, a powszechny paraliż, marazm i śpiączka wydaje się nam czymś nieomal przyrodniczo zdeterminowanym. Z pewnym trudem możemy sobie wyobrazić, że tak kwietystyczne, śpiące narody jak Polska, Hiszpania, Chiny, ludy Indii, Arabii itd. mogłyby być ogniskami rwącej dynamiki cywilizacyjnej, aktywizmu społecznego i duchowego. Zamrozić energię emocjonalną setek milionów istot ludzkich, sparaliżować ich człowieczeństwo w tym stopniu, że nawet świadomość o jego istnieniu zanika, to sztuka nie lada. Wskazaną jest rzeczą zastanowić się na chwilę nad tym fenomenem.

Chroniczny stan wspakultury zestala się dzięki specyficznej przebudowie środowiska kulturowego przez władczy system choroby. Dziecko przychodzące na świat jest czystą możliwością. Czym ono będzie jako człowiek, decyduje środowisko. A te środowiska mogą być różne. Mogą więc być środowiska nastawione na ewolucję tworzycielską i wyzwalające odpowiednie dyspozycje w człowieku; mogą też być wycelowane na spełnienie celów wspakultury. Żywioł emocjonalny w człowieku może być pobudzony i organizowany przez

ideo-matrycę, przeistaczany w pragmatyczny czyn spełniający i włączany następnie w system przekładni dynamicznego ustroju społecznowytwórczego, forsującego postęp techniki, nauki, wyższych form współżycia itd. Ale też ewolucja może toczyć się we wręcz przeciwną stronę. Zadaniem wówczas będzie takie skonstruowanie treści tradycji duchowych t. j. ideo-matrycy, by mogła ona człowieka emocjonalnie rozstroić, doprowadzić do paraliżu wewnętrznego, pogrążyć w możliwie dokładnym zastoju. Taki styl duchowy rysuje się dla bezdziejowców jako osiągnięcie czegoś bardzo upragnionego i doskonałego.

Wówczas też następuje zanik dalszych ogniw kultury - społecznej i materialnej - upadek techniki, państwa, nauki, wytwórczości. Do tego właśnie dążyły wszystkie epidemie wspakulturowe. Dopóki one do tego dążyły, mieliśmy do czynienia ze stanem zapalnym choroby. W pewnej jednak chwili, trudności zostały pokonane i wówczas nastąpiło przejście w stan chroniczny. Innymi słowy, stan chroniczny wspakultury, pokrywa się z ostatecznym opanowaniem wszystkich narzędzi kultury a w pierwszym rzędzie duchowej, przez demona choroby. Gdy ideo-matryca zostaje bez reszty opanowana przez chorobę i przystosowana do jej potrzeb i celów, gdy wszystkie instrumenty tradycji i instytucje są idealnie spreparowane i zorientowane według jej wytycznych, odpadają wszelkie możliwości perturbacji i wówczas to dane środowisko - automatycznie stale, bez trudu, bez komplikacji, bez zakłóceń, wytwarza dany typ psychiki społecznej, daną umysłowość – Polaka, Hiszpana, Hindusa, Chińczyka, Araba. Typ taki odznacza się zdecydowaną bezdziejową martwotą, uwiądem emocjonalnym, a tym samym i ciągłością marazmu przez wieki. Dokładność opanowania maszynerii ideo-matrycy, wysubtelnienie metod posługiwania się jej aparatami - normami, religią, światopoglądem, wychowaniem itd., dzięki czemu setki milionów, a nawet miliardy osobników wielu pokoleń jest z taką precyzją kastrowanych emocjonalnie, że tej upiornej operacji nikt w ogóle nie dostrzega, oto podstawa chronicznego stanu wspakultury. Automatyzm ciągłości historycznej choroby buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa, islamu itd., oto największe dziwo. Choroby te kaleczą według swego wzoru i wyjaławiają co pokolenie miliardy jednostek, i czynią to za pomocą aparatów ideo-matrycy tak precyzyjnie, że działania jego wprost nie narzuca się uwadze, przebiega jakby samoczynnie. Wydaje się nam, że jałowość cywilizacyjna tych środowisk to wynik rasy, gleby i innych czynników, nie podlegających kontroli. Nie widzimy mechanizmu ideo-matrycy opanowanej przez chorobę, jego pracy, a to z powodu doskonałej precyzji funkcjonowania. Na to chcemy właśnie zwrócić szczególną uwagę, gdyż tu leży klucz do pozycji obronnych wspakultury.

Zadziwiające jest to, że dopiero dziś dostrzegamy mechanikę tych zjawisk, gdy natomiast wspakultura z lunatyczną, nieomylną pewnością działała wśród nich i posługiwała się organami o niezmiernej złożoności od tysięcy lat. Kierując się instynktem choroby, bez wyraźnych pojęć i teoryj, polegając tylko na tajemniczej intuicji, opanowała ona decydujące organy ewolucji tworzycielskiej świata, zwracając ich działanie w sposób najbardziej perwersyjny przeciw tejże ewolucji, przeciw człowieczeństwu. Gdy myślę o tych sprawach, nie mogę oprzeć się uczuciu zdumienia wobec demona choroby, który tak zaważył na losach ludzkości.

Dzięki niemu kosmiczne sprzysiężenie wspakultury przeciw ewolucji tworzycielskiej świata, omal że się nie udało całkowicie. Paraliż woli tworzycielskiej stał się faktem na wszystkich terenach, objętych w swoim czasie epidemiami wspakultury. Gdyby nie zapłonęło ognisko cywilizacji zachodniej, paraliż ten byłby zjawiskiem powszechnym na całym globie, wszędzie tam, gdzie istnieją społeczeństwa ludzkie. Era wspakultury miałaby wszelkie dane trwać na wieki wieków. Nie ma i być nie może nic bardziej wstrząsającego, bardziej dramatycznego, naładowanego większą grozą, niż losy, które człowiekowi

zagrażały, niż zdarzenia, które przeszły jak kosmiczna burza, poza naszymi plecami. Dziś widzimy tylko ich osłabione echa: paraliż i zastój większości ludzkości, jałowość miliardów osobników, którą tłumaczymy za pomocą śmiesznie naiwnych "przyczyn".

2. Wspakultura laicka.

Paraliż humanizmu, dzięki przejściu epidemii wspakulturowych w stan chroniczny, byłby ostatnią, wieczystą fazą ery upadku ludzkości, gdyby nie dynamika cywilizacji zachodniej. Jak już mówiliśmy w starożytnej Grecji zostały stworzone fundamenty pod indywidualistyczną koncepcją życia, będącą przezwyciężeniem naturalizmu. Dzięki tej koncepcji człowiek przełamał swoją bezradność i uruchomił proces ewolucji tworzycielskiej. W starożytnej Grecji zostało wyrzutowane zadanie kulturowe, polegające na wyodrębnieniu się człowieka z podłoża w którym on żyje, świadomego opanowania pewnego kręgu warunków swego istnienia. Zadanie to kulminuje w idei "indywiduum sprawczego". W ten sposób powstał "mit indywiduum sprawczego", jako plan akcji dziejowej.

Sztuka grecka dała nam widzenie pięknego, dostojnego, sprawczego człowieka, dążącego do pełni życia. Taki człowiek był zadaniem do spełnienia. Ażeby to zadanie spełnić, należało każdą jednostkę dążącą do niego uwolnić od krępujących więzów grupy naturalnej, rodu, plemienia, państwa. Tak powstała koncepcja liberalizmu i demokracji dostojnych ludzi.

Jak już o tym pisałem gdzie indziej, mit indywiduum sprawczego został zrealizowany w świecie antycznym tylko w części. Rozpracowana została tylko wielka sztuka i filozofia wraz z etyką i koncepcją społeczno-państwową. Gwałtowny napór epidemii wspakulturowych zbiegł się w czasie z fazą przesilenia mitu indywidualistycznego, dzięki czemu choroba pod postacią problematyki Sokratesa i jego następców uzyskała przewagę i załamała dalszy twórczy rozwój. Nastąpiło wykolejenie antycznej fazy mitu indywidualistycznego, kresem którego był tryumf wspakultury krzyża. Ażeby swoje zwycięstwo ugruntować, chrześcijaństwo dokonało wandalskiego zniszczenia dorobku kultury antycznej, drobnym fragmentem czego było m. in. spalenie w roku 389, przez pobożnego patriarchę Teofila i jemu podległe tłumy mnichów, największej biblioteki świata starożytnego w Aleksandrii, zawierającej w tym czasie około 400 tys. dzieł. W dygresji tu przypomnimy, że spuścizna całej starożytnej Grecji, która doszła do naszych rąk da się zawrzeć w dwudziestu małych tomikach. Nastąpiła przerwa w ciągłości mitu indywidualistycznego na przeszło tysiąc lat.

Renesans jest nawiązaniem zerwanej ciągłości. Renesans, protestantyzm, oświecenie, kapitalizm, industrializm są ufundowaniem drugiej fazy mitu indywidualistycznego. Oparłszy się o koncepcję indywiduum sprawczego, rozpracowaną w starożytnej Grecji, nowoczesny człowiek skierował swoje spojrzenie na roztaczający się przed nim wielki świat przyrody. Zapragnął władztwa nad żywiołami natury. Narzędziem tego władztwa była nauka, technika i organizacja. Tu są podstawy nowoczesnej wiedzy, postępu środków władztwa wobec sił przyrody i organizacji wysiłków ludzkich w postaci państwa demo-liberalnego, ustroju kapitalistycznego i industrializmu.

Nieprzerwany postęp w tych dziedzinach, aż do naszych czasów stanowi o dynamice t. zw. cywilizacji zachodniej. Nie możemy sobie pozwolić na szersze omawianie z tym związanych spraw.

Dość, że dynamizm cywilizacji zachodniej stał się czynnikiem działającym bardzo silnie na ludy znajdujące się pod narkozą wspakultury totalnej. Musimy tu zwrócić uwagę, że cywilizacja zachodnia pomimo swej ekspansji we wszystkich kierunkach posiada dość wyraźne jądro i umiejscowienie geograficzne. Bazą cywilizacji zachodniej są w lwiej części narody protestanckie północno-zachodniej Europy i ich kolonie w reszcie świata; sprecyzowałem te zagadnienia bliżej w pracy mojej "Człowieczeństwo i kultura", dokąd też odsyłam zainteresowanego czytelnika. Jeszcze silniej działają na wspakulturę formacje wyrosłe z podłoża cywilizacji zachodniej, będzie niejako jej następnym pokoleniem. Takim jest socjalizm rewolucyjny. Jest on dzieckiem mitu indywidualistycznego, lecz wykracza już poza jego fundamentalne zasady ku wyższej kreacji Jutra.

Ale jest to już problematyka czasów najnowszych.

Cywilizacja zachodnia umiała szczególnie intensywnie podważać fundamenty wspakultury totalnej krzyża, godząc w pierwszym rzędzie w spirytualizm i nihilizm. Jednostka wyhodowana w kręgu chrześcijaństwa, musiała stać się ofiarą głębokiego kryzysu światopoglądowego, o ile tylko weszła w bliższy kontakt z cywilizacją zachodnią. Uchować "wiarę" i konsekwentną wzgardę świata, może tylko ten chrześcijanin, który nie ma styczności z wielką cywilizacją zachodnią. Jak tu pogodzić zasady katechizmu z filozofią przyrody, wzgardę świata z pragmatycznym stylem życia, przenikającym wszystko? Nie wdając się w szczegółowe wywody stwierdzamy tylko, że gwałtowny rozwój kultury indywidualistycznej godzi przede wszystkim w spirytualizm i nihilizm chrześcijaństwa. Tym samym zachwianiu ulega system misternej równowagi, którego wyrazem był paraliż emocjonalny szerokich mas wyznawców krzyża. Wiemy jak ogromną rolę odgrywa w chrześcijaństwie pierwiastek magiczno-spirytualistyczny. Jego osłabienie to podważenie chronicznego stanu wspakultury w Europie. Rozrzedzenie napięcia nihilizmu, ruch w zachwianej strukturze gwałtownie wzmaga. Kończy się dzięki temu druga faza epoki wspakultury, rozpoczyna się trzecia. Jak ją można scharakteryzować? Znamieniem trzeciej fazy epoki wspakultury jest stopniowe rozmontowywanie jej totalnej struktury, usuwanie w cień wybujałości spirytualizmu i nihilizmu, a wysuwanie się na czoło personalizmu i wszechmiłości, z pozostawieniem na drugim planie hedonizmu i moralizmu.

Jest to zestrój pierwiastków, który poprzednio nazwaliśmy "wspakulturą laicką" albo kadłubową.

Nim ona zarysowała się wyraźnie, jako faza ewolucyjna epoki wspakultury, toczyły się zaciekłe walki. Wspakultura chrześcijańska usiłowała zachować swoje wpływy, ochronić rezerwaty chronicznego paraliżu wypracowane długimi wiekami. Wobec naporu wolnej myśli europejskiej, badawczego ducha wieku oświecenia traciła jednak pozycję za pozycją. Nie będziemy opisywali historii tych walk, gdyż są one zbyt znane. Zwrócimy tylko uwagę na utajony ich sens, który polegał na tym, że został rozmontowany i przezwyciężony chroniczny stan wspakultury. Czym jest z pozoru tak prosty chroniczny stan wspakultury i atmosfera paraliżu emocjonalnego mówiliśmy już poprzednio. Wyciągnięcie z tego gmachu kamieni węgielnych spirytualizmu i nihilizmu, a nawet tylko zachwianie nimi, powoduje naruszenie równowagi całej budowli. Rozpoczyna się powolny lecz ciągły proces rozkładu ogólnego wspakultury totalnej. Znaczy to, że rozpadowi ulega styl chrześcijańskiej wspakultury, że poszczególne pierwiastki wypadają ze swej roli i miejsca, które zajmowały w zestroju hierarchicznym stworzonym przez Chrystusa. Prościej mówiąc, poszczególne pierwiastki wspakultury uzyskują samodzielność, wracają do stanu wolnego.

W chrześcijaństwie istniała wyraźna hierarchia pierwiastków wspakultury. Powodowała ona swoiste zniekształcenie poszczególnych elementów składowych. Dominująca rola spirytualizmu sprawia że nie tylko moralizm był jemu podporządkowany, ale i personalizm wraz z wszechmiłością był zorientowany na "cele wieczne" jednostki; nawet hedonizm stawał się troską o rozkosze wieczne "tam". Rozpad struktury chrześcijaństwa wyzwala owe pierwiastki z takiego ich ustawienia, pozwala im wrócić do ich "naturalnej", pierwotnej postaci. Czym jest ich pierwotna postać, opisywaliśmy w części teoretycznej niniejszego szkicu. Otrzymujemy wiec personalizm i wszechmiłość jako twarde dno wolnej od wszystkiego biologii ludzkiej, nastawionej wyłącznie na szczęście fizjologiczne, na rozkosz czystego trwania. Ponieważ jednocześnie istnieje stworzony przez kogoś pokaźny dorobek cywilizacyjny, odżywa w pełni hedonizm. Gdzieś na peryferiach czai się poza tym niewyraźne pancierpienie, i resztki moralizmu. Spirytualizm i nihilizm są w odpływie, lub usiłują utrzymać się w rezerwatach krzyża.

Roztrawiające oddziaływania cywilizacji zachodniej nie niszczą więc samej wspakultury, lecz rozkładają jej styl z poprzedniej epoki. Atmosfera epoki napełnia się "wolnymi" pierwiastkami wspakultury. Wydaje się ona być czymś nowym. Poszczególne pierwiastki wspakultury, wyzwolone z hierarchicznej piramidy chrześcijaństwa, zestalają się w nowe zgrupowanie, którego podstawą są personalizm i wszechmiłość, ozdobione wieńcem hedonizmu i łagodnego moralizmu. Taki układ pozbawiony wybujałości spirytualizmu i nihilizmu, wydaje się być mniej rażącym, jeśli się go widzi od strony cywilizacji zachodniej. Personalizm od biedy może podszywać się pod koncepcję indywidualizmu sprawczego; teoria wspakultury wyjaśnia nam przepaść oddzielającą obie te kategorie. Z drugiej zaś strony, hedonizm z jego zapalczywym pasożytnictwem, bez trudu wydawać się może odruchem pozytywnego ustosunkowania się do kultury. Przy pewnym wysiłku, pierwiastki składowe wspakultury laickiej, mogą się upodobnić do dyspozycji twórczych; zatuszować swoje starcze, upiorne oblicze tak dalece, że znaleźć się mogą w obozie sił postępu i kultury, oczywiście jako przemycany martwy balast.

Poszerzanie się zasięgów wspakultury typu laickiego odbywa się jeszcze z innej strony. Tą stroną jest wyczerpywanie się żywotności cywilizacji zachodniej. W XX wieku osiąga ona swój kres rozwojowy. Na bazie osiągniętych wyników, a więc zakresu związanej energii pola żywiołów, rysują się nowe wspaniałe możliwości. Na bazie osiągniętych sił wytwórczych, sprawności aparatów, socjotechniki i stojących do dyspozycji wiązalników energii emocjonalnej, można się już pokusić o nową wydajniejszą, dalej sięgającą koncepcję życia, niż był mit indywidualistyczny.

Nowy mit, jako plan wielkiej akcji dziejowej wisi w atmosferze epoki. Gdzie indziej analizowałem to zagadnienie, nazywając koncepcję jutra "mitem wspólnoty tworzącej". W tym kierunku odbywa się żywiołowy ruch. Na pewnych odcinkach widzimy już antycypacje przyszłości: taką jest socjalizm. Wyrzutowanie wszystko obejmującego zadania przyszłości najeżone jest jednak ogromnymi trudnościami. Stąd też na pewnych odcinkach wyraźnie widzimy jakby cofanie się, zamieszanie, brak odwagi decyzji. To powoduje utknięcie rozwoju w wielu punktach, a nawet wyraźny zastój. Na takich terenach dostrzegamy objawy wyczerpywania się dynamiki a następnie rozpad. Inaczej mówiąc, przewlekły kryzys, związany z wchodzeniem cywilizacji zachodniej w epokę przełomu, powoduje liczne objawy rozpadu na wielu płaszczyznach. Tam gdzie taka ewolucja zachodzi, mamy do czynienia z przejawami staczania się ku wspakulturze. Na wielu polach proces dekadentyzmu przebiega w sposób klasyczny.

Rozpoczyna się sceptycyzmem, następnie dochodzi się do idei nieczynienia, od której już krok do zejścia ku wspakulturze. "Sceptycyzm" wyraża zwiędnięcie emocjonalne, zrodzone z braku jasnych i porywających celów w ramach cywilizacji zachodniej. "Nieczynienie" jest jego konsekwencją.

Odtąd rozpoczyna się właściwy rozpad, jako wędrówka znanymi korytarzami wspakultury laickiej.

Pierwszym oczywiście jest pierwiastek hedonistyczny. Kulturowytwory przeistacza się w środki użycia i nadużycia. Wprawdzie kultura nigdy nie potrafi się uwolnić od pasożyta hedonizmu, gdyż w każdym społeczeństwie znajdą się elementy, uważające wszelkie osiągnięcia za środek do bezwyjściowego konsumpcjonizmu, to jednak rozprzestrzenianie się jego w czasach najnowszych jest uderzające. Natężenie ideologii konsumpcji przybiera na mocy i to jednocześnie ze słabnięciem popędu tworzenia i zdobywania. W parze z tym idzie raptowny wzrost troski o "człowieka". Dzieje się tu po raz wtóry oszustwo typu sokratycznego: fałszuje się pojęcie człowieka, któremu niepostrzeżenie nadaje się treść personalistyczną. Odtąd personalizm coraz bardziej ruguje indywidualizm. Ogromnej przemiany treści nikt nie dostrzega, gdyż jednocześnie odbywa się przewartościowanie podstaw mitu indywiduum sprawczego. Wystarczy sobie uprzytomnić rewolucyjne przemiany, które zaszły w trzonowej organizacji walczącej, w masonerii. W XVIII i XIX wieku ona była ośrodkiem walczącym mitu indywidualistycznego, ostro przeciwstawiającym się chrześcijaństwu. Wszak w krajach upadłych, w Polsce, Hiszpanii, Włoszech, dotychczas jeszcze są żywe echa tej walki. A dziś? Przecież to sami masoni z zakłopotaniem stwierdzają, że nie widzą już różnic, że nie wiedzą o co toczyła się walka w ogóle. Kryzys na wielu polach cywilizacji zachodniej, wyrażający się w szerzeniu ideałów wspakultury przybiera na sile. Wystarczy wejrzeć w atmosferę przeżywań emocjonalnych, właściwą warstwom przodowniczym. Przeciętny inteligent, naukowiec, przedstawiciel warstwy mieszczańskiej jest tknięty stygmatem zwątpienia, poczucia dogasania świateł kierunkowych. A w ślad za tym narzuca się jako szczególnie nieodparta logika personalizmu, hedonizmu i wszechmiłości. Rozpoczynają odżywać zainteresowania dla moralizmu, a za nimi gdzieś w dali ukazujące się widma spirytualizmu i zwątpienia w celowość całego dorobku.

Dzięki temu zbiorniki wspakultury laickiej, powstające w wyniku odpadania od pnia "wiary", są zasilane przez produkty rozpadu spływające z wyżyn cywilizacji zachodniej. Przez rury ściekowe toczą się nowe potoki choroby. I to jest zasadnicza nowość naszej epoki: masa i zasięgi wspakultury laickiej stale rosną. W coraz wyższej mierze choroba przybiera postać laicką, i w tej postaci coraz częściej z nią będziemy się stykali.

3. Tendencje ewolucyjne wspakultury laickiej.

Stwierdziliśmy, że zestalony w ciągu wieków chroniczny stan wspakultury w zasięgu cywilizacji europejskiej, uległ zakłóceniu, wyrazem czego jest stopniowe przechodzenie jego w nową postać.

Ta nowa postać jest już wspakulturą laicką. Chroniczny stan wspakultury jest podobny do krajobrazu pokrytego wiecznym śniegiem; nagle się ukazujące słońce żarem swych promieni stapia śnieg leżący tu od wielu stuleci; topniejący śnieg spływa strumieniami wody, pokrywając kraj zalewiskami i bagniskami i jeziorami; owe bagna to wspakultura laicka.

Wyraźne topnienie wspakultury totalnej dostrzegamy w Europie, i w ogóle tam gdzie gorące promienie kultury zachodniej działają najintensywniej. W perspektywie czasu, wydaje się być pewnym, że proces ten przebiegać będzie podobnie i gdzie indziej. Uogólnić więc możemy to w tezie, że jesteśmy w fazie przeistaczania się wszelkich wspakultur totalnych w postać "wspakultury laickiej". To co się dzieje w Europie jest prawem ogólnym, nie tylko dla chrześcijaństwa ale i dla buddyzmu. hinduizmu i islamu. Obszar zalewisk i błot wspakultury laickiej będzie się stale zwiększał kosztem śniegów i lodowców totalnych.

Metodyka tego procesu jest prosta. Kultura zachodnia jest wyrazem uorganizowania woli tworzycielskiej w prawidłowe akordy emocjonalne, dzięki którym wyzwolił się sprawczy czyn; czyn ten wzmaga swoją wydajność posługując się aparatami woli instrumentalnej, a więc wysoką techniką, organizacją, nauką, instytucjami usprawniającymi samego człowieka itd. Na drodze tego rozwoju leży jasność, realność i pragmatyczność kategoryj umysłu, celowość i owocność wysiłku, higiena i zdrowie, pełnia sił fizycznych, komfort i dobrobyt. Gdziekolwiek te elementy nasycają środowisko społeczne, wystąpić musi na jaw ich niezamierzone działanie na wspakulturę totalną.

Spirytualizm i nihilizm jako kręgosłup chronicznej choroby, tylko tam mogą trwać, gdzie na wieki udaje się zachować podhalucynacyjny stan umysłów, graniczący z sztucznym obłąkaniem. Tylko w środowisku, gdzie stale się dzieją cuda, gdzie objawiają się cudowne obrazy, nadnaturalne dziwa, gdzie powszechnie tych dziw się oczekuje, można uchować spirytualizm, magizm i nihilizm.

Podglebiem takiego stanu umysłowego czy to będzie w Polsce, Tybecie, Portugalii, Sajgonie w Rzymie czy Kalkucie, są instytucje znieczulające psychikę mas; a więc władztwo nad kulturą duchową, ogólna bieda, niski poziom higieny, wyniszczenie sił fizycznych, instytucje umartwiania grzesznych, chociaż mizernych ciał za pomocą praktyk uzacniających duszę itd. Zasięgi kultury zachodniej w tym się wyrażają, że rozstraja ona swoją jasnością i realnością zarówno podhalucynacyjny stan umysłów, jak i znieczulenie władz psychicznych; podnosząc stopę życiową, higienę, sprawczość ciała, jako warunek wydajnej pracy, podcinają u podstaw hipnozę wspakultury, wyhodowaną w ciągu wielu wieków. Proces ten zachodzi żywiołowo, wszędzie tam, gdziekolwiek powstają fabryki, zakłady, plantacje oparte o europejską technikę i umiejętność. Wszędzie tam w psychikach bezdziejowców rodzi się najpierw automatycznie poczucie ciężkiej krzywdy, którą im ten stan wyrządza. Podkładka tego oburzenia moralnego jest jednak zupełnie inna niż to co się powszechnie przyjmuje. Wspakultura protestuje przeciw rozmontowywaniu jej totalnej hierarchii.

Tam gdzie protestują przeciw ciężkiej krzywdzie i "wyzyskowi" szare prymitywne masy kulisów, bezrolnych szarych chłopów, zatrudnionych w fabrykach, istotą poczucia krzywdy, jest ból brutalnie niszczonych przez prymitywny rozmach "materialnego" i obcego dynamizmu misternie wykończonych sędziwych tradycji pandekadentyzmu. Nie możemy tu się rozwodzić na tym pasjonującym skądinąd zagadnieniem - tym bardziej, że jest ono tylko drobnym fragmentem pewnej całości.

Ewolucja ku wspakulturze laickiej jest dopiero w swoich początkach. Możemy już jednak dziś określić kres tej ewolucji. Zdąża ona do całkowitego rozmontowania tradycyjnych wspakultur totalnych, i to nie tylko chrześcijaństwa, ale w dalszej kolejności i buddyzmu, hinduizmu, islamu.

Wszystkie te zestroje będą stopniowo ulegać demontażowi poprzez rozrzedzanie szkieletu magicznego spirytualizmu i nihilizmu; z chwilą gdy ten proces w poszczególnych psychikach osobniczych postąpi dostatecznie daleko, następować będzie wyzwalanie się poszczególnych pierwiastków z powiązań narzuconych przez tradycję i wyłaniać się zgrupowanie właściwe wspakulturze laickiej. Niezliczone miliony wczorajszych chrześcijan, buddystów, mahometan, braministów, stopniowo będą obojętnieć wobec symbolów własnych wyznań i odkrywać powinowactwa z pozostałymi wspakulturowcami, zaludniającymi glob ziemski. Ogólne wyrównanie tej ewolucji, dobiegnięcie do kresu powszechnej wspakultury laickiej, trwać będzie jeszcze bardzo długo. Sądzimy, że praktycznie biorąc, kres ten osiągnięty będzie gdzieś za dwieście lat. W ciągu tego okresu czasu rezerwaty chrześcijaństwa, buddyzmu, islamu i hinduizmu będą kurczyły się stale, ale nigdy nie znikną całkowicie. Różne Watykany, Dalajlamy i trzony organizacyjne wspakultur totalnych, przetrzymają odpływ "wiary", w oczekiwaniu na lepsze koniunktury.

Tak więc epoka wspakultury rysuje się nam w trzech fazach ewolucji:

a) epidemii wspakultur totalnych,
b) chronicznego stanu wspakultur totalnych,
c) wspakultury laickiej.

Żyjemy w początkach trzeciej fazy i dzięki temu stale mamy do czynienia z dwiema kategoriami wspakultury. Postać dnia wczorajszego jest mniej więcej znana. Natomiast coraz powszechniejsza forma "wspakultury laickiej" jest nieomal chroniona czapką-niewidką. Brak odpowiedniej teorii i pojęć nie pozwala dostrzec upiora, przeszkodzić jego niszczącemu działaniu. A jego złośliwa postawa wobec posłannictwa kulturowego człowieka, tylko w kwestiach drugorzędnych jest inna niż tradycyjnej wspakultury totalnej. Ten sam demon tylko mniej arogancki, istnieje obok nas, uporczywie docieka w każdej chwili nad sposobem wymierzenia skutecznego ciosu w człowieczeństwo, odruchowo przemyśliwa nad metodą pogrążenia nas w wieczystej chorobie.

4. Wspakultura pod obcą flagą.

W przeciwieństwie do faz poprzednich, wspakultura laicka jest pozbawiona własnej symboliki, własnego sztandaru. Nie występuje nigdzie pod własną flagą; ale tym samym grupować się może pod każdym innym sztandarem. Nie ma jej nigdzie, ale jest wszędzie. Odchodząc z pod znaków krzyża, rozprasza się bezimiennie w masie społecznej. Instytucje treści tradycyjnych na podobieństwo zautomatyzowanej fabryki ciągle produkują miliony bezdziejowo nastawionych psychik, z tym, że w końcowej fazie ich wykańczania perturbacyjnie działa współczesna kultura: dzięki temu, zamiast skończonego eunucha, otrzymujemy połowicznego kalekę emocjonalnego, który nie czuje się już "wierzącym". Błąka się on bez przydziału, pomiędzy kościołem, a nauką, meczetem i dansingiem. Praktyka życia umiejscawia go przy biurku, w fabryce, w urzędzie, na katedrze uniwersytetu, na posadzie nauczyciela, działacza związków zawodowych, w partii politycznej tej lub innej. Wszędzie tam, gdzie przypadek go umieścił, usiłuje on, wraz z milionami czujących podobnie, urządzić się "godziwie", zgodnie z normami moralnymi, które wyznaczają jego "ja". W każdej grupie społecznej, w każdym zespole, w każdym organie zbiorowym, wszędzie żywiołowo krystalizuje się frakcja wspakultury laickiej. Tu są korzenie specyficznego nastroju we współczesnym świecie. Jak widzimy mechanika jego jest dosyć prosta, gdy ma się obraz całości stosunków wspakultury. Trzeba mieć na uwadze nową postać choroby, która kierując się tajemniczą intuicją, rozprzestrzenia swoje bakterie,

nie usiłując ich skupiać pod jakimś wspólnym sztandarem lub znakiem. Dzięki temu bezdziejowcy są wszędzie: nawet w ruchach zwalczających się wzajemnie.

Niezliczone miliony zlaicyzowanych wspakulturowców, stanowią dziś niebezpieczny, uciążliwy balast w każdym twórczym społeczeństwie. Balast ten przenika wszędzie i wszędzie usiłuje przeforsować swoje wynaturzone dążenia. Dzięki temu są nim zainfekowane wszystkie ruchy społeczne, ideowe, umysłowe, polityczne. Każdy prąd najbardziej konstruktywny wessawszy ten balast, ma po pewnym czasie frakcję wspakulturową podszywającą się pod jego sztandarowe hasła, jednocześnie nadając im swój zasadniczo przeciwny sens.

Powstaje zabawna sytuacja polegająca na przemieszaniu się elementów kultury i wspakultury. Takie formacje historyczne jak państwo, naród, demokracja, socjalizm, nauka, itd niewątpliwie były lub są narzędziami postępu kulturowego; ale każdorazowo trzeba sprawdzić czy ludzie je głoszący i wyznający, nie są przypadkiem wspakulturowego chowu. Oni to dostają się do tych instytucji i zgodnie ze swym kalectwem dalą swoiste widmo demokracji, socjalizmu, państwa, nauki, narodu; są to frakcje wspakulturowe, powstające w zupełnie żywiołowy sposób. Ale może też być wręcz przeciwnie: w formacjach wspakulturowych trafiać się jednostki i zespoły o zdecydowanie tworzycielskich postawach, Tacy to nieszczęśliwcy interpretują na swój sposób istotę chrześcijaństwa, katolicyzmu, buddyzmu, wbrew ewangelii i niedwuznacznym tekstom objawienia.

Powstają sytuacje najbardziej komiczne.

Możemy tylko mimochodem potrącić sprawę frakcji wspakulturowej w ramach ruchu socjalistycznego. Socjalizm oparty o zasady marksizmu jest awangardowym ruchem cywilizacji zachodniej, antycypacją ekonomiczno-społeczną Jutra. Podstawą jego jest wzrost sił wytwórczych, który pozwala wyrzutować ustrój ekonomiczny o wyższej wydajności. Wzmagająca się dynamika twórcza i podążanie naprzeciw jej warunkom społecznym oto trzon konstruktywnego socjalizmu.

Wspakulturowa frakcja w ramach socjalizmu czyni odruchowo to co już omawialiśmy parokrotnie w tym rozdziale: stawia wartości wspakulturowe - tkwiące w personalizmie, wszechmiłości, hedonizmie jako cele nadrzędne, naczelne. Socjalizm w ich odruchowym myśleniu (podobnie, jak cała kultura) musi stać się narzędziem spełniania zadań wspakultury. I oto mamy socjalizm wspakulturowy. Klasa robotnicza, socjalizm istnieje po to, aby zrealizować cele laickiej wspakultury. Musi więc dojść do walki z tymi, którzy socjalizm traktują jako ruch konstruktywny.

Pewną ilustracją tych przeciwieństw w Rosji Sowieckiej była walka trockistów z stalinizmem. Cały nieomal socjalizm na zachodzie Europy jest mocno podminowany dążeniami wspakulturowymi; stąd niemożność dojścia do porozumienia z socjalizmem dokonywującym wielkiego dzieła na terenach Rosji Sowieckiej.

Rozdział XIII. W obliczu nowego sprzysiężenia wspakultury.

1. Ogólne zasięgi paraliżu wspakulturowego.

Decydująca masa ludzkości jest w pętach choroby. Gdy sięgniemy poza metropolie nowoczesnej cywilizacji, ujrzymy olbrzymie połacie świata, zaludnione przez miliardy osobników, różnych ras i narodów, oznaczonych piętnem kosmicznego schorzenia. Nawet w kręgu przodujących narodów, mamy wysoki odsetek ludności, obcej emocjonalnie dziełu

kultury, w budowie którego, nie chcąc tego wcale, biorą udział. Dla elementów aktywnych cywilizacji zachodniej, liczne narody sparaliżowane przez wspakulturę, wydają się być pogrążone w prymitywizmie i dzikości.

Pierwotność warunków bytowania, ogólna bieda, zaniedbanie, prymitywizm urządzeń i ciemnota ludów Indii, Chin, Arabii, krajów katolickich w Europie w oczach przedstawicieli przodowniczych społeczeństw często rysuje się jako młodszość cywilizacyjna, jako wyraz świeżości i dzikości, która nie doszła jeszcze do pierwotnej ogłady. Sądzi się, że tam gdzie istnieje taka pierwiastkowa świeżość prymitywizmu, muszą też istnieć świeże zdrowe siły. I to jest podstawowy błąd.

Prymitywizm towarzyszący wspakulturze, wcale nie jest wyrazem świeżości, zdrowia i młodości.

Wręcz przeciwnie: jest to starcza degeneracja, zużycie się, wytworna choroba uwiądu związana z bardzo starymi tradycjami. Prymitywizm Indii, Chin, Polski, Hiszpanii itp. nie ma nic wspólnego z prymitywizmem ludów natury, których szczątki do niedawna odkrywano na zagubionych wyspach Oceanu Spokojnego, lub też z naturalizmem Słowian, Germanów przed przyjęciem chrześcijaństwa. Styl życia narodów usidlonych przez wspakulturę, pomimo pozorów prymitywizmu, nie jest wcale prymitywizmem, lecz wykładnikiem głębokiego uwiądu żywotności, spowodowanego przez bardzo stare, misternie wycyzelowane tradycje kultywowanej choroby. Tak też należy potrzeć na to co się dzieje w szerokim świecie.

Buddyzm liczy dziś ponad 500 milionów wyznawców. Prawie wszyscy mieszkają w Azji, przeważnie w Chinach. Mniej nas interesuje w tym wypadku sama przynależność do wyznania religijnego buddyzmu lub jego sekt, lecz raczej emocje jego formalnych wyznawców. Ośrodkiem zainteresowania winno być samo rozprzestrzenienie choroby za pomocą buddyzmu, stopień paraliżu w psychikach milionowych mas buddyjskich Azji. Pod tym względem, zasięgi buddyzmu pokrywają się w wysokim stopniu z obszarem na którym mieszkają istoty ludzkie znaczone uwiądem emocjonalnym i paraliżem kulturowym. Buddyzm panuje totalnie nad wszystkimi dźwigniami formującymi emocje jego wyznawców. Jemu służą instytucje organizujące normy światopoglądowo-moralne, system wychowania społecznego, obejmujący wpływ kształtujący rodziny, szkolnictwa i środowiska społecznego; jemu też służy język, literatura, tradycja historyczna, świadomość grupowa. Zasięgi buddyzmu i opanowanych przez niego formacji taoizmu, konfucjanizmu pokrywają się z ideo-matrycą nasiąkniętą pierwiastkami wspakultury, która z podziwu godną precyzją kształtuje umysły setek milionów Chińczyków co pokolenie.

Nędza gospodarcza, jako jej zewnętrzny wykładnik, podcinając żywotność biologiczną, dopełnia reszty. Wpływy europejskie działają tylko na peryferiach tego wielkiego masywu ludzkiego, pogrążonego od tysiącleci w letargu. Dotkliwe ciosy spadające na Chiny, że wymienimy tylko ekspansję imperializmu państw europejskich, USA, Japonii itp. nie są zdolne przerwać letargu chińskiego. Mogłoby się to stać tylko wówczas, gdyby nastąpiły zmiany w treściach ideo-matrycy.

W ten sposób zagadnienia nikt w Chinach jeszcze nie stawiał. Wprawdzie pod ważenie stanu chronicznego buddyzmu drogą radykalizacji społecznej zapoczątkowało proces laicyzacji, ale to nie jest jeszcze żadna istotna rewolucja.

Podobną rolę odgrywa w Indiach hinduizm. Liczba jego wyznawców sięga powyżej 250 milionów.

Znaczy to, że w zbiorowym ciele ludzkości ćwierć miliarda komórek-indywiduów jest ubezwładnionych skrzepem emocjonalnym. Gdy się do tego doliczy skrzep islamu i inne pomniejsze, okaże się, że całe Indie, a więc ponad 400 milionów osób, są jednolicie sparaliżowane.

Ideo-matryca Indii, produkująca znany nam typ bezdziejowca, działa z największą precyzją; pomimo silnego wpływu rządów angielskich, proces rugowania chronicznego stanu skrzepu indyjskiego nie rozpoczął się wcale. Zdobycze wiedzy i techniki zaszczepiane przez Anglików w Indiach w nikim na razie nie wywołują aprobaty. Duchowy wódz Indii - Gandhi, patrzy na to wręcz z przerażeniem; uczucie jego jest podzielane przez masy, gdyż są one tylko wiernymi odbitkami ideo-matrycy, stwarzającej odwieczny styl życia Indii. Z tego stanowiska słuszna jest jego reakcja, polegająca na chęci przeciwstawienia się inwazji europejskiego zła. Inny schorzalec-dekadent z Europy, R. Rolland, z żywą sympatią przytacza taką oto wypowiedź Gandhiego: "Od tysięcy lat Indie pozostały niezmienione pośród wielu przeciwstawiających się państw"... "starożytny wózek, kołowrotek, stare nauczanie indyjskie gwarantowały Indiom mądrość i dobrobyt"... W ostatnim zdaniu jest tyleż prawdy, co w twierdzeniu, że dobrobyt i mądrość panowały w średniowiecznej Europie pod panowaniem wspakultury krzyża w czasie gdy dziesiątkowały ją masowe epidemie, trapiły straszliwe głody, płonęły stosy i rozbrzmiewały odgłosy mrocznych klątw kościoła, miotanych na każdy przejaw twórczej myśli ludzkiej. Dzieje Indii od dwóch tysięcy lat są niezmienne, to znaczy od początków w epoki wspakultury. I ten skrzepły stan, ugruntowany na skrzepie emocjonalnym miliardów skaleczonych nieszczęsnych istot, wydaje się być otoczony nimbem piękna.

Równie uporczywym i rozległym skrzepem ludzkości jest islam. Na rozległych przestrzeniach Afryki i Azji liczba jego wyznawców zbliża się do 300 milionów, Władztwo islamu nad poruszeniem emocji i umysłu tych rojnych milionów jest absolutne. Wszystko tam jest uproszczone i sprowadzone do norm dokładnie wyłączających człowieka z sfery kultury. Opiera się to zaś na objawionym przez Mahometa nakazie, który doktorowie i uczeni w piśmie świętym wykładają następująco: "W Koranie wszystko jest". Do Koranu zostało nagięte życie paruset milionów jednostek, dzięki czemu obraca się ono wygodnie w ramach odwiedzin meczetu i haremu. Czyni się to z zapalczywą dokładności, gdyż w nagrodę za nią, każdy wyznawca po śmierci ma otwarte niebo, gdzie będzie kontynuował to samo i to bez żadnej już fatygi.

Wymiary skrzepu katolicko-schizmatyckiego wynoszą około 600 milionów indywiduów. Znaczna część z nich uległa już procesowi laicyzacji; szczególniej to tyczy odłamu schizmatyckiego. Udział kościoła katolickiego w tym schorzeniu sięga do 400 milionów. W ten sposób ogromny blok energii ludzkiej, białego człowieka, na którym spoczywa główna odpowiedzialność za to co się dzieje, jest wyłączony z awangardowego dzieła. O tym jak dalece sięgają wpływy wspakultury edycji katolickiej, świadczą stosunki w Polsce. Zasady wspakultury przepoiły sobą całą ideo-matrycę polską. Jej wartości stanowią utajony szkielet norm światopoglądowo-moralnych, społecznego systemu wychowawczego, języka, literatury, świadomości grupowej. Dzięki temu nawet zerwanie z kościołem katolickim nic już w Polsce nie zmieni, gdyż wspakultura występuje cała w szatach "polskości". Gdzie indziej dzieje się to samo. Inaczej nieco jest na terenach dawnych zasięgów prawosławia. Dzięki przeobrażeniom w Rosji Sowieckiej, pewne części ideo-matrycy, uwolniły się spod działania trującego narkotyku. Elita polityczna tego kraju reprezentuje zupełnie konstruktywne wartości. Jest ona na dobrej drodze do ograniczenia zasięgów wspakultury. Nie możemy zaliczyć do chrześcijaństwa grupy ewangelicko-

protestanckiej liczącej ponad 200 milionów osób. Tak już o tym była mowa, w bohaterskim okresie protestantyzmu, nosił on charakter daleki od wspakultury.

Współcześnie dzieje się inaczej. Choroba stale się przesącza w jego obszar, podminowuje coraz dalsze pozycje. Moglibyśmy powiedzieć, nie siląc się na dokładność, że połowa ludności protestanckiej jest tak lub inaczej dotknięta niepostrzegalną przemianą wartości spychającą ją ku klasycznej wspakulturze laickiej.

Możemy teraz uogólnić nasze rozważania i określić zasięg skrzepów wspakultury w zbiorowym ciele ludzkości. Otrzymamy obraz w najwyższym stopniu ponury. Ludzkość liczy ponad 2000 mil. osób. W tym:

Buddyzm i opanowane przez niego formacje naturalizmu - taoizmu, konfucjanizmu 500 milionów

Hinduizm - braminizm wraz z dżainizmem itd. 250 milionów

Islam 300 milionów

Katolicyzm 400 milionów

Prawosławie - z którego część odliczamy 150 milionów

Zasięgi tradycyjnych wspakultur totalnych ok. 1600 milionów

Gdy do tego doliczymy jeszcze zasięgi wspakultury laickiej, otrzymamy łączną wielkość około 1700-1800 milionów, która w procesie realizacji posłannictwa człowieczego prawie żadnego emocjonalnego udziału nie bierze. Więcej nawet - zdecydowanie jemu się przeciwstawia. Aktyw kulturotwórczy ludzkości nie przekracza chyba 200 milionów ludzi, a więc gdzieś około 10% ogółu żyjących. Pozostałych 90% to straszliwy skrzep zbiorowy, pragnący jedynie zachowania spokoju i odruchowo dążący do zdławienia ogniska niepokoju i źródła cierpienia dla siebie, jakim są pozostałe zdrowe 10% ludzkości. Ogniska aktywizmu kulturowego ludzkości, owych 200 milionów osób, stanowiących ekipy przodujących krajów, północno-zachodniej Europy, Rosji Sowieckiej i północnej Ameryki, są jednocześnie świadectwem na to, że demoniczne sprzysiężenie wspakultury przeciw człowieczeństwu nie udało się. Straszliwa choroba kosmiczna nie załamała ewolucji tworzycielskiej świata. Pomimo skrzepu wspakulturowego, który obejmuje jeszcze 90% ilościowej masy ludzkości, spod jego władztwa wyzwoliły się już nowe obszary, w których wre intensywne życie. W tytanicznej walce o losy człowieka, nie powinniśmy się zadowolić skonstatowaniem faktów. Trzeba dążyć do przechylenia szali na rzecz zdrowia, w sposób świadomy i aktywny.

2. Permanentny atak choroby.

Gdy spróbujemy patrzeć na epokę wspakultury z dalekiej perspektywy historycznej, ukaże się niepokojąca prawidłowość i jakaś utajona logika w jej przebiegu. Nasuwa się wprost podejrzenie, że jakiś głęboko ukryty instynkt, graniczący z inteligencją kieruje i wytycza linie jej rozwoju.

Pierwsza faza jej ewolucji wyrażająca się w ekspansji kilku wielkich epidemii, ma przebieg tak prawidłowy i celowy, że trudno się oprzeć uczuciu zdumienia. Czyż nie jest dziwne, że po osiągnięciu pewnego poziomu kultury naturalistycznej wszystkie ogniska historyczne padły ofiarą epidemii wspakulturowych, prowadzących do ataku z taką konsekwencją i wyczuciem słabych miejsc, że dopiero dziś tę sprawność doceniamy? Wygaśnięcie gorączki epidemicznej pokrywa się z opanowaniem mechaniki treści tradycyjnych t. j. ideo-matrycy, co pozwoliło na wejście w stan chroniczny, można powiedzieć wieczysty. Precyzja roboty była tak zadziwiająca, że przez wieki

niedostrzegaliśmy pracy całej maszynerii, urabiającej miliardy osobników według wzoru wspakulturowego; dzięki temu ulegliśmy złudzie, że człowiek i wspakultura to jedno i to samo; choroba była stanem normalności ludzkiej. I to wszystko działo się na podstawie nieuchwytnej intuicji nieomylnie operującej w ciemnym świecie. Dzieło wspakultury, jaką jest jej epoka i jej mechanizm totalnego władztwa, zasługuje na podziw. Cale szczęście, że instynkt jej nie dopisał w stu procentach.

Dzięki temu powstał fenomen zdrowia, ognisko życia wolnego od jej perwersyjnych miazmatów - cywilizacja zachodnia. Ognisko to okrzepło, zestaliło się i rozpoczęło opanowywać coraz szersze tereny, rugując lub podporządkowując sobie układy życia przeżarte wspakulturą. I oto jesteśmy w trzeciej fazie ewolucji: wspakultury laickiej. Wspakultura laicka rozwija się dosyć żywo. Wydaje się, że napotyka na słaby odpór. Jakiś instynkt nakazuje wspakulturze nie bronić pozycji, które nie nadają się do obrony. Może tu tkwi przyczyna stosunkowo szybkiego tuszowania wybujałości spirytualizmu, nihilizmu, przystosowywania się do dorobku cywilizacji zachodniej, które najlepiej może wyraża bezdziejowiec europejski J. Maritain w słowach: "czyż wszystko ostatecznie nie jest nasze, czyż nie należy do nas, którzy jesteśmy w Chrystusie?" (J. Maritain "Religia i kultura" str. 48).

Raptowny zwrot ku cywilizacji zachodniej, usunięcie w cień czkawki nihilizmu i spirytualizmu jest wyrazem głębokiej przemiany. Gwałtowny przebieg epidemii buddyzmu, chrześcijaństwa, islamu itp. był celowy i skuteczny w danych okolicznościach. Tak samo celowym był paraliż drugiej fazy wspakultury. Wobec wykrystalizowania się samoistnego "zła" kultury, dalsze trwanie w letargu tradycji, kurczowe trzymanie się "objawień" i według nich spreparowanych stylów życia Indii, Chin, katolicyzmu, jest pozbawione sensu. Obudzony instynkt choroby, alarmuje o konieczności zaduszenia ogniska "zła" i wskazuje drogi realizacji. Przytoczona wypowiedź J. Maritaina jest klasyczna pod tym względem. W ten sam sposób odruchowo reagują wszyscy wspakulturowcy – na biegunie i w Watykanie, w Chinach i w Polsce, dziś i za sto lat. Wytwarza się jednolity front, jednolicie zwrócony przeciw ogniskom kultury i zdrowia. I to jest znamię trzeciej fazy ewolucji.

Jest to front zdecydowanego ataku, szturmu choroby na rozwijający się ośrodek zdrowia, wola zniszczenia jego, tak jak to się już raz udało w starożytnej Grecji. Strategia tego ataku jest prosta: narzucić ideały wspakultury, (w danej epoce poszczególne pierwiastki), jako cele które mają być realizowane środkami współczesnej cywilizacji. Wszystkie osiągnięcia kultury mają być podporządkowane zadaniom "prawdziwie ważnym", a więc celom personalizmu, wszechmiłości, hedonizmu i moralizmu. Jest to w zasadzie stara recepta "perwersji instrumentalnej wspakultury", która odruchowo zawsze usiłuje obce sobie siły wyniszczyć w ten sposób, że zaprzęga je do realizowania celów, będących dla tych sił samobójstwem. Wspakultura laicka, odruchowo dąży do tego, by narzucić swój system wartości jako naczelny. Każdy personalista, moralista, wszechmiłościowiec, hedonista czyni to na swoim odcinku. Gdy to się udaje, wszystko to co stanowi podłoże kultury traci byt samoistny. Skoro ewolucja tworzycielska i kultura nie jest bytem naczelnym, nie jest samoistnym, nie może być niezależnym. Tym samym musi być podporządkowana wartościom wspakultury. Czym więc się staje - zespołem bogatych środków i narzędzi, dzięki którym "człowiek" dojrzewa wewnętrznie do zrozumienia dobra i prawd poszczególnych pierwiastków wspakultury. Oczywiście, gdy w ten sposób człowiek wewnętrznie uzacni się i zbliży się do "prawdy", zrozumie wówczas swój "błąd", którym było oddanie się dziełu kultury, a zrozumiawszy wzgardzi nim - czyli stanie się dobrym wyznawcą wspakultury: w ten sposób łańcuch się zamyka: kultura własnymi rękami wyniszcza swoją treść i kopie sobie grób w duszy człowieka. W tym kierunku odruchowo

nastawiają się setki milionów wspakulturowców, w całym świecie, orientowani przez tajemniczy instynkt choroby. Laicka wspakultura jest etapem ku takiej konstrukcji jednolitego frontu. Wszyscy bezdziejowcy tego pokroju dynamikę kultury współczesnej doznają jako zło szczególnie niebezpieczne. Ze stanowiska personalizmu swoje przeciwieństwo widzą oni zawsze jako niewolę i gwałt. Ze stanowiska wszechmiłości doznają rozmach współczesnej kultury jako wzbierające, bezkresne okrucieństwo wobec "człowieka". To samo widzi hedonista jako niepojętą perwersję, a moraliście wydaje się wszystko być dzikim szaleństwem. Oczywiście stężenia tych odruchów są bardzo różne. To ułatwia maskowanie.

Nie można się spodziewać żadnej innej reakcji. Wobec wzrastającej dynamiki kultury wzrastają stany alarmowe w zdegenerowanych psychikach bezdziejowców, a za tym idzie wola obrony i ataku. Trzeba się bronić przed straszliwym złem "niewoli człowieka", okrucieństwa, szaleństwa i perwersji. O ile mechanizm kultury udałoby się usidlić w sposób wyżej opisany, "bogate środki" zostałyby sklasyfikowane według zasady czy służą one "dojrzewaniu" i "uzacnianiu" duszy ludzkiej, lub też działają rozstrajająco, jako zgubne "przerosty" materializmu. Oczywiście "przerosty" zostałyby zlikwidowane. Wiemy, że byłby to jednocześnie koniec kultury współczesnej, gdyż odpadłoby to co stanowi jej wielkość.

Oprócz wzmagającego uczucia zagrożenia ze strony dynamiki "grzesznej" kultury, pobudza do wzmożenia ataku na nią świadomość kryzysu trawiącego współczesną cywilizację. Przejście od mitu indywidualistycznego do epoki jutra, którą określamy jako cywilizację wspólnoty tworzącej, połączone jest z dogłębnym przełomem. Kryzys z tym związany, wspakultura czuje, jako okres słabości, kuszący możliwością powodzenia dla inwazji z jej strony. Razem powoduje to, że wspakultura instynktownie gotuje się do szturmu. W każdej chwili odbywa się mobilizacja jej rezerw, wzmaga się napór na pozycje kultury, na różnych polach. Rosnący nacisk zaalarmowanej choroby, oto istotna chociaż ukryta oś współczesnej fazy historii. Wspakultura czyha na wielki kryzys cywilizacji współczesnej.

Nic więc dziwnego, że w duszy każdego wspakulturowca drgają struny napiętego oczekiwania na początek galopującego gnicia, gwałtowna chęć przystąpienia do tępienia tego co jeszcze jest zdrowe i odporne na jej miazmaty. Woła więc taki jeden tonem Jeremiasza: "dzisiaj znowu jak przed wiekami; dzisiaj położenie ogólne światowe wzywa gwałtownie przyjścia drugiego świętego Franciszka z Asyżu, któryby ludzkość wstrzymał i otrzeźwił; nauczył pogardy tego co przemija; przekonał o znikomości blasków doczesnych" (O. R. Plus "Ofensywa katolicka" str. 112). I nie tylko apostołowie wspakultury krzyża zgłaszają swoje apetyty na spadek.

3. Perspektywy najnowszego objawienia.

Na podstawie dotychczasowych rozważań wiemy, że instynktowi kosmicznej choroby można zaufać. Wiara ta opiera się o przeświadczenie, że jego reakcja powinna być w wysokim stopniu trafna. Innymi słowy - można się spodziewać zdecydowanej kontrakcji wspakultury, czyli generalnej próby opanowania i zniszczenia ognisk cywilizacji. Wiemy też, że atak będzie prowadzony z całą przemyślnością, jakby kierowany jakąś demoniczną inteligencją. Spodziewać się zatem należy próby stworzenia najnowszej syntezy wspakultury, jednolitej w swym stylu, sprowadzającej do jednego wspólnego mianownika wszystkie jej historyczne wątki. Gdyby udało się zdusić cywilizację, ustałoby wszelkie niebezpieczeństwo i epoka wspakultury, scementowana i zcałkowana dziełem zwalczenia największego "zła" kosmicznego, miałaby wszelkie dane do utrwalenia się na wieki wieków.

W tej perspektywie, tradycyjne systemy wspakultury - buddyzm, hinduizm, chrześcijaństwo, islam, straciłyby sens autonomicznego istnienia. Powstałaby nadrzędna synteza zespalająca wszystkie swe "objawienia" w jakieś nowe "superobjawienie". Tradycyjne wspakultury totalne uformowały swój styl w trakcie niszczenia jakiegoś ogniska kultury naturalistycznej. Podobnie musi być z "najnowszym objawieniem". Dorobek tradycyjny winien więc być rozkojarzony na elementy proste, po to by wejść do "najnowszego testamentu". W gruncie rzeczy, chodziłoby tu o odrzucenie historycznych naleciałości, gdyż zasadnicze pierwiastki nie ulegają żadnej zmianie. Istotne przesunięcie polegałoby na wyższym respekcie wobec wkładu wspakultury laickiej; pierwiastki rozpadu stanowiące jej zrąb miałyby dane na zajęcie miejsc hierarchicznie wyższych niż to było w pierwszej fazie epoki wspakultury. W tym kierunku pójdą sugestie demona choroby. Rozwierają się perspektywy na najnowsze objawienie. Zważywszy, że Syn Boży w różnych postaciach gościł na tym padole dosyć dawno, spodziewać się należy przyjścia jego młodszego następcy zasobnego w świeższe dyrektywy z tamtego świata. Nie będzie to już więc syn lecz "wnuk boży", objawiający zlecenia "dziadka niebieskiego". W pewnym przybliżeniu możemy określić zasady owego przyszłego neo-objawienia wnuka bożego i treść "najnowszego testamentu".

Na czoło hierarchii wspakultury wysunie się pierwiastek moralistyczny o silnym podłożu spirytualizmu. Założeniem podstawowym nauki "wnuka bożego" musi być wiara w "świat wartości moralnych", mających autonomiczny byt. "Świat wartości moralnych" będzie to kategoria pośrednia pomiędzy światem "ducha" i świadomością ponadindywidualnej nirwany; coś co nie jest rajem i niebem, nie jest absolutną nicością, ale jakimś bytem w którym realne znaczenie mają bóle i cierpienia dekadentów doznawane w konkretnej rzeczywistości. Można ją określić jako izbę rozrachunkowo-kompensacyjną wszystkich cierpień bezdziejowców, z tym jednak, że brakuje w niej dyktatury naczelnego dyrektora, który przedtem uważany był za boga. Do tego świata wartości moralnych ściśle przylegać będzie personalizm i wszechmiłość, jako "humanistyczna" troska o "człowieka", będącego typowym kaleką bezdziejowcem. Hedonizm wystąpi jako nauka o "godziwym" korzystaniu z "dóbr" celem radowania się życiem. Bezwyjściowy utylitaryzm będzie prowadził do znużenia i przesytu, dzięki czemu całość nauki "wnuka bożego" będzie otoczona mgłą dyskretnego nihilizmu, otwierającego wyloty na sekty o bardziej zdecydowanym profilu światopoglądowym, bliższym tradycyjnym zestrojom. Struktura "najnowszego testamentu" zasadzać się więc będzie na nauce "wnuka świata wartości moralnych", który objawi światu jego niezaprzeczalne istnienie, i tożsamość z wartościami personalizmu i wszechmiłości. Hedonizm i nihilizm znajdą się niespodziewanie obok siebie jako skłonności do rozpasania i wątpienia o - wszystkim, skąd krok już tylko do ascezy "uszlachetniającej" ducha.

Ewolucja w tym kierunku da się zauważyć w różnych odcinkach życia już dziś. Wysiłki kół i sekt teozoficznych itp. można uważać za pierwiosnki przyszłej ewangelii wnuka bożego. Wokół jego centralnej postaci skupi się areopag wielkich "oświeconych": Buddy, Kryszny, Chrystusa, Mahometa, którzy odegrali rolę Janów Chrzcicieli zwiastujących najlepszą nowinę. Piszący te słowa również uważa się za osobistość nie byle jaką, bo powołaną do torowania ścieżek najnowszego objawienia. Tylko nadmierna skromność, niechęć do hałasu i męczeństwa, wraz z przemożnym pociągiem do rzeczy zgoła przeciwnego kierunku, stoi na przeszkodzie ogłoszeniu się "wnukiem bożym" i zagrożeniu straszliwą klątwą wszystkim niedowiarkom, nawet siebie nie oszczędzając.

Inną przyczyną, skłaniającą autora do rezygnacji z wiekuistej chwały ponownego zbawienia człowieka od kultury, jest przeświadczenie, że czas na to jeszcze daleki.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z "objawieniem" laickiej wspakultury. Ekspansja kultury będzie wzmagać instynkt samozachowawczy choroby, i potęgować akcję obronno-zaczepną.

Geniusz wspakultury narzucać będzie z coraz większą natarczywością, imperatyw przeciwdziałania "złu" i wskazywać kierunek ataku. W milionach schorzałych psychik, zupełnie odruchowo układać się będzie plan akcji. Bez trudu możemy odczytać jego zasadniczy schemat już w chwili bieżącej.

Konieczność przeciwdziałania pochodowi zła, postuluje najpierw określenie naczelnych celów własnych. Jak już mówiliśmy dla umysłu skaleczonego przez personalizm dynamika kultury rysuje się jako niewola i gwałt wobec człowieka. Wewnętrzna obcość personalisty w stosunku do kultury powoduje, że prąd życia wplatającego go w mechanizmy społeczne służące spełnieniu jej zadań, musi mu wydawać się niepojętym gwałtem. Ze stanowiska wszechmiłości to samo widzi on jako tępe okrucieństwo; inne pierwiastki dają mu doznanie szaleństwa i perwersji, które jak zmora ciążą nad bezdziejowym kikutem. Nawet jednostka włączona w żywą problematykę kultury, może w pewnej chwili paść ofiarą choroby: niedostrzegalne pęknięcie w aparaturze woli tworzycielskiej doznaje się w zwiotczeniu pasji powinności wewnętrznej; wykładnikiem świadomościowym jest upatrywanie w pracy kulturowej "zatracenia się" rzekomo jakichś ważniejszych treści. Następuje odwrócenie wartości i celów. Niewolę i gwałt, okrucieństwo i szaleństwo perwersji, należy zwalczać; razem jest to bowiem egzystencja płaska, powierzchowna, wyniszczającą "istotne" wartości życia. Otóż te określenia to nic innego jak wielki świat kultury widziany oczyma laickiego dekadenta. Poza tymi wynaturzeniami widzi on swój ideał naczelny: pogłębianie egzystencji moralnej, roztapianie się w "prawdzie", która daje prawdziwe szczęście. Co to jest wiemy, - są to zasady pierwiastków personalizmu, wszechmiłości, hedonizmu i moralizmu. Celem się staje utwierdzenie w życiu instytucji tym zasadom służących. Cele te są czymś nadrzędnym, samoistnym, naczelnym. Wszystko inne musi być im podporządkowane. A cóż to jest? Cały dorobek kultury, wszystkie jej narzędzia. To samo pojęcie ma tu dwa znaczenia absolutnie przeciwne sobie. Kultura staje się narzędziem do osiągania celów schorzenia, czyli zniszczenia tejże kultury. Dzięki temu otrzymujemy definicję istoty "kultury" tak jak ją pojmuje demoniczna choroba: kultura jest to narzędzie, za pomocą którego człowiek dojrzewa moralnie do zrozumienia i podporządkowania się "prawdzie". Tak więc "kultura" to są środki i bogate narzędzia, za pomocą których nieszczęsny degenerat obcina swoje tworzycielskie "ja", przemienia się świadomie w kaleki kikut, po to aby móc wtłoczyć siebie w klatkę w wspakultury. Tam dopiero czuje się on "egzystencją pogłębioną moralnie". Dochodzimy więc do paradoksu: "Kultura" jest to niszczenie kultury. Ażeby człowieka skłonić do tego straszliwego samookaleczenia, demon choroby wyczarowywał w swoim czasie "objawicieli" prawdy, którzy swoją "prawdę" wspierali autorytetem "tamtego" świata. Istotnie, wówczas miliony osobników poddawały się hipnozie i z niepojętym okrucieństwem wyniszczały swoje człowieczeństwo. Ale dziś? Wspakultura laicka takich środków perswazji na rzecz "prawdy" nie posiada. Pozostaje apel do "zasad moralnego ładu", rzekomo istniejącego odwiecznie w naturze ludzkiej. Owe "zasady moralnego ładu" są podstawą bytowania przeważającej masy ludzkości, praktykowane są przez wszystkie ludy, na wszelkich punktach globu itd. I dopiero gdy uświadomimy sobie, że tak jest w istocie, gdyż 90% ludzkości padło ofiarą epidemii wspakultury już w zamierzchłej przeszłości historycznej, rozumiemy perfidię tego argumentu. Tok myślenia demona

choroby jest następujący: skoro udało się opanować i spreparować człowieka w 90%, to i reszta powinna ulec memu władztwu jako odpowiadającemu naturze ludzkiej. Ci zaś co się temu sprzeciwiają, postępują wbrew naturze człowieka. Piękno, dobro i prawda jest udziałem owych 90% schorzalców. Ktoś, kto choroby i jej wynaturzeń się pozbył, jest brzydki, grzeszny, dziki, niedobry, szalony, brutalny itd. itp.

Bardzo konsekwentni bezdziejowcy przeciwstawiają się czasem swoim braciom ideowym, którzy chcąc przeforsować chorobę, lub ją obronić na danym terenie, czynią to za pomocą "perwersyjnego instrumentalizmu wspakultury". Konsekwentny personalista, wyznający zasadę "nie sprzeciwiania się złu", często pomstuje przeciw mniej konsekwentnym bezdziejowcom, którzy nie gardzą "bogatymi środkami" współczesnej techniki społecznej, jeśli mogą w ten sposób uchować jakiś rezerwat choroby przed naporem sił postępu. Zjawisko faszyzmu w świecie współczesnym, w przeważającej mierze, wyrosło z nadużyć "bogatych środków" przez wspakulturę. Geneza tego jest prosta: cały szereg narodów chorych w swym rdzeniu na paraliż bezdziejowy, (Hiszpania, Włochy, Portugalia, Polska, Chiny, Irlandia, itp.), w następstwie marazmu cywilizacyjnego, stają się pastwą rozstroju wewnętrznego i zaborczości sąsiadów; chcąc uniknąć tych przykrych następstw, a jednocześnie uchować swoją chorobę - stosują "bogate środki" rządów policyjnych, przemocy, gnębienia ruchów postępowych itd. Usilnym stosowaniem środków współczesnej socjotechniki, próbuje się powetować bezwład wewnętrzny społeczeństwa. Wyniki tego oczywiście są nikłe. Stąd też "czyści" wspakulturowcy chwytają się argumentu, że należy się posługiwać tylko "ubogimi środkami". Jest to tylko kłótnia w rodzinie, i o tym należy pamiętać. Inna jest sprawa z faszyzmem i totalizmem ekspansywnym, typu hitlerowskiego i japońskiego, sprawcami drugiej wojny światowej. Mamy tu do czynienia ze zwyrodnieniem i chorobą odmiennego charakteru. Totalizm tego typu jest produktem wynaturzenia nadmiaru sił, które nie znalazłszy konstruktywnego zastosowania wykoleiły się na tory łupiestwa i totalnej bójki. Analizy tych problemów dokonałem w mej pracy pt. **"Zagadnienie totalizmu"** - dokąd też odsyłam czytelnika. Tu podkreślam tylko, że każdy wspakulturowiec odruchowo usiłuje dyskredytować postęp i kulturę drogą narzucania sugestii tożsamości ich z wynaturzeniami totalizmów. Znamienne jest to, że czyni to zupełnie szczerze. Jako schorzalec, swoje przeciwieństwo widzi tylko w barwach gwałtu, okrucieństwa, perwersji; postęp i łupiestwo, twórcza praca i niszczenie, budowanie i ludobójstwo mają dlań ten sam koloryt. Inaczej doznawać nie jest w stanie. Na tej linii kształtuje się wizja najnowszego objawienia.

4. Kierunek ekspansji wspakultury.

Współczesna dynamika kultury, wywołuje gwałtowną kontrakcję ze strony forpoczty kosmicznej choroby, jaką jest wspakultura laicka. Wszędzie tam, gdzie płonie znicz posłannictwa kulturowego człowieka, skupiają się siły dążące do jego wygaszenia. Atak wspakultury laickiej zdąża w pierwszym rzędzie do opanowania ośrodków naczelnych kultury, poprzez narzucenie i przeforsowanie swych kryteriów. Jak wiemy, dopiero krystalizująca się ewolucja kultury sprawia, że naczelne zasady i pojęcia nie są dostatecznie zestalone. Naczelne zasady rozwijającej się kultury są czymś prowizorycznym, chwiejnym, dopiero się zestalającym, stopniowo przełamującym tysiącletnią hipnozę wspakultury na wszystkich polach. Z tej chwiejności chce skorzystać powrotna fala wspakultury. Atak w tym kierunku jest prowadzony z uporem, który zastanawia. Wykorzystuje się każde niepowodzenie, każdy błąd na gorąco realizowanego dzieła, by zdyskredytować je, a narzucić kryteria, które ochronią "człowieka" od "zagubienia osobowości". Weźmy choćby takie pojęcie "prawdy". Ze stanowiska kultury prawdą jest stopień sprawności, przydatności, precyzji, skuteczności, owocności działania, owocności wymiernej

historycznie. Stąd wypływa kult dla sprawczego indywidualizmu i bujnej dynamiki twórczej kolektywu. Zasady te zostały sformułowane przez Bacona i Kartezjusza w XVII w. a przedtem jeszcze przez czołowego sofistę, Protagorasa w IV wieku przed Chrystusem w Grecji. Wspakulturowcy wykorzystują pewne niedociągnięcia w tych różnych sformułowaniach, i usiłują podrzucić w szczelinę pomiędzy nimi, swoje kukułcze jajo, zawarte w tezie, że "prawdą" jest to co służy personalizmowi, inaczej mówiąc wspakulturze. Takich manewrów dokonują niezliczeni dekadenci na terenie filozofii, teorii, na różnych katedrach itd. Ubiera się to w kwieciste słowa o "moraliźmie", "egzystencji pogłębionej" itd. Podstawowym dążeniem jest chęć sfałszowania zasadniczych pojęć. Jeśliby im udało się przeforsować i utrwalić, jako obowiązujące swoje pojęcie "człowieka", "humanizmu", wspakultura zdobyłaby decydującą pozycję.

Podobną tendencję zauważyć można w walce o treść pojęcia "kultura", o czym zresztą już nieraz była mowa, usiłując z tego pojęcia wypatroszyć jego właściwą treść. Na tej podstawie płodzą głośno reklamowane teorie kultury, będące ciągle tym samym od trzech tysięcy lat. W ostatnich czasach rozkrzyczane były filozoficzne systemy Heidegera, Rickerta, różne "humanizmy" Chevaliera, Babbita, Mounier'a, egzystencjalistów, Sartre itp. Obrazują one odwieczną reakcję schorzałego wspakulturowca, gdy usiłuje uporządkować swój stosunek do bytu. Wynik sformułowań jest zawsze ten sam. Tylko tonowanie uderzeń w te same odwieczne kilka klawiszów, stanowi odmianę monotonii niezliczonych wypowiedzi dekadentów przez tysiąclecia.

Katarynka zasad wspakultury wygrywa swój ubożuchny repertuar przy każdej okazji. Korzysta więc z wielości i płynności zasad, znamiennej dla rozwoju kultury, by wykrzykiwać natarczywie swoje tezy, które są jedne i niezmienne po wsze wieki. Wobec zwalczających się kierunków empiryzmu, pragmatyzmu, irracjonalizmu itd. dąży do przemycenia swego kryterium "prawdy" usuwającego rzekomo wszystkie trudności, ale wraz z problematem kultury, któremu te kierunki służą. Wszystkie dziedziny kultury duchowej i społecznej są wystawione na tę samą wrzaskliwą inwazję, usiłującą wykorzystać przejściowy moment każdej niepewności.

Na wszystkich polach sztuki, nauk społecznych, teorii, tłumy bezdziejowców z uporem atakują czoło postępu. Każdy z nich usiłuje środkami danej dziedziny kultury, narzucić swoje doznawanie świata: personalizmu, wszechmiłości, moralizmu. Czyni to zupełnie podświadomie, odruchowo.

Jeśli jest malarzem, grafikiem, muzykiem, poetą, pisarzem, zawsze dąży do tego, by środkami wyrazu danej dziedziny twórczości zobiektywizować swój stan emocjonalny - wiemy jaki. Stopień schorzenia wspakulturowego, subtelne odchylenia i rozrzedzenia poszczególnych pierwiastków rozpadu wyznaczają podziały na kierunki i szkoły w malarstwie, literaturze, muzyce itd. Każde osiągnięcie formalne, wzbogacenie środków wyrazu w plastyce, literaturze, muzyce, skwapliwie jest wykorzystywane przez tłumy hałastry bezdziejowej, przejętej swym wykrzywieniem i kalectwem wewnętrznym.

Państwo współczesne interesuje bezdziejowców tylko od strony jego użycia dla celów wspakulturowych. Struktura każdego państwa jest pochodną pozytywnych celów, którym służy.

Inne jest państwo służące industrializacji kraju, jak to jest w Rosji Sowieckiej, a inne gdy jest wycelowane na władanie koloniami w całym świecie. Ponieważ bezdziejowców żadne takie cele nie interesują, gdyż wolność od wszystkiego jest ich właściwym celem,

uwaga ich skupia się na kwestii, władzy i prawa; to jest ważne, gdyż od tego zależy czy jest możliwe prosperowanie wszechmiłości i personalizmu. Państwo radzieckie, demokracja ludowa z jej koncepcją władzy i prawa, a także ustroju gospodarczego dla wspakulturowca musi wydawać się straszliwym molochem. Stąd płynie zasadniczo negatywny stosunek do gospodarki planowej.

Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa z każdym ruchem. Ofensywa choroby ciągle jeszcze jest dopiero w zaczątkach. W przyszłości jej intensywność będzie się stale wzmagała. Choroba jest zaalarmowana i usiłuje odwrócić niebezpieczeństwo, którym jest możliwość człowieka utorowania szerokiej drogi do swego kulturowego posłannictwa.

Rozdział XIV. O zbawienie człowieka i ludzkości.

1. Postulat rewolucji człowieczej.

Ogarnęliśmy myślowo całokształt potwornego schorzenia człowieka. Przerażające wykrzywienia i ropiejące liszaje wspakultury straciły w naszych oczach nimb "dobra", "prawdy", "humanizmu".

Rozwiał się zły urok i wiemy czym w swej istocie jest to co dziś jeszcze powszechnym szacunkiem się otacza. Ujrzeliśmy dwa oblicza człowieka biegunowo odmienne: jedno znaczone starczym zużyciem, wyczerpaniem, rezygnacją i degeneracją, drugie zaś to poryw wieczystej młodości, mocy, niezmordowane dążenie do kresu posłannictwa, które wyraża najlepiej postawa twórcy i bohatera. Tylko to drugie jest prawdziwie człowiecze. Stajemy po jego stronie. Ale ten wybór pociąga za sobą niezmierzone konsekwencje. Stanąwszy na starcie widzimy przed sobą ogromne perspektywy. Polegają one na spojrzeniu w nową epokę historii; to spojrzenie jest jednocześnie linią graniczną dla epoki starej. Innymi słowy, świadomy zwrot ku budowaniu posłannictwa kulturowego człowieka, narzuca nowe rewolucyjne zadanie, którym jest likwidacja tego wszystkiego co nas z epoką wspakultury wiąże. A wiąże nas bardzo wiele.

Wiemy, że 80-90% ludzkości jest sparaliżowane przez wspakulturę. Dzięki wiedzy o istocie choroby, możemy się ważyć na postawienie sobie zadania gruntownej likwidacji wspakultury w świecie. Zniszczyć wspakulturę, zbawić człowieka i ludzkość od koszmarnej choroby, dławiącej nas od trzech tysięcy lat - oto zadanie. Doszliśmy do szczebla postępu, na którym możemy sformułować nowe rewolucyjne zadanie: usunięcie obezwładniającego ludzkość skrzepu wspakultury. Był czas, kiedy ludzkość wydana była na pastwę różnych epidemii masowych w rodzaju dżumy, ospy, cholery itd. W pewnym momencie rozwój kultury pozwolił na postawienie zadania likwidacji tych epidemii. W porównaniu z wspakulturą były to schorzenia śmiesznie nikłe; ich niszczące działanie nie da się w ogóle porównać z demonicznym oddziaływaniem takich klęsk jak buddyzm, chrześcijaństwo itp. Przecież trujące działanie wspakultury zagraża samej istocie człowieczeństwa; przecież były momenty, kiedy się wydawało, że pierwiastek tworzycielski w człowieku już jest obezwładniony na zawsze. Było by to równoznaczne z absolutną zgubą człowieka, śmiercią ewolucji tworzycielskiej świata. Chwile straszliwych niebezpieczeństw już są poza nami. Płyniemy na fali wznoszącej się. Upiór choroby, który dławił tak długo człowieka, może być i musi być przezwyciężony. Chcemy zbawić ludzkość od wampira co wyniszczał jej żywe siły, wybawić od obłędu, który kazał jej popełniać przez tysiąclecia systematyczne

samobójstwo. Ale takie ujęcie zadania, obala wszystkie schematy na których zbudowane jest życie współczesne.

Chcąc pozbyć się choroby wspakulturowej, obalamy podstawy na których w przeważającej mierze wznosi się ład wielu społeczeństw. Jest to zadanie w najwyższym stopniu rewolucyjne. Możemy je wprost określić jako "rewolucję człowieczą".

Rewolucja człowiecza ma nam otworzyć bramy na świat pozbawiony wynaturzeń choroby, na człowieka i ludzkość zbawioną od przekleństwa wspakultury. Znaczy to, że miliardy jednostek każdego pokolenia miałyby być zbawione od skrzepu emocjonalnego, każącego im doznawać świat w kaleki sposób. Rewolucja człowiecza powinna zdjąć brzemię kalectwa w postaci widzenia świata przez prymat ubożuchnej mistyki bio-wegetacji, mistyki marności nad marnościami i mistyki innego "prawdziwego" świata. Rewolucja człowiecza polegać ma na unicestwieniu automatyzmu przeistaczania zdrowej jednostki w schorzałego dekadenta.

O wymiarach tego zadania, nabieramy właściwego wyobrażenia, gdy uświadomimy sobie, że realizacja jego doprowadzić musi do zniknięcia takich zastarzałych chorób jak chrześcijaństwo, kościół katolicki, buddyzm, braminizm, islam, laicka wspakultura. Olbrzymia maszyneria treści tradycyjnych w postaci ideo-matrycy chińskiej, indyjskiej, słowiańskiej, hiszpańskiej, ma ulec gruntownej rekonstrukcji; dzięki niej następne roczniki młodzieży będą patrzały na swych starszych braci ze zdumieniem i przerażeniem, widząc w nich z całą oczywistością degeneratywne wynaturzenie personalizmu, wszechmiłości, moralizmu itd. Rewolucja człowiecza ma za zadanie przeistoczyć wspakulturowców chińskich, hinduskich, polskich, włoskich w zespoły twórczych narodów.

Rewolucyjna przebudowa ideo-matrycy poprzez wyrzucenie z niej wspakultury i zastąpienie jej zasadami humanizmu, oto istota rewolucji człowieczej. Taka treść rewolucji człowieczej odbiega zasadniczo od rewolucji politycznej, społecznej, ustrojowej. Teren jej operacji, metody i cele nie mają i nie mogą mieć precedensu. Każdy krok w tym kierunku będzie marszem w zupełnie nowy obszar zagadnień. Nie jest on jednak czymś ciemnym. Rozważania poprzednich rozdziałów rozświetliły główne kontury labiryntu. Zdobyliśmy wiedzę o głównych czynnikach zadania.

Wiemy, że olbrzymia większość ludzkości jest opanowana przez paraliż. Dzięki temu jesteśmy zdolni odczuć potworność tego stanu i pobudzić wolę do decyzji jego przezwyciężenia. Oprócz tego wiemy czym jest choroba, jaki bakcyl jest jej pierwiastkowym sprawcą. To znów pozwala nam odkryć istotne składniki nawarstwień chorobowych, jakimi są mateczniki buddyzmu, katolicyzmu, islamu i nowoczesnych "humanizmów". A poza tym wiemy w jaki sposób choroba przebiega, jakie są prawa jej cyklu i przejawów. Wszystko to sprawia, że rewolucja człowiecza jako zadanie pokonania niemocy i wynaturzenia naszej istoty tworzycielskiej na danym etapie historycznym wydaje się czymś realnym. Czujemy w sobie wzbierający napór mocy twórczej, poczucie produktywności. Zaporę wspakultury traktujemy więc jako dojrzałą do obalenia. Pragnienie pełni twórczego życia, i miłość pierwiastka humanistycznego, przywalonego wspakulturą, postuluje likwidację jej objawionych hipostaz. Miłość człowieka każe nam zniszczyć totalne upiory wraz z ich perwersją wszechmiłosną i troską o kalectwo "człowieka".

W różnych punktach globu, od tysiącleci zestaliły się już ustroje tak przeżarte chorobą, że wyobrażenia o zdrowiu są tam czymś wprost gorszącym. A pomimo to wiemy, jak ogromne energie twórcze zostaną tam wyzwolone gdy dokona się rewolucji człowieczej.

Pokonanie tego dzieła zmieni do gruntu oblicze ludzkości. Usunięcie zabójczej sklerozy ukaże nam człowieka takim jakim on jest: istotą tworzycielską. Będzie to już nowa epoka historyczna. Rozpoczniemy ją z chwilą gdy przystąpimy do rugowania wspakultury, gdy rozpocznie się dzieło świadomego osaczania i wygaszania ognisk kosmicznej choroby. Z ducha ogólnoludzkiej solidarności powstały instytuty zwalczania różnych plag ludzkości, że wymienimy tylko instytuty przeciwgruźlicze, i przeciwrakowe. Cóż mówić o wymiarach zadań jakie narzuca postulat likwidacji wspakultury, wyrażany przez ideę rewolucji człowieczej?

2. Problem uzdrawiania narodów.

Przez długie tysiąclecia człowiek był bezradny wobec choroby go trawiącej. Podstawą bezradności był brak kryteriów, dzięki którym można by było wyodrębnić i w pełni uświadomić sobie istotę choroby. Jakie niepokonalne trudności stoją przed umysłem pozbawionym busoli wśród majaków choroby, może służyć przykładem uwiąd katolickich narodów i rozpaczliwe nieraz próby przeciwstawienia się jego cywilizacyjnym skutkom, przy jednoczesnym szacunku dla tego wszystkiego, co stanowi treść tegoż katolicyzmu. Tam, gdzie brakło busoli, nie mógł powstać system sądów na którym opiera się zaradcze, skuteczne działanie. Nie było możliwe wielkie zadanie rewolucji człowieczej, nie było też możliwe przeciwstawienie się chorobie na małym odcinku. Człowiek tak dalece był zżyty ze swym kalectwem i chroniczną chorobą, że stanu zdrowia w ogóle nie mógł sobie wyobrazić. Ognisko cywilizacji współczesnej było i jest oblężone przez wspakulturowców laickiego kościoła tak dokładnie, że każda śmiała myśl, sformułowania zasad tworzycielskiego światopoglądu jest na wstępie zakrzyczana w tym stopniu, iż niewielu je może usłyszeć.

Bezradność wobec wspakultury, szczególnie wyraziście występuje na polach, gdzie jej niszczący charakter jest bijący w oczy. Obok narodów, które stanowią bazę cywilizacji zachodniej, żyją narody bliskie im pod wielu względami, lecz opanowane przez wspakulturę katolickiej edycji.

Takimi narodami w Europie są: Polska, Portugalia, Hiszpania, Włochy, Irlandia. Nie wnikając w historyczne procesy, które do tego doprowadziły, wszyscy widzą wyraźny upadek tych narodów. Od wojny trzydziestoletniej, w zależności od stopnia skatoliczenia rozpoczął się harmonijny uwiąd tych narodów. Zaznaczyło to się we wszystkich dziedzinach. Gdzie indziej w Azji tego uwiądu nie dostrzegano, gdyż po pierwsze nie było tam ani Renesansu, ani Reformacji i narody azjatyckie od tysiącleci były pogrążone w dokładnym paraliżu, a po drugie nie było skali porównawczej, gdyż ich sąsiedzi w równym stopniu uduchowiali się prawdami różnych "oświeconych". Całkiem inaczej w Europie. Skatoliczona Polska, czy też Hiszpania, ma do czynienia z narodami, które się "zagubiły" na bezdrożach protestanckiego materializmu. Cała Europa to pole ścierania się kultury i wspakultury. Obniżanie się sprawności życiowej Polski jako "dojrzewanie moralne" mas narodu, daje swoje wyniki w zepchnięciu jej na drugi plan, w obniżaniu się potencjału ekonomicznego, politycznego. Hiszpania traci swoje imperium, to samo staje się z Portugalią. Polska traci niepodległość. I tu szczególnie jaskrawo uderza bezradność wobec tajemniczej choroby, której nikt nie był zdolen określić. Refleksje nad przyczynami upadku Polski i innych narodów są szczególnie pouczające. Nikt nie potrafił określić istotnych źródeł uwiądu - i to było regułą, która potwierdza nasze założenia. Przez setki lat natomiast bajdurzono o "bierności", "wrodzonej łagodności charakteru", "braku sprawnych rządów", "nieurodzaju na dzielnych królów" itd. itp. Dzięki temu tez zjawisko narodów pogrążonych w uwiądzie, a więc spreparowanych przez wspakulturę, było właściwie nie do wytłumaczenia. Skoro nie widziało się istotnego sprawcy, który działał z arogancką

pewnością siebie, pewny, że jest w czapce-niewidce, płodzono slogany o "duchu wschodnim", klimacie, rasie, o "rolniczym charakterze" różnych Polaków, Hindusów, Chińczyków, Persów, Arabów. Dramatyczny obraz świata, pełen napięcia i bezimiennej męki umęczonych przez chorobę miliardów osób, stawał się pogodną sielanką: tu mieszkają spokojni, leniwi Polacy, tam zaś bierni Azjaci i rozśpiewane lazarony włoskie. Trzeba wczuć się w tragizm takiego z pozoru niewinnego określenia jak "duch wschodu". Tym określeniem zalepiano krwawą ropiejącą ranę przeżartej przez wspakulturę całej Azji. Z podobną niewinnością bawiły się dzieci popiołem swych otrutych i spalonych rodziców, który był wyrzucany z krematoriów Oświęcimia. Potworność kalekiego świata w epoce władania wspakultury widziano w takich oto niewinnych spostrzeżeniach.

Gdy dziś mówimy o niedorozwoju lub zastoju jakiegoś narodu, wskazując na przyczynę tego w "zacofaniu" lub "przewadze zajęć rolniczych" popełniamy ten sam błąd. Narody są zacofane, rolnicze, bierne, dlatego, że są spreparowane przez wspakulturę, i to zapewne już bardzo dawno.

Uwiąd wewnętrzny obejmując szerokie masy musiał dać swoiste widma upadku, zejście ku rolnictwu, gdzie rozluźnienie wewnętrzne, czyli "uduchowienie" może być posunięte najdalej.

Możemy teraz pojąć dlaczego takie narody nigdy nie mogą pokonać swego upadku. Nie są one zdolne dostrzec istotnych sił, które uwiąd sprowadzają. Skutki uwiądu natomiast widzą wszyscy wyraźnie. Reakcja przebiega według odwiecznego schematu: przeciwstawić się niżowi cywilizacyjnemu, tam gdzie on jest wymiernie uchwytny. Rozpoczyna się wówczas niekończące się przestawianie i przesuwanie mebli, ażeby niepojęte luki usunąć. W Polsce, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech i innych więdnących narodach, szuka się przyczyn "zła" i naprawia się wszędzie oprócz miejsca, gdzie one jest naprawdę. Gdyby nie "zaborczość" sąsiadów to zło nie byłoby wcale złem, lecz "prawdziwą kulturą", środkiem doskonalenia się moralnego. Przeciwieństwo ocen, przeciwieństwo kultury i wspakultury ukazuje się tu jeszcze raz w jaskrawym świetle.

Uświadomienie sobie tego przeciwieństwa otwiera drogi do skutecznego uzdrawiania poszczególnych narodów. Rewolucja człowiecza, może być dokonywana na poszczególnych wyodrębnionych odcinkach. Możemy już dziś pokusić się o uzdrawiania narodów, rugowanie skrzepu wspakulturowego z żywej historii. Obowiązują tu jednak zasady właściwe "rewolucji człowieczej" Przezwyciężyć uwiąd jakiegoś narodu, znaczy to dokonać rewolucyjnej przebudowy jego ideo-matrycy, drogą wyrugowania wspakultury i wprowadzenia na jej miejsce zasad tworzycielskich. Dopiero teraz jesteśmy na drodze która zapewnia nam możność skutecznego zwalczania odwiecznego niedomogu człowieczego. Rewolucja człowiecza potoczy się prawdopodobnie torem takich cząstkowych rozwiązań.

3. Istota rewolucji człowieczej.

Trzechtysiącletnią epokę wspakultury można porównać do ogrodnika opanowanego perwersyjnym ideałem piękna, usiłującego ten ideał ziścić na drzewach i roślinach oddanych jego pieczy.

Zapatrzony w swoje niezdrowe wzory, chce on wygląd swego ogrodu doprowadzić do ideału "piękna". Przekonany, że rośnięcie drzew ku górze oznacza brzydotę "pychy",

dokłada wszelkich starań, by mocne dęby i sosny koniecznie pełzały po ziemi. W tym celu wysili swój kunszt ogrodniczy, gwałcąc naturalne tendencje roślin, pogrążając je tym samym w rozlicznych schorzeniach i wynaturzeniach. W takim położeniu jest 90% ludzkości. Geniusz choroby operuje wszystkimi osiągnięciami sztuki ogrodniczej, aby przybliżyć swój ideał schorzałego piękna, a za przejaw grzechu i wynaturzenia uważa myśl, że sztuka ogrodnicza ma służyć wyzwoleniu siły żywotnej i bujności świata roślin. Sama bujność i żywotność ma doprowadzić do najlepszych wyników, do piękna ogrodu? Nie - twierdzi "oświecony" ogrodnik: wręcz przeciwnie, ona doprowadzi do rozstroju, do brzydoty, do grzechu i rozpasania. W ten sposób zawsze przeciwstawiają się sobie światopoglądy: kulturowy i wspakulturowy. Te same narzędzia podporządkowane jednemu lub drugiemu służą osiągnięciu celów najbardziej przeciwstawnych, krańcowo wyłączających się, wzajemnie wyniszczających.

Epoka perwersyjnego ogrodnika, który pogrążył ludzkość w upadku, zbliża się do swego końca.

Zwiastunem tego jest idea użycia wszystkich środków we wręcz przeciwnym celu. Zamiast utrzymywania wszystkich schorzeń wspakultury jako ideału "piękna", decydujemy się na spożytkowanie wszystkich możliwości w kierunku wyzwolenia z człowieka jego utajonych sił, dotychczas gwałconych i niszczonych. W ogrodzie ludzkości pieczę obejmie inny ogrodnik i zastosuje biegunowo odmienną metodę, skierowaną na krańcowo przeciwny cel. Zbawić człowieka od potwornego tyrańskiego wspakultury, utorować najszersze wyloty na jego posłannictwo kulturowe oto podstawowe założenie rewolucji człowieczej.

Idea rewolucji człowieczej jak już o tym była mowa, w dalszym sformułowaniu oznacza rewolucyjną przebudowę ideo-matrycy, dzięki której istnieje ciągłość treści tradycyjnych danego środowiska społecznego. Teoretycznie biorąc ciągłość treści tradycyjnych każdego środowiska istnieje dzięki: **a) stosunkom materialno-produkcyjnym, b) instytucjom społeczno-państwowym i c) ideomatrycy**. W społeczeństwie nastawionym na postęp i rozwój oddziaływania podłoża materialno-produkcyjnego, państwa i ideomatrycy są zgodne co do kierunku i celu. Nie ma więc pomiędzy nimi i być nie może żadnych rozdźwięków, ani też sprzeczności. Kultura jest jedna, pomimo, że umownie dzielimy ją na materialną, społeczną i duchową.

Wręcz inaczej jest we wspakulturze. Z jej naczelnych założeń wynika odwrócenie się od grzesznego świata, zanegowanie woli instrumentalnej; a więc neguje się to wszystko co materializm historyczny nazywa materialnymi siłami wytwórczymi. Podobnie ustosunkuje się wspakultura do instytucji państwowych i społecznych. Wiedząc czym jest personalizm, moralizm, nihilizm itd. nie dziwimy się wcale. Wspakultura wie, że jej utrzymanie się na pniu biologii ludzkiej jest możliwe tylko wówczas, gdy każde pokolenie, każda jednostka w okresie dojrzewania będzie systematycznie kaleczona emocjonalnie. Gdy każdy osobnik zostanie spreparowany tak, że doznawać życie będzie w kategoriach pierwiastków wspakulturowych, jej panowanie jest zapewnione. Kultura duchowa musi być zaprzęgnięta do służby na rzecz choroby. Stąd usilne zainteresowanie się tą tylko dziedziną. Oczywiście, kultura materialna, technika, produkcja, państwo są wówczas tylko zawadą.

Im mniej z nimi kontaktu, tym lepiej dla wspakultury. Gdziekolwiek usłyszymy więc slogan o sprzeczności kultury duchowej i materialnej wiedzmy, że mamy tu rozbieżność pomiędzy wspakulturą, która usadowiła się w ideo-matrycy i siłami kultury. Twierdzą wspakultury jest zawsze ideo-matryca i tylko ona. Dzięki niej panuje ona nad danym

społeczeństwem. Można takie schorzałe środowisko włączyć w ustrój o wysokiej technice, organizacji gospodarczej i wówczas miliony wspakulturowców, uformowanych przez swoją ideo-matrycę rozjęczy się z powodu niewoli i gwałtu, który jest człowiekowi zadawany przez "bezduszny" materializm itd.

Społeczeństwa i narody opanowane przez wspakulturę, swój ośrodek centralny mają w ideomatrycy, przeżartej treściami upadku. Sferę ekonomiki i organizacji państwowej traktują one jako coś mało ważnego. To powoduje, że może tu panować ustrój dowolny: może być kapitalizm, może też być ustrój zbliżony do socjalizmu. Przemiany w tej dziedzinie, o ile nie sięgają do treści ideomatrycy nie wywołują jakichś głębszych poruszeń. Jest to słuszne, gdy się zważy, że fundament władztwa wspakultury znajduje się gdzie indziej, bo w sferze duchowej. Powstaje w ten sposób barwna fasada, pokrywająca coś bardzo istotnego, czego się już zazwyczaj nie dostrzega. Trudno wówczas dojrzeć dominującą rolę wspakultury.

Spróbujemy teraz opisać na czym ma polegać walka o tworzycielski charakter ideo-matrycy. Każda ideo-matryca składa się z szeregu podstawowych instytucji, które są narzędziami kształtowania żywiołu emocjonalnego w psychikach milionów jednostek danego społeczeństwa. Dzięki pracy tych instytucji zachowuje się ciągłość danego typu umysłowości. Instytucjami tymi są: **a) religia, b) normy etyczno-moralne, c) rodzina, d) szkolnictwo, e) środowisko społeczne, f) sztuka, język, literatura, g) świadomość narodowa, h) nauka**. W społeczeństwie twórczym, rozwijającym się w kierunku zachowania i spotęgowania danej ciągłości kulturowej oddziaływują jeszcze instytucje społeczno-polityczne i instytucje materialno-wytwórcze.

Rozpocznijmy od religii. Dotychczas prawie wszędzie religia była rdzeniem wspakultury totalnej.

Wyjątek stanowił protestantyzm w jego bohaterskim okresie. Czy to będzie buddyzm, czy chrześcijaństwo, islam, religia pokrywała się z samą wspakulturą. Należy więc spodziewać się, że rewolucja człowiecza zwróci się przeciw niej w zdecydowany sposób. Celem walki będzie likwidacja instytucji religii w jej dotychczasowym ujęciu. Jest to bardzo logiczne. Ale mimochodem zauważyć możemy, że sama religia jest zjawiskiem głębszym niż jej wspakulturowe karykatury.

Religią jest raczej uorganizowany stosunek naszego człowieczego "ja" do ewolucji tworzycielskiej świata. Czujemy się tylko przepływającą kroplą wielkiego żywiołu, stającego się poprzez ewolucję tworzycielską. Czucie powinności indywidualnej wobec wielkiego bytu, oto emocja religijna. Jak dotychczas nie powstał żaden system religijny tej emocji odpowiadający. Lecz z pewnością kiedyś powstanie. Likwidując wrzody wspakulturowe, nie przekreślamy problematu religijnego. Wręcz przeciwnie - otwieramy perspektywy na przyszłą religię tworzycielską.

Instytucje moralno-etyczne we wspakulturze są domeną kościoła. Odrzucając kościół przenosimy ich prerogatywy na coś innego. Moralność i etyka jako nauka o postępowaniu człowieka, mająca go prowadzić do dobra, jest biegunowo inna w kulturze i we wspakulturze. Etyka kulturowa da się odczytać poprzez przeciwieństwa etyki personalizmu, moralizmu, nihilizmu itd. Tam gdzie personalizm mówi "nie sprzeciwiaj się złu", kultura nakazuje bezwzględnie walczyć ze złem.

Ogniskiem etyki kulturowej jest powinność służby wobec dzieła. Stąd płynie nakaz wytężonego życia, produktywizm, podporządkowanie się wymogom dzieła kultury, zwalczania tego wszystkiego co kulturze jest obce. Etyka kultury jest pełnym przeciwieństwem wspakultury; są to światy sobie najbardziej wrogie. Zwycięskim musi być świat norm tworzycielskich. On też stworzy instytucje utrwalające jego wpływy.

W społeczeństwie chorym rodzina jest instytucją zaszczepiającą normy moralne choroby w pierwszym okresie dojrzewania nowego pokolenia. Walka musi się stoczyć o oblicze jednego pokolenia, tak by fatalistyczną ciągłość przerwać. To samo ze szkołą. Instytucja szkoły kontynuuje dzieło rodziny. We wspakulturze, usiłuje ona pogłębić kalectwo charakteru formując pogląd na przeszłość, przyszłe zadania i rolę w nich jednostki. Historia schorzałego społeczeństwa własnego, narzuca się jako obowiązujący wzniosły wzór, który należy kontynuować. Podobnie działa treść środowiska: prasa, książka, poglądy, żywe wzory osobowe, styl postępowania, normy obyczajowe.

Wszystko to należy odwrócić. Nasycić szkołę, prasę, książkę, tworzycielskimi treściami to dopiero wstęp. Dalej idzie żywy przykład, surowość norm postępowania wysnutych z zasad kultury, objęcie nimi wszelkich stosunków.

Z kolei rozpocząć się musi walka o symbolikę i wzory którymi jest nasycony język, sztuka i literatura. Ponieważ zdrowa literatura nie da się zaimprowizować, powszechną musi więc być świadomość o schorzeniu, które obciąża każde dzieło starej literatury i sztuki.

To samo tyczy świadomości grupowej, ideałów ogólnych i nauki. Przebudowa tych wszystkich instytucji, tak by w udany sposób formowały żywioł emocjonalny milionów według zasad konstruktywnych, oto przebieg rewolucji człowieczej w jakimś dzisiejszym bezdziejowym społeczeństwie. Jest to zadanie olbrzymie. Kulminuje ono w jedności stylu. Dokładne wykończenie ideo-matrycy, sprawia, że posiada ona swój "styl", wyrażający się w tym, że każdy szczegół zawiera w sobie szkielet naczelnych zasad, odruchowo powstający w umyśle każdego, kto z tym szczegółem się styka. Dzięki stylowi, potęga oddziaływania ideo-matrycy jest szczególnie wielka, gdyż jej każdy szczegół zawiera w sobie siłę formującą całej, ideo-matrycy.

Gdy dana ideo-matryca jest już przeistoczona, w umyśle zbiorowym rodzi się automatycznie potrzeba sprawnego narzędzia działania, sprawnej organizacji, sprawnej produkcji. Wola tworzycielska wydłuża się o ramię instrumentalne. Pewne jest, że rewolucja człowiecza toruje drogi dla najbardziej postępowych form współżycia ludzkiego i wytwórczości. Tam gdzie dokonuje się rewolucji kulturowej, rosną możliwości utwierdzenia się dla ustrojów społeczno-gospodarczych, nastawionych na wielką dynamikę. Socjalizm ma wiele danych ku temu by stać się pożądaną formą ustroju tam, gdzie człowiek wyrwał się z katowni wspakultury i łaknie pełni życia, rozmachu, wielkich celów i narzędzi do ich realizacji.

4. Drogi przezwyciężania wspakultury.

Każdy kto uświadomił sobie koszmar wspakultury, uporczywie wraca do pytania: w jaki sposób ten koszmar może być przezwyciężony. Jest to naturalna reakcja zdrowia moralnego przeciw chorobie, dobra przeciw złu, piękna przeciw brzydocie.

Odpowiedź na to jest teoretycznie prosta: usunąć zapory przed ewolucją tworzycielską świata, dać możność swobodnego przebiegu dla zahamowanego potoku życia. Ale tu narzucają się dalsze trudności, które można streścić następująco: co konkretnie należy czynić, ażeby nastąpiło ożywienie zamarłej ewolucji tworzycielskiej. Spróbujmy krótko na to pytanie odpowiedzieć. Są to pytania i odpowiedzi o najwyższej wadze. Jeśli w zagadnieniu "zbawienia człowieka" tkwi jakiś sens, to nie gdzie indziej lecz właśnie tu. Trzeba człowieka zbawić od straszliwego zła, od potwornego pasożyta na nim żerującego - od wspakultury.

Najważniejsze co w tym kierunku winno być czynione jest to świadome dążenie do rozdzielenia świata kultury od wspakultury, Usunąć trzeba współczesny chaos, wynikły z przewagi światopoglądów wspakulturowych, którym dotychczas nie przeciwstawia się równie wykrystalizowanych systemów pojęć najwyższych. Oba światy - kultura i wspakultura muszą wystąpić przeciw sobie, jako dwa obozy najbardziej wrogie, skazane na śmiertelną walkę ze sobą.

Ten elementarny wymóg dotychczas nie jest spełniony. Elementy kultury są dziś przemieszane z wspakulturą w najdziwaczniejszy sposób. Świadomość przeciętnego człowieka społeczeństw żyjących w zasięgu kultury zachodniej jest dziwaczną mieszaniną odruchów tworzycielskich z elementami wspakultury.

Zdecydowane rozdzielenie tych dwóch kategoryj będzie początkiem regularnej walki światopoglądowej. Spełnić ona powinna bardzo ważne zadanie: wykrystalizowanie się dwóch obozów - kultury i wspakultury.

Idea przezwyciężenia wspakultury nie mogła powstać przed odkryciem jej istoty. Nie można leczyć choroby, istnienia której nawet nie podejrzewano. Teraz gdy się już orientujemy, czym ona jest, trzeba uporządkować zakres jej występowania, zcałkować wszystkie symptomy, ująć cykl jej przebiegu w jednolity system myślowy. Zadanie powyższe może być dokonane przez odpowiedni do tego organ. Nie wdając się w rozważania terminologiczne, moglibyśmy ten organ nazwać "naczelnym instytutem do zwalczania wspakultury". Różne klęski gnębiące ludzkość, że wymienimy tylko raka, gruźlicę itp. zwalczane były solidarnym wysiłkiem wielu ludzi różnych narodów. Skrzep wspakulturowy jest oczywiście czymś nieskończenie groźniejszym. Tym bardziej więc spodziewać się należy zgody na taką właśnie instytucję. Zadaniem "naczelnego instytutu do zwalczania wspakultury" byłoby wszechstronne opracowanie przebiegu choroby. Trzeba pokazać światu i ludzkości istotę zła, wyjaśnić czym ono jest, jakie są jego zasięgi itd. Muszą powstać nowe podstawowe pojęcia, ujmujące w sposób elementarny problematykę człowieka i jego wynaturzenia wspakulturowe. Mamy tu podstawy wyjściowe do nowego widzenia świata i nowych kierunków umysłowych. Wiele zasadniczych zagadnień trzeba będzie przemyśleć od początku, wiążąc je z zadaniami dla których dana instytucja została powołana.

Obok myślenia kategoriami najbardziej ogólnymi istnieje konieczność wiązania myśli z praktyką bieżącej chwili. Choroba występuje w postaci uwiądu poszczególnych narodów i krajów. Postuluje to zróżnicowanie prac na sektory narodowe. Winny powstać komórki zajmujące się rolą wspakultury w Polsce, w Hiszpanii, Chinach itd. Będą to sekcje narodowe, których zadaniem było by wyjaśnienie przebiegu i stanu schorzenia wspakulturowego w danym środowisku. Na tej podstawie można by było pokusić się o nakreślenie planu rewolucji kulturowej dla poszczególnych narodów. Inaczej przedstawia

się ta sprawa w Chinach, inaczej w Polsce lub Portugalii. Sekcje takie powinny wyłonić się dla opanowania problematyki choroby w każdym historycznym środowisku.

Cóż za ogromne zadania stoją przed sekcją chińską lub indyjską. Będą one musiały wyjaśnić fenomen upadku tych wielkich krajów, wykazać prawidłowość ciągu upadku; a przede wszystkim określić podstawowe siły spychające te narody w przepaść, dokonać oceny rzeczywistości, rozsegregować to co jest zdrowe od chorego, dać ogólny ogląd wręcz przeciwny od tego, którym żyją sparaliżowane masy, wytyczyć drogi "rewolucji człowieczej"!

Dorobek ideologiczny sekcyj narodowych, według wszelkiego prawdopodobieństwa stanie się platformą skupiającą żywioły polityczne prące do odnowy, dążące do wyzwolenia ewolucji po linii postępu i kultury. W każdym narodzie nawet najbardziej sparaliżowanym, są liczne jednostki uchylające się od ogólnego marazmu. Nie wiedzą one najczęściej co mają robić, w jaki pozytywny sposób wyrazić swój protest przeciw ogólnemu marazmowi. Najczęściej padają ofiarą perwersyjnego instrumentalizmu wspakultury. Teraz dopiero znajdą właściwą bazę organizacyjną.

Pozwoli to zcalić różne odłamy i ugrupowania polityczne gubiące się w jałowej negacji nadając im jednolity trzon i kierunek akcji.

Idea przezwyciężania wspakultury jest naturalną bazą jednoczącą wszelkie postępowe ruchy nowoczesnej historii. Nie może być postępowym ruchem ten, któremu "rewolucja człowiecza" jest obcą. Zasady jej są podstawowym narzędziem porządkującym. Dzięki zasadom rewolucji człowieczej nieomylnie da się określić co jest naprawdę siłą postępową i konstruktywną w każdym ruchu, a co balastem wspakulturowym który w pewnej chwili przeistoczy się w frakcję dążącą do swoich bezdziejowych celów. Wytyczenie kierunku dążeń, zgodnego z posłannictwem człowieczym, stworzy perspektywy na świadome budowanie historii, i rewolucyjnie przyspieszy tok rozwoju kultury.

Spis treści:

I. Zasady wspakultury.

Rozdział I. Posłannictwo człowieka.

1. Dążenie do pełni życia.
2. Ewolucja tworzycielska świata.
3. O istocie kultury.

Rozdział II. Schorzenie człowieka jako istota wspakultury.

1. Rozpad humanizmu i kultury.
2. Labirynt kosmicznego schorzenia człowieka.
3. Istota wspakultury.

Rozdział III. Personalizm i wszechmiłość.

1. Powrót w łożysko wieczystego wrotu.

2. Personalizm jako pierwiastek wspakultury.
3. Światopogląd personalizmu.
4. Instytucje personalizmu.
5. Światopogląd wszechmiłości.
6. "Kultura" wszechmiłości.
7. Instytucje wszechmiłości.

Rozdział IV. Moralizm i spirytualizm.

1. Rozpad woli tworzycielskiej.
2. Światopogląd moralizmu.
3. Atletyka moralizmu.
4. Światopogląd spirytualizmu.
5. Rola magii.

Rozdział V. Nihilizm i hedonizm.

1. Rozpad woli instrumentalnej.
2. Światopogląd nihilizmu.
3. Walka ze złem.
4. Światopogląd hedonizmu.
5. "Kultura" hedonizmu.

Rozdział VI. Wspakultura totalna.

1. Przeciwieństwa i powinowactwa pierwiastków wspakultury.
2. Synteza wspakultury totalnej.
3. Struktura sprzysiężenia przeciw kulturze.
4. Wielość syntez totalnej wspakultury.

II. Epidemie wspakultury.

Rozdział VII. Zwrotny moment dziejów ludzkości.

1. Na progu ewolucji tworzycielskiej.
2. Narodziny cywilizacji zachodniej.
3. Zaczątki epidemii wspakultury.
4. Paradoks sprzecznych wyników.
5. Perwersyjny instrumentalizm wspakultury.
6. Utrwalenie choroby w nurcie historii.

Rozdział VIII. Buddyzm.

1. Nihilizm jako zasadniczy rys buddyzmu.
2. Widmo światopoglądowe epidemii buddyzmu.
3. Kościół buddyjski.
4. Historyczny przebieg epidemii buddyzmu.

Rozdział IX. Braminizm.

1. Geneza hinduizmu.
2. Światopogląd hinduizmu.
3. Ewolucja hinduizmu.

Rozdział X. Chrześcijaństwo.

1. Istota i geneza epidemii chrześcijaństwa.
2. Spirytualizm i moralizm w chrześcijaństwie.
3. Nihilizm i hedonizm we wspakulturze krzyża.
4. Personalizm i wszechmiłość w światopoglądzie chrześcijańskim.
5. Kościół chrześcijański.
6. Istota protestantyzmu.

Rozdział XI. Islam.

1. Źródła Islamu.
2. Światopogląd Islamu.
3. Ewolucja mahometanizmu.

III. Perspektywy rewolucji człowieczej.

Rozdział XII. Nowoczesna postać wspakultury.

1. Ustanie zapalnego stanu epidemii wspakulturowych.
2. Wspakultura laicka.
3. Tendencje ewolucyjne wspakultury laickiej.
4. Wspakultura pod obcą flagą.

Rozdział XIII. W obliczu nowego sprzysiężenia wspakultury.

1. Ogólne zasięgi paraliżu wspakulturowego.
2. Permanentny atak choroby.
3. Perspektywy najnowszego objawienia.
4. Kierunek ekspansji wspakultury.

Rozdział XIV. O zbawienie człowieka i ludzkości.

1. Postulat rewolucji człowieczej.
2. Problem uzdrawiania narodów.
3. Istota rewolucji człowieczej.
4. Drogi przezwyciężania wspakultury.